

De regibus per electores

Maximilianus Imperator

et de regibus per electores

De regibus per electores

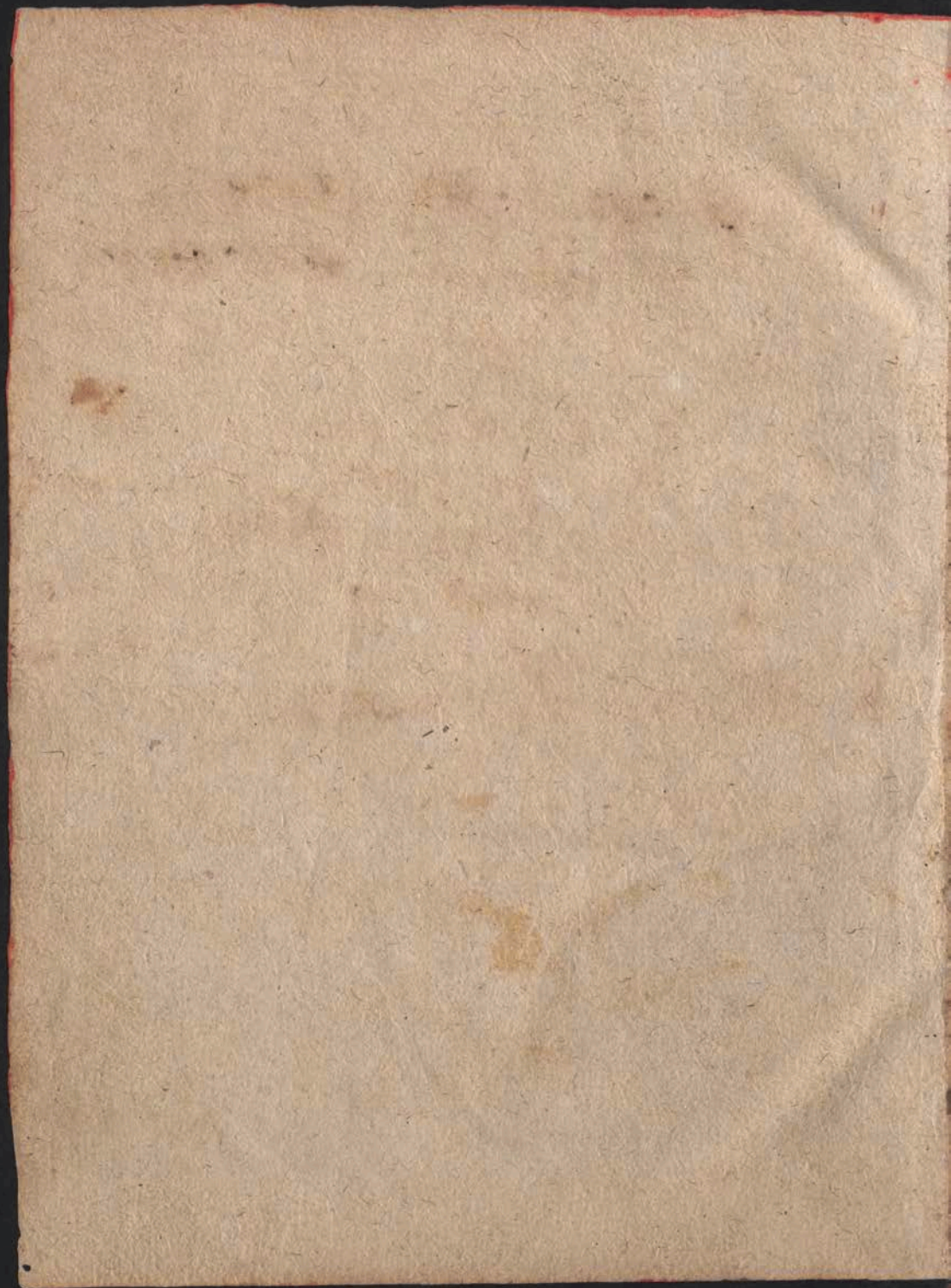
Maximilianus Imperator

et de regibus per electores

De regibus per electores

Maximilianus Imperator

Abraham



182.

JOVIALITATES,

ALBO

ZARTY Y FRASZKI

ROZMAITE,

PRACĄ,

NIEGDY J. W. J. M. P.

WACŁAWA POTOCKIEGO,

PODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO,

ZEBRANE Y NAPISANE,

A

DLA UWESELENIA Y ROZRYWKI

SWIATOWEGO CZYTELNIKA

Z MANUSKRYPTU

PRZEDRUKOWANE.



ROKU PANSKIEGO 1747.

UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

ANNALS

OF THE

ENTOMOLOGICAL SOCIETY OF AMERICA

Volume 1, Part 1, 1910



NEW YORK



RZECZY

POWAŻNE Y NABOŻNE.

Ktore, że między PRASZKAMI nie mają miejsca, na początku się kładą.

O Przedziwnym Rodzeniu się

CHRYSZTUSA PANA.



IEZU zrodzony w niebie przed wszystkiemi
wielki
Bez wszelkiego początku do końca daleki,
Który chcąc z szatańskiego mnie wydrzeć
okowu

Wstąpiwszy w żywot ludzki y rodził się znowu
Acz nie na równą gładką moję wdzięczność szale,
Dziękujęć czolobitnie, y za to cię chwale.

Pytaśz człecze iakim to stać się mogło cynem?

Niewiem, tylko to że nikt bez oycy bydź Synem

Nie może, a tego też nie trzeba dowodzić

Ze nic inszego nie mógł Bog, procz Boga rodzić,

Matki chczesz, mądrość nią jest, mądrość ona ktorey

Mozg śmiertelny nie poymie wieczney kreatury,



Co

Co u Zydow zgorzzeniem, Głupstwem u Poganow
 Niewiarą odzrzepionych od nas Chrześcianow,
 Wzdy Bog ma więcey synow y Oycem się zowie
 Wszystkich wiernych Chrześcian, a nie są Bogowie,
 To prawda że Abraham miał Jzaka stary,
 Miał też zaś infzych synow niezliczonych z wiary,
 Z tego każdy obaczyć podobieństwa może,
 Ze infza Matka Istność, infza Słowo Boże.
 Pierwszy JEZUS beze krwie, z drugiey się zaś rodzi,
 We krwi, kiedy przedwieczne Słowo w Ciało wchodzi,
 To Słowo wylawszy krew swoię na powtorki
 Sobie Braćią y siostry Bogu Syny, Corki,
 Rodzi, ty nie poiąwszy, nie wierzyfz, rzecz fama
 Mowi, żeś ani z Boga, ani z Abrahama
 Urodzonym, bo gdybyś miał tych Oycow obu
 Wierzyłbyś niebadaiąc kształtu y sposobu
 Czemuż się Sara śmiała, Abraham przez dzięki
 Uwierzył, bo coż Boskiey nie usłucha ręki,
 Nie nowina naturę rzeczy gwałcić Bogu,
 Był też Oycem we ftu lat miał Babę w pòłogu,
 Jakoż to w iego prędko wstąpić miało zmysły
 Gdy mu Bog Izaaka, z ktorego zawisły
 Tak wielkie obietnice nożem zarznąć każe,
 Wzdy nie wątpi, że co rzekł, wszystkiego dokaże.
 JEZU przed Abrahamem y nową Jutrzenką
 Zrodzony, racz utwierdzić moię wiarę cienką,
 Nie day mi iey z Tomaszem świętym Palcem mierzyć
 Zkądby mi potym przyfzło nigdy nic niewierzyć,
 Niechay słow y mandatow Twych wykonywaczem
 Y fzczerym czynicielem będę nie Tłumaczem,

Niech

Niech się bardziej twej woli niż natury badam,
 Niechay iako Piotr z łodki na morze wypadam,
 Niech się mózg iak chce burzy, niech koncepty przeczą
 Wiara na ich dyskursy będzie mi odśieczą.

Na żalofny Obraz Najsświętszey Panny MARYI.

Panno y Matko, iakiego procz ciebie
 Nie masz Przewiska na ziemi y niebie,
 Ktorey świętą pierś y serce przeczyste
 Rozparło z bolem żelazo kończyste,
 Gdyś w utrapieniu y okrutney męce
 Dufę y ciało widziała Dziecięce,
 Wiesz iaka radość, iaki w Dzieciach smutek
 Oboygą tego nakarmił cię skutek.
 Opatrz że święta Matko pierśi człeczce
 A tak nie znośne odwroć od nich miecze,
 Oddal frafunki y nie znośne wrzody,
 Z kąd człek na świećcie wygląda ochłody.
 Ah! ah! doznawam nie-szczęśliwy y ia
 Jako ta rana okrutnie zabia,
 Ktorą kiedy mi moy Stefan umiera
 Z przebitych pierśi żal serce otwiera,
 Już Duch wzdychając płacząc łzy na schyłku,
 Gdzieś szukać, ieżli u matki pośiłku,
 Nie będzie, proszę przez te twoie smutki,
 Gdy Syn Twoy każe zatrąbić Pobutki,
 Niech y moy Stefan dla Twoiey przyczyny
 Wtym stanie cieie z prochu, ziemi, gliny,
 Dla serca twego radości y męki
 Day z prawey w on dzień witać się z nim ręki.

Na Kwietną Niedzielę.

Patrzaiąc na Akt dziśieyszego Festu
 Gdzie nie w tyśiącu rzekę y nie we ftu
 Jako Krolowie ziemscy mają modę
 Wfzech Krolow Kroła kawalkaty wiode,
 Nie wielki Tryumf w mieście zawołanym,
 Ale na ośle iefzcze pożyczanym,
 Czy go na Cugi y sadzone szory,
 Złociſte wozy, y inſze ſplendory
 Świętne Gwardye, trąby kotły, kity,
 Albo nie mogło ſtać na akſamity,
 On ci to ſłońcu złote koła zrobił
 On barwą niebo y ziemię ozdobił,
 Jemu kapella nie przerwanym tonem
 Świętych Patronow ſpiewa millionem,
 Zadne ſłuchaczow Katolickich Grono
 Wiedźcie, że to wam gwoli uczyniono,
 Wſzystko nam gwoli Dobroć Boſka znioſła,
 Každy znaſ ciało ma ſwoiego oſła,
 Ale nie ſwego, bo každy zwyczajnie
 Muſi go dowieſć do powſzechney ſłaynie,
 Tego nam oſieść y zachełznać trzeba,
 Uiąwſzy mu dziś przez ſześć niedziel chleba,
 Niechay nie buia, nie wierzga, nie ſkacze
 Nim go za tydzień znarowią kołacze.
 Ty tryumfuieſz, a my biedni z płaczem.
 Gdy naſ Poganin przyſidlił Haraczem
 Sproſny Mahomet na ſwych baſińi wole,
 Już nie w Europę lecz wiechał w Podole,
 W wieczną niewolą Chrzeſćcian tak wiele
 Wziąwſzy, uczynił puſtki wtwym koſćiele,

Zburzył ołtarze twoich ofiar sfoły
 Twe świątnice dał Bydłu na Toboły,
 Rozpłoszył tymże Kapłany impetem
 Y twe Dziedziectwo iuż pod Machometem,
 Zasz nie okrutną męką robił na nie
 Z czego wzdyż dżiśiay tryumfuiesz Panie
 Więc tak w żalofnym tego Państwa zgiełku
 Racz na wzgardzonym pokazać ośielku,
 Co możesz, kiedy bielsze niż cię śniegi
 Niebieskiey iazdy okryią szeregi,
 Uskrom te świata całego pożerce,
 Day zdrowy rozum, day Krolowi ferce
 Day wieczną zgodę, czego z dusze życzem,
 Racz w iedno złączyć Warszawę z Łowiczem
 By zaiątrzone na swą zgubę myśli
 Przy twej pomocy na Pogaństwo wyśli.

Secundo.

Yia z drugiem i wierni Katolicy
 Do Jeruzalem Pana na oślicy
 Barwiste kwiatki, zielone gałązki
 Prowadzę, ścieląc po drodze mu wąskicy.
 Krolu wszecz Krolow, ktory żyiesz w niebie
 Tedyś ty wieżdżał o iakicy potrzebie,
 Boś to sam wyrzekł, że Pan potrzebuie
 Gdzieśz sługa, gdzie iey żebrak nie uczuie,
 Tać zawsze wada wszystkich Panow była,
 Ze przed tryumfem potrzebuią siła,
 Często Bankietu przyplacaią głodem
 Czego dżiśiayszy dzień iasnym dowodem,
 Gdy oto z pompą y wielkim weselem
 Przed swoim Panem, naszym Zbawicielem,

Witay o Krolu wykrzykuią Zydzi,
 Tego się narod wżeteczny nie wftydźi
 Ze na swym wieździe chleba nie ukuśi
 A że po miedzach płonek szukać muśi,
 Piękna mi ludzkość, Nie lada ochota,
 Ale gdzież proszę u Zyda fromota,
 Za Pfa tam Tryumf y ceremonią
 Kto czuie że go za Tydzień zabiią
 A przeto niżli serca ich zuchwałę
 Woli Pan żaki woli Dziecka małe
 Bowiem te żadną nie zmazane wadą,
 Ofobną go też witały Gromadą,
 W niedzielę czczony, a zabity w Piątek,
 JEZU przyim chwałę od nas niemowiaćek,
 Ktore Piersiami Matka święty kościół
 Twoy karimi, prośiem żebyś się rozgościół
 W swym własnym Domu y przed twym obliczem,
 Już nie konopnym iako dziśiay biczem,
 Lecz ostrym mieczem nachyliwszy grzbieta,
 Wyżeń z świątnice Swoiey Machometa,
 Twoiać to wzgarda y krzywda obrzydła
 Ze sprofný Turczyn w niey nastawiał Bydła.

Na Obraz CHRYPSTUSA Pana z Krzyżem.

Niewinny JEZU, tak fromotney grozy
 Trą na ramieniu, na Szyi powrozy
 Dźwigasz znamiona swoiey śmierci bliski
 Między bezbożnych katow pośmiewiski.
 Krwiaś wżystek spłynął od Stopy do Głowy,
 Od biczow y od korony ćierńiowey,
 Ust na falszywe nie otworzysz świadki,
 Jako Baranek wiedźiony do Jatki,

Gdy Pół żęby krew leptali ięzykiem
 Ofczekaia go w koło za Rzeznikiem
 Wżeteczne grzechy, głupie nie uwagi
 Moie, przyczyną tey twoiey zniewagi,
 To drzewo, moie serce na Cię włoży
 Jednorodzony JEZU Synu Boży,
 Jam zgrzeszył, Ciebie o me złości sieką,
 Zebym ia był zdrow, tyś dżiśiay kaleką,
 Tyś co dopiero uzdrawiał tak wielu,
 Mieć Przyziaciela w całym Jzraelu
 Nie możesz, żeby w tak szkaradnym znoiu
 Wodyć nie żołci podał do napoiu.
 JEZU od frogiey idący katusze
 Odeym, odeym grzech brzydki od mey dusze,
 Niech nie zostaie iedna kropla na niey
 Krwie, którą z Ciebie toczą ci Tyrani.

Rzemiosło S. Jozefa.

Czemu Cieślę chciał mieć Bog Oycem swego Syna?
 Zeby drzewo gdzie ludzka poczęła się wina
 Ściał, potym ztego drzewa y tymże toporem
 Krzyż, albo kłoc zbudował Oltarzem, na ktorem
 Zabity świat przez iabłka śmiertelnego Strucie
 Zywot krwią Barankową bierze przy Pokucie.

Szubiienica od Krzyża insza.

Tak przed Szubiencą mowisz, iak przed męką Bożą
 Dobrze czynią, ci ktorzy czapkę z Głowy złożą
 Ale gdy iawney krywdzie Sprawiedliwość przeczy
 Różne to są od siebie y dalekie rzeczy
 Sprawiedliwości było y w prawo y w lewo
 We Szrodoku wielkiej krzywdy JEZUS owe drzewo,

W Drzewie czyż Sprawiedliwość wtropy idzie, za tem
 Zebyś przed powroznikiem klękał y przed katem,
 Krzyż zaś szanować trzeba dla tego, że na niem
 Nie słusznie za nas winnych umierał karaniem
 Syn Boży, na nas było sprawiedliwie trzeba
 Szubienice, na którą dla nas z stał z nieba,
 Nie drzewu się lecz Bogu kłaniamy przy drzewie
 Ze śmierci przyśędzonych w Adamie y w Ewie,
 Do żywota wiecznego bywszy z Boga Bogiem
 Odkupił nas okrutnym y mordem tak frogiem.

Periphrasis Historiji Samsonowej.

Kiedy Samson w zaloty chodził do Dalile
 Zastąpił mu Lew, ale dufając swey siły,
 Uciekał by tak drugi, żeby go nie z żarła
 Bestya, on mu rozdarł pysk aż do Gardła,
 Gdy nazad odprawiwszy idzie Dżiewostęby,
 A Lwu pszczoły się roją aż miód idzie z gęby,
 Ztąd się pamiętna ona Gadka w Pismie rodzi:
 Z Pożerce pokarm słodczy z mocnego wychodzi,
 Którą gdy Filistyni dla zdrady niewieści
 Zgadną, daie im w zakład Sukień par trzydzieści,
 Skoro ich Braći trupem trzydziestu położył
 Przeto więcey roboty niżli kosztu łożył,
 Gadka z Gadki urosła między Przyjaćioły?
 Kto Lwem? kto iest Samsonem? co miód? y co pszczoły?
 Lud zydowski Samson iest który stalne sztaby
 Krużył, a marne za nos wodziły go Baby,
 Puściwszy zakon Boży dany przez Moyzefza,
 Na Pogańskie Bałwany śmieie się rozgrzesza,
 Gdzie gdy bierze za złego Sława Dżiewostębem.
 Zwiellkim rykiem, z ogromnym zastąpi im kłębem,

JEZUS

IEZUS Lew niezwalczony z pokolenia Judy
 Z gorney kniei wypadłszy sfraczne robi cudy,
 Nie ludzi, lecz naturę, frogą śmierć y same
 Głębokiego Awerna z gruntu ruszy Bramę,
 Zeby tego Samsona Jakubowych Synow
 Obrocił od bezbożnych serce Filistynow,
 Zabili go Zydowie, człek Lwa, Boga raczy
 Przeydzie te wszystkie cuda y świat przeynaczy,
 Tedy się tak okrutnie y tak frogim szwankiem,
 Lew ow nie zwyciężony cichym stał Barankiem,
 Coż pokarm, albo Słodycz, albo znaczą pszczoły
 Ktore iako prac trudow, wprzod przez Apostoły,
 A wtym skoro się cudnie krew Anielska z pieni
 Osiadła roiem Swiatła szerokiego dzieńi,
 Pszczołami Chrześcianie, miodem Jego Słowo,
 Chlebem Ciało Jego, co w kościele gotowo
 Wszystkich łaknących nieba Chrześcianow czeka,
 Święta, błogosławiona, szczęśliwa paśieka,
 Aty marny Samsonie, niewieściuchu głupi
 Skoroć twoy upor oczy obiedwie wylupi,
 Tancuy, gray, aże swoiey dopędziwszy miary
 Upadną tego świata maszyny Filary,
 Y ieżli się zawczasu nie sprawisz rozumem,
 Szkaradem cię przywałą z twoim Wodzem rumem.

Człowiek.

Coż jest Głowa? gęstego pełen garnec błota,
 Co nos? odchod plugactwa, aż mowić fromota,
 Oczy? bańki łez ktore rzewnym płaczem cedzą
 Ledwie się o frafunku od człeka dowiedzą,
 Coż uszy? dziory na wiatr, Gęba? do wychodu,
 Brzuch? pełna beczka gnoiu y brzydkiego smrodu,

Z Czegoż się tedy, z czego pyśnierz głupi człecze?
 Y zład cię śmierć dogoni, w lada dzień wywlecze,
 Gdzie dogniesz ostatka, ani z tobą miary,
 Y Tytuły, fortuny, nie poydą na mary
 Jnszy się rozpościerać w tym będzie po tobie
 A ty iakoś był ziemią tak będziesz y w Grobie.

Dusza.

Dwie mam ręce, dwie nodze, dwie oczy, dwa uszy,
 Dawszy, przy iedney tylko zostawił Bog Duszy,
 Ztamtych ieżeli iedno straciysz, to puł szkody,
 Duszę, na wieki wieczne nie szukay nadgrody.

Proźnowanie.

Ieżlić może do cnoty, mogąć pomoc leki,
 Patrz żebyś proźnowania zawsze był daleki,
 Tak wszelaka twa żądza, w twoim Sercu chłodnie,
 Y Kupido y iego do grzechu pochodnie,
 Robisz co okazyja do złego upada,
 Proźnuiesz, obmyśli czart y robotęć zada.

Na Obraz Rzeźniczy.

Rzeźnik z Jatki, Psi w mięso y kotki w zawody,
 Jak to prędko Pies z kotką mogą przyiść do zgody,
 Gdzie indziej o pożytek, lub o wielką szkodę,
 Y między rodzonym nie trudno o zgodę,
 Rychley się na trzeciego niżli sami z sobą
 Dwoch zgodzą, choć ten Obraz niechay będzie próbą:
 Ciało mięsem, Rzeźnikiem rozum iest Człowieczy,
 Jeżeli go nie opatrzy y nie ubeśpieczy,
 Niemasz dziwu że zły świat, zchytrym oraz czarterem,
 Wielką szkodę uczynią oknem nie dowarterem,

Nie-

Nierychło się stradawszy mostku y łopatki
Postrzeże Rzeźnik z żalem że nie dowarł Jatki.

Na Stroie Białogłowskie.

Dzisiejszych się Białychgłow przypatrując modzie,
Gdy przyganiając daney od Boga urodzie,
Czarne się bielą białe na przepych naturze
Z czarnych Płatkow w rozliczney nastrzygłszy figurze,
Muchy, Osfy, Paiąki, podobno y żaby,
Jaszczurki, węże lepią po gębie, chybaby
Czyniły na pamiętkę że nie długim czasem
Okropney w Grobach będą gadzinie opasem,
Nie mają tey wymowki bo każda dla ludzi,
Siebie widzieć nie mogąc twarz swoją paskudzi,
Kto mając własne, cudze ma włosy na czole,
Kto twarz farbą maluje, ufzy sobie kole,
Y ci, którzy tę fożę na świat Polski wnieśli
Grzeszą, szkoda po dobrym pocieszować Ciesli,
Jako też na sądnym dniu swoje pozna owce
Pasterz on, obleczone w szatańskie pokrowce,
Odeydzcie precz, nie znam was, tak ie będzie dzielił,
Ciebie ia czarno stworzył, a któż cię wybielił,
Ciebie biało, któż upstrzył onę skorzę piękną,
Ze się ledwo Anieli święci nie przełękną,
Kto na cię tak wszeteczney gadziny naćiska,
Ten cię też słusznym Prawem niechay z niey wyćiska,
Co na gębie, to w fercu tak plugawe gady
Cudzych włosow, na gębie brzydkie maszkarady
Mieysca u mnie nie mają, niech iak swoje garnie,
Odeydzcie precz, nie znam was, Czart do swey owczarnie.

Na Muchy Białogłowskie.

Mocarz Głębi Piekielney tak Pismo tłumaczy
 Zowie się Belzebubem, co wiąże much znaczy,
 Prze Bog zrzucaycie z czoła Białogłowy muchy
 Jegoż to niezczęśliwe Piętno jest fleytuchy,
 Ktora ie kolwiek nośi iuż iuż iego Cechą
 Do Piekła naznaczona, gdy wrzącey warzechą
 Smoły, on smok okrutny na bezbożney twarzy
 Herb swoy muchę, wiąże much straszliwie wywarzy,
 Czemuż nie Barankową raczey niżli smoczą
 Krwią nie smołą Matrony swoje serca moczą,
 Ze gdy przyidzie do braku poznawszy po piątne,
 Bog do nieba, Czart swoich do Piekła po przątne.

Mysłstwo.

Myfz na ziarko, kot na mysz, chart na lisa strzeże
 Na charta wilk, na wilka chłop, śmierć chłopca rzerze,
 Bog śmierć zabił, nad Boga, nic pod Jego świętą
 Machina tego świata obraca się piętą,
 Yieżeli może rzec Proch śmiertelney nędze
 Igra swoją możnością w ludzkiey nie dotędze.

Śmierć.

Nie z łopata, z zegarkiem śmierć chodzi y z kosą,
 Jey dosyć z ciąć, niech inni do mogiły niośa,
 Często ostrzy, iezli kto stare kośi rdzawki,
 Kwiatki y młode źiołka, tylko, dla zabawki,
 Od samego zamachu dzieci schną iak muchy,
 A stary Dziad iako Dąb, tym twardszy że suchy.

OBRAZ CNOTY.

Krol.

Cnota Krolom Korony na dostoyne skroni
 Kładzie, cnota utwierdza Państwa y ich broni,
 Cnota w ręku Monarchow rządzi Bogoboynych
 Złote Berła, y czasow da zażyć spokojnych,
 Cnota wierność Poddanych ku Panom sprawuie,
 Cnota drzwi strzeże, cnota Trunki kredensuie,
 U swych powagą, a strach na nieprzyiaciele,
 Miłość u obcych, sławę na wszystkie świat ściele,
 Cnota skarby bogaci y odziewa slugi
 Przeswietne krolewskich Pokoiow Frambugi
 Przyodziewa w szpalery, ona mądrey rady
 Dodaie, a precz pędzi Frafunek szkarady.

Senator.

Cnota osadza Godne Senatorskie krzesła
 Wziąwszy człeka od Pługa, albo od Rzemieśla,
 Da rozum, bo każdemu co się boi Boga,
 To nypierwsza do sławy, do mądrości droga,
 Dostatek bo się ten sam stroi w szambram złoty
 Kto żyie sprawiedliwie y przestrzega cnoty,
 Cnota wziętość sprawuie, cnota szczęściem władnie,
 Cnota ustom da mowić mądrze y poradnie,
 Cnota łaskę u Pana, a u wszystkich ludzi
 Dobrowolną ku sobie miłość zawsze budzi
 Nie szuka iey w Bankietach przez gości Pułmiski,
 Podarki, słodkie wina, albo ukłon niski,
 Z każdym pięknie y szczerze, a tak każdą drogą
 Poydźcie, czego doysć drudzy bez kosztow nie mogą.

Sędzia.

Cnota rozum sędziemu, powagę na czele,
 Na sercu sprawiedliwość y roztropność ściele,
 Ona Dekret formuie y tak sprawy sądzi
 Ze miłość y nienawiść naymniey iey nie rządzi,
 Cnota w sędziem złych przestach, a dobrych z ochoty
 Tych miłość, tamtych boiaźń prowadzi do cnoty,
 Kędy żadna obrona żaden w zgląd nie płuży,
 Jedno Prawo Chudźinie, iedno Panu służy,
 Z tąd u ludzi pochwała z tąd otucha z nieba,
 Ze mu się ostatniego sądu bać nie trzeba,
 A cnota, która sama nadgroda jest w sobie
 W kaźdey go rozweseli tu na świecie dobre.

Hetman.

Cnota w ręku Hetmańskich Buławą ogromną
 Włada, z tądże sprawuie sławę wiekopomną,
 Cnota serce y śmiałość, cnota daie męstwo,
 Cnota radę, y cnota szczęśliwe zwycięztwo,
 Cnota miłość y boiaźń wodza w Woysku rodzi
 Cnota rządzi żołnierzem y Pułki przywoździ,
 A krzywdy przestzegając sobie łaskę w niebie
 Jedną, y ludziom robi serce w swey potrzebie
 Wiare trzyma każdemu y krwie się łać chroni
 Ani na niewinnego dobywa swey broni.
 A iako ta lewego, tak pilnuie Cnota
 Prawego, froźsza nad miecz y droźsza od Złota.

Żołnierz.

Cnota ręką żołnierza odważnego włada,
 Jeżeli mu krzywdą ludzka serca nie przebada,

Smiele

Smiele konia dośiada y w naywiększey tóni
 Cnota Puklerz warowny, ta go zawsze broni,
 Wydzierstwa nie szczęśliwe, temu śmierćigrzyskiem,
 W ćiele blizny ozdobą, wieczna sława zyskiem,
 Lecą kule iako grad, y iako z ponury,
 Wypada z sfracznym grzmotem frogi piorun z chmury,
 Tak kule z dział burzących y śmiertelne razy,
 Tak lecą szybkie strzały, rzadko bez obrazy,
 Ogień huk y kurzawa, krzyk, kwik dzielnych koni,
 Słuch y w zrok odeymuie chrzęst zbroj, błyskot broni,
 Lecą trupy na koło, drugi bez pamięci
 Cisnął broń, Wodza minął, tam y sam się kręci,
 A on w Cnotę ubrany serdecznie y śmiele
 Jdzie gdzie naygoręcey y nieprzyiaciele
 Grobi, gromi przykładem ferca drugim daie
 Sam przy zdrowiu zwyciężcą z żywotem zostaię,

Pan.

Cnota Pańska wierneho slugi iest przyczyną,
 Tą Poddani ku Panom y miłością słyń,
 Cnota go Panem czyni, cnota ukazuie
 Jako Poddanym iako slugom rozkazuie,
 Nieprzystoynym y ktorych podolać nie mogą,
 Rzeczy na nich nie kładzie, karności przestrogą
 Ta zażywa gdy trzeba, a żeby z boiaźnią,
 Miłość była we sworze, na wadze Grzech z kaźnią,
 Wiedząc dobrze że y sam ma Pana nad sobą,
 Ktory władnie y slugi y Pańską ozdobą
 Ani należącego zatrzymuie myta,
 Ta cnotliwemu Panu własność należyta,
 Cnota iest w Panu iako zwierźciadło gładzone
 Na ktore y Poddanych y slug obrocone

Oczy, gdzie Pan cnotliwy wtymże widzieć w zorze
Cnotę w sługach, Poddanych we wsi y we Dworze.

Sługa.

Iako ogień do ognia, tak cnota do cnoty
Ciagnie się, gdy w kim widzi do siebie Przymioty,
Ona sługi zaleca do Pobożnych Panow,
Albo więc ferca miękczy okrutnych Tyranow,
Cnota w służce wesołą Oko Panu czyni
Y Łaskawość ieżli w czym z defektu przewini,
Cnota wiare, a wiara dobrą cnotę rodzi,
Tać iest droga do chleba kiedy nią kto chodzi,
Łatwo o dobrą służbę zawsze cnotliwemu
Cnota z sługi pomoże Panem bydź każdemu,

Poddany.

Taż drogą y Poddanym choć w wzgardzonym stanie
Do Zycia cnotliwego, kiedy na swym Łanie
Tak żyje, że w przod Bogu, y zwierzchności potem
Czynsz należyty odda wyrobiony młotem,
Tak różnie na tey ziemi mieć nas chciały nieba,
Ma odzież y cały rok do nowego chleba,
Cnota Łaskę u Pana, y wzgląd na się daie,
Cnota defzcze z obłokow z ziemie obyczaie,
Cnota ma w Ręku niebo y tę ziemię niską,
Cnota serciami ludzkimi y Fortuną śliską
Władnie, y w tey Krolewski ma Pałac bogaty
Cenie, w ktorey ubogich zagrodnikow chaty.
Smierć y Cnota iednaki przymiot mają w sobie
Bo ani wieku, ani stanu ważą sobie.

Gospodarz.

Cnota Domy buduje, cnota Gospodarza
 Gdy robi, wszystkiego mu obfito przymnaża,
 Tam nie znają co nie maż, zawsze jest y dosyć,
 A zaś bywa y nad to, gdzie się nie da prosić
 O kęs chleba Chudzinie, lecz hoynie Jałmużny
 Daie z prace rąk swoich, ktore dawać dłużny
 Jako szafarz Dobr Bożych, ktore mu odliczy
 W Niebie, czego ubogim na ziemi pożyczcy,
 Orze oracz a Cnota gdy chodzi za Pługiem,
 Hoynie mu wraca ziemia iakoby wziął długiem
 Powierzone nasienie, ona pleni kłosy
 Ona co raz niebieyskiey użycza im rosy
 Cnota Role sprawuie, cnota mnoży wżytki,
 Stada Bydła, y inne domowe dobytki.

Kupiec.

Cnota Towar Kupcowi, cnota szczęście daie,
 Cnota broni od szkody y z zyskiem przedaie,
 Cnota Towar kofztowny, ktory z sobą płaci,
 Cnota Zysk nie przebrany każdego przepłaci,
 Cnota handle prowadzi y nasycza rządze
 Człeczce, nie tak dalece w złoto y pieniądze,
 Bo te rzeczy znikome, ale w onę drogą
 Kupią ludzi prowadzi, ktora y śmierć frogą
 W Jednym zysku z żywotem y za szczęście liczy
 Każdy błogosławiony, ktory w niey dziedziczy.

Zeglarz.

Cnota morzem okręty ładowane pławi
 Yone w zamysłonym Porcie z szczęściem stawia

C

Cnota

Cnota wiatry obraca y żagle nadyma
 Cnota wszędy dobrego w opiece swey trzyma,
 Cnota nurty zdradliwe y szkopuł zakryty
 Ostry hak, na którymby był okręt rozbity
 Omia, cnota kotew, kotew mowię ona
 W głębokim tego świata morzu zanurzona,
 W grunt fumnienia dobrego y wiary stateczney
 Nadziei nie wzruszoney, że tym niebezpieczny
 Przepłynawszy Ocean staiemy na brzegu,
 Gdzie na krotkim wytechnawszy tych trudow noclegu,
 Do owego znieśiemy te Towary Rynku,
 Gdzie nas czeka zysk wieczny, żywot w upominku,
 Cnota w rażie z wątpionym y naywiękfzey trwodze,
 Gdy mokra śmierć na ludzi następuie frodze.
 Sercu rady dodaie y wątpić niè każe
 Ze Pan Bog nad dobrymi trzyma zawsze sraże.

Rzemieślnik.

Cnota Rzemieślnikowi Warztat y naczynie,
 Wszystko mu sporo, wszystko do ręku mu płynie,
 Cnota iego Pomocnik, cnota daie szczęście,
 Ze takie ma z rąk swoich dla siebie obeysście
 Jakiego potrzebuie stan y iego zdrowie,
 Wy się dłuźcie, nam summy pożyczcie Panowie,
 Cnota przeftać na małym, y z prace żyć uczy.
 Kto nie robi, darmo się cudzym potem tuczy.

Młodżian.

Cnota zdobi Młodżiana, więcey niż nabyte
 Bogaćwa, albo szaty szczerym złotem lite,
 Cnota miękkie iedwabie y sobole drogic
 Ryśie y Akfamity przenosi chędogie,

Niedba o sług barwianych w cnotę upierzoną,
 Dofyc ftrouiu ktory się tą zdobi koroną,
 Lepfzy człek bez pieniędzy powiadaia
 Niż pieniądze, gdy z rządze y człeka nie maia.

Panna.

Cnota iest w kaźdey Pannie w złoto ofadzony
 Karbunkuł, tak w dzień, iak wnoc świetne biiełony,
 Wdzięcznieyfza ktoś powiedział zpieknieyfzego ciała
 Cnota wychodzi, ale to u mądrych mała,
 Nie w gładkości, choć pierwfze ma mieyfce po cnoćie,
 Nie w szatach złotem tkanych, nie w złotym kleynoćie
 Nie w perlach, nie w Pofagu, ani w urodzeniu,
 Lecz przyftoynym kaźdy ma brać żonę ćwiczeniu,
 Jedna cnota wfzyftkie te przymioty nadgrodzi,
 Gładka, ftroyna, bogaiia iednako się rodzi.

Małżonkowie.

Cnota w Małżeńftwie iest, iak drzewo pofzrod Raiu
 Rodzące rozkofznego Owoce Rodzaiu,
 Naprzod błogofławieństwo we wfzech sprawach Boże
 Gdzie wiara nie wzruszona, nie zmazane łoże,
 Potym żywot fwobodny, godziny tak zgodne,
 Troskow nie słyhać, Dzieci Rodzicom podobne
 Tychże cnot co Rodzice wychowane rofną
 Przez lata pokazuiąc poćiechę radosną,
 Z tąd ftarości podpora, z tąd Domu ozdoba,
 Zbytki mieyftca nie maia przeto y choroba.
Wfzyftko iako wianki wił gdzie miłość prawdziwa
Meża z żoną iako dwie sparzyła ogniwa.
 Wieden łańcuch, tam zgoda z obopolne chcenie
 Jedno ciało y dusza y w mężu y w żenie,

Kędy Cnota w Małżonkach, tam y szczęście pluży,
 W Pożyćie wesołe, krotkich lat przedłuży
 Pożytki ustawiczne, rzadka bywa zgoda
 Y znośne, bowiem każda lżeysza jest przygoda.
 Kędy dway dźwigać sobie wzaiem pomagają,
 Jako ieden pożytek, iedną szkodę mają.

Rodzicy.

Cnota Rodzicow miłość cnoty w synach rodzi
 Jako Latorośl, która z pod drzewa wychodzi
 Z tegoż korzenia y wzrost y gałązki bierze
 Rowne liście, y owoc daie swey macierze,
 Cnota Rodzicow Działki rozrządza przystoynie.
 Zawsze dobrze, kto żyie zawsze Bogoboynie,
 Czwarte Oćiec synowi Dziedzictwo gotuie,
 Gdy sam żyie cnotliwie w Cnotę go w prawuie

Dzieci.

Cnota w Dzieciach posłusznych nadgradza sowićie
 Rodzicom ich starania, którzy pracowicie
 Mieli o nich acz to rzecz niepodobna zgoła
 Y żaden temu człowiek nigdy nie podoła,
 Aby Bogu, Rodzicom y nauczycielom
 Mogł zadosyć czynić ich Dobrodzieystwom wielom,
 Ciało daią Rodzice, Rozum uczyćiele,
 Bog ciało, Duszę, żywot, rozum daie w ciełe,
 Cnota owoc karności, bo ten nie wątpliwie,
 Kto w groźbie rośnie w cnoćie umrze, w cnoćie żywie,
 Pożno Heli żałował synow swych pieszczoty
 Kiedy smutkiem y śmiercią płaćił ich niecnoty,

Więzień.

Cnota rozkosz wolnemu, więźniowi swoboda
 Ona w nędzy poćiecha, w rozkoszy ochłoda,
 Cnota frogie kaydany ba y pęta łamie
 Ona wywodzi więźnia, choć dla niego w Bramie
 Czuią straży sowite, iey Taras otwarty,
 Ta rwie pęta łańcuchy y usypia warty.

Ubogi.

Cnota mieni ubogich, cnota kleynot drogi
 Cnota ubior nagiemu swietny y chędogi,
 Bogatzy człowiek dobry, chociaż chleba zebrze,
 Niż zły co z srebra piie y iada na srebrze,
 Cnota Pokarm łaknącym y zdrowy y syty,
 Cnota trunek pragnącym w sercu zdroy obfity.

Podroźny.

Cnota w drodze za Poiazd, cnota za Przyftawa,
 Ona w czas y bezpieczeńność Podroźnemu dawa,
 Niema strzelby ognistej, niema ostrej broni
 Y w niebezpiecznym razie, cnota go zastoni,
 Nie targuie się na cnotę ręka złego człeka,
 Wszelka od niey przygoda y żałość ucieka,
 Nie trzeba na konwoie ważyć y na szpiegi,
 Bepieczne mu popasy, bepieczne noclegi,
 Cnota wczas y wygody wszelkie z sobą wodźi,
 Lub kto wozem, luboli pielgrzymuie w łodzi.

Chory.

Cnota ulga w chorobie, niechay się Bol froży
 Jako chce, gdy człowieka na łożku położy,
 Niechay pieczę gorączka, niechay Febra trzęsie,
 Niechay ciało po członkach rozbiera po kęsie,

Onać pulfow nie maca, ale dobrze tufzy,
Ze się w tym cieie zostać choćiaż umrze dufzy.

Umierający.

Cnota y Groby gwałci y śmierci fzarady
Raz zepfuie y acz tu człek Rodzicow wady
Zdrowiem przyplacić musi, ah! mészczęsne wety
Wyście te nie uchronne przywiodły Dekrety,
Lecz ow wielki wodz Cnoty pokazał na sobie,
Ze choćiaż człowiek umrze nie zostanie w Grobie,
Cnota wieczne bogactwo, kleynot nie stracony
Ktory Cnotą przenosi złota milliony,
W każdym stanie y wszelkiew oboiew Płci, bo ta
Ma wagę doskonałą ludzkiego żywota,
Cnota rozkosz, cnota skarb, cnota Pokoy zdrowie,
A że ią wiednym zamknę y wyrażę słowie,
Wieczny zywt na ziemi y bankiet tak hojny
Ze go zadna przygoda, y strach śmierci zbroyny
Nie przerwie, y nie zwie człek, ktory tak czas rączy
Ten był ziemski z niebieskim na wiek wiekow łączy.

Tec są Cnoty Owoce, ale grzech przeklęty
Gdy kogo na swe wabi obłudne ponęty,
W każdym stanie y wieku, z kimkolwiek się braći,
Wiecznie go z dufzą, z ciałem na wiek wiekow traći,
Wiecznie mowię, bo iako w nieskończone lata.
Cnoty pożytki rodzą, tak złości zapłata,
Gdzie śmierć trwożyć, czart męczyć nigdy nie przestaie
Końca nie ma, lecz wieczny żywot ludziom daie.
Końca nie ma, bo poki żyie sprawiedliwy
Bog bez początkow poty grzesznik nie fzcześniey,
W Piekielnym ogniu będzie umierał bez końca
Ah! lepiej było nie znać świata, ani słońca.

Nie częste widanie gotowe nie znanie.

Ojakoż nad was we wsiach Miaſta maia wiele,
 Kędy ſię co dzień dobrzy widzą Przyziaciele,
 Dobry dzień, dobry wieczor, co witay nie wiedzą,
 Zyiąc od ſiebie żadną nie rozięci miedzą.
 Ze Przyziąźń ktora część, krew, część uczynnoſć wradza
 Wieczną konwerfacyą w fercach im odmładza,
 Myliſz ſię bo każda rzecz na tym ſwiećcie ſyta,
 Wołę kiedy pozdrawia niźli mię kto wita,
 Z daleka miłość pluży powſzednieie z bliſka,
 Jabłuſzkciem Mąż na żonę, Brat na ſioſtrę čiſka
 Zrazu, potym czym twardſzym a że do kamyka
 Zwyczajnie ſię ku gniewu igranie pomyka,
 Rozmaite ma na nas ſzatan ſamołowki,
 Pożyczyſz, dobryſ; nie maſz, daremne wymowki
 Upomniſz mu ſię długu, nie trzeba Turczyny,
 Nie upomniſz, ile kroć ſobie przypomina
 Ze na czas naznaczony ſłowem nie odliczy,
 Nie w Dom iść, ale ſpotkać z tobą ſię nie życzy,
 Daſz mało, żeſ mogł więcey, gniewać ſię nie wſtydźi,
 Daſz tyle że nie może oddać, nie nawidźi,
 Uraziſz go imeſćcie ſćisley żyli z ſobą,
 Całym żołądkiem ktobie wzburzy ſię wątroba,
 Y nie pierwey przyznam ſię zbyłem z ſerca ſtrachu,
 Ażeſ do mnie przemowił moy kochany ſtachu,
 Drugi raz bądź oſtrożny, bowiem niewſzyfcy ſą
 Tak ferdeczni, pokryway twoię głowę tyſą

Na Uboſtwo.

(mam

Chwal Uboſtwo, iako chceſz, nie maſz, nie maſz mnie-
 Gorzkiego ſłowa nad to, miałem teraz niemam.

Podob-

Podobne Monosyllaba.

Kmieć na grosz, Pan na kmieć, Xiądz na Pana, łowiec,
 Na Xiędza Czart, po śmierci, na świećcie lipowiec,
 Ale na tego tylko co owiec nie strzyże
 Z skory drze, nic nie umie tylko same krzyże.

O Matufzu.

Jedna Polityczna Pani
 Sługom swoim to więc gani,
 Ze skoro czego nie stało
 Niemasz, mowić się im zdało,
 Wielka nie ostrożność wasza.
 Niekocham tego nie masz,
 Więc kiedy czego nie stanie
 Mowicie: przebrało się, a nie
 Wieyskim obyczaiem grubym,
 Na Plac z słowkiem mnie nie lubym,
 W też gdzie to mowi godzinę
 Sle po woźnicę Dziewczyne
 A że był odziedzł ze Dworu,
 Wedle swey Paniey humoru
 Ukłoniwszy iey się Dufza:
 Przebrało się y Matufza.

Biało? Biało.

Młynarzu są tu Ryby? są Panie łaskawy,
 Eyże podobno nie masz? proźne stoją stawy.

Kształtna odpowiedź.

Ktoś komuś rzekł, ze Jego początek wniem Domu,
 A ow: żadnego przez to nie ponoszę fromu
 Ze ia swoy Dom poczynam, to nie bez fromoty,
 Ze się w Tobie skończyły przodkow twoich Cnoty.

Na

Na Skapego.

To człek prawdziwie nędzny, moje zdanie, który
 Zarabia, albo prosi co dzień chleba skory,
 Ale go zaś daleko w nędzy ten przenosi,
 Co iey ani zarobi, ani też uprośi,
 Zgadnińciesz, kto nędzniejszy trzeci jest z tych obu
 Koń, co u pełnego choć głodny stoi złobu,
 Skąpiec on żeby pełney nie uszczuplił Skrzynki,
 Widząc gdy drudzy iedli, czcze polyka ślinki,
 Tamtym czego nie mają, temu y to co ma
 Nie dostaie y morzy rządu go łakoma,
 Na zaciąg po swey śmierci Sukcessorze Piwny
 Grzebie zmieysca na mieysce opleśniałe Grzywny.

Doktorowie.

O! Wolność w frogim Swiecie co go nikt nie karze,
 Kiedy Człowieka zabić mają moc Lekarze,
 Czego inšzy przypłacić zawsze musi gardłem
 Oni ieszcze Pofagi biorą po umarłem,
 Niewiem iako się tego wprzyszłym Sądzie sprawią,
 Nie ze wżyszkim źle czynią że ich Turcy dławią.

Małżeństwo.

Pytał ktoś: gdzie Małżeński stan błogosławiony?
 Powiedziałem: tam gdzie Mąż głuchy, ślepey Zony,
 Bo ani ow dosłyszcy kiedy mu złorzeczy,
 Ani owa ciekawie wgląda w iego rzeczy,
 Gdzie żona Ostrowidzem a Małżonek kotem,
 Ustawicznie się muszą mordować kłopotem,
 Naylepicy bydź oboygū żorawiami, co się
 Nie poswarzą, trzymając twardy kamień w noście.

Toż.

Ludzie po wszystkim Swiecie rozkazują Zonom,
 My ludziom, ktorzy są nam Poddanymi, to nam
 Każdy przyzna, kołowrot dziwnie na kręcony,
 Ludzie Zonom, my ludziom, a nam Panow Zony,
 Nie pewny to u mnie Dom, kędy w wierzechu dziora,
 Kędy kogut na grzędzie milczy, pieie kura,
 Krowa wołu, stokłosa gdzie żyto prześięże,
 Weznali Zony gorę zgineliście Męże.

Kato trzech rzeczy żalował.

Jeśli kiedy obłudney dał Wiarę Niewieście,
 Jeśli drogi czas darmo trawił w swoim mieście,
 Jeśli mogąc Piechotę doysć płynął na łodzi,
 Wielki Kato żaluie kiedy z świata schodzi.

Z Pustey kleći, sowa wyleći.

Szlachcic ieden do Dworu wyprawując Syna,
 Co też sobie przypomniał w tym go napomina,
 A zwłaszcza Młodszym będąc, że się sam nie bawił,
 Radłby Dzieci w wiadomych obyczaiach sprawił,
 Owzem się tam młody człek z Xięgi uczy, a tu
 Jakoby wyzwolony idzie do Warztatu,
 Tam słowa, a tu rzeczy, przykłady y skutki,
 Tylko się złych warować, z dobrych brać pobutki,
 Piiąństwa z nieczystością strzedz się iako moru,
 Zawsze biorą do piekła naywięcey u Dworu,
 Rozum zdrowie y miezek przez to dwoie traći
 Gdy się kto z ladaiaką kompanią braći

*Zytnym młody człek ziarnem, świat jest iego polem,
 Na dobrym ktoś przyniesie, w złym będzie kółkiem,*

Ani zwada utuczy, mądry iedno minie,
 Drugie zwinie, włosowby nie stało w czuprynie,
 Bojąc się za każdą rzecz, nikogo nie ważyć
 Lekce, takiemu trudno u Dworu się bawić

Możnym się nie przeciwic, swoją mierzyć piędzią,

Nikt lepszym bydz nie może, iak sam sobie sędzią,

Do czasu się stoffuiąc, tam kuknać nie wadzi
 Kędy do sławy dobrej okkazy radzi.

Odwążyłby mieniony złotem moment drugi

Nieścignie choć by zaprzagl Tytanowe Cugi,

Głupi się przez rok świeci, a gdy trzeba właśnie,

Zaświecić się, nie mając oleiu wygaśnie,

Wielka cnota milczenie, drugi co mu ślinki

Niosą do gęby, gada, ma też po niey cynki,

Statek grunt w Człeku, gdy go przymiotami kraśi,

Nie płacz choć grozi, nie skacz choć się szczęście łaśi,

Zbiera płastr miodu Pfczołka, ieden ięzyk, uchać

Dwie dano, niżli mowić, więcej trzeba słuchać,

A iednak żebyś nie był między niemi niemem,

Możesz krotko przytoczyć ztąd cokolwiek, w czemem

Teraz cię informował, lecz przestrzegam znowu,

Nie ieden gwoli głupie rzeczonemu słowu

Błaznem zrazu zostawszy wieczne pośmiewisko

Y do śmierci onego słowka wziął przezwisko.

Prawił Tatus Sędziwy iakoby groch ciśkał

Na ścianę, tyle w onym Synu głupim zyskał,

Puł roka był przy Dworze, nim wyiechał w Pole,

Kiedy w zmianę myśliłwa czyniono przy stole,

Każdy co swego powie, wedle mody starey,

Ten charty, drugi Wyzły, a trzeci ogary,

Nieprawdęć, byle kształtnie, tak zwykli myśliwi,
 Y niech się przypowieści oney nikt nie dziwi:
 Ze dwadzieścia Myśliwych, dwadzieścia Malarzow,
 Pogrzebnych Kaznodzieiow tyleż, kopa łgarzow,
 Aż Pan Młody dziśieyszą wspomniawszy naukę,
 Wielkim głosem: y iam też zabił w Domu fukę,
 Poyrzawszy ci po sobie, gdy tak rzekł wyraźnie,
 Aż ktoś: do czegożes ią tu, przyrownał Błaznie?
 A ow znowu iak z bicza nie myślący siła:
 Do płotam pchnął widłami aże popuściła.

Co ma wiściec nie utonie.

Kradął Chłop, choć karany, zawsze to powtarzał,
 Ze iako żył złodzieiem, tak się nim y z starzał.
 Trafiło się we Dworze znać że miał powoli
 Odbiwszy beczkę, nabrał frogie brzemię foli,
 Zktołą gdy przez płot leżie, a za sobą wrzasku
 Dosłyszcy, bo stroż postrzegł, spadł na łep z przelasku,
 Nazaiutrz gdy kradzieży szukaią, aliści
 Sama się sobie Święta Sprawiedliwość iści
 Z Włoką Prawa nie mogąc doczekać się długą,
 Sol z iednę stronę płotu, złodziey wiśi zdrugą
 Do czasu człek bezbożny, krzywdzi, broi, maćci,
 Mowią że się samo złe o drzewo roztraćci.

Belweder.

Pytam: co to za Pałac? miiając Warszawę,
 Powiedzą mi Belweder, maiąc znowu sprawę,
 Kiedy żenę przez kleparz do Krakowa Cugi,
 Pytam także o Pałac? aż Belweder drugi,
 Który ieżeli go kto po Polsku tłumaczy,
 Wdzięczne, piękne, Spoyrzenie z Francuzkiego znaczy,
 Pięk-

Pięknie patrzeć na lasy y odległe gory,
 Pięknie na kretey Wisły rozliczne figury,
 Na grzbiety Skał wyfokich y przykre urwiska,
 Wsi, Kłafztory, Pałace, Zamki, a zaś z bliska
 Krakow w oczach rumiany kędy swietne blachy,
 Kryią wspaniałe Bogu poświęcone Gmachy
 Choć iuż zaszło, choc się iuż słońce w morzu narza
 Zda się że iefzcze świeci y tę ziemię sparza,
 Gdzie tyfiąc Krzyżow wzorki, tyfiąc dzwonow słuchy
 Przerażaiący budzą człowieka do skruchy,
 Bez przestanku Zegary biia, ni przestaią,
 Co dzień mu, albo co noc grożąc wybiiaią,
 Coż mowia Bramy Bafzty y podniosłe Wieże
 Każda z nich miiające wierzchem chmury żerze,
 Co famey kunszt natury Wawellowi twardy
 Ufaiąc wniedobycie kędy Belluardy,
 Poważnych murow Zamek, Krakufowych Broni,
 Tu Krolom biały orzeł koronuie skroni,
 Tu im berło do rządu, Miecz daie do zwady,
 Tu złoty Frukt znakiem Państw koronnych ofady,
 Tu one ktore światu nie wynidą z dziwu
 Swiętych Kości Kleynoty dostały Archiwu,
 Myśl iest zawsze befpieczna przy wesołey cerze,
 Niechayże Pan zdrow siedzi w swoim Belwederze,
 Mnie tylko zdrowia, kiedym nikomu nie dłuźny
 Poki Bog naznaczył żyć wmoiey trzeba luzny,
 Z kąd się do wiefelzego, kędy wszystkie sadzę
 Rozkoszy Belwederu szczęśliwie prowadzę
 Gdzie ktory w płacz obraca me poćiechy, klinu
 Zbywfiy, z ferca, moy wdzięczny obaczę cię Synu.

Strażny Bohatyr.

Iakbym się ze lwem spotkał albo z Jednorozcem,
 Styg pod Zorawiem piorem ferezya Brzedzcem,
 Gęba frogim od ucha przeiechana ciosem,
 Krzywym kołem na czole świzzcząc strażnym nosem,
 Turski Andżiar za Pafem, bystry nadżiak w ręku,
 Czy ofzkarda na twardym osadzona sęku,
 Pałasz Tyrkański Pałasz za który się trzyma,
 Właśnie tym, a nie inszym Dawid bił Olbrzyma,
 Z gory stąpa ni Wielbłąd, rozmierzone kroki,
 Wniebo patrzy ponuro, pluie pod Obłoki,
 Nie strażniejszy ogromnym lwiem łupieżem skryty
 Herkules gdy Centaury gromił, albo Scythy,
 Walącemu się Niebu pod frogim ciężarem
 Wielkiej Atlantskiej Gory podprawił filarem.
 Nie strażniejszy Polifem, gdy z okrutnym gniewem
 Za Grekami po morzu brodził wsparty drzewem,
 Mszcząc się na Uliflesie wyklótego oka
 Młyńskie zrzuciał kamienie na okręt z wysoka.
 Więc strażniejszy Bohatyr, trzeci po tych w rzędzie
 Gdy się tęczą opasze y na piora w siędzie,
 Śmierć muz oczu wyżiera, szczerym mordem dycha,
 Chłop frogi, pycha mu brzuch, ni Antał rozpycha,
 Wąs ze spodu podszyty y do brody długi
 Pasmem wiie, często się obżiera na sługi,
 Choć ieden tylko za nim, drugi Chłopiec stoi,
 A z każdym basem mowi, z daleka się moi,
 Wszytki z drogi z stępuią, z daleka co żywo
 Wręku czapkę trzymając, obchodzi to dziwo,
 Bo z okrutney postury szkaradnego wzrostu,
 Patrząc nań, każdy mniemał że zabija po stu,



Aż Chłop przedawszy żyto z swoim Towarzystwem,
 Zaciąwszy gdzieś mazura wywiia berdysem,
 Myślę zetnie go, iak wiatr Parobeczek młody,
 Aż moy straszny Bohatyr w nogi do Gospody;
 Nie każdy bodzie rogiem y zębami chwyta,
 Choćiaż tamtym potrząsa, choćiaż tym zwierz zgrzyta.

*Monomachia, Hans z Kordaszem, Raytar z
 Tatarem.*

Podpiwszy sobie Niemiec y Tatarzyn Marcem,
 Na Poiedynek konny wyzwali się harcem,
 Kurfirst Pruski od Krola wedle mody starey
 Brał Chorągiew, y z sobą przywioził szarawary,
 Zbaraski miał Raytarow, byli sobie radzi
 Xiążęta w ten czas, gdy się owa para zwadzi,
 Tamże wszyscy Panowie z Korony y Litwy,
 Wszyscy chcąc bydź sławney tey widzami Gomitwy,
 Ze nawet y sam Zygmunt z całym swoim Dworem
 Posyła że tych harcow będzie Spektatorem,
 Tedy Hansa na stronę wzięwszy Kurfirst z sobą:
 Ty hańbą, albo Ziemie Niemieckiey ozdoba
 Dnia będziesz iutrzejszego, więc go prosi, żeby
 Jako może naylepiey brał się do potrzeby
 Z Tatarem, to jest człowiek ze wszech ludzi podłem,
 Wraz mu konia z swey stajnie ofiaruie z siodłem,
 Obieca więcej iefzcze, byle gorą nafsza,
 Y Zbaraski też sobie zawołał Kordasza,
 Niewiesz z iakimeś w zayściu Kawalerem rzecze,
 Upewniam że przed tobą z Placu nie ućiecze,
 Jeżeli go zwyciężyz obiecuić słowem,
 Kożuchem na tę zimę opatrzyc cię nowem;

Przy-

Przyrzekł Kordasz że Niemca będzie miał w swym troku,
 Tylko prosi o miarkę gołego obroku
 Ze Bachmata wysyć. Więc ieszcze źle świta,
 Już się cała Warszawa o tym Placu pyta,
 Gdzie o Sławę Narodow tak odległych sobie,
 Dwoch stanie Bohatyrow na Marsowey probie,
 Już Krolestwo, a z niemi oboiey Pić Zgraią
 Ziednego wielkie Pole zaścapiła kraia,
 Drugą stronę Xiążęta, każde z swoim Dworem,
 Niemców było co widzieć z osobnym humorem,
 Już Tatar y z Bachmata y sam nie poczesny,
 Kożuch na wywrot, taftay na strzałach paczesny,
 Dwie tylko za kołnierzem, łuk nałożył trzećią,
 W Prawey ręce drotową kańczuk trzyma Plećią.
 Gruchnie z Fryza puściwszy y łęki y grzywę,
 Ale gdy go za szyję weźmie na ciężiwę,
 Ledwie że ziemie dopadł ledwie się położył,
 A iuż Kordasz węzłem ni Raka z trzynożył,
 Y gdzie ciało nie dało przykryć się żelazu,
 Raz nahayską barbarą kładzie wedle razu,
 Maca tam kędy miękcey nie miia y czoła,
 Toż skoro się na przykrzy: ha hant friś nań woła,
 Kordasz tnie, a ten znowu: firt firt mein bruder,
 Ten: harašt budet y wtył, toż zemknawszy pluder
 Lupi nie zrozumiawszy Niemieckiey Modlitwy,
 Taki tey zawołaney koniec był gonitwy.
 Dofyć Tatar korzyści y plonu miał wiele,
 Skorę z Fryza y mięsa na cztery niedziele,
 Widząc Zbaraski że się Kurfirst wiele mięsza,
 Bo o tym wszyftkim musi cała wiedzieć Rzesza,

Onegoż mu Kordasza y z drugim Tatarem
 Podpiwszy na Bankiecie ofiaruie darem,
 Tamten mu smycz Brytanow we srebrney obrożey,
 Jakby nad psa Tatara nie szacuiąc drożey.

Idem Per Diverſa.

Jedno wszystko na świecie.

Wnidziefz na Pokoy Pański Portera we złoćie
 Lub uyrzyfz co inſzego w podobney roboćie,
 Widzifz ſrebro na służbie, na ſtole ieſt Cyna,
 Ołow w oknie, bez gliny nie będzie komina,
 Na poſadzce marmury y Piec na moſiądzu
 Bez żelaza nie pytay klamki y wrzećiądzu, (dzie
 Szyb bez ſzkła, drzwi bez drewna, lecz poyrzawfzy wſzę-
 Ze w naywiękſzym reſpekćie tuſzę złoto będzie.
 Wnidziefz w ogrod, aż tu farb w oczach ſtanał kwiaty
 Te ſzkarłat, te purpury, te żywe granaty,
 Te wyrażaią kolor, te barwę perłową,
 Y co tylko kolorow oczy ludzkie zdrową
 Naſycaią ućiechę, to wonią, to wzroſtem,
 Aż y ruta z pokrzywą, aż y roże z oſtem.
 Wnidziefz do Boru, aż dąb okazały ſtoi
 Co ani wichru, ani pioruna ſię boi,
 Aż iodła, co ſię o nię obiią gromy,
 Daley olſza, potym głóg aż chroſćik poziomy.
 Wnidziefz do Raiu, lecz tam Cherubin wniſć broni
 Ciężkie ſię pod owocem zginaią Jabłoni
 Tu złote Pomarańcze, tu Cytryny wiſzą
 Tu ſię Grufzki tyſiącem rodzaiow kołyſzą.
 Służnie w człeku mały ſwiat Greczyn figuruie,
 Bo iedno wſzyſtko robi, w nocy ſpi, wdzień czuie

Pogodę gdy się śmieie, deszcz gdy płacze znaczy
 Tu go tylko na lurę obroci inaczey,
 Ze lato odprawiwszy za pierwszą porofzą,
 Mrą starzy y drugiey się wiofny nie doproszą,

Velle suum cuique est nec voto vivitur uno.

Każda Głowa ma swoją czapkę.

Kogut w gnoiu grzebiący znalazł perły śliczne,
 Gdyby mi rzecze w ziarna stanęły Pszeniczne,
 Pierwszy to jest Apolog mądrego Ezopa,
 Ze ieden Popadyią drugi lubi Popa,
 Nie sam Akfamid, nie sam Atlas, ani sama
 Przedayna w naybogatszym sklepie leży lama,
 Znaydziesz włoczki, Stamenty, y Wielbłądzą przedzę,
 Znaydziesz roskosz wesołą y bogatą nędzę,
 Masz w kramie, co zamyslisz, Mars po szable sięgnie
 Albo też założony na ucho zaciągnie,
 Krzyształowe zwierciadło z włazcza ieżli cerze
 Podchlebi, do razu się udało Wenerze.

Kto myśliwy do Trąby, Nabożny do Xiegi

Gospodarz do minucyi, Gach zawsze do wstęgi.

Znaydzie każdy do czego natura go wiedzie
 Albo czym radł się bawi więc y przy Bieśiedzie,
 Ten ie iakby go wywarł wygłodziwszy z chlewa,
 Piie y iako w beczkę bez dna, drugi z lewa,
 Ztego w tańcu dzieiąte iuż padają poty,
 A tamten z Kupidynem odprawia Zaloty,
 Ten w żarty, ten o rzeczy wdyskurs pośpolity,
 Każdy zgoła swego ma serca appetyty,

*Jako mówią że każda swoją czapkę głowa,
 Jednęż różnicę rzeczy, ktore maią słowa.*

Y w Xiędze do czego ma chce wynaydzie gufty,
 Naboźneli modlitwy, pokuty, odpusty,
 Załofny znaydzie treny, znaydzie żołnierz Boie,
 Zart wesoły, kto w nim ma kontentece swoje,
 A czegoż więcey trzeba, przyznam się nie zdole,
 Między kolana dudy, pod pachą wiole,
 Jakiey kto nawykł, takiey ma Muzyki słuchać,
 Nikt nie może w piszczałkę w raz y kornet dmuchać.

Cytra z trąbą niechodźi, Pafzter z grochem rowno.

Koza Rozmarym lubi, a zaś świnią gowno.

Ktore zwierzę nie zębami kąsa.

Lew, Pies, Dzik, Wilk, Lis, Koń, wąż zębem kąsa frodze,
 Jeden tylko ięzykiem człek człowieka głodze,
 Kąsa wołu, Jelenią zębami y z Dżikiem,
 Nad Bliźnim iadowitym pałtwi się ięzykiem,
 Wzdy węzową truciznę wyfysiają żaby,
 Ktoby też rzekł że Człowiek tak miękki, tak słaby,
 Co gorza nie przytkniony zbliśka y z daleka
 Miał śmiertelną trucizną ukąsić człowieka,
 Językiem sobie w Raiu gdy Jabłka kosztuie,
 Dżisz złorzecząc ięzykiem człek człowieka psuie,
 Tak y iedząc y piąc zły ozor człowieczy,
 Y siebie y bliźniego na wieki kaleczy.

Nie trzeba rzeczy powierzchownie sądzić.

Pofzła kiedyś o godność Liszka z Rysiem w Prawo,
 Opierała się dosyć racyami żwawo,
 Lecz sekretu subtelnym przewąchwafzy uchem
 Że przegra, y urodą mnieysza y kożuchem,
 Nie z Futra Panie sędzią rzecze y nie z wzrostu,
 Ani z zwierzchnego sądzą te rzeczy pokostu,

Jakbyś niemą Statuę y Obraz z'daleka
 Przeniosł nad małego, lecz rozumnego człeka,
 Często w ścianach lepione popierają chrofty,
 Często u Panien znaydziesz pod muchami krofty,
 Na rozum raczey w głowie patrzeć, niż ze skrzynki,
 Niech sobole, niechay tam Ryście będą Cynki
 Nie pod Lifem, pod wilkiem, albo pod Baranem,
 Więcej niżli pod Ryśiem w głowie nakrapianem
 Często kroć się wynaydzie, niedba ten o kuny
 Na grzbiećcie, co złotemi serce stroi runy, (wie
 Niech się niech pstrzy, niech wdrogim chodzi złoto gło-
 Nadstawia, kiedy komu niedośćtaie w głowie,
 Na mnie trzeba ogarow chartow y konopi
 Tego Błazna lada kto na drzewie wykropi,
 Po co on też tam leżie wiedząc dobrze o tem,
 Ze z niego iako wrona nie umknie się lotem,
 Nie iednegoż pazury co miały bydź bronią,
 W niedobytą często kroć zaprowadzą tonią,
 Gdyby się z niemi liszki rodziły, nie tuszę
 Zeby z ich futra były tak gęste kontufze
 W więkzheyby zostawały cenie widzi mi się
 Niżli teraz zostaią sobole y Ryście,
 Tak zwykła y Fortuna pieniądźmi posażyc,
 Temu nieda coby ich umiał dobrze zażyć,
 Błaznowi, co nim Karli albo rządzą Zydzi
 Minawszy godnieyszego, dać się ich nie wstydzi,
 Co złoto u głupiego człeka, to z natury
 U Ryśia cierpią Cynki y ostre pazury.

Każde z tych iednym żywie żywiołem.

Wiatrem Chamaleonci, samą wodą Sledzie,
 Kret ziemią, Salamandra ogniem żywot wiedzie,
 Każde

Każde swoim osobnym na świecie żywołem,
Człowiek ledwie wszystkiemi czterema żyw społem,

Ubogi.

Przecz Ubogi szczęśliwy? wedle głowy moiej
Ze się już nie gorzszego na świecie nie boi,
Nie trzeba mu konwoiu wdrodze, w Domu Straże
Na swoją nędzę iako na trzy tuzy każe,
Nie ie Potraw wymyślnych, dla tego też zdrowy
Spi smaczno napiwłszy się wody kryształowey,
Nie służy, nie Poddany, prócz iedney natury,
Pana nie zna, gwałtowne nie szkodzą mu chmury,
Powódź mu nie zabierze, nie zbią mu grady,
Nie spali nieprzyziaciel, choć świata ofady
Mieźzkańcem jest całego, y w lewo y w Prawo
Poyrzawszy, do wszystkiego ma wolność ma Prawo,
Niechay kto inszy kopce usypane liczy,
On wszędy kędy stąpi na ziemi dziedziczy
Swobodnie wszędzie idzie, a dla chleba kramki
Otworzą mu Pałace, y kosztowne Zamki,
O Dom się nie frasuje bynajmniey, ieźli tu
Kapie nań, dō inszego wprowadzi się szczytu,
Ma wolność w zwierzu wPtaku, may wRzeczneyrybie,
Może zabić, ieźli co po swych Plecach zdybie.
Szczęśliwy! ale przecię nie jest mi tak drogiem
Stan iego, żebym się bydź napierał ubogiem.

*Epithalamium J. P. Staroście Wschowski: z J.
Panną Wwdnką Ruską Jabłonowską y Jmci Panu
Woiwodzie Podlaskiemu z Xiężną Jeymcią
Wiśniowiecką Obiema Leszczyńskim.*

Bliski znak Wiosny y zyznego lata,
 Drzewo się z Drzewem dobrowolnie splata,
 Puknęła Jabłoń gotuią się wiśnie,
 Kiedy krzewiła leśzczyna ie ściśnie,
 Ktora iako mi wiezcze wroży serce,
 Nie pojednemu po dwie da Jąderce,
 Rodzący między wiekopomne Lechy,
 Miałto skorupy w żelezie orzechy,
 Przyrodzenie iest takiego owocu
 Ze w ktorym kolwiek naśczepiż go klocu,
 Lubo to w wiśni, lubo to w Jabłoni,
 Tak iędrzny korzeń applikuje do niey,
 Ze ani Jabłka, ani iuż Jagody,
 Ale Frukt światu swoiey rodzi mody,
 Y choć iaka iest w Leszczynie natura,
 Znaydzie się między orzechami dżiora;
 Umiął Sadownik wto potrafić mądrze
 Byle był korzeń, nie wąpic o iądrze,
 Co piśał ongi ktoś, przyznawam y Ja
 Ze ma nowy Ray Krolowa Marya,
 Gdzie same Drzewa niby dzikie zwierze
 W nierozzerwane schodzą się Przymierze.

*Na Ożemienie Żmci P. Wielopolskiego Herbu Koń,
 z Żejmcią Panną Konięcpolską Herbu
 Podkowa.*

Zgadniy iako się mogą wiednym zostać ćiele
 Przeciwnne rzeczy sobie dwie, koniec y wiele,
 Obie mają dość Pola, gdzie wiele, tam końca,
 Gdzie koniec, końca nie masz, tu Pierścień tu L.

Tu koń a tam Podkowa, dziwna rzecz ufnalem,
 Jednym się podkuia, być koniem y kowalem,
 Aleć tam mniey potrzebne młoty y kowadła,
 Kędy fama do rogu Podkowa przypadła.

*Tegoż Jmci z J Panną Komorowską z Herbu
 Trzy Rzeki.*

Wszędzie przy wodach komorzy na świećcie,
 Gdzie kiedyś zabrzał moy zacny Dżianetćie,
 Już musiszz krzyże ustawnie z kałdonem
 Oganiać, rzesko machaiąc ogonem
 Strzeż się komorku, kiedy się on kapie
 Jak cię dostanie maiąc długie Rzapie.

Na Ożenienie Młodzika z Babą.

Strafna przepaść w szkodliwym z kąd zaraza dymie
 Na ludzi, w starym się gdzieś otworzyła Rzymie,
 Y nie pierwey zawarta, aż Kurcyusz młody,
 Odważnie dla Oyczyzny w one skoczył smrody,
 Nie trzeba szukać Jamy y sprosnieyszey głębie,
 Nie trzeba Kurcyusza, gdy o iednym zębie
 Starą kto weźmie Babę, zwłaszcza Chłopiec z szkoły
 Dopieroż y Kurcyusz będzie y Gomoly.

*Epithalamium JP. Mieleckiemu Staroście Brze-
 źińskiemu z Jey Mcią Panią Dąbską Cho-
 rążyną Zatorską.*

Kiedy Obręcz Brzozowa na Dębowey Pipie,
 Twierdza Bednarze, że się nie prędko rozsypie,
 Zwłaszcza ieżli Dąb młody, opatrzywszy pierwey
 Zeby dna (co się trafia) nie toczyły Czerwy,
 Jnaczy, chociażby giał iedna wedle drugiey
 Zawsze będzie puszczala, bo ma słabe fugi,

Ani Czopu przybiłay, żebyś tym pochopem
 Dągi w dnie z wątrorem, nie wytrącił czopem
 Lubo to miód sącony, lub winna jagoda,
 Cokolwiek jest, y foku brzożowego szkoda,
 Dla czego od przygody moy zacny Mielecki
 Zawczasu sporządzone nie zawadzą niecki,
 Aleć gdzie dąb rodzajny stanie blisko brzozy,
 Zoładź y gałki rodzi, według swoiey fozy,

*Śmci P. Chorążemu Zatorskiemu Pułkownikowi
 I. K. Mci, z Jeymcią Panną Oborską Kasztel.
 Warszawską.*

Patrzac gdy świeżo Orla Zatorskiego trzymał,
 On za wiatrem do lotu co raz skrzydła zimał,
 Co raz się rwał, lecz darmo, do Orla się pęci
 Związane kazały mu zostawić przy chęci
 Pod samym słońcem bystrzey buiaią sokoli
 Nie myślący w swobodzie nay mniey o niewoli,
 Dopiero na gołębin skoro w nim hak topi,
 Sieć na sobie skreconych postrzyże konopi,
 A coż kiedy mu łowiec pazurow przystrzyga,
 Siedzi w kocy zawarty już Ptakow nie ściga,
 Już nie skubie żywego, iako wpał do matnie,
 Stanęły na gołąbku uciechy ostatnie
 Dotąd buiał bez dzwonekow, zaraz mu ie przypną
 Jako drzwi wydawaiają złodzieia gdy skrzypną,
 Y ten gdzie się obroci, choć siedzi nie goni
 Ledwie że się podrapie zaraz noszką dzwoni
 Y tak nim mu w ostatnich łowach złoży klucze,
 Jednę kaczkę pierśiami aż do śmierci tłucze.

Z drugą stronę kto wszystkie wyliczy wygody,
 Nie trzeba szukać nad tę niewolę swobody,
 Nie pracuje skrzydłami, na rękę go noszą
 Lada Impety wiatrow onego nie z płoszą,
 Dostyc buiał samopas, niech zna Konstancją
 Wszystkich piękności wybor, kształt y Substancją,
 A że go u Choćima zły kowal kaleczy,
 Tu niech odpocznie, tu niech zagwozdenie leczy,
 U tey, którą Hercules wyniosł ku swey sławie,
 Urodzony waznika Fabi Sanisławie.

*Do J.P. Stanisława Lubomirskiego Marszałka
 Wielk. Koron. o powtornym po Opalińskiej z
 Denhoffową Matężństwie.*

Laskę widząc u Ciebie przy Herbie Szreniawie,
 Nie darmo myślę sobie wielki Stanisławie,
 Rodzic Twój sławny Hetman Lubomirski Jerzy
 Taż Laską twardey pracy opokę uderzy,
 Zeby z niey, iako Moyzefz nie kiedy z Orebu
 Powodź Dzieł swoich wywiodł ku famemu niebu,
 Ktore aż równo z niebem stare liczą zrzodła
 Tak ich szeroko sława twych Przodków rozwiódła,
 Ze gdy Rzeki co wstrętem chciały iey bydź, z tłumy,
 Z wielkim Dźwiękiem w szrod morza Sarmackiego szumi,
 Da Bog że y Szreniawa Wafza, iako drugi
 Nil w Egipcie, nadgrodzi Oraczowi plugi
 W Nafzey Polfce, gdzie dziśiay nowe Pole kwitnie,
 Skoro Gospodarz krzaki nie potrzebne wynie,
 Dopieroż gdy w Pańskiego Dworu Laska Rządzie
 Przy swey Herbowney Laski opowie się prądzie,

Laska, która przed laty w Aronowych ręku,
 Migdałem zakwitnęła bez wszelkiego sęku,
 Tą ty przy Pańskim boku przykre rozżen chmury,
 Precz Mars z mieczem, z Pokoim nastąpi Merkury,
 Jużes Jaśnie wielmożny na Wiśniczu Hrabia
 Dorobił z Przeswiętego Domu był Korabią,
 Gdzie nic na Opał, tylko, ale trwalsze pewnie
 Niż mury Babilońskie Polska ma Derewnie,
 Zebyś skore nas wszystkich pozorny czas z tropem
 Umarley nie pamięci zaleie Potopem,
 Godne wiecznych Kolosflow Domu swego czyny,
 W Podobnych sobie Synach bronil od ruiny,
 Ale coż gdy przed czaſem o Scyllę roztrąci
 Sroga śmierc y tak Twoię Szreniawę zamaći,
 Ze rzewnych łez powodzią iako Wiśła z śniegu
 Nagle z roztopionego wylewała brzegu.
 (O iakoż się częstokroć mniey potrzebnie śmiećiem,)
 Nie rozbił, lecz się stawczy twoy okręt Łabęciem,
 Czym że Eneaszowe lepszeby miały być
 Kiedy nie mógł dopłynąć chce się piory wybić,
 Gdy wiesz, wierzysz y widzisz, aż ci iuż po żalu
 U szczęśliwego Łodź swey Opalińskiey palu,
 Lecz żeby nasza z nami pamiątka do grobu
 Nie wchodziła, inżzego szukałes sposobu,
 Gdy należy każdemu co mięszka przy wodzie
 Zeby miał Łodź na Rzekę, y laskę do Łodzie,
 Po które do inżego gdy się udaż boru
 Drzewo Denhoffow godne Cnot twoich Toporu
 Zwabiło cię naypierwey gdzie frogi łeb Dżiczny
 Zdobycz ręki, trudna rzecz ku wierze Dżewiczy,

Piaśtuie Atalanta, bo kiedy ten burzy
 Otoką, pierwsza co wnim żelazce zanurzy
 Męstwo, grzeczność, Uroda, wszystkie wszystkie, co ich
 Pomyśliż staną Cnoty zaraz w oczach twoich,
 Rąbie trudno kto drzewo, drzewo, rąbacz, stoi,
 Wto Dafnis poszła gdy się Appollina boi,
 Ciebie opak, bo miłość postawiła śniatem,
 Zdrewniałeś, ani możesz, wynieść się z bułatem,
 Rąb ty przecie, ku przyszłej na Oyczystey strudze
 Tak z studniey, iak przyszłej gotuiąc żegludze,
 Lecz zuwodcm miłości idąc z sobą w sforze,
 Słońce życia ludzkiego osłodzicie morze,
 Dopieroż kiedy Laska z Lubomirskich ręku
 Nie będzie nigdy końca iey szumu, iey dźwięku,
 Bo za każdym iey razem, iako raz przywyknie,
 Nowy strumień y nowa Szreniawa wyniknie
 Nie długo czekać, owszem bardzo tego blisko,
 Że sławą swoje stare zrownawszy kęczysko,
 Szerokim po koronie morzem się rozleie,
 Gdzie godne ufzu ludzkich dzieła ich opieie
 Syrena, ani moie omylą praktyki
 Wiecznym Mężem podając czałom Szreniawszczyki
 Kędyż indziej w Oczyźnie Łaska Pańska wzniesła
 W ieden Dom y Buławy y Laski y Krzesła,
 Kędyż pytam szczęśliwiey nieprzyziaciel z grzbietem,
 Niechay wyda świadectwo Osman z Szeremetem,
 Dziad Twoy, Oycy Zygmunta, Ociec Kazimierza
 Syn temu, Szweda Turczyn gdy tam temu zmierza,
 Do Korony, na obie rzekłszy prawdę stronie
 Swą y Żołnierską Bronią uttrzymał na Tronie,

Oycowski Sukcessorze a Dziadowski Družbo,
 Następuy na ich mieysce, okkazyia iuż bo
 Sama woła, iuż Turczyn nadzieią odęty
 Polfzce haraczem, a nam wŹszytkim groźi pęty,
 Następuy y napelniy swey Szrzeniawy żądzą,
 Albo nie wiesz że Laską y bią y rządzą.

Epithalamium.

Skoro hardych Wenetow za dzieścięć lat skraca,
 Z Tryumfem się Kamillus do Rzymu powraca,
 Wielką, bo Jowiszowę y Siostrę y Zonę
 W Kościół iey poświęconą prowadząc Junonę,
 Cztery którym białością sam śnieg nie wydoła
 Dżianettow, toczy pod nim złoto lite koła,
 Jakie Febus gdy ognie z gory na świat ćiska,
 Albo śmierzący Morskie Troyzębem igrzyska
 Neptun albo Jupiter, kiedy lekki wienie
 Fawoniusz, po Aurach swoje Cugi żenie,
 Z chołodowawszy wielkiego Krolową Palmiru
 Zenobią ktora z nim nie trzymaiać miru,
 Kędy swe Wielem Pola z krzewiftey Lefzczyny
 Zwabiony Ptak Sarmacki czyni przenośiny,
 Kędy, niech tylko taki fortuny nie szczędzi,
 Stare zroniwfzy, nowe woźniki wypędzi,
 Gdy z swoią Cenobią podobnemi Cugi
 Na wiekopomney Sławy wyjezdzaŹ frambugi.
 Więc gdy tamten Febowi, ten święcony Febie,
 Tamten Słońce, ta Mieściąc wyraża na niebie,
 Y poniewaź Woźniki nowey maćie fozy,
 Takie wielmożne Państwo daruię Wam Wozy,

Jakie

Jakie zawstydzą wszystkie na ziemi stalmachy,
 Jakiemi się Eliasz wioził na tamte Gmachy,
 Który choć ogniem pała wplomienistym Dymie,
 Ani się go, ani się Jego Cugu imie,
 Blask to Sławy, blask co go nigdy nie zagasza,
 Poki Słońca z Xiężycem wieczna Pamięć Wasza;
 Owszem co raz naywyższe przymykaią stopnie
 Y Febus y Dianna swoiey wagi dopnie,
 Słońce Febem a miesiąc się Dianną mieni,
 Tamten koni, w woźie zażywa Jeleni,
 Krotko rzekłszy na waszych patrząc herbow mię,
 Słońce widzę z Mieściem, y Febem Lucynę,
*Na Pogrzeb dwoch Krolow, Koronacyą Krolowey
 Jey Mći Maryi, oraz z Krolew Imćią, y na
 Herby Krolestwa Ichm.*

Ma Ray Nasza Marya, gdzie pod wdzięczne cienie
 Same do niey choć dzięki z chodzą śic Jelenie,
 Albo tak źle Polacy, dwie Koronie w trumnę,
 Dwie na Tron, niech z tym nową stawiaią kolumnę,
 Ze nie zawsze Jan stoi z Maryą pod krzyżem
 Tam ten Oyczynę swoię zaszczyci Payżem,
 Ta, ponieważ Jelenie bez orai rodzą,
 Sprawi że nam trucizny żadne nie zaszkodzą,
 Wostatku niech okrutna, śmierć potrząsa Grobem,
 Wara Niemcy, albo się nie złożem Jakobem,
*Dwa Pogrzeby oraz: Kazimierza y Michała
 Krolow Polskich, na Koronacyi JANA
 Trzeciego.*

Tu ostatni snop, tak się zdało Bogu
 Śmierć nam z świeckiego wyrzuciła Brogu,

Tu pierwsze że krwie Sarmackiey ozdoby
 W Poczcie umarłych swoje zalał groby,
 Pierwszy był Michał, Kazimierz ostatni,
 Jdą obadwa do śmiertelney Matni,
 Jednym y Alpha y Omega losem,
 Muszą przed groźnym stawić się Minosem
 Korona w skarbie a ich głowy w trumnie,
 Wzgardy to widzę y dyshonor u mnie,
 Dotąd Polskiemu nie widziana niebu
 Koronacya pierwsza bez pogrzebu,
 A druga o dwóch, nie doydziem tak sprawy
 Z iednym na ławę my, a śmierć dwóch z ławy,
 Ktoż ci Ich Sroga Tyranko nadaży
 Gdy ieden na Tron, dwa do Trumny dąży,
 Zeby się śmierci nie zbedney wyłożył
 Berło z Koroną Kazimierz położył,
 Zeby Krolewską Pompą ią zaślepił
 Michał się w Polskim Maieście krzepił,
 Ależ obiema ta Pani poradzi
 Obodwu razem do Grobu prowadzi,
 Podźciwa sława nie idzie do Trumny
 Y nigdy śmierci nieboi się dumney.

*Na żalofne Zeyście Im. Paniey Konięcpolskiej
 Stoln. Koronney.*

Nie mogłaś się Angelo twym Imieniem złożyć,
 Srogiey śmierci, nie dałać twego kresu dożyć,
 Choćiaż przy tym Imieniu na Duszy y ciele,
 Miałaś wszystkie Przymioty, o! Pani Anjele.
 Zaden respekt na świecie śmierci nie wydoła,
 Jeżeli Bogi bierze, coż nie ma Anioła

*Na Żejmc Paniey Komorowskiej Stolnikowej
Koronney.*

Y Tyś iuż y ty piękna Konstancya w Grobie,
Przykład nie stateczności podawşy nam w sobie,
Spadłaś iako rozkwitły Kwiat z swoiego światu,
Ledwie wiosna dawała tych cnot miejsce latu,
Jużes się w nizsze od nas przeniosła ogrody,
Zostawiwszy nie rzałę Mężowi Jagody,
Ktorzy nie miłościerny kwoli śmierci zrzedzie,
Z Gołębiem na zieloney gałęzi nie siedzie.

*Do Konia Herbownego Imci Pana Stolnika Koro-
nego po Smierci obu tych Ichmww.*

Kiedy pişal Appollo Admentowe stada,
On Koń, na którym Sam Krol, Theşsalii śiada,
Lub ze stania wychodził, lub się na nim wracał
Zawſze weşoł, żaden go nie wczas nie ukracał,
Aż skoro po Alceşie Pan iego owdowiał
Jakoby nigdy nie on, tak właşnie ofowiał,
Spuścił oczy, wyrzucił grzywę, karki schylił,
Wnet mu Pański frasunek fantazyą zmylił,
Na cię to na cię stary Przykłady Cyllarze
Ktoryś wielkiego Pola do tych czas obszarze,
Buiął, ani cię lata, ani żimy trudzą,
Tam cię broni Podkowa, tu cię Rzeki studzą,
Podkowa, gdzieś szedł ładem, sameś chciał zaşlugi
Trzy się razem zbierały pod cię moſne strugi,
Czemużeś, czemu dſiſay spuścił z iednochody,
Gdyć odpadły Podkowy, gdyć zginely wody,
Tamteć z Anielą młoty śmiertelne odbiia,
Te z gruntu wyşchną, skoro stracił Konstancyą,

Nie

Nie trać iednak nadzieie y tylko bądź zdrowy,
 Bog, któryc wzięł da znowu wody y Podkowy,
 Y choćeś dziś ztych rzeczy obnażony obu,
 Nowy obrok gotuie do twoiego złobu,
 Jeszczę to uyrzysz, ieszczę w swoiey Kobelonce,
 Co froga śmierć w oboiey wydarła Małżonce.

Jaki Pogrzeb wesoly.

Zgadniy ieżeli Pogrzeb może być wesoly,
 Nayprzed kiedy są spadki między Przyiaćioły,
 Xięża kwestem Dziad Stypą, robacy się żerem,
 Czart cieşzy Duszą iako własnym swoym Jasslyrem.

EPITAPHIA seu NADGROBKI.

Papieżowi.

Papież Głowa w Kościele y NamieŃnik Boży,
 Po wyiściu Świętey Dufze, Ciało tu położy
 Ktory Skarbow Krolewskich, końskie deptał strzemię,
 Tu zgnił, tu się obroci ciało w proch y ziemię,
 Tu oney tak wiele kroć całowaney nodze
 Ostatni Krok tu, że ią robak w grobie głodze
 Co y naybrzydźsze ścierywy, o szkaradna dziora
 W Ludzkich rzeczach, nie ma śmierć braku y natura,
 Jedna świeckie y święte wdoł garnie łopata,
 O! Wystawa, o proźna! Pompa tego świata.

Cesarzowi.

Cesarz tu leży, ktery Prawa dawał światu,
 Sam zgoła, niczyiego niepatrzył Mandatu,
 Raz mu złoto, drugi raż wieńcem Liście z Bobku
 Skronie wieńczy, co poznać z pyśznego nadgrobkū,
 Wielki

Wielki Cesarz tu leży y Tronem y koniem,
 Prze Bog czemuż depczeć tak bezpiecznie po niem,
 Był Cesarzem, iuż nie iest, żył, nie żyje dłużej
 Dawał Prawa, cudzemu teraz Prawu służy.
 Leży pierwszym Dekretem zabity, co człeka
 Zadnego tu nie minie y każdego czeka.

Krolowi.

Krolewskich Kości Gościu nie racz miać składu,
 Kłaniałeś się żywemu aże do Upadu,
 A czemuż teraz skoro wpadł śmierci pod łapki,
 Idąc mimo ón, biedney nie uchylisz czapki
 Nie masz tu odźwiernych, nie ma Alabarty,
 Smiele proś o Przywiley Gabinet otwarty,
 Coż ci więcey dać może, o łaska cudowna!
 Nad to, kiedy się z tobą iednym mieyscem rowna,
 O! kręte, O! opaczne, ludzkich Spraw Gościńce,
 Niedawno przed nim nie mogli stanać bez Przyczyńce,
 Dziś zebrze, żebyś za niem przyczynił się niebu
 O! cudowna na Swiecie odmiana z Pogrzebu.

Xiążęciu.

Udzielne sobie Xiąże, iedno z owych ośmi
 Elektorow, tu leży; pomyślę iakośmi
 Podobien do możnego Cesarzkiego Tronu
 Z padłszy z Krzesła na Całon, do Grobu z Całonu,
 Jakożby na twej Głowie nie przystało Mitrze,
 Ktora się na tyśiączney Głowie teraz wytrze.
 Głowy w Grobach pogniły, ta wiśi na kołku,
 Niechay się nikt niechlubi z Xiążęcego stołku,
 Choćiaż by był z Xiążęcia y Cesarza, wierz ty:
 Ze tak ścina Cesarze śmierć, iak y Kurfirsty.

Biskupowi Krakowskiemu.

Znacny Biskup Infulą, znacny Pastorałem
 Zaległ ten marmurowy Grobowiec swym Ciałem,
 Niepomogły Prześwietne, Pompy, krzyże, Stuly,
 Y Skarby y Korony prochem się rosuly,
 Łabędzia w Herbie nośił, więc Łabędziem krzykiem
 Ostatnią pod Rzezniczym Pieśń duma kozikiem
 Y Xiążęcim y Xiędzem bywfszy, teraz trupem,
 Jakoż przed owem zgryzły rachunek Biskupem,
 Ktory naygłębszych serca Skrytości dośięże,
 Wszytkich Sprawy roztrząsa, lecz naybaryżiey Xięże.

Kasztelanowi Krakowskiemu.

Kasztelan, albo raczey czemuż Jego mości
 Brać honor, Pan Krakowski tu położył kości,
 Czy nie ten to, co kiedyś o nim powiedziano
 Niebądź Błaznem ten Urząd iuz inszemu dano,
 Pewnie nie ten, boby mógł wszystkie Jego Vota
 Złotem pisać, dla Boga okrutna fromata.
 Pierwszego Senatora, co się w mnie nie zmieści
 Urząd znieważać w takiej głupiey przypowieści,
 Coż zaś gdy wszystko rzędem człek w głowie ułoży
 Trudno inaczey mówić, głos ludzki, głos Boży.
 Więc Was Jaśnie Wielmożni wtey przestrzegam mierze
 Niech kiep Kasztelanowi Krakowskiey nie bierze.

Woiewodzie Krakowskiemu.

Wodz Woyny Woiewoda, utraciwfszy w Radzie,
 W Tym Grobie sobie mieysce Przy wileiem kładzie,
 Kądziel miasto Chorągwie, kozuch miasto zbroie
 Zaięczy Woiewodzie nie służy oboie,
 Dla czegoż się nad Jego Krol zawieśił Grobem
 Bo się żyjącym lada zastrażyc dał Bobem

Y służnie od Rycerzow Niewieściuchow dzielą
Niech ramci pod Chorągwią leżą, ci Kądzielą.

Senatorowi.

Senator tu spoczywam, na ktorego Głowie
Tron Krolewski y Rzeczypospolitey zdrowie
Dotąd odpoczywało, rozleli się w Grobie
Ktorzy bardziej życzyli Oyczyźnie, niż sobie
Dziśiay kiedy ta przyszła do ostatniey straty
Spanofzyły się Domow łakomych prywaty,
Czas w Polsce mieni wszystko swemi kołowroty,
Przewisk Starych, nie tylko nie stało nam Cnoty,
Już nie masz y Zamoyskich y Tenczyńskich, zatem
Bać się żeby Korona nie szła za Senatem.

Hetmanowi.

Hetman tu leży, pełen strachu, pełen Grozy,
Swiadkiem są wiktorye y iego Obozy,
O iakoż wszystkich równa niezbedna śmierć w Grobie,
Y mnie, y mnie ten robak nie długo wyzobie,
Ktoremu, choć tak wielkich woysk wodził Gromady
Naygroźniejszy nieftetyfz Hetman nie da rady,
Gdzie one tłumy, co się na Tryumfach gniotły,
Uciekły brzmiące trąby y tubalne kotły,
Wszędy cicho, niesłychać zbroy żelaznych zgrzytu
Rzenia Końskiego, nieznać, czy tu Hetman? czy tu?
Ciora leży w podziemnym y tak ślepym Lochu
Ktoż może sądzić z garści plugawego prochu.

Rotmistrzowi Nadgrobek.

W tym dole sławny Rotmistrz odpoczywa sobie,
Buzdygan y chorągiew Mars oddaie tobie,
Duszę Bogu, ieżeli cudzemi Wołami
Nie zaiędzie do Piekła z Pany Hetmanami.

Sędziemu.

Tu odpoczął wytkniony wiecznym Sędzia losem
 Który Sprawiedliwości nieodstąpił włosem
 Jako Hetmani z konia, skoro wyidzie Dufza,
 Tak Sędziowie do Trumny iść muszą z Ratusza,
 W Głowach na śmierć skazanych Regestr leży ludzi,
 Coż gdy go na ostatni Trybunał obudzi
 Trąba Anielska, gdzie się trzeba będzie sprawić
 Z swych Sądów, ah! gdyby ich tam iako poprawić,
 Staway na Skargę, których dałeś w ręce katu
 Nie rozmyślay, sprawuy się ze swego reatu
 Wstaway z Grobu y staway kędy wszystkie Sędzie
 Y ich Sprawiedliwości wiecznie sądzić będzie.

Plebanowi Dobremu.

Okrutney śmierci, ale nie mogąc pogromu
 Wierny Sługa Bożego y Gospodarz Domu
 Wtym spoczywa Kościele, na Winnicy właśnie
 Pan swoiey dorobił się, gdy mu Słońce gaśnie,
 Y kiedy zamierzone wyidą Peryody
 Odda y on doyrzałe swey prace Jagody,
 Podiętey z Owieczkami na Powietrze nosze
 Weźmie na prawey Stronie zarobione grosze,
 A że swoje owieczki postrzyga nie lupi,
 Tym ie prędzey do siebie na sądnym dniu skupi.

Plebanowi złemu.

Spadłszy Xiądz Pleban z żywych ludzi Katalogu
 Podtym leży Ołtarzem, kędy co dzień Bogu
 Rznął Baranka Ofiarą, przy Licu zloczyńca
 Czemu nie wlaź z Judaszem albo do Babińca,
 Bo nie godzien Pańskiego na rozdrożu Krzyża,
 Tak śmieję, tak beśpiecznie do Ołtarza zbliża,

Gdzie Spyskłany śmiertelną na każdy dzień zbrodnią,
 Z Diabłem, Ciałem y światem trzymając przewodnią,
 Znowu Pana krzyżował, pomienionym katom
 Przedając go Herodom, Annażom Piłatom
 Ziemię łokcia y wody nie dał darmo kropki,
 Strzeżcież się drudzy, iego czytając nadgrobki.

Zołnierzowi w okazyi zmarłemu.

Czemuż nie raczey w Ogniu y w Marsowym huku
 Z Rusńicęś mię tam albo nie do sięgła z Luku,
 Kiedym w pierśiach Pogańskich aż do samey gałki
 Kruszył drzewa na trzaski y drobne kawalki,
 Gdzieś iako Ostrozęby sierp buiała w zbożu,
 Zayrzałaś mi tey sławy wołałaś na łożu,
 Z tak wielu złych okazyi dawszy wynieść Zywcem
 Zadawiałś mię gorączką iednako z Leniwcem,
 Niechciałaś mi dawnego dotrzymać Parolu
 Godzienem był pod niebem, godzien legać w Polu
 Nie w trumnie, nie pod strzechą umierać nie w słomie,
 Lecz, kto wieczne swym zdaniem Wyroki przelomie.

Płodowi z Matką umarłemu.

Zyłem w Żywym, umieram dziś w umarłym Grobie
 Piszcież Matce na Trumnie, mnie na iey Wątrobie
 Nadgrobek, że tak ostre frogiey śmierci noże,
 Gdy nie bywfszy na Swiecie człek umierać może,
 Jako Phenix w glancowne przyodżiany puchy
 W Gniazdzcie swoim Mogiłę w grobie mam Pieluchy,
 Każdyć Zeyściem legł, takim w sądny dzień sposobem
 Powstanie, ia nie mogąc z Grobu, muszę z Grobem,
 A teraz za dwie Dusze Paćierz w iednym cieie
 Mowcie Xięża prosiemy mowcie Przyiaciele.

Płodowi w Matce żyjącej umarłemu.

Ledwie żem żyć poczynął, śmierć mi Zywoť skraca,
 Kiedy mię w Maćierzyńskim Zywoćie namaca,
 W ktoreyż Fortecy, w ktorey uledz iey Kwaterze
 Gdy w Zywoćie matczynym ludziom żywoť bierze,
 Niechayże to nie będzie żadnym światu dziwem,
 Gdy człeka umarłego w Grobie widziem żywem,
 Daleko to więkſzy dziw, że na czas malutki
 Z Grobu, oprócz Anielskiej wychodzi pobutki
 Ywe wnętrzościach matki ſwey własney zabity,
 Grob mam nad innych ludzi y nie poſpolity.

Dziecićciu w Pieluchach.

Ledwim na świat z Zywoťa ſwey wyſzedł Maćierze,
 Ledwie ze krwi, ledwie mię zplugaſtwa opierze
 Ledwie Xiądz Grzech święconą z płoczą że mnie roſą
 Aż z kolebki na mary, z żywoťa w Grob nioſą,
 Cożem złego uczynił? com zawinił? że mię
 Niedawſzy Słońca widzieć wrzucaią pod ziemię,
 Niewiem co Ray? co Adam? co drzewo y Jabłka,
 Więcey łezem wypędził, niż ta mleka kapka
 Ktorąmem ſał, w ktoreyem dziś niewinnie ſtruty,
 A Smierć: podż ty do Grobu, bo nie czas dysputy.

Dziecićciu w Oſpie.

Prożno Gumnem, prożno ſię Goſpodarz Spichlerzem
 Ciefzy, gdy mu ſzerokiem żyto wſchodzi perzem,
 Daleko z tąd do kłofu, pierwey będą kwiatki,
 Niż żiarno, a coż żniwo iakież tu przypadki
 Panuią, coż przed frogim oſtoi ſię Gradem,
 Nie żyto, ia tey dżiſiay ruiny przykładem,
 Zywoťem tak ſzkaradney przyplacaiąc pluty
 W Dziećinnym wieku Oſpy impetem zaſuty,

Ległem trzy łokcie w ziemię, lecz mię mocna chywi
 W Gospodarzu nadzieia, że z tey Gradobići,
 Skoro nową otrąbią Archanieli Wiosnę
 W Plenny kłos godney iego Stodoły urosnę.

Dziecięciu w odrze.

Rozumiałem że wszystko com miał od natury,
 Moie było na świecie, gdy odarłszy z Skory,
 Wyzuwszy mię gorączka przez bolesne strupy
 Z mey krasy, wrzuciła śmierć między martwe trupy,
 Jeżeli na mnie poznała jakie rzeczy swoje,
 Mogła odrzeć, nie zabić, nie karać we dwoie
 Tym się jednak sam cieszę, tym Rodzice tulę
 Ze mi ze lnu na niebie gotuią koszulę,
 Ktorą gdy Bog odzienie moje nagie biodry,
 Już się w niey ani śmierci, ani boię odry.

Dziecięciu w Szkole.

W Tym od śmierci zabity leżę Student dole,
 Ledwie puł wyzwolonych nauk przeszedł w Szkole,
 Kochanym u Rodziców swoich będąc Synem,
 Stawać muszę przed strasznym owym examinem,
 Gdzie na jedno Przedwieczney Mądrości pytanie,
 Niech kto tyśiąc lat żyć gotowym nie stanie,
 Niech weń we wszystkich ziemskich Xiąg nauka w sięknie.
 Zamilknie, albo w pierwszym Słowku się zaiąknie,
 Jeżeli mądry Filozof będzie tam kaliką.
 Ah gdzież ja się podzię z moją Grammatiką
 Niemasz w śmierci Rejestru wszystkich wszystko ludzi,
 Y Mistrze y Studenty wiecznym mrozem studzi.

Młodzianowi.

Ledwie wzrostem y Laty ludzkiej doszedł pory,
 Gdzie każdy poznawaiąc w rodzone humory,

Aż śmierć nie troszczcie głowy po prozniey sobie,
 Podźcie ieno, odleci to was wszystko w Grobie.
 Ze zaden czas nie iest twoy, tylko ten co minie,
 Nie kładź w dniu, nie kładź radzę nadzieie w godzinie.

Dojrzałemu Mężowi.

Y siłą y rozumem już dojrzałe męże,
 Z równawszy Mąż, te groby już z ciałem zależę,
 Tyle Szwankow na końcu, na wodzie, na wozie,
 Tyle Prac y nie wczasow wytrawszy w obozie,
 Kilkadzieśiat na Woynie wysłużywszy ćwierci,
 Co wiedzieć co Dekretow swoiey widząc śmierci,
 W Domu w czasu na łożku w swoim widząc tonie,
 Umiera, kładzie żywot, przepłynąwszy tonie,
 Nosząc Bramy po gorach co ledwie rozumem,
 Pojęta, leży Samson przywalony rumem.

Starcowi Młodzianowi.

Wierzyłem czego ieden nauczył mię Kleryk,
 Ze kto zdrowo przeżyie śiodmy Klimakteryk,
 Może się nie zarzekać dwunastego dożyć,
 Ktoby temu radł, z wiarą niechcąc mu się drożyć.
 Więc iakbym już przeskoczył śmiertelną przygodę,
 Sztafiruię grzebykiem szpakowatą brodę,
 Co appetyt pomyśli, co affekt rozkaże,
 Zeby mię młodym udał wszystkiego dokaże,
 A ia w osnym, ledwie śmierć mignie, muszę poledz,
 Muszę przestać sztafiru nie szczęśliwy golec,
 Com wczora na dwanaście kazał iak na tuzy,
 Podobno minie tyśiąc niż wynidę z kluzy.

Wdowcowi.

Porzućiwszy nieboszki żony ciało w ziemi,
 Widzę (iak sam w Raiu Bog powiedział) że mi,
 Zle

Zle bez niey, chociaż zrzedna, chociaż była ftara,
 Wyfoko opatruie żeby była para,
 Gdy mnie o inſzey radzą, ciefząc po tey zgonie,
 Ledwie z żalu y z płaczu ſerce me ochłonie,
 Ciężkiego odetchnienia troską, ktore gdy się bawi,
 Śmierć mię okrutna, w krotce po mey Zonie dawi
 Y tu położy, z kąd z nią ieżeli z popiołu,
 Na sąd powſtaniem? niewiem, oboie poſpołu,
 Bo ieżeli iey robak na noſie wſiędzie,
 Zagлуſzy wrzaskiem, trudno trąby ſłyſzeć będzie,
 Chyba że ziemia ſtarſzy na popioł oboie,
 Odmieni zmysły Zony, na wieczne ſpokoie,
 Który tu ſpoczywaiąc, pragnę, Goſćiu miły,
 Zmow Paćierz, kiedy poydźiesz mimo tey mogiły.

Zgrzybiałemu.

Jefzczem myślił się żenić y na te potroſze,
 Zoftawić Sukceſſora przez długi wiek groſze,
 Zbierane, choćby wſzyſtkie wypadaly zęby,
 Ybez nich to bydź mogło, ledwie dziewoſtęby
 Pomyślę, z naturą się rachuiąc, aż fama,
 Z nie pokrytym Rydwanem pośle do mnie Dama,
 Muſi Venus paſzować, kiedy śmierć uprzedzi,
 Trudno się tu z myślami Staroſwiecki biedzi,
 Bo w pogrzeb obroćiwſzy weſele na nice,
 Miaſto łożka na mary, w Grob miaſto łożnice.

Babie Wyſtarzałey.

Starey y iuż zgrzybiałey, długim życiem Baby,
 Tu czerwem przetoczone dogniwaią ſchaby,
 Wſzy nieczerw, pluſkwy, gnidy, kromwſzelkiey przy-
 Stare Ciało in dupel powierćiały mrowki, (mowki,

Choćiaż ie tez gnębiła, znakiem są nadgrobki,
 Przyschłe Skorki na palcach, na zębach wątrobki,
 Z swego się iey kołtuną fuły iako z ula,
 Swiadczy iuż przez lat dzieśięć nie prana koszula,
 Bo trudno siedzieć nago za Piecem, chyba że,
 Wednie moczem opłocze, co w nocy pomaże,
 Znać głodna śmierć kiedy ją puściła przez gardła,
 Dla tego długo żyła, bo z gruntu prześmiardła,
 Jeżeli się Dufza nazad do tey wroci smrodzy
 W Sądny Dzień, niech powiedzą otym Theolodzy.

Gospodarzowi.

Napracowawszy się y broną, pługiem, radłem,
 Nago, albo okryty lichym Prześcieradłem,
 Wtęż ziemię iako ieden nie dołęga lichey,
 On Ciekawy Gospodarz leżie na trzy sztychy,
 Y rowno z swoim ziarnem, ktore w Rolę rzućci,
 Czeka, dokąd go nowa Wiosna nie oczuci,
 Nie pojednymże teraz Gospodarskim Grobie,
 Jego własny pług orze, iego brona skrobie,
 Kto wie ieżli w Dziadowskim zrodzonego ciele,
 Czego czas nie wymyśli, Wnuk żyta nie miele.

Kmiećciowi.

Dzieśiątey w ciężkiey pracy dodzieraiąc skory
 Ubogi, Kmieć, ostatni dług płacę natury,
 Orałem do Wieczora, ieżlim wyprzągl wołu
 Strzegłem Pana z moich rąk swoiego Zywiotu
 Patrzał Krol, patrzał Zołnierz, Xiądz, Czeladz, Dzieci
 Na wszystkich Kmiećcie robia, ieden woł na Kmiećci,
 Y ten, ieżli się kosy kmieć lećcie nie imie,
 Jeżeli siana nie będzie musi zdechnąć zimie,

Tak

Tak grzechow, iak Paćierzy w infze dni nie wiele
 Z iedney się tylko ćiefzę y trwożę Niedziele,
 Gdzie z rana do Kościoła, z południa do Wiechy,
 Panie w przod licz Paćierze, niż karczemne grzechy.

Zagrodnikowi.

Zagrodniczek mało co tęy ziemię od dołu
 Ktorą zaległ mający od Ciała Zywiolu,
 Z tądem dni Panu robił, z tądem Dźiatki żywił
 Skoro mię pozna Starość, skoro mię wiek skrzywił,
 Ktorą stokroć przewrocił rękami własnemi
 Trochę głębiey wybrawfzy wteyże gnię ziemi,
 Na żywot się nie skarżę, śmierci nie mam frogą,
 Ani wszyscy na świecie Panami bydź mogą
 Ani ta winna że mię wszystkich ludzi śladem,
 Wzięła z światu do Grobu, żyłem tym przykładem,
 Ze kto wedle natury swey żyie przepisu,
 Obeydzie się bez pieprzu, bez wina, bez flifu.

Mysłiwemu.

Sledziłem Zwierza w Boru, sledził w Leśie głuchem
 Włoczyłem się cały dzień iędząc za PśiemCuchem,
 Do poszczwania z harapem nikt mię nie uprzedzi,
 Słepy, że śmierć wteż tropy zaraz za mną sledzi,
 Y ledwie za zaiącem posunę się z biegiem
 Strąciłem karki z konia na pniaku pod śniegiem,
 Tum zaległ wyznaczone swym ciałem Grobowce,
 Ostrzegając gorące takim szwankiem Łowce,
 Skaczą po mnie zaiące, farny, Lifzki, zdebie
 Tego czekay, kto wesół na cudzym pogrzebie.

Furyście.

Co to za Grob? pod którym Ostry rosną, tu, tu,
 Ciekawy Koronnego Szpieg leży statutu,
 Pierwszym kiedyś między Juryfłami liczył,
 Wielu na Substancyi, wielu okaliczył,
 Ostrożniejszym ięzykiem, z kąd te wśchodzą, Szczotki
 Na Sławie przez udania y bezecne plotki
 Nie mógł się śmierci wywieść, gdy go do niey wiodą,
 Chciał ci lecz tamte sądy infzą idą modą,
 Brat się do munimentow, brat y pro majori
 Gdzie miał przyśiądz że zdrowy, on przy śiągł gdzie chory
 W czym podrwił, bo nie wiedział że to opak chodzi
 Bardziej niżli na chorych śmierć na zdrowych godzi,
 Umiał pod kim ryć dołki, kogo wywieść w pole
 A sam się nie postrzeże nieborak aż w dole,
 Obaczem na sądnym dniu, co też umieć będzie
 Gdy w swoiey własney sprawie stawi się przed Sędzie.

Doktorowi.

Umarł on godny Doktor, on godney pamięci,
 Dla Boga ktoż się śmierci na świecie wykręci,
 Kiedy tych, którzy w czleku po samey ią cerze,
 Poznawszy, wśręt dawaia; tak bezpiecznie bierze,
 Nie tylko umarł, ale wtym gniiący grobie
 On Sławny Lekarz woła, myśl każdy o sobie,
 Nic zgoła, nic nie rodzi niska ziemia coby
 Śmierci mogło obronić, powszednie choroby,
 Ktore na ciało zbyt kow zaciągamy wielem
 Mogą być ratowane od Doktora zielem,
 Tak młody, iako stary, tak zdrowy iak chory
 Wsiaday odwoławszy się darmo na Doktory,

Wśia-

Wsiaday, niechay cię prożna nadzieia nie kuśi,
Nie pomogą lekarstwa, bo y Lekarz muśi.

Malarzowi.

Historye y różne rzeczy ludzkich kłotnie,
Wyrażałem różnemi farbami na płotnie,
Y chociażem sam tego nie widział swym okiem
Anim mogł widzieć, ludziom stawilem widokiem,
Co było, y nie było, Nieba, Piekła, Bogi,
Starych Zamkow struktury, wielkich miast Pozogi,
Bayki, Sny, Przypowieści, com tylko zamyślił, (lił.
Krolow, Mędrkow, Rycerzow, wżyszkom pędzłem krysz-
Dźwigałem inszych z Grobow y stawilem w łątki
Śiebie widzieć nie mogąc żyię bez pamiątki,
Łacniey cudze niż swoje, niech się każdy karze
We mnie widzieć, możemy y grzechy y twarze,
Malarz nie obraz życzy wpilnym to mieć względzie
Że co było iuż nie iest, to co iest, nie będzie,

Poëcie.

Pisałem krwawe Woyny y Marowe Pole,
Pisał Kupidynowe z Wenerą Swywole,
Obrotne rzeczy ludzkich na świecie bieguny
Opaczne złych rad Skutki nie statek Fortuny,
Pisałem też Nabożne y Pieśni pokutne
Strażliwey kofy śmierci pisał treny smutne,
Napisałszy tak siła, krotki sobie piśzę
Nadgrobek: ia Poëta wtey mogile dyżę,
Y to śpiewam ostatnim na wżysstek świat Rhymem
Ze każdy co się rodzi, tym się stanie czymem.

Astrologowi.

Gwiazdy liczył na Palcach, mierzył korcem chmury
Wiedział żywot, wiedział śmierć każdego z figury,

Wiedział kędy się defzcze, kędy wiatry leżą,
 Kędy się Nieprzyjaćiel obrocił z potęgą,
 Nie wiedział iak wiele się mil do Nieba kładzie,
 Zaśiadał z obrotnemi Planetami w Radzie,
 Bywał tam, gdzie lat ludzkich Parki przedze snuły
 Przeglądał w Domu śmierci tajemne ceduły,
 Wszędy był, wszystko wiedział, w tym się odrwił szpetnie
 Ze się nie mogli dowiedzieć kiedy go śmierć zetnie
 Yw tym Grobie położy, gdzie podobno dawney,
 Nauki nie pilnuie, czym innym zabawny,
 Y tak gdy błądził żyjąc po Niebieskim kole,
 Ledwie się oparł, ledwie metę znalazł w dole.

Nadgrobek Muzykantowi.

W tym Grobie Duda leży, dudy znaleźiono,
 A po śmierci na wierzbie one obwieszono,
 Tylko śmierć uprzedziła że się opak stało,
 Bo co się Dudom dzieie, dudzie się stać miało.

Wrożkowi.

Umarły w tym złożony leży Wrożek Grobie,
 Wieszczyl zgubę inszemu, śmierci nie mógł sobie,
 Znał się na ptaszym locie, umiał ich szczobioty,
 Na co Pies w nocy szczeka, przecz się lizą koty,
 Łatwo docieklł wszystkiego swoją Myślą wieszczą
 Na co się ogień zarzy y tragarze trzeszczą
 Umiał na miękkim wosku, umiał na ołowiu
 Cudzemu kiedykolwiek praktykować zdrowiu
 Leczył ludzi przez gusta y kryiome Szepty,
 W sobie samym, wszystkie go odbiegły koncepty,
 Ta dziś iego niech będzie nayspewniejszy Wrożka
 Ze nas śmierć iako iego w ziemię kładzie z łożka.

Do

Zebrakowi.

W Ziemi gnię umarłszy, gniwſzy Żywy w Gnoiu,
 Y wielką korzyść śmierci odnoſzę pokoiu.
 Choć taż co y na ſwiećcie godzina mię łupi
 Nie czuję, y drapane ciało ſię nie ſtrupi,
 Nie przykrzę ſię nikomu o on Szelaḡ lichey,
 Ani mię głod, ani mroz ſwemi przeymie ſztychy,
 Wzięłem ſiła ſzat, koni, ſług wiele y Panow,
 Naſłuchałem ſię Skrzypic, Trąb, Surm y Organow,
 Nic nade mnie Krol nie miał, ia mam nadeń: że mi
 Od wſzytkich Pomp ſwiatowych nie żal iść do ziemi,
 Noſił Cefarz Purpurę, ia ſwoie bieſagi,
 Ze wraz iako ſię rodził, zemną leży nagi.

Piecuchowi.

W Piecum pałał, inſzego Zywota Spoſobu,
 Niemaiąc, Piec nie wielka różnica od grobu,
 Tarzałem ſię w popiele, często mię Dym duſił
 Często on zarobiony kęs chleba wykrztuſił,
 Na tym każdy przeſtaie co po iego plecu,
 Pan ſobie w Jzbie ſiedział, ia ubogi w Piecu,
 Jakoż teraz zrownala śmierć y iego y mnie
 Kiedy wytrwać muſiemy obadwa na zimnie,
 Panie niech naſze winy Łaska twa ogarnie,
 Racz nas uchować oney po śmierci Piekarnie,
 Dziś Gnoiem żyjąc, Swędem, ſmierdziadłem y dymem
 Lecz widząc z ſobą Krolow, nie żałuję czymem.

Uſnachtowi Kominiarzowi.

Kiedy z Sadzy wyſoki Komin Uſnacht skrobie
 Ztraćił karki z drabiny y wtym leży grobie,
 Tak, im ſię kto wyżey pnie, y im wyżey ſiąga
 Ciężey ſpadnie do ziemi niech nikt nie uraga,

Każdy

Każdy poyrzy po sobie, a zrozumiesz snadnie,
 Jeżeli na tym mieyscu stoi, z kąd nie spadnie
 Zaden, procz kogo chce mieć fortuna na spodku,
 Wszyscy w górę leżiemy, tak iedni ze szrzodku
 Dla tego lzey, z famego drudzy lecą fzczytu,
 Dla tego głębiey ziemię lecą do kocytu,
 Jakożbym wielu w Polsce takiemi Ufnachty
 Co szyię z drabin łamią, mogli naliczyć Szlachty.

Ciorze.

Tu Ciora obwieszony, a od Szubienice
 Odcięty, swemu Ciału godzien był łożnice,
 Coś porwał na Bazarze zaraz za tę winę
 Musiał iść dla przykładu inższym na drabinę,
 Ciora, że coś większego wziął od Chleba Kramki
 Wiśi, a Hetman co Wiśi, Krol odbiera Zamki,
 Patrzą, y takową go osądzią káźnią,
 Sąd ci mu się odwlecze, lecz śmiercią nie zbłaznia
 Jeszcze się dobrze w Grobie Ciora nie odleży,
 Y gdy y ci większych swych przyplacą rabieży,
 Ciora leży w tym Grobie, raduyćie się Kury,
 Ale o coż na Swiećie łacniey iak o Ciory.

Pływaczowi.

Widzieć mnie było wten czas, gdy w zupełney siłe
 Pufzczał się na Bałtyckie Morze o puł mile,
 Gdym kilka kroć przepływał Wisłę iednym ciągiem,
 Za igrzysko Donaiec y Son maiąc z Bugiem,
 Dżiśiay mię wiednym lichym moczydle konopi,
 Nie szczęśny Kurcz y moia nie ostrożność topi,
 Zkąd pierwey niżli Neptun zaleie mi Skronie,
 Przestrzegam: że im lepszy Pływacz, rychley tonie,

Alle

Ale kto się nie liczy między głupie śmiałki,
Zawsze brzegu, zawsze się wody trzyma miałkiew.

Kucharzowi.

Kiedy komu inzemu do Potrawy wśutey
Zażyć musi trucizny, tu leży otruty
Kucharz, wierę tak długo legać nie dojada
Nierychło by się tego doczekał obiada,
Często gęsto w doł wpadnie, kto go pod kim kopie,
Znalazłeś śmierć, dobrzeć tak, w swym własnym ukropie
Tak niechay każdy zdrayca swego Pana leże,
Strzeżcie się iego Grobu, bo tam same węże,
Same z trupa Jaszczorki, co truią y kąszą,
Po bezbożney mogile uftawicznie płąszą.

Formanowi.

Poieźdzay daley z Forą, droga iak po mydle,
Uwiązłem, ey uwiązłem w głębokim koczydle
Z ktorey chociażbym zaprzągł y fto Cugow koni
Choć bym zaprzągł y więcey, nie ruszą mię z toni,
Prożno się krzepi, prożno dźwiga, prożno woła
Kiedy sworzeń spadany połamane koła,
A kogo śmierć przeyrzała, woźniki wyprężę
Nie trzeba szukać błota y na sufzy leże.
Forman tu odpoczywa, by nayrażniey w gorę
Miafsto nowego składu mógł wystawić forę,
Nieboże chociaż w Grobie wypłaćisz się Mytu
Na winno, inny Towar nie znajdziesz odbytu,
Jeden to płaci Święty Towar Cnoty, w którą
Jeżliś się nie przyczynił, przepadłeś y z Forą.

Lysemu.

Nie pytaiąc przeczytay Gościu te napify
Do razu wyrozumiesz że tu leży lisy,

Stara y bez nadgrobkku pomysle nowina
 Komuż w Grobie naygestsza nie opre Czupryna,
 Bądźcież dobrej nadziei moia rada tyśi
 Bo z wami wszystkich ludzi śmierć zrowna kiedyśi,
 Jeżeli z nami chcecie mieć zmartwychwstania Spółki
 Sposobcież cię w peruki proszę y Jamulki,
 Takby każdy ofzukał swojego Anioła,
 Za coży cię wzięł z Grobu, kiedy Głowa goła.

Slepemu na iedno oko.

Slepy na iedno oko wtym złożony Grobie,
 Zgadniesz: na sądnym dniu czy będzie miał obie?
 Jeżeli poydzie do Nieba potrzebne mu będą,
 Jeżeli do Piekła, bielmem niech obie zaśiędą,
 Bo niebo iafne Słońce bez końca widoczy,
 W Piekle noc, a na coż tam potrzebne mu oczy,
 Boże bądź z tobą ślepy, kto w ciemnościach chodzi
 Na świecie, Pismo mowi: Niebu się nie godzi;
 Jako żeś ty miał chodzić proszę po widoku
 Kiedyś tylko o iednym był na świecie oku,
 Chyba ieżelić Cnoty świeciła pochodnia,
 Godzieneś iest y Nieba, godzien wiecznego dnia.

Człowiekowi Grzesznemu.

Gniiesz w Grobie Nieboże, a twych grzechow długi
 W Głowach wiśi Katalog, nie usnął by drugi,
 Upewniony, że mu dzień iutrzejczy zabiele
 Będący winien balek nic złotych tak wiele,
 Aty śpisz, y nie śnić się, y że tey minuty
 Do rachunku cię rano obudzą koguty,
 Czeka mściwy kredytor, u ktorego w mocy
 Jako był dnia na świecie koniec twoiej nocy,

Coż

Coż rzeczysz Piekło widząc y Exekutora?
 Ah! ah! czemużem tego nie uważał wczora,
 Przepadł sposob kredytu Hołysz u nieboże,
 Ciałem dług płaci, kiedy pieniędzmi nie może,
Skąpemu.

Umarł Sknera, Charon go powiózł do kocytu
 Nie płaci od przewozu, y tam skąpy y tu,
 Widząc to Perfefona do Charonta rzekła:
 Za płacę ia od niego; zawieś go do piekła.
Zarłokowi.

Zył żeby iadł na świecie, y w szczerę się sadło
 Obrociwszy, tu leży robaćtwu na iadło,
 Gdzie tylko się o iakim specyale żwiedził,
 By naydrożey przepłacić nikt go nie uprzedził,
 Suknia łatana, boty dziorawe, koń Hetka,
 Coż mowić o Pachotku, gdy wszystkie w brzuch wetka
 Intratę, to myślistwo, to iego zabawa,
 Co godzina z osobnym przysmakiem potrawa,
 Prędko się struł, ladaco wadziło mu frodze,
 Teraz ziemię na zimno y kamienie głodze,
 Gdy Spowiednik Niebieskie zaleca wygody,
 Trudno rzecz na świecie, z iedną Miską gody.
Karczmarzowi.

Gdy kilifzki, gorzałkę, gdy szynkował Marce,
 Obludnem kwarty miewał z fałzowane Garce
 Z gorym nalewał w rzeczy, żeby było ludni
 Ano dla piany często chrzcilem Piwo z studni
 Albo gdy się popili, stojąc za Szynkwafem
 Z leda Łoczygą z leda mięźzałem go kwafem,
 Coż potym, postaremu y brzęczałem pęty
 Y w ostatku od frogiey śmierci nędzą ścięty

Tu leżę, choć kto piśać ani czytać umie
 Z krzyżykow, cyfer, kresiek nadgrobek z rozumie,
 Do których bez sumnienia, bez Bożey boiaźni
 Z Szkoda'm bliźniego kretki zażywał dwuraźniey,
 Jeżeli Diabół taką piśze nasze Grzechy,
 Przepadł wiecznie kto się iął, karczmy, albo wiechy,
 Prze Bog coż po dwuraźney, licząc grzech dwudziefty
 W Piekielney, ieźli z nieba nie zaydą arreszty,
 Zyiąc było Karczmarzu otrzymywać kwity,
 Śiła będzie godnieyszych w Piekle niżeli ty.

Piianicy.

Tu leży Piiak sławny, gdy na sąd wstanie
 Spytany: co wždy czynił? rzecze piłem Panie.

Drugiemu.

Tu leży Piianica, ale tylko ciało,
 Dufzy niewiem ieźli się do Nieba dostało,
 Bo tak z Boskich wyrokow, w niebie y na ziemi
 Zamikaią dla zwady drzwi przed piianemi,

Pyszmemu.

Umarł Pyszny, iednakże coś o sobie trzyma
 Y po śmierci, znać gdy się y w Grobie odyma,
 Leży Pyszny, tak ma być na rączego kolek
 Na pysznego co zawsze w Niebo patrzy dołek,
 Śmierdzi, nie dziw, kto bywšy żywym, zdrowym, puchnie
 Ze gorzey wšyftkich ludzi ciało w ziemi cuchnie,
 Ze umarł, leży, śmierdzi, to nic, to dziw u mnie,
 Jako się iego ciało mogło zmieścić w trumnie,
 Kiedy ferce tak małe, iak ołtarz w Kościele,
 Ledwie się w naypysznyftzym zmieścić mogło cieie,
 Anoż darmopych co się żyjąc śmierci ieży
 Dźisiay w grobie umarły gnając śmierdzi leży,

Miay kto kolwiek idziesz mimo iego Groby
Zeby Cię wiatr nie zawiął tak straszney Ofoby.

Moderatowi.

Zeby w ciele wysuszył zbytnie wilgotności,
Krew puszczą, purgans bierze, co trzeci dzień pości
Mięsa nie ie, nie dając chorobie pochopu
Łyżkę kaszy Jęczmienney puł iayka z ukropu
Ze więcey iadł daleko, woł u swego żłobu
Coż z tąd? choroba z Ciała, a Ciało do Grobu
Kiedy chce zbyć choroby, śmierć iawnym dowodem
Przyspieszy sam się ciężkim zamorzywszy głodem,

Podchlebcy.

Podchlebca który ciało swe puścił po Chlebie,
Umarłszy, natym mieyscu leży po pogrzebie,
Wtym chwalić, choć nie masz co, tamtego postrzegać
Wufszach Pańskich, więre się było na co wzdrygać,
Teraz zdechł pies na kuchni y podchlebca kuchnie
Zapomniał, kiedy mu pysk bezecznie opuchnie,
Co lepszych dla marnego kaleczył pułmisku,
Kto pyskiem grzeszy, karę odnosi na pysku,
Ciało tu leży, niewiem co mowić o duszy,
Wielka korzyść że dziśiay wolne Pańskie uszy.

Cudzolożnikowi.

Tu leży Cudzolożca, wżetecznik, zuchwalec
Sromocił cudze, czasby swoie łoże zalec,
Czasby ścierw rozbuiany za palone żądze
Wystudzić, czas affectow żałożyć wrzećiadze,
Nie miałeś sobie grzechu plugawego za nic,
Nie znałeś bydłęcego appetytu granic,
Lecz wtym ci iednak krzywdę czynią u pogrzebu
Jeżli Cię obroćili oczyma ku niebu

W ziemię patrzył gdyś grzeszył, teraz kiedy zgniełem
Nie służna w niebo patrzeć, ziemię tłoczyć tyłem.

Chlubemu.

Jeżeli się o Woynie z nim mówiło kiedy
Wszystkie gębą Tatarzy, wszystkie poiadł Szwedy,
Jeżeli o Cudzych kraiach, chociaż daley Śląska,
Nie bywał, zwiedził całą Europę do kąska,
Jurystą Filozofem nawet y Medykiem,
Y coś pomyślił, wszystko chlubym swym ięzykiem.
Co choć by w rzeczy było na coś takie chluby
Zgnieś prochem, wrzucony do podziemney gruby
Y z kraśy y ze wszystkiey złupiony odzieży,
Przyznał że Bogu tylko ta chwata należy,
Ktorą jeżeli Człowiek w czym przywłaszcza sobie
W tym niech się przeyrzy iako we zwierzędle Grobie.

Rzemieślnikowi.

Ubogi w tym Rzemieślnik zakopany dole,
Co zamyślił dowcipem, wszystko ręką zdole,
Umiał co chciał, wszystkie mu służyły warztaty,
A czemuż był Ubogim? pytam nie bogaty?
Za iednym to rozumiem Przywileiem stało,
Jeżeli kto siła Rzemiosł umie, robi mało,
Y tego mi przyświadczy cała okolica,
Ze czym lepszy Rzemieślnik więkşy Piianica
Nie wadzi siła umieć, gdzie kogo chęć wniosła
Boday trzeźwo pilnować iednego Rzemiosła.

Cieśli iakiemu.

Jeszcze rozpoczętego nie skończył Pałacu
Gdy umarłszy ciałem swym grob w tym zaległ placu
On Sławny kiedyś Cieśła, co komu Dom szumny
Budował, iemu niemiął kto zbudować trumny,

Wielką

Wielką widzę wtym naszę nie opatrność cieśli,
 Choćiaż nic nie unieśiemy iakośmy nie wnieśli
 Z sobą na świat, troistym, komu skarbią potem,
 Gdyby swoy widzieć pogrzeb, ledwie nie pod płotem,
 W Doł nas wrzucą mizernie, dla wstydu chybaby
 Zadzwoniwszy na karmił on Sukcessor Baby.

Od Dżika zabitemu.

Szkaradnym kłem frogiego zabity Odyńca
 Leży schowany podle Myśliwiec Goścince,
 Leży y swoią wszystkich przestrzega mogiłą,
 Ze z okrutną Bestyą nikt nie zrowna siłą,
 Marozum z Zwierza Człowiek ma moc y Zwierz z Człeka,
 A wzdy na pierwsze przed nim spoyrzenie ucieka,
 Lecz ieżli go rozdrażnisz ktore drzewo bliżey
 Uciekay prędzey na nie, co możesz nayczyżey,
 Coż kiedyby pazury świnia miała, pewnie
 Zebyś się nie osiedział przednią y na drewnie.

Pannie od Niedźwiedzia zabitey.

Wylęła się w Łabędzim młode Dziewczę puchu,
 Kiedy Niedźwiedź chowany zdarłszy się z łańcuchu
 Oknem do niey, bo były zamknięte wrzećiądze
 Wlazłszy dzikie zwierzęce chce nasyćić rządze,
 Jak byś też moczónego w klatce widział śledzia
 Nie Pannę na Niedźwiedziu, na Pannie Niedźwiedzia,
 A gdy w puł muszkietową przeiechany kulą
 W gniew obroci amory, y z cienką kofzulą
 Targa pierśi subtelne, y sam zdycha po tem,
 Y ta nieboga pomsty przypląca żywotem,
 Tu leży przestrzegaiąc z swojego Grobowcu
 Każdego, że nic w Domu po niedźwiedziu Łowcu.

Nagle

Nagle umarłemu.

Umarł, który dopiero żył, leży co chodził
 Jemu śmierć, lecz y on mnie wiele nie wygodził,
 Miał ze mną pilną sprawę kończyć po obiedzie,
 Nie trzeba mu za złe mieć kto naczym iedzie
 Wozku, tego pieśń śpiewa y w puł morskiej toni
 Z siaday, gdzie cię na cudzym końcu śmierć dogoni,
 Czemuż tak nogle umarł, czemuż nas frasunku
 Nabawił, bez wszelkiego żywot ten ratunku
 Bez wszelkiej kondycyi wzięwszy, żnim się drożyć
 Trudno, lecz kiedy każą zawsze go położyć,
 Choćiażby go chciał człowiek zażywać nayskromni
 Oddać trzeba, kiedy się śmierć u nas upomni.

Proboszczowi z Akwistą.

Jako widzę, chybaby w Nadgrobkku omyłka
 Sączypiwosz tu leży y Lubihoryłka,
 Mnieć nie szczęfney dupliki pot Achtela zalał,
 Jam karki strącał, skorom gorzałką ofzalał,
 Ma froga śmierć, ale ma y Grob swoje strachy
 Zeby nas świnię z młota doszedłszy y z brachy
 Nie wyryty, a potym nie ziadły w ostatku
 Kto żył po świnsku niech ma grob u świni w zadku
 Coż rozumieć o Duszach, nikomu nie tajna
 Ze w Piekło, iako w świnię ciała poszły łajna.

Pannie dorostley y grzeczney.

Godna infzey Łóżnice, infzego namiotu,
 Lecz ziemia ziemi, błoto dostało się błotu,
 Piękna tu Panna leży, precz Młodzieńskie oczy
 Panna to, rozczefane puściwłszy warkoczy,
 Rożanym wstydliwą skroń farbuiąc rumieńcem
 W więczyłsty stan z Niebieskim wstępuie Młodzieńcem,

Z nietykanego Ciała, bo grzech prawdy nie rzecz
 Natkany Słońcem Dusze, Mieściąc mu Kobierzec,
 Kiedy z nim wnieskończone związawszy się Sluby
 Ciała swojego w ziemney czekać będzie gruby.

Zakonnicy.

Panna Zakonna, bowiem nie ufając światu
 Zamknęła się w Kłafztorze y umarła, a tu
 Skoro w ziemię to co wniesy z ziemię było kinie,
 Niebu Duszę podaie, bo już czyścić minie
 Aleć Okrutny szatan, ludzkiey pilny zguby
 Y w Kłafztorze wymaca grzechowi z galuby,
 Niechże tu świętey ciało odpoczywa Dziewki,
 Czuyćie Panny o sobie boć to nte przelewki
 Nie zatrzyma żelazna frogiey śmierci krata
 Jeżeli znajdzie wklafztorze, dopieroż u świata,

Zakonnikowi z Dewocyi.

Tu moy dawny Towarzystw Huffarkiego znaku,
 W przod śmierci, a potym wpadł Grobowi do smaku,
 Słuchawszy w szkółach nauk wyzwolonych z Młodu,
 Dla zrozumienia Prawa nie opuścił Grodu,
 Wiadomy był Cudzych Dworow, Cudzoziemskich Granic
 Y chleba Żołnierskiego lecz to wszystko za nic,
 Poczyta, na poślednie kiedy spojrzę koła,
 Bywszy, miawszy, wiedziawszy, ledwie śmierć zawoła
 Aż nie masz nic, aż wprzod Grob, kto się z światem brata,
 Z Grobu w Piekło, Więc wynieść obrał sobie z świata,
 Oddawszy co iego jest raczey z Babikonu,
 Woli z Panem na Puszczą, woli do Zakonu,
 Gdzie świątobliwie dni swych dopędziwszy biegu,
 Tu czeka Archanielskiey Pobutki z noclegu.

Mnichowi z Desperacyi.

Przepiwſzy Subſtancyą y Oycowſkie pługi,
 Zaciągnaſzy na wieczne nie płacenie długi,
 Wſzetecznik, Mężoboyca, Zdźierca tego Cechu,
 Gdzie ani Prawa, ani wſtydu, ani grzechu,
 Po wſzech Grodach Infamis, ſtraćiwſzy do ſzczatku
 Y Sławę y Fortunę, ſkoro nic iuż wwątku
 Nie ſtało, kredytu paſz, upadły ſpofoby,
 Znaią wſzyſcy, iuż nie maſz tak głupiego co by
 Pożyczył, aż on Mnichem, aż on do Kaptura,
 Z muſu Cnota, co prawda, gwałt cierpi natura,
 Jeſzcze dobrze Narowu ſwego, ſługa Boży
 Nie wyzuie, tu go śmierć z Mnichami położy,
 Niewiem że na ſądny m dniu, gdzie wſzyſcy poſpieſzem,
 Jeżeli mu to zmażą, co robił przed płeſzem.

Xieniey.

Tu Zakonnych Panienek Xieniey ciało leży,
 Coż ani wrzod zawadzi ſmiertelney rubieży,
 Ani Zamki Kłaſztorne gdy ſię wdarłſzy wſzędzie,
 Bierze tak poſpolitych iako na Urzędzie,
 Wſzędę, dla Boga wſzędę, lecz nay przod w Kłaſztorze,
 Trzeba ſię ambicyi wyſtrzegać w Honorze,
 Y oſwzem niechay ſię tu ſłowko to odmieni,
 Nie Matką ale ſługą niechay będzie Xieni,
 Coż ia mowię do nieba rzeknę, nie Kłaſztora
 Zakradła ſię nie-ſtoćie ta ſproſna Paſtora.

Jeſuicie.

Jeżeli cię kto przeyrzawſzy na to mieyſce z pyta,
 Kto tu leży? odpowiedz krotko: Jeſuita.
 Ja tu leżę ſchowany po ſmiertelnym Zgonie,
 W ſwiętego Jgnacego ćwiczony Zakonie,

Zylem umarły grzechom, dziś umarłszy w Ciele,
 Tu czekam Wielkanocney z Jezusem Niedziele,
 Gdzie iednę noc przespawszy, co się ledwie mignie,
 Głośna mię Archanielska Trąba ze snu dźwignie,
 A że żadna Słów Pańskich nie uchybi Jota,
 Jeżeli chcesz żyć umarłszy, umrzyi za żywota.

Bogaczowi.

Bogacz w tym Grobie gniie, mizernesz na świecie
 Bogactwa, nie masz biedney koszuli na grzbiecie,
 Bogacz mowisz, komuż wzdry fzczędził, chował, zbierał,
 Jakoby tu wiekował iakby nie umierał,
 Nędzarz raczey nie Bogacz, Nędzarz raczey na tym
 Swiecie, Ziemia czerwona uczyni bogatym,
 Ja zaś rozumiem, człowiek kiedy Gospodarny
 Z boiaźnią Bożą Ziemię przypilnuie czarney,
 Drozdsze skarby poiędzie od pereł, od złota
 Jeżeli z nim ubogi ie chleb y sierota,
 Więcey nic procz danego łaknącemu chleba,
 Nie schowasz, o bogacz ześ dla siebie do Nieba,
 Jeżeli tego nie będzie, masz pczonym dowodem,
 Pańskie Słowo, żyć, umrzeć w ostatni sąd głodem.

Lotowey Zonie.

Co to stoi? umarła Białagłowa Szupem,
 Miły Boże Mężczyzna każdy leży trupem,
 A ta stoi, zawsze spor żonki z nami wiodą,
 Y żyjąc y po śmierci swą osobną modą,
 Czemuż się nie Kamieniem? czemu stała solą,
 Bo kiedy nią zasypie, zawsze oczy bolą,
 Zła bez soli potrawa, lecz kiedy przefadzi,
 Językowi, a ięzyk rozumowi wadzi,

Y gdy nią (doświadczenie uczy nas) potrzebuję,
 Ani śmierdzi, ani się robak łęgnie w mięsie.
 Solą widzisz Niewiastę, gdy kto nie bez Cuchu,
 Ani śmierdzi, ani się robak łęgnie w brzuchu.

Skamieniały Niobe Zonie Amfionowej.

Załośnym wszystkich Dzieci postradawszy morem,
 Stała na Sybillu Niobe marmorem,
 Tak Troska, tak serdeczny fraśunek nas mieni,
 Ześmy do Skał niemych podobni kamieni,
 Nie szukay Amfionie cobys na swym grobie,
 Położył na Nadgrobku, Zonę położy sobie,
 Wydrożywszy na białym te litery grzbiecie,
 Zona po śmierci na mnie, ia na niey na świecie,
 Jeżeli też miała gorę żyjąca nad Tobą,
 Piż żywy y Umarły Amfion pod Niobą,

Lokietkowi.

Krotki wzrostem Lokietek w tym tu Grobie leżę,
 Lecz skoro sercem wielkim Monarchow przyśiężę,
 Wierzę nie proporcya żeby iego dzieła,
 Z małym ciałem pospołu ta kryła mogiła,
 Jeżeli w kim, iako w nim śmieie może to rzec,
 Ze chłopca nigdy mierzyć nie potrzeba w korzec,
 Kęs mięsa, kęs robaćwa pożywi się w trumnie,
 A na mały Urodzay coż po wielkim Gumnie,
 Wszystkim ferca iednacie, Kruk by nie miał garła,
 Wzdy to karłem Olbrzyma, a Olbrzymem karła
 Czyni, tam tego skurczy, a tego wyciągnie,
 Y w iednym Ptak się Gniazdzie nie iednaki łagnie.

Każmierzowi Wielkiemu.

Wielki Kaźmierz tu leży, nim wszystko przeczytam,
 Z pilnością się: Kędy ten Wielki leży, pytam,
 Wzyscy

Wszyscy mi Grob pokażą, ale to daremnie:
 Czy w Nadgrobkę? czy myłka w Was? czy rzekę wemnie?
 Jak żeby się mogli wielki zmieścić w miejscu małym?
 Dopiero mi tłumaczą: że sercem, nie ciałem,
 O! mizerna na świecie wielkości co wnetki,
 Wyrownasz najdrobniejszy wzrostem swym łokietki,
 Dopiero to stanąwszy przed najświętszym Sędzią,
 Każdy się będzie mierzał z swoiey Cnoty piędzią,
 Bo iako w miałkiej Rzece zawsze Ryba drobna,
 Tak na ziemi większym być komu nie podobna,
 Ten Wielki, który nieba dośleże w swym pierzu,
 Już że tu odpoczyway zacny Kaźmierzu.

Zygmuntowi III. Krolowi Polskiemu.

Poty Polacy w swoiey zostawali porze,
 Poki sobie po Krola nie stali za morze,
 Przeciwno rozumowi zdrowemu, bo ledwie
 Szwed wziął na skroń Koronę, aż nie jedna, nie dwie
 Odpada Prowincya, otoż wam zarobek,
 Z tąd taki Zygmuntowi trzeciemu Nadgrobek.
 Infanty, Estonią y Szwedzką Koronę,
 Bo Moskiewskiey dla wstydu teraz nie wypomnę,
 Utraćiwszy o ścianę Polakom Wołochy,
 Tu leżę, tu w nikczemne obracam się prochy,
 ZniŹczywszy Poborami krwiem ich nic nie szczędził,
 Ktoż cudzego ochrania, a żem sam dopędził
 Żywota y nie rządu moiego terminu,
 Wktorym boǳaybys lepszy po mey śmierci Synu.

Władystawowi IV.

Gdy mi bronią z Turczynem szukać Sławy w mieczu,
 Puściłem Cug pieŹczoney Wenerze w Mereczu,

Com miał mało od Marfa między Kawalery,
 To mię między Dziewczęty potka od Wenery,
 Umieram, nie iako Krol wten tu Grob otwarty,
 Ja Władysław fromotnie zawieram się Czwarty,
 Umieram, dwa Kleynoty różnego gatunku
 Zostawiwszy Polakom swoim w Podarunku,
 Jeden Woyna Kozacka, drugi zbytek sprosny
 Z Francuzką wprowadzony nie iedneyże Wiofny,
 Nie iedney Głowy praca takie zgoi rany,
 Długo będzie Władysław w Polzce pamiętany.

Każimierzowi.

Jan Każimierz z mizernym rozstawszy się światem
 Tym tyz Oycem Zygmuntem, Władysławem Bratem
 Obiema Krolmi, lecz on przestawszy być Krolem
 Dzieśiąty raz Reformat okryty Mauzolem,
 Nie do infzey do płochey Fortuny niestatku,
 Y do śmiertelnych rzeczy odmienności świadku
 Wzdy był nigdy y mieysca nie za grzawszy w Janie
 Żołnierzem, Kawalerem, w Kłafztorze, na Tronie,
 Był Więźniem, był Tułaczem, nie miał szczęścia w boiu
 W Domu y za Granicą, w każdym nie mał stroiu,
 Widziałbyś go, Francuzem raz, drugi raz Włochem,
 Żył Sałatą nie utył, żył y Polskim Grochem,
 Po śmierci mu przynajmniej statkować należy,
 Nie, bo umarł w Paryżu, a w Krakowie leży,
 Gdzie po tak długiey Stanow rozmaitych próbie,
 Aza się też przynajmniej uspokoi w Grobie,

Maryi Ludowice.

Ludowika Gonzaga dwoch Rodzonych Żona
 Władysława z Każmierzem tu leży złożona,

Co Zydzi wyskrobali, to mi nie bez Cudu
 Przyimiemy, iako widzę iąć się nam Talmudu,
 Siła zbytkow z tą Panią, siła weszło mody
 Do Polski ze Francyi nie bez wielkiej szkody,
 Jeżeli kto uważny poyrzy w rzeczy czule
 Uzna że się dostaie Cności przy Szkatule,
 Skażone obyczaie skinąwszy y koszty
 Na coż ferce do Ciała ma wyprawiać Pofzty,
 To w Krakowie, w Warszawie tamto, Dufza w Niebie,
 Jako się na sądnym dniu dopytaią siebie,
 Nie wiedzą, co iuż maią Cudzoziemcy roie,
 Nie potrzebasz Polakom ferca z ufty dwoie,
 Niechay tak gniią w Grobie, iako żyły w Ciele
 Nie masz w Bożym na świecie różnice Kościele.

Michałowi Krolowi.

Nie famo tylko Niebo Świętey Cnoty czeka
 Po śmierci naszey, bowiem kiem się Bog Opieka,
 Jeżeli nic w nim że śmierć niewczesna przeszkadza,
 W Dzieciach ią y na ziemi, przed Niebem nadgradza,
 Co był Oćiec zasłużył, iuż po iego zgonie,
 Syn Michał Wisniowiecki posadzon na Tronie,
 Lecz co czynisz o! Śmierci? co o! Jedzo wściekła?
 Jeszcze mieysca nie zagrzał iużes go zewlekła,
 Czy dosyć go pokazać było iako Czaczko,
 Potym schować do Trumny z Tronu, o dziwaczko,
 Więc złamawszy Oycowskiey morderczyney kielce
 Leż w tym Grobie nieboże choć nam cię żal wielce.

Karolowi Gustawowi Krolowi Szwedzkiemn.

Mało to na mnie Szwedzi, Wandali y Gości,
 Inflanty Estonią wziął Polakom, bo ci

Maią zabawkę z Ordą y Kozaki Doma,
 Nie mogą dać odporu, lecz niech tu łakoma
 Żądza stanie, y gdzie chcę y kędy się funę,
 Wszędzie nader przychylną uznaię Fortunę,
 Y Polska na mnie mało, lub Zysk, lubo szkoda
 Kiedy się do Danyi okazya poda
 Idę, y biorę przez miecz, Szenorez y z Zuntem,
 Ale ah! coż na świecie mocnym stoi gruntem,
 Ledwie nazad Fortuną kinie koło wspanczne
 Aż z Polaki, aż z Dany Nowiny nie smaczne,
 Ledwie śmierć dmuchnie, aż ia com miał Koron wiele,
 Jedney Szwedzkiej nie mogę utrzymać na czele,
 Lecę z Tronu na Łoże, z łoża w Grob, y tu mnie
 Tu moje śmierć Tryumfy w iedney zawrze trumnie.

Rakocemu.

Dopędziwszy krotkiego żywota zawodu
 Tu leży on Rakocy Xiążę Siedmigrodu,
 Obieżdżając Folwarki y swoje Stodoły,
 Widząc świń pełne chlewy widząc karmne woły,
 Czofnku gwałt, a kiedy z tą wielkością swoją waży,
 Krolestwa się Polskiego Błaznowi zabaży,
 Mierzył go Pokoy, bowiem nie patrząc końca
 Porwał się iako mowią z motyką do Słońca
 Aż skoro żywot złotem Polakom okupi,
 Przyzna że lepsza Woyna ze Włochami głupi,
 Dobrzeż tobie Węgrzynku było wino cadzić
 Niżeli się z dawnemi Sąsiadami wadzić.

Xciu Hieronymowi Wiszniowieckiemu.

Komuby tak wspaniały Grobowiec był suty
 Pytasz? Xiążę Hieronym między Korybuthy,
Jako

Jako nie śmiertelnemi głośny na świat czyny
 Waleczny Hektor między Pryamięgo Syny
 Pamiętnych Bohatyrow licząc na Wiśniowcu
 Wtym śmiertelne zewłoki położył Grobowcu
 Igrzyskiem mu Gradywa straszliwego opał,
 Frazzka strzała Ordyiska, krzyżacki famopał,
 Zadna mu broń, żadne mu nie frogie orężę,
 Zazdrość, nie szczęfna zazdrość z kąta go doięże
 Y nie ruszy Wszy Ciąła, fercu ranę zada

Ze wpoł swoich Tryumfow on Rycerz upada,

*Karolowi Chotkiewiczowi Woięwodzie Wileńskie-
 mu Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu.*

Niewęźmie lat siedmdziefiąt urodzonego Męftwa
 Polski y Litęwskiego Wielki Hetman Xięftwa
 Przytłumiwszy Ostrogą Turczynowi rogu
 Karol Chotkiewicz Grob moy zalegam w Ostrogu,
 Często Męftwo radziło, często mię chęć wiodła
 Nie wprzod z konia na mary, nie przod z fiadać z siodła,
 Daleko więkfsza sława y nadgroda w Niebie
 Niżli Turkow zwyciężyć, kto zwycięży fiębie,

*Stanisławowi Konięcpolskiemu Hetmanowi
 Koronnemu.*

Stanisław Konięcpolski oſtatnie noclegi
 S Wrey wylegam mogile, czemużem Kollegi
 Odfąpił na Cęcorze gdym w Trumnie, on w Numnie
 Odpoczął, na koniu śmierć, nie na łóżku u ranie,
 Stoiąc nie leżąc Hetman, na ktorego Głowie
 Cały moiey Oyczyzny powinien kłaść zdrowie,
 Zawfzemci ia gotow był umierać bez łóżka
 Niech świadczą wiekopomne czyny, precz z tąd Wroźka,

Kiedy mnie Konięcpolski wierny iey Obrońca
 Niech Polska niech Oyczyzna moja nie zna końca,
 Ktorey to umieraiąc zostawuję Lemma,
 Niech nie daie iednego Woyska Wodzom dwiema,
 W tym przestrzegam Oyczyznę w czym inne Hetmany,
 Pewność że sam nie przegrałz dość czasu Wygraney.

*Stanisławowi Żółkiewskiemu Hetmanowi
 Koronnemu.*

Zbytni sławy appetyt Wołochow nie statek
 Winien, Woysko Koronne żem iako do Jatek
 Wywiodł, y nie rychłom się postrzegł na Ceorze
 Z kąd gdy go wspiętym nazad uwodzę Taborze
 Wiecznego mię Dekretu Ceduła zachodzi,
 Tu sam ginę, tu sam kwiat Polskiey gubię młodzi,
 Tu Pogańskich zastępow usypane wałem
 Ciało się moje z duszą, Głowa dzieli z Ciałem,
 Tu w Konstantynopolskiey, na kopii wieże
 Długo wisząc, niech późnych Hetmanow przestrzeże,
 Tu lub przez stare blizny, świeże wzięwszy rany
 Żółkiewski Stanisławie twoy tu pochowany,

*Stanisławowi Lubomirskiemu pod Choćimem
 Hetmanowi Woiewodzie Krakowskiemu.*

Acz nie Hetmanem doszedł życia swego brzegu
 Do tego Lubomirski Stanisław szeregu
 Ktorzy wielcy Hetmani tey Korony wiodą
 Należy choć Krakowskim umarł Woiewodą,
 Y Godzien był Buławy y umiał nią władać,
 Gdy przyszło pod Choćimem Osmana wyfadzać,
 On to Chotkiewiczowi co śmierć z ręku bierze
 Ręką własną z Turczynem uczynił Przymierze

Prawd-

Prawdziwy Lubomirski, y to mu na sławę
 Gdy Bratu dotrzymaną oddaie Buławę,
 Skoro z kaydan Pogańskich uwolniony wraca,
 Tak zgoda iako Męstwo u Cnoty popiaca,

Alexandrowi Lubomirskiemu Staroście Sandeck.

Każdy twierdzi, kto cię zna, każdy to powiada,
 Że y Oycu wyrownasz Dzielami y Dziada
 W wiekopomney Imię tve zostawisz pamięci
 Za tve czyny, masz szczere wszystkich ludzi chęci,
 Szablą Hektor, Uliffes radą, Maro piorem,
 Bo iako się Lwie szczenie wyznawa pazorem,
 Tak wrodzona wtwe cnoty chociaż w wieku młodem
 Przyszłego Bohatyra były nam dowodem.
 Zmyliła, ah! Zmyliła okrutna śmierć szyki,
 Na kamieniu mieliśmy wypisać Kroniki
 Nasze, pizem nadzieie y smutne Nadgrobki
 Gdzie twych czynow, twey Sławy miały bydz Urobki
 Wtym wielki Alexander Lubomirski Grobie
 Leży, małychci Synow zostawił po sobie,
 Ale gdy się na żadnym ich Dąbrowy dębie
 Z Orlich Gniazd nie dołączne nie zwodzą Gołębie,
 Mężę Mężow, Orłowie bystrych Orłow lęga,
 Y Dzieci, Oyca, Dziada, Pradziada doięgą,
 O! cudowna na świecie rzeczy ludzkich liga,
 Zawsze smutek poćiechy żal nadzieie ściga,

Jerzemu Lubomirskiemu Marszałkowi Koronnemu.

Pierwey nam Szwedy, teraz bies nadał Francuzy
 Za tamtych Braćia Szlachta pod Guzowem guzy,
 Ci gdy chcą gasić wolność Polskiego Narodu
 W Notesi pod Matwami uchybili brodu

Tey Jerzy Lubomirski turnieie Pryncypał
 Skoro Każimierzowę imprezę rozsytał,
 Ktorego niech się zazdrość iako raczey plonie
 Wrociwszy z Zagranicza utwierdził na Tronie,
 Skoro wygnał Turczyna z Szwedem iego z dymu
 Y Szeremeta z Polskiewy wyprawił do Krymu,
 Skoro Szwedow wykurzy, Kozakow wygaści
 Wtym Grobie leży, ziemnym Robakom do spaści.

Generalowi Zebrowskiemu.

Woyną służąc y zawsze umierać był gotow,
 Dziś idąc do Krolewskich przez Maydan Namiotow
 Z Tureckich Belluardow wymierzony w poły
 Umarł, y ciała swego założył popioły,
 Tu General Zebrowski złożył pod Zurawnem,
 Ze w śmierci nie masz braku dokumentem iawnem,
 Jednak z Niewieściuchem Bohatyra bierze,
 Boday się był nie rodził na świat z swey Maćierze
 Kto unioś Działa y Prochy, gdzie Męstwo y cnota
 Nizac, iakoby ciała śmierci przez miecz wrota,
 Czeka swoy dzień każdego, najmocnieyze miny
 Nie ruszą z Mieysca śmierci znaczoney godziny.

Alexandrowi Szydłowskiemu.

Tu proch ciała, z kąd miał iego początki
 Alexander Szydłowski człek godny Pamiątki
 Złożył, skoro mu Parka dni żywota skracą,
 Y to, co było z ziemi do ziemi się wraca,
 Kilkadzieśiat lat rządził okrutną Libuszą
 Poki żył między ludźmi, racz być Panie z Duszą,
 Gdy żyjąc w bez zakonnym Kalwinowym zborze
 Nie żeniwszy się buiał, iako byk w oborze,

Na coż Xięgi, na coż się przyda być uczonem
O! iakoż wielu podrwi z Krolem Salomonem.

Bieżanowskiemu Slepemu.

Mikołaj Bieżanowski, który tu żył ślepem
Na obie oczy, pod tym zachowany sklepem,
Słońce czyni mądrym lecz we wewnętrznym okiem
Patrząc, słuźnie widzącym zowie się Prorokiem,
Widzi Baran, widzi Woł, gdy nań ostrzą noże
Ale że nie rozumie, ustrzedz się nie może,
Komu lewem nauka, prawem okiem cnota
Temu śmiertelnych oczu niewadzi ślepotą,
Słońca mowisz nie widzi, owszem iako drugi
Argus, oczu tyśiącem widzi on dzień długi,
Ktorego mu żaden mrok, y z swoiemi Dziećmi,
Xiaże wiecznych Ciemności y żadna noc nie ćmi.

Stefanowi memu Kochanemu.

Tu moy wdzięczny Syn leży, w strzymaj Gościu Kroku,
We dwudziestu y we dwóch z świata wzięty roku,
Oćiec żyw Piąćdziesiąt, ieźli znać żywotem,
Żal serdeczny y krwawym łzy mierzane potem,
Więc że więcej przykłady niż nauki mogą
Niechay ci będzie żal moy serdeczny przestroga,
Za nic nie masz wtym świata szerokiego Gmachu
Smutku, lecz pomniy, że wtym będziesz co ia strachu,
Y czegobys nie miał przez śmierć nie miłośierną
Lada kiedy rzewnych łez obmywać Cysterną.

Temuż.

Młody laty, lecz cnotą, nauką y siłą
Doyrzały, tą pokryty leży ziemi bryła
Stefan, niech to niebędzie proszę z podziwieniem
Kiedy z Patronem Świętym leży pod kamieniem.

Ty leżyś, a ja płacę, moy Stefanie drogi
 Radłbym cię y po śmierci liczył między Bogi,
 Muszę płakać y do tąd oczu nie ofuszyć,
 Aże się nie będę mógł z kamienia z tąd rufzyć,
 Niebu dosyc, na ziemi mnie nazbyt żyć krotko
 Więc niech ten rznie nadgrobek żalu mego dlotko,
 Tu leży w Grob z mar, z konia włożony na mary
 Syn moy, żal y poćiecha, y młody y stary.

Temuż.

Stefana Potockiego ten Grob Kości trzyma
 Pogromiwszy szczęśliwie Turkow u Choćima,
 Dobywszy w Międzyborzu zawartey Fortece
 Wracaiąc z Wiktoryą, kędy kolwiek lece
 Sercu puścił y siłę, gdy z taką ozdobą
 Do Rodzicow się kwapi, umiera chorobą,
 Bała się go na koniu, bała śmierć we zbroi,
 Aże na łozku, kiedy on się iey nie boi,
 Za nic nie utulony płacz Rodzicow obu,
 Miałto Tryumfu wzięwszy kładzie go do Grobu
 Ciało tylko, bo Dusza nie zmazana niczem
 W wiecznych żyie poćiechach przed Boskim obliczem.

Temuż.

Smutnych Rodzicow Gościu Troską się zarumień
 Syn moy drogi tu leży, lecz tu żywy strumień
 Nie Grob widzisz tu moy Syn, ah! czemuż go swoim
 Zowę, nic w niem nie maiąc, tylko że go zdroiem
 Rzewnego zlewam płaczu, tym go tylko sobie
 Przywłaszczam, ah! niestetyż że go płacę w grobie,
 Upadł niedopędziwszy czwartey części kressu
 Procz łez do niego nie mam więcey Interessu,

O! Nie szczęśliwie mienie, o! własności licha
Ktorą w ten czas człek trzyma, gdy płacze, gdy wzdycha.

Temuż.

Nie Stefan, Wacław, nie Syn, Oćiec ten Grobowiec
Stare ciało Dusze swey złożywszy pokrowiec,
Zaledz miał Przywileiem powszechny Natury
Gdzie ten zwyczaj nie umrzeć pierwey musi, który
Pierwey się rodzi, ale śmierć tego zwyczajui
Zaraz w Ablu wyszedłszy uchyliła z Raiu,
Wprzod iuż na sobie gwoli z gwałconemu drzewu
Na swym Synu Boskiego doznawali gniewu
Adam z Ewą, tyli był ich Grzechu szacunek
Ze do Prace, do bolu przydali frasunek
Wprzod muszą na Synowską niż na swą śmierć stękać
Trudno się przednią Bożyc, płakać, prosić, klękać.

Stanisławowi Zmudzkiemu.

Tużes to legł moy drogi Stanisławie Zmudzki,
Ah! igra śmierć mizernie w kondycyi ludzkiej,
Od strzały y Pogańskiej zachowany bronie,
Doma ginie, żywym tu przyptynawszy tonie,
Bog cie żegnay Panie moy, cny Starosto Sącza
Już ze mnie sługi nie masz, rydel nas rozłącza,
Więc mi każ te nad Grobem polozyć Abryfły
Tu moy Cnotliwy sługa Zmudzki leży tyfły
Nie uważa śmierć bierze iako się iey uda,
Coż jest człowiek? co jest świat? Frażka, bieda, zmuda.

Leżeńskiemu pod czas Rokoszu obwiefzonemu.

Podobieństwo naymnieyszey nie winien kradzieży
Czemuż wiśi umarły Leżeński nie leży
Tak go Szwed nie cnotliwie sądził Zygmunt trzeci
Nie ważąc krwi Szlacheckiej, nic go to nie szpeci,

Ze niechcąc przeciw Braći swoich stać w szeregu,
 Szedł do wiecznego śmiercią zelżywą noclegu;
 Pierwsza pod Szwedem Polskiej Ofiara swobody
 Wpadnie ich w ten że więcey, on ci swey nadgrody
 W Niebie niech będzie pewien, tu żadnym sposobem
 Y cnota y Przewiskō nie zgadza się z grobem.

Imci P. Jordanowi.

Sławny Jordan w tym miejscu pochowany leży
 Często słyżę, wždy każda Rzeka pędem bieży,
 Albo tych Trąb nie widzisz ktore pod Jerychem
 Wyrownaly z brzegami pierwszy Jordan strychem
 Stanął, skoro usłyszał, lecz się zaś ten ruszy,
 Skoro mu Archanielska Trąba zabrzmi w uszy,
 Dawności swoiey starey cnoty nowej bierze
 Testament, Jordan świadkim, w nim się bowiem pierze,
 Świat z Adamowey w Raiu popełnioney złości
 Ktoż mu zrowna w czystości kto w starożytności,
 Ktorych obodwu rzeczy niechybne dowody
 Bo im co brudnieyszego czystey trzeba wody.

*Janowi Zamoyskiemu Kasztelanowi y Hetmanowi
 Wielkiemu Koronnemu.*

Kasztelan Wielki Hetman tey Korony, Gościu
 Wiedz, że tu Jan Zamoyski leży na Zamościu
 Com w Moskwie, w Niemczech ręką, w Polsce głową robił,
 Jakom wielą Tryumfow Oyczyznę swą zdoził,
 Nimem śmiercią przyplacił ludzkiej niedolegi,
 Świadczą o tym Kroniki y pisane Xięgi,
 Com iednak żyjąc mawiał, to powtarzam z grobu
 Woyny się strzez Tureckiej ile masz sposobu,
 Chooby sobie Oyczyzno uczynio naycięży
 To rządu Niewieściego, Panowania Xięży

Tak

Także Auſtryackiego ſtrzeż ſię Polsko Domu,
Bo albo cię odzierzy albo odda komu,
Tego Czworoga ſtrzeżcie ſię Lechowie potomni
Stronić od Niemców niech wam ſam Węgrzyn przypomni

Imię P. Olbrychtowi Rożnowi z Mogilana.

C hcać przepłynąć Donaiec, tonie Rożen z Koniem,
Mógł ſię żywy na co zdać, teraz iuż nic po niem,
Będą też miały Pokoy Pieczonki, chybaby
W Piekłe kędy przypiekał dla Neptuna ſchaby,
Boię ſię ponieważ tam wſzyſtko na wſpak mienia
Zeby Rożen śmierci nie ſtał ſię Pieczenia,
Tu leży umorzony tak nie wczefną wanną
Znowu po ſię czekając kuchmiſtrza z brytwanną,
Tak rozumiem o ciebie, co ſię tycze Ducha
Wątpię doczekali ſię inſzego Botucha.

Ż. P. Xięskiemu Podſtaroſciemu Krakowskiemu.

S tefan Xięski w Krakowskim Grodzie Podſtaroſci
Śmiertelną ścięty koſą tu położył Koſci,
Umiął Statut na Palcach, bo czytał uſtawnie,
Aleć ſię z nim froga śmierć obeszła bez Prawnie,
Bez Proceſſu, bez Pozwu, nawet y bez ſądu
Dawſzy mu Rok do Grodu, trudno znią doyść rządu.
Co Poſelſtw, co odprawił Seſtwa, Deputaty,
Stawał on na Seymikach przy wolności, Katy
Dawał ſkorę na bęben, iako drugi Zyska
Aż ſkoro mu wypadła nagle z ręku tyſzka
Nie przyſzło do wyprawy tu leży y z ſkorą
Szlachetne ciało, ale Dufza poſzła gorą
Lecz ieżli nas nadzieia daremna nie ludzi
Pamiętka Cnego Oyca, którą z Synow wzbudzi.

Janowi Jarockiemu.

Szpetne mówią a jeszcze więcej przydam ktemu
 Ze oraz niebezpieczne zaloty Staremu,
 Niechay wszystkie napomni swym Przykładem Starce
 Jan Jarocki, który, dziś umarł na Kucharce,
 Tu leży, co dziwnieysza idąc do pogrzebu
 Nie iako inși ludzie oczyma ku Niebu,
 Więc obrocił do ludzi nad zwyczaj się zadkiem,
 Tym że, którym dał gardło pochowan przypadkiem,
 Bo gdy ciało do Grobu spuszczaią po linie
 Co miało być na spodku na wierzch się przewinie,
 Jeżeli tak w Niebo zechce iść, iako szedł w ziemię,
 Albo nie trafi, albo uderzy się w ciemię

J. P. Wielopolskiemu Woiewodzie Krakowskiemu.

Jan Wielopolski Ciało w tey złożył Mogile,
 Ana coż wiele Pola, kiedy tylko tyle
 Człeku potrzeba, ile swym zależe ciałem,
 Na co Tytuł wielki, kto w rzeczy famey małem,
 Wprzod Kasztelan Woynicki, potym Woiewoda
 Krakowski, godzien obu, wątpić otym szkoda,
 Chodził Posłem o pomoc na Szwedow do Wiednia,
 Wygnał też Aryanow, y to nie poślednia,
 Tych wszystkich jego Fortun y sławy podpora,
 Gdy zostawił godnego Cnot swych Sukcessora,

Koniowi J. P. Lipskiego Starosty Sandeckiego.

Tu wspaniały Akwilon, dorodny Syn Klacze
 Leży, nie stetyśz leży, nie płasza, nie skacze,
 Smutne wiśza bunczuki, owdowiałe kity,
 Rzędy, siódła, Czoldary, aleć Panie y ty
 Jakowe fama rodzi Bawaryiska strona,
 Nie zaraz z taką Cnotą, będziesz miał Chaldona,

Z Humoru Pegas drugi, fantazyja dobra
 Odlewanej chybić, wydanego zobra,
 Kark do gory wyniosły, zwięzłego był uda,
 Piers wypukła, tak głowa, iako noga chuda,
 Jeżeli trąby dosłysz, myślnym uchem strzyże
 Ogon do ziemi, puzdro spore, płaskie krzyże,
 Długi, gruby, chodźwiwy, wyfokiego wzrostu,
 Zdrowy, czuły, ze wżyftkim Wiałach był po proftu,
 Już każ bogate śiodła y Rząd zbierać drogi,
 Bo go więcej pod swoje nie zażyiesz nogi,
 Jużesz iuż więcej iego nie ośiedziesz grzbieta,
 Nie Koniom, Krolom tego trudno uysć Dekretu,
 Aczby sobie był zyczyl iako Cyllar drugi
 Kaktora na Niebieskie wynieść się Frambugi,
 Lecz gdy tam płomieniſtych zażywaią wozow,
 Dość nań, że ci przez kilka wyſłużył Obozow.

Wolowi.

Wo! tu wiſzę zabity, tegom się dorobił (dobił,
 Gdymnie zdechl w pracy, że mię moy Gospodarz
 Y odarłszy za onę trochę siana z skory
 Com iadał, obwieſił mię za nogi do gory,
 Dźwigałem ciężkie Jarzmo w wozie, bronie, plugu,
 Zywiłem odziewałem, wyiałem go z długu,
 Nie wiedział on co Suknia na mnie, albo boty,
 Wzdym nigdy mu na goło nie czynił fromoty,
 Y żywot y to mi wzięć! o krzywda przed Niebem,
 Co więkſza mięſo moje z tym będzie iadł chlebem
 Na którym mu gnoy ciągnął, orał, włoczył brony
 Czemużem nie w Egipcie na ten świat zrodzony,
 Gdzie wołu bić nikomu tylko ku Oferze
 Prawo nie pozwoliło Boginiey Cererze.

Korydonowi J. P. Starosty Sandeckiego.

Dowcipny Pies Korydon kędzierzawey sierci
 Tu leży, w młodym wieku porwany od śmierci
 Wszystkie Sztuki wyprawiał co mu tylko zadał,
 Ale który? żaden Pies nie dokaże, gadał,
 Rozkosz y swego Pana Zabawka gotowa,
 Zato y zła, y głupia ta śmierć iako krowa,
 Nie wstydzi się y ludzi y psów morzyć, za tem,
 Śmieie ją mogę nazwać y chyclem y Katem,
 Jednak bierze człeka y z Tronu y z Gnoiu
 Jednak Psa u Jatek, iako na Pokoiu.

Chartowi.

Nie Lisy, nie zaiące same, czemu kilka
 Lat minelo, alem iął samego się wilka,
 Sarna mi nie uciekła y com tylko zoczył,
 Co mną poszczwał, wszystko moy Pan wnetże y wtroczył,
 Z tad mię zwano fokołem, dziś nie stoćcie zowa
 Skoro mi nogi lata odebrały: sowa,
 Pokim chodził, potym się godził, są dostatki,
 Ogląday się na Starość, boć y mnie na Jatki
 Wypędzono Suchego, gdzie ledwo w rynsztoku
 Liznę posoki, chycel zagłuszył mię z boku,
 Ścierw Krukom, rękawice z skorki fzyią, zato,
 Co zimie Panu ręce grzał, Chłodzę przez lato,
 Tam cudzey, a tu swoiey używając sierci,
 Tak się y za żywota przydam y po śmierci.

Ogarowi.

Ogar który poiętnym Zwierza śledził Cuchem
 Skomlać uciefnie Panu swoiemu za uchem,
 W Jamę za nie cnotliwym zagnawszy się lifem,
 Lis wyszedł, a on został z takowym Abrysem,

Zle,

Zle, nie trzeba upornie nieprzyjaćioł śćigać,
 Ale się raczey z mądrym famołowką wzdrygać,
 Więc takim, tym Nadgrobek napisać sposobem,
 Grob śmierci okaza, a śmierć była Grobem.

Wyżłowi.

Zdechły tu Wyżeł leży, bo y żywy legał,
 Jeżeli kiedy ptaki na Polu postrzegał,
 Nie czuiesz też iuż Ptaszkow, sam z daleka cuchniesz,
 Choć się każe Myśliwiec pomknać, nie usłuchniesz,
 Padłeś, ani zapadły podnieśiesz się, na twey
 Mogile tańcuiące widzę Kuropatwy,
 Ah! ah! trudnoż każdemu co się rodzi, ulec,
 Nie Ptak, ale Myśliwiec, Jastrząb y Krogulec,
 Swego czekaia Końca y Ptacy y zwierze
 Leżą śmierci przymusem pod zdradne wienczerze.

Kondysopi.

Niechay kto chwali wyżły Ogary y charty,
 Co jest Miasto bez Bramy? co jest Krol bez warty?
 Co Gospodarz y wszystko co tylko w Oborze?
 Albo stajniey zamykać, bez kądla przy Dworze,
 Pokim miał młode zęby y wyprawne nogi
 Nie Wilk, lecz Niedźwiedz od Pszczol nie bywał mi frogi,
 Jezlim się nie mogł wyścieć, uciekłem do śieni,
 Ale skoro mię starość nie zbedna odmieni,
 Żiadł mię Wilk nie słuchaiąc szczuwania w bałuchu.
 Więc mi taki nadgrobek pisz na iego brzuchu:
 Dopiero dziś nie szczeka, dopiero dziś milczy
 StaryStopa, kiedy śmierć przemknie przezKrztań Wilczy,
 Przestrzegam Gospodarzu, gdy nie stało stopy,
 Częściey obchodź zamknione z swoim Bydłem, Kopy.

Kogutowi.

Stary Kogut za nogi wiszę żebym z Kruszał,
 Gdy Kucharke przededniem do roboty wzruszał
 Zarznęła mię niecnota, prosto zdiawfzy z Grzędy,
 Aleć nie tylko ze mną, dziecie, się to wszędy,
 Nie ma Łaski na świecie, nie ma prawda miru,
 Jakbyś mu w Oczy z solą nasypał Imbiru,
 Kto złemu bielmo z pędza, kto w Grzechu przestrzeże,
 Y bardziey, niż sol w oczy prawda serce rzeże,
 Ale to wspaniałego umysłu nie sfinući,
 Piali, y po mey śmierci piac będą kogući,
 Nieboyże się Tyrana żaden Kaznodzieia,
 Chyba że puł koguta, puł kury kurzeia.

Kapłunowi.

Kiedy mię zabić chćiano iuż y ukrop kipiał,
 Przysięgam: żem się ani zalecał, ani piał,
 Anim tey śmierci winien, nie wadził się z nikiem,
 Prożno, bo mię Kucharka zarznęła kozikiem,
 Y płacę gardłem gałki, ktore mi przed wieki
 Y Muśiałem się dawić kilka dni z iey ręki,
 Przecież ia mam nad Pana, on mię tuczył sobie,
 Ja go robaćwu, krore roztoczy go w Grobie.

Kokofzy.

Co dzieniem Jayko swoiey Gospodyniey zniosła,
 Wielka pomoc żywności, lecz zle ze mną poszła,
 Maiący Gościem w Domu sąsiadę czy Kmoszkę
 Zabiła Dobrodzieyka swoię mnie Kokofzkę
 Potym nie miłosiernie mnie na rożnie piekła,
 Na ostatek mnie ziadła, alem ia też rzekła:
 Na zaiutrz kiedy mięśa w Zoładku nie staie
 Głod do gęby zagłada: z iesz Diabła nie iaie,

Lepiey

Lepiej było po iayku codziennie ieść rowno.
Nie Kokosz na wieczerey, a na zaiutrz gowno.

Kurczęciu.

Ledwo dzień iakom z iaia wyklulo się trzeći,
Aż mię Kania porwawszy nieśie do swych Dzieći,
Rozumiem na pieszczoty, bo iawnym dowodem,
Stary ze starem, młody radł się bawi z młodem.
Aż mię ona okrutnym szarpie w kęsy nosem,
Zeby kanięta moim karmiła bigosem,
Proszę przynajmniey żeby poczekała pierza,
Kania nic; nie masz z głodem żadnego Przymierza,
Podobno tam iuż dla mnie założono Jatki,
Wolę częsty mały zysk, niż więkzsy arzadki.

Klesze.

Kilkadzieśiat ubogiej lat był Sługa, Fary,
Tu umarł, tu pogrzebion Klechależy stary,
Dzwonił na nas żyjący, dopieroż dziś dzwoni,
Wszystkich zbierze żadnego tu śmierć nie ochroni,
Już nas nie do Paćierzy, iuż nie do Kościoła
Ale do Mar, do Trumny y do Grobu woła,
Gwałtu dzwoni na Tabak, dzwoni na Gorzałkę,
Kiedy mu raz pieprz sypą w nos po samę Pałkę,
Drugi skoro go w Czyfcu pokusy obstapia,
W Zapaloney gorzałce miaſto wanny kapia,
Boyćie się Boga ludzie świetcy y co Pleſze
Noście Xięża, patrzcie co się dzieie Klesze.

Grobarzowi.

Grobarz w tym pogrzebiony Grobie wſzrzoďCmentarza
Jakoż dostał tak rychło drugiego Grobarza;
Wierzę by też mogła śmierć ſwoie ſługi miiać,
Lecz że nas grześć nie myśli, doſyć iey zabiać,

Ty nieboże Grobarzu swą własną łopatą
 Ktorąś tak wiele chował przyfutyś jest. Za tą
 Okazyją; niech każdy owę Piosnkę śpiewa,
 Kazdy co innym czynił, niechay się spodziewa;
 Leż Grobarzu, ot widzisz że po śmierci, drugi
 Bez pogrzebu y twey się obeydzie usługi.

Sławie Świeckiey.

Płoną twarde Kamienie ogniem iako pierze,
 Już gore ziemia z wodą, już o papierze,
 Już wiatry y Niebieskie wplomień idą kręgi,
 Gore Papier, goreią Kroniki y Xięgi,
 A sława gdzie? która dziś w naywiększey estymie,
 Ten iey czeka Piiany nadgrobek na dymie
 W tym mieściacu zmarła, tu nieśmiertelność leży
 Ale gdzie Dym na mieyscu? pytać się należy
 Sława z Dymem, Dym z Wiatrem, a wiatr zaś że światem
 Mieni się, iak Jesieni świat z rozkosznym kwiatem,
 Ktoż albowiem w swey sławie pewny, ze swych granic
 Dofzedł, już między niebem, a Piełem nie ma nic.

Nadgrobek Śmierci.

Śmierć tu leży, Słyszę raz, śmierć leży, y drugi,
 Ale mi tak się widzi że głos od Papugi,
 Śmierć leży myślę sobie, a coż potym: żeby
 Częste nam odpocząwszy czyniła pogrzeby,
 Śmierć tu leży zabita, już rzekę nie żarty,
 A ktoż iey nie uchronney kosy złamał harty?
 Krzyż CHRYSZTUSOW, od Jego ta Albowiem włocznie,
 Ze już na wieki wiekow właśnie nie odpocznie,
 Tego by y fama Styx dowcipna nie zgadła,
 Ledwie CHRYSZTUS wstał z Grobu, ona się układła.

Nadgro-

Nadgrobek Grobowi.

Quoniam ipsis fata data sunt sepulchris.

Nie ciała tylko ludzkie, ale y ich Groby
 Srogiey śmierci podległy, bez wątpienia, ktoby
 Znalazł kędy Herkules, kędy Samson duży
 Albo legł Alexander wielki, tenże służy,
 Nadgrobek ich mogile, który służył ciału,
 Był tu Grob, ale z czasem y mieysce po mału
 Wywietrzało, tak sławne z ginęły maufole,
 Gdzie grudy, trocha rumu, gdzie Groby tam role.
 Gdziez im pisać y jakim Nadgrobki sposobem,
 Ziemia człekowi, a czas wszystkim Grobom Grobem,
 Tu wielkich Bohatyrow czyny, Miasta, Zamki,
 Bez pamięci na przyszłe zginęły Potomki,
 Co im iefzcze wiecznego nie da uznać moru,
 Papier tedy marna rzecz trwalsza od marmoru,
Do Krola Kaźmierza w Dzień S. S. Trzech Kro-
low, z Bardyowa do Biecza powracającego pod
czas Inkursyi Krola Szwedz: Gustawa.

Wczora żadnego Krola, dziśiay mamy Pięci,
 Dway Ziemy a Trzey z Nieba przyiechali Święci,
 A ci ktorzy ofiary **CHRYSTUSOWI** dali,
 Ziemy by ie Krolowie fami radzi brali,
 Gustaw ma Gust we złości, o zapach nie stoi
 Kaźmierz kadzi mirą, bo się bardzo boi.

Na Koronacyę Krolowey Krolowey Jey Mci.

Kiedy nazad wracały Trzy Boginie z Idy,
 Jedna kontenta, dwie nie z sądu Pryamidy
 Kędy się Jabłko złote z takowym napisem:
 Niech go bierze pięknieysza sądzę przed Paryfsem,

Znać się z tobą spotkawszy Nayiaśnieysza Pani
 Nie owego, tylko dwie fama Venus gani,
 Daieć Juno Koronę, Pallas Sceptrum daie,
 Jabłko Venus, boć Piękność nad sobą przyznaie,
 Gdy wtych wszystkich kleynotach kupiła Jakobie
 Jak bym te trzy Boginie wiedney widział Tobie.

Na Tęż.

Juno rzekę Krolowa w Koronie w szrzod tłumu,
 Czy Pallas? bo ma Sceptrum, Bogini rozumu,
 Aż skoro widzę z Jabłkiem y miłym cię Synem,
 Nie rychło się postrzege, Venus z Kupidinem
 Idzie z Idy, tey daiąc obiedwie bez sporu,
 Ta Skarbu, tamta swego ustąpi Honoru.
 A któż tego Krolowa Nayiaśnieysza nie wie:
 Ze stokroć piękniey w Raiu Krolowey, niż Ewie,
 Piękniey y pożyteczniey, Albowiem ta leczy,
 Kogo tamta swym Jabłkiem śmiertelnie kaleczy,
Georgius Potocki Studiosus Collegii Soc. JESU
suis Parentibus in Festo Natalis sui Patroni.

Jako sam próżną głową, nie próżnym zawodem
 Chcąc to świętey Mądrości nad ładować miodem.
 Tak próżne gdzie chowaią swoje pracą pszczoly,
 Przynoszę wam Oycowie godni czci stodoły,
 Wulkanowi się godzą nic po nich Cererze,
 Kto iednak tey światłości zażywa przy wierze,
 Lubo w zbożu, lub w winie, lub ma gusty w Miedzie
 W ostatku co zamysli, nic go nie zawiedzie,
 Patron moy gwoli czystey Chrześcianańskiej Dziewce
 Ogromnemu Smokowi w gardle kruszył drzewce,
 Choć wam go bący y zli wysyflaią Czarci,
 Wybornych Cnot Niebieskie zakładaią Barci,

Przy-

Przymiścież pierwsze me chęci ku sobie w dowody,
 Wszak y Pfczołki pierwey wosk niżli robią miody,
 A ieżli mię z kochanym Bratem Bog nie liczy,
 Bądźcie pewni odemnie przy wosku słodyczy,
 Jeżli opak, ochotę moję mieycie Darem,
 On choć trochę woskiem się kontentuie Jarem,
 Ktory to co dopiero zostawia Maćiory,
 Nie może bydź z staremi rowno młody spory,
 Między siedmią Lichtarzew a każdy był złoty
 Jam go widział, musiał tam bydź y Wosk y knoty.

*Zona Kochanego Męża Pasem wiąże na
 Święty Jan.*

Pasem zacny Starosto kochająca żona,
 Pasem cię wiąże w Święto Twoiego Patrona,
 Skorzanyc miał Jan Chrzęciel, poki mieżkał w boru,
 A ia cię opasuię Pasem z nie fokoru,
 Jeżeli dla cielesny umartwienia żądry
 Lepszy z Pokrzyw Pas niżli ze skory Wielbładzey,
 Więc tve ferce ku sobie tą Pokrzywką sparzam,
 Y po tyśiac kroć razy uprzejmie powtarzam,
 Ze wtym paśię w ktorym Bog związał ferca Nasze,
 Poki nas pozna Starość zniego nie rozpasze,
 Nowe co raż przyiaźni będę plotła paski,
 Zebym miłość y twoie pozyskała Łaski.
 Chodź że mi w nim szczęśliwy, chodź mi zawsze zdrowy
 Jako ia niem tve ferce, ty chęlnay narowy,
 Jeżli Fortuna kiedy wspomni swoje Kugle,
 Teni Pasiek odemnie niech będzie za Cugle,
 Precz od mego kochanka wszystkie przeciwności,
 Precz z przykrzone choroby, Pasiek to miłości,

Pasem niegdy leczyli chorych Apostoli,
 Niech że y w tym Kochanka mego nic nie boli,
 Niewiećiesz iako miłość Święte Pismo chwali,
 Darmo bez niey, chociaż kto ciało swoje spali,
 Szczerą wierną miłością w nie skończone czasy
 Od kochającej Zony zaprawne te Pasy,
 O! grzech nieodpuszczony, o! nie rozum wielki,
 Wydać męża na wojnę dla iedney manelki,
 Zawstydzisz się w Piekielney Erisillo męce,
 Nie manele, obiedwie dałabym wziąć ręce
 Zebyś mię nie odbiegał mocą tego Pasu
 Do przyszłego z okrutnym Pogaństwem hałasu
 Jakożkolwiek ia wszelkim pogardziwszy wczasem
 Wiążę strapiona serce u ciebie za pasem,
 Masz mię wszędzie przy sobie, gdzie obroćisz koniem
 Jako kłębka po nić, tak cię doydę po niem,
 Y dla tego życzliwą ręką dziś po glanku
 Opasuję cię miłszy nad zdrowie Kochanku.

*Do Xcia Jmci Radziwiła, w przod Podkomorzego
 a potym Hetmana W. W. X. L. Janusza Imieniem.*

Piękniec tak było, gdy znak Twoiey Cnoty
 Miał od Przybytkow Krolewskich klucz złoty,
 Do ktoreyeś chciał przyłączyć y Sławę,
 Klucz położywszy wziąłeś w garść Buławę,
 Piękniey ci teraz wszak też y Piotr święty,
 Nie klucze tylko miał y miecz przypięty
 Poki drzwi Janusz zamykał dwu głowy,
 Poty w Pokoju Mars siedział surowy,
 Ledwie otworzył założone wrota,
 Klucz kładziefz, do krwi bierze cię ochota.

Do

Do Imięi P. Szembeka.

Koza wino, ktore dziś z Pracą węgryzn kopie,
Wyskoczywszy z korabia zaraz po Potopie
Cny Szembeku znalazła, nie insza Przyczyna,
Gdy w Herbie mając Kożę siła daiesz wina.

Do P. Pieniążka.

Wszak dla oyczyzny moy złoty Pieniążku,
Stradales nogi y chodzisz o drażku,
Wiere mogli by Krol za tve złote Cnoty,
Kazać cie prze bić na czerwony Złoty.

Do Tegoż.

Wiofna idzie moy drogi odroważu a ty
Będiesz pono chciał skore odmienić, y laty
Wiedz że iak nacyciafnieyszey szuka w ten czas dziory
Kiedy się Waż chce zewlec z swoiey starey skory.

*Do Imięi Pana Pieniążka Skarbuika
Przemysłskiego.*

Niech w Polfcze iak chce Pieniędzy nie stanie,
Wy się nie boycie tego Przemysłanie,
Bo gdy wasz Skarbnik w Skarbnicy usiędzie,
Choćby nappuftsza, zaraz Pieniądz będzie.

Do Imięi P. Jordana Starosty Dobczyckiego.

Trzy Trąby przy Jordanie widząc, rzekę cicho:
O iakoż dawno zburzył Josue Jerycho,
Gdzie Suchą przeszedł nogą, krom łodzi krom promu,
Gdy tego trwa pamiątka ieszcze w Waszym Domu,
Co za echo? co za dźwięk trąb tych nie slychany,
Na ktore schną y wielkie Rzeki staia w ściany,
Widział byś był dwa mury popiętrzoney wody
Ktorędy Bog wybrane prowadził Narody,

Widziałbyś gdy Biskupi, którym Bog porucza
 Skrzynię swoją, a pewnie nie była bez klucza,
 Przez dwie ią żywey wody przenośili ścienie,
 Ludzie po Morskim Piasku zbierali Kamienie,
 Wazych to Cnot Starosto, niech się nikt nie kasze
 Wazzey Sławy Kleynoty y stkarby to Wafze,
 Ten klucz zacny Zakliczyn z zktorego się pifzą
 Jordanowie, te Trąby echem się podwyższą,
 Wazzey to Sławy Trąby gdy się w górę dźwigną,
 Ze was żadney zazdrości piora nie dościgną,
 Nie przeżyte Cnot wazzych stawiaią obrazy,
 Wszystkie tamy y wszystkie pozruciaią Jazy,
 Żadne żadne Jordana nie wstrzymaiają wstręty,
 Az w Porcie' Wieczney Sławy postawi okręty,
Do J. P. Chorążego Zatorskiego.

Takci moy zacny Panie Chorąży w Zatorze, (Dworze,
 Wszędzie ma ow wierz miejsce, dopieroż przy
 Z Proźnemili Homerze przychodzisz rękoma,
 Choćbyś muśi miał z sobą, zostań raczey Doma,
 Ryby teraz nie pużą, czytanie nie bawi,
 Za Szeląg lada Baba siła błogostawi,
 Mądra Pani powiedasz Wierze czyta rada,
 Prawda, lecz bez pożytku tego co ie składa,
 Niechże Dziada Jałmużną odbędzie y Babę
 Ja ią wyżej przeniosę nad Krolową Sabbę,
 Jeżeli iak twierdzisz chwałąc me liche dowcipy,
 Sta czerwonych y wina odzauię Pippy,
 To Nasz Koń Poetycki, na którym nadaży
 Twardowskiemu w kray świata moy zacny Chorąży,
 Możesz za mię przyręczyć skoro mi to pośle
 Ze na nowey Jey Topor wywecuie ośle,

Lecz

Lecz ile doysć w tey mierze zmysłem mogę szybkim,
 Boday się y mnie z onym nie przydało skrzypkim,
 Skoro długo Skapemu długo w noc gra Panu
 Siła mu obiecuie, gdy przyszło po ranu,
 Upomina się żeby nie robił daremnie,
 A ow: idź precz, bo krzywdy nie ćierpisz odemnie,
 Tyś mię dźwiękiem ućieszył godzinę, a ia cię
 Przez całą noc nadzieią, to za to masz Bracie,
 Tyś mnie smyczkiem, ia tobie workiem trząsał wczora,
 Ilem ia wziął do uszu, ty schowasz do Wora,
 Więc kwita, bo wiatr za wiatr, nadzieia za dźwięki,
 Dość za granie słuchanie a w przydadku dzięki,
 Tak też mnie za te Xiegi podobno kto powie,
 Za Pifanie, czytanie Boże ci day zdrowie.

*Do Szlachćica pod czas Inkursyi Węgierskiej przy
 Rakocym zostaiącego:*

Respons.

Pifiesz że będzie Słońce przed Wafzemi Wroty,
 Nic nad to pięknieyszego, bo za takie cnoty
 Wrotać już zbudowano, wiesz kędy na gorze,
 Z kąd obaczyysz ostatnie y naypierwsze zorze.

Na Wiersze.

W Pośiedzeniu mowili z sobą Towarzysze,
 Ze któryś Podstarości dobrze Wiersze pifze,
 A ten słyżąc pomyśli: coż by był Starostą
 Rzekłbyś że ich nie składa, ale famy rosta.

Zarty,

ZARTY, Y HISTORYE KROTOFILNE.

Na Plefze.

Ktoś na przeszłym seymiku Xieże wspomniał Plefze,
A Kanonik y drugi Szlachéic na nim krzesze,
 Hańba świętego Stanu, iakże się to zowie
 Co Xieża golą pyta ow znowu: na głowie?
 Korony odpowiedzą, niewiem: czy nam licho
 Tak wiele Krolow miawszy, rzekę sobie cicho,
 Y tego tylko czekać, niechay kto pamięta:
 Poszły Plefze w Korony, Xieża też w Xiążeta.

Na Sługę iednookiego.

Wszystko z dobremi Laty co z famey czeladzi,
 Każdy mi przyznać musi, od nas się prowadzi,
 Nie wiernie, nie życzliwie źle na oko służą,
 Owszem na Pańską służbę obiedwie zamrużą,
 Niewiem iak czyy, ale moy y w drodze y w Doma
 Jawnie służy na oko, bo iedno tylko ma,
 Bynaymniey wtym nie wątpię, bo gdyby miał obie,
 Jednym Panu, a drugim służyłby sam sobie,

Na Tytuły.

Co żywo do Tytułow nawet ludzie prości,
 Kiedy też się moy Dwornik, zowie Podstarości,
 Aż przystoyną odemnie napomniony chłosta
 Poznał, żem ia w mey Wiosce Panem nie Starosta.

Prawda.

Zła Potrawa bez Soli zła y przefolona,
 Prawda bez soli szczypie, z solą nie źmierzona,

Choć

Choć by się nay kształtnieyszym żartem złemu solit,
 Zawsze się gniewał, nikt go nigdy nie niewolił,
 Achoćiasz czasem tylko do ktośia należy,
 Wszędy znajdzie Nieboga, kto się na nią ieży,
 Ledwie Krawiec w stoł pięścią, aż nożyce brzęczą,
 Mnie stopę, chart y kondys y brytan zaięczą,
 Skory, Ogar, ledwie wiatr doleci mu ucha,
 Aż pełna wrzawy knieia cały bor rozrucha,
 Będzie też drugi belkot y za Ptaszem lotem
 Szczwaiąc zwodzi, y knieią napelnia łoskotem.

Do Pana Rożna.

Niemogąc sam dla zdrowia, przez swe Substytuty,
 Szlachćie ieden Maiętny siał do Gdańska szkuty,
 Dobrzeć szyper poprawdzie z pieniędzył Pfenicę
 Lecz na což stoi, kiedy ukradł połowicę,
 Na co kiedy iuż ma Pan oczywiste Świadki,
 Zawoławszy go, rzecze: Synu takiej Matki,
 Wroć coś ukradł, bo cię dam na Katowskie Męki,
 Gdy się ten prze, czapkę mu pochwyćiwszy z ręki,
 Choćiasz go więcey niżli na Tysiąc uszkodził,
 Poki mégo nie oddasz będziesz bez niey chodził,
 Ten skoro przed nim wielką hańbę swą przeloży,
 Idzie do Domu pomsty wołaiący Bożey.

*Rakocy sobie nadgradza Utraty przez Woynę
 Polską*

We stu tysięcy gminie różliczney Gawiedzi
 W targnąwszy w Polskę gdy ją plądrowali Szwedzi,
 Spuścił wsi Szlacheckiey staw Rakocy Xiążę,
 Jeden Polack z tych co się siła przy nim wiąże
 Wziąwszy też karpia, nieście sobie do Gospody,
 A ow: słuchaycie Panie nie czynćie mi szkody,

Łożyłem ia na Woyska niech mię nikt nie szarpie,
Płóćciec wam, mnie szczupaki należą y karpie.

Do Litewskiej Pogonie, po Elekcyi JANA III.

Nie komoś się, y gołe niechay cię obroki
Nie narowią, Koniku przypomniy tłumoki
Nie zbyt dawno dźwigane, co boki odgniotły
Gdyś na swą skorę w Danyi powrozy y miotły
Płacić musiał, wiesz że dway ciężar dźwigną snadniey
A koń, co nie statkuie prędko się odsadni,
Przebierał w chlebie ktory rodzi Pole nasze,
Orzeł zebrał do iedney Jagły twoiey kasze,
Y poki tylko zobu stawało mu w snopku,
Aż do iedenastego nie puścił nadgrobku,
Maią tu pokoy dzielne y wspaniałe Cugi,
Ktorych nigdy nie dotknął palcat y kańczugi,
Cudzych złobow nie znią, a iako owieczki
Nie chodzą za Capami do Plew y do śieczki,
Pole lubią Koronne, przeto zawżse godne
Zeby szczykały listy iego pierworodne,
Zmudy ktore zbieraią ogryżone zdziebła,
Radzę, niechay się wideł strzegą albo Dembła,
Aleć sam Bog Pasterzem do swoiey owczarnie,
W krotkim czasie to bydło nie sworne zagarnie.

Omyłka.

Zdybał ktoś Pana swego w komorze przy Zenie
Do kija, Pan do okna, ale wpadł w więzienie,
Chłop siekiery, że ciasne okienko rozkopies,
Pan woła: dobrzeć tak inż kiiem pachnie Chłopie.

Maxowieckie Kury.

Rano trafunkiem idę po Warszawskim Trećie,
Aż Baba Gawronięta przedaie kobiecie,

Za coż mi tego daćie co to zgołą życia?
 Za trzy grosze, aż Mieszczka poipołu z Waszećią
 Dam wam zań grosz nie bawiać nadaremnie czasu,
 Wołęć go rzeczce Baba, wypuścić do Lasu
 Niżli za grosz przedawać, Gawron ba w kobielei
 Naymniey by się nie gniewał kiedybyście chćieli.

Burka.

Wynidę przede Wrota gdy nas straszą Turki,
 Aż ktoś iedzie ze Tatar rozumiałem z Burki,
 A że ieden, bom iezzcze wszystko miał swe w Doma,
 Duch w mnie wstąpił, pytam: Ktoś? Forman rzeczce Sloma,
 Już iey sobie nie kupię tedy ladacznicą,
 Szewc w Burce za żołnierza, Forman za Szlachćica.

Do Łysiego Szramowatego.

Ktoś na twoiey łysinie począł stawiać krokwy
 Podobno chćiał poszywać żeby pod czas mokwy
 Na Mozg ci nie kapalo, czemuż nie dokończy,
 Lepiey miężkać pod dachem niżeli w opońcy,

Do Łysiego.

Dyfzkuruiąc o Boskiey Opatrzności Łysy
 Przytoczył Testamentu owych słow napify.
 Ze y włosy na głowie policzył człowiecze,
 W takim go ma dozorze, a Ktoś słyżąc rzeczce:
 To ciebie odbył Cyfrą, która nic nie waży,
 Ani wchodzi łeb goły w komput iego Straży.

Na Pachotka Łysiego.

Prośileś mię nie dawno o szyżak do zbroie,
 Szyżakać nie mam ale na żądanie twoie,
 Posyłam do szeregu Pachotka że łysy,
 Tak bez szyżaka uydzie y między kiryfy,

Urząd bez czci.

Sypie Błazen Pieniądze, większym się honorem
 Co raz zdobiac, ma Wolą zostać Senatorem,
 Słepy że y Krolewskiej dostoyność Purpury
 Do śmierci nie odmieni w człowieku natury,
 Tyśiąc ludzi złodzieia w wielkiej ciżbie minie,
 Co go ledwie nie ślepy uyrzy na drabinie,
 Błazen Senatorskiego domaga się stołku,
 Jakbyś czapkę powieśił na ufranym kołku.

Mazowieckie Kury.

Wieżdzaiąc do Warszawy dwa spólnie Mazury,
 Rozumiejąc że młode w targu mieli Kury,
 Aż Gawrony, aż ci Was pomyśle zabiją
 Z tą zwierzyną, z kąd potym w ziąwfszy okazyą
 Oto pytam, o owo, aż też na ostatek,
 Jeżeli za Urta będzie Pieczeni dostatek?
 Ocyrkluie mi kiim ile mu się zdało
 Na Piasku, a widząc ia; day go katu, mało;
 A drugi: niebądź taki miły Maćku, rzecze,
 Przyczyń, bo mnieysza będzie kiedy się upieczce,
 A ow też rozumiejąc że się tym przysłuży,
 Pociągnie kęs po Piasku swego kiia dłużey,
 Y tak mniema że mi wtym wielki dowod łaski
 Oświadczył że po ziemi kęs pociągnął łaski,
 Niechay będzie iaki chce na Piasku dostatek,
 Ja ztey nie kontent, inney trzeba widzę z Jatek.

Białe Konie.

Grzebiąc Szlachćica co się starym białym Koniem
 Pieczętował, siła Xiądz dyskurował o niem,
 Siła Cnot siła, białey przypisował sierci
 Przymiotow, aż nie wyszło y godziny ćwierci

Gdy

Gdy sześ takich, iakby ich sprzęgał pojedynkiem
 Widzę w Rydwanie idąc do Gospody Rynkiem
 Yrzekę do Ich Pana, skoro się rozśmiecie,
 Czy nie wyście naieli tego Kaznodzieię,
 Jeżeli wam są na zbyćiu moia rada Panie,
 Kazać to dla Jarmarku przepisać Kazanie.

Lysy Sługa.

Siedział z Panem u stołu ieden sługa lysy,
 S Blask mu z głowy iakoby z mościadzowey misy,
 Lub kto do niego, lub też on do kogo piie,
 Co się rufzy po ścianach iasne tony biie,
 Bez Ceremoniy głowę nakryćie, Pan rzecze,
 Ow się w zbrania, a to was darmo Słońce piecze,
 Odpowie: umiem ia też święte Pismo z Nieba
 Ze Pana y zniewczasem swoim, czcić potrzeba,
 Y nie mogł się do czekać Pan Offertow Końca,
 Wdziećie Czapkę nie trzeba nam drugiego Słońca,
 A ten iak z bicza żartem, żart znoszący z Siebie
 Wzdyć ieszcze nie przypada zaćmienie na Niebie.

Intrata Leśna.

Xiaże Wieś Wiewierskiego arenduiąc Klucza,
 Leśny Prowent pokazał z Dąbrowia y Bucza,
 Potyją na tym Wieprze kiedy ie tam w pędzi,
 Gdzie Pżenica nie rodzi, dobre y żołądzi,
 Więc gdy przez te trzy lata nie rodziły lasy
 Szlachćica minie Prowent za świnię opasy,
 Myśli ow co ma czynić, ieżli z Panem zadrze,
 Umrze niż końca doydzie, toż wzięwwszy w zanadrze
 Kopia Inwentarza y swey Intercyzy,
 Gdy mu doydą o Szotach Tarnowskich awizy,

Zastąpi im na drodze y nie puści, aże
 Odliczą mu pieniądze, a oraz pokaże
 Dokument w Intercyzie intratę swą z lasu,
 A kiedy ci niechęć dać przyszło do chałasu,
 Ow im konie wycina, toż po długiey sporce
 Muszą, lecz prostym szybem lecą ku wiewiorce,
 Pan z gniewem po Szlachćica posyła zykadem,
 A gdy stanął: albo to Panie pod Bieczczadem,
 Takli się to rozbiiać godzi bez fromoty,
 Dla czegoście na drodze poszarpali Szoty?
 Szlachćic darmo nie trawiać dyskurfarni czasu,
 Pokaże mu Intratę w Intercyzie z lasu.
 Tu Xiążę: Wieprzow z Zeru; z bukwie y Oleiu
 Nabiwszy do Krakowa, Mości Dobrodzieiu
 Rzecz Szlachćic nie było Zeru przez trzy lata,
 Od czegoż iest Przyiaćiel, albo defalkata,
 To mu do nog upadłszy iuż mam swoje w Doma,
 Niechże ią Szoći biorą kiedy tak wiadoma,
 Gdy wszyscy parzchną śmiechem Xiążę nie bezniego,
 Choć mu markotno każe wołać Podskarbiego.

Miłość y Panowanie.

Imperium & amor utrumque in uno
 Gaudet, illud Iupiter hoc propugnata Iuno.

M iłość y Panowanie niechęć Towarzysza,
 Tamta Mściwą Iunonę, ta gniewa Jowisza.

Białogłowska chćiwosć.

S zlachćic z Domu wyiechał, będąc iuż za wroty,
 Wspomni sobie z Plebanem Żonine zaloty,
 Wroć się rzeczce iednemu: rozkaż Paniey, żeby,
 Ponieważ tu beze mnie Xiądz nie ma potrzeby,

Niępufzczała go w Dom swoy, więc że posłał franta,
Jegomość, byś WacPani na tego Taranta,
(Pies leżał na szrzod Jzby) nie śiadała, prosi,
Połaiawszy go Pani, musi to bydź cośi
Myśli sobie za Sekret y ućiecha frogą,
Śiedzieć na Pšie, po což by do mnie ta przestroga,
Więc Jzbę założywszy koło pfa się krząta,
To głaźcze, to go trzepie, iuż Poczta dzieśiąta,
Chleba szuka y z masłem, na ostatek Ciałem
Okryty, markotno mu że pokosmaćiałem,
Rozie się nie śiadany Pies y oba udy,
Postrzyże, że iak martwe wzięto zmieysca dudy,
Prętko Pan powroćiwszy z pyta się o żonę?
Ze chora, ćicho do niey idzie za zasłonę,
Ale ta iakoby złym opętana Duchem,
Rzući się y do niego obroći obuchem,
Pyta się sługi: co iey? oco się tak dąsa?
Y słyf:y, że ią Tarant okrutnie pokąsa,
Będzie zaraz obwieszon, inżzego Sposobu
Pomsty nie mam, a Pani: trzebaby Was obu,
Czemużes zakazuiąc napomniał mię głupią,
Zem chciała na Pšie iezdźić, niechay mi wyłupia
Oczy, Mąż iey odpowie, iezeli to było
Y w pomyśleniu moim, ani mi się śniło,
Toż skoro wyda Posła y co przezeń skazał,
Co rychley go zawołać Pan do siebie kazał,
Powiaday rzecze, po com wracał cię do Pani,
Zeby nie u niey ale Xiądz siedział w Plebanii?
Wtym usłuchać rozumiem podobnieysza była,
Zeby na Pšie iakom iey mowił nie iezdźiła,

Czego

Czego ludzie nie czynią, y wadzi to zdrowiu,
Wtym cię niechciała słuchać, w tamtym pogotowiu.

Do Xieży.

Niechay to proszę nikomu nie wadzi,
Ze dobre Piwa Xieża pią radzi,
Gdyby tak inszy iadał ludzkie grzechy,
Pewnieby nigdy nie wyszedł z pod wiechy,
Maią y oni Przywileie dawne,
Ze popiiaią potrawy nie strawne.

Humor Polski.

Gdy iechał Rey do Anglow, przez Olendry z Gniewu,
Zabił Polak Hollendra y przyśadzon drzewu,
Zadnego tamte Prawa nie maią respektu,
Widząc go wyiechawszy z rana z Ultraiektu,
Uchyliwszy Firanki, wesołą posturą
Rzecz z karety do swych, przecię naśi gorą.

Złe Piemędzy pożyczanie.

Słowikowi Krakowski kazał Woiewoda:
Ze iego Dworu Błaznow na Regestrze poda,
A że nay przod samego Woiewodę liczył,
Pytany o przyczynę? boś Waszmość pożyczyl
Piemędzy, iako żywo nie znaiąc Węgrzyna,
Ani tych wroci, ani przy prowadzi Wina,
Coż kiedy przy prowadzi? to Waszmości zmaże
A Węgrzynę głupiego na to miejsce wraże.

Do iednego Senatora.

Nie rządem Polska stoi mówileś w Senacie,
Jedź że do Rzymu a nam Wioski zostaw Braćie,
Tu umrę, tum się rodził, tam się wrocę z kądem,
Siedź ty w Rzymie wytrwam ia w Polfzce z tym nie rządem.

Na

Na Skapego.

Pewnego we Francyi ten był zwyczaj Miałta
 Obsyłać się, jeżeli kto wieprza, lub z ćiafta,
 To Pieczenia, to głową, kiszka, Schabem, Skrzepem,
 Puść na kata złodzieia y z Jego Konzeptem.
 Skapiec ieden słusznego zabił Wieprza w Domu
 A niechęcąc, choć był winien wszystkim, słać nikomu,
 Radzi się wtym sąsiada z którym przyiaźń bliska
 Jakoby mogli y szkody uysć y obmowiska,
 Więc po długim na to się zgodzili radzeniu,
 Zeby chwilę on Wieprz był wiśiał na podsieniu
 Potym go schowasz, niechay Czeladź z tobą twierdzi
 Ze go zaraz z wieczora ukradziono z żerdzi,
 Zebyś bezpieczniey kłamał y wierzonoc snadniey
 Nie kaź go strzedz nikomu y sam go ukradniy,
 Lecz niechciał dobry sąsiad aby taka wada
 Skapstwa, złodzieystwa, przez to padła na sąsiada,
 Ledwie głupi Gospodarz siędzie do wieczerze,
 Sam przyzedłszy bezpiecznie wieprza z kołka bierze,
 Więc skoro się na za iutrz oba zeydą z sobą,
 Z niechaną się skarży Gospodarz żałobą,
 Ze mu Wieprza onego, ledwie za prog krokiem
 Przeształ, ukradziono z kołka samym mrokiem,
 A sąsiad tak powiadać potrzeba koniecznie,
 Y kiedy ten że zginął przyśięga statecznie,
 Ze złodziey, aż go tam kat na haku zawadzi
 Ukradł, tak trzeba twierdzić rozkazać czeladzi
 Powie mu Szlachćić, znaleźć nie mogli, ow rzezce:
 Czyliś ty pewnie kradł z młodszych lat człowiecze
 Tak zmyślasz umiętnie, a Gospodarz znowu:
 Nie kłamam, nie zmyślam, wierz cnotliwemu słowu,

Za ledwiem śiadł do późney wieczerze na stołku,
 Każę wyrzeć; aż Wieprza iuż nie masz na kolku,
 Ten zaś: ani po śmiechu ani znać na czole
 Ze zmyśla, y mnieć ledwie niewywidzie w pole,
 Com go tey uczył sztuki, o poiętność bystra
 Jako widzę do razu przeszedłś Magistra,
 Im się ow bardziej śili, klnie, przyśięga, krzywi,
 Śmieie się, ten y iego dowcipowi dziwi,
 Y po długiey dyspućie nie cnota weń we prze
 Ze schował wedle rady ukradłszy sam wieprze,
 Toż kiedy miał odchodzić, klepiący go w ramię
 Jedz zdrow sąsiadku rzecz, a pomniy też na mię
 Ten barkami ruszywszy wchodząc do Gospody:
 Boday że go zabito, iefzcze kpi ze szkody.

Quo nomine reus gurgite Piscis erit.

Słał Xiądz Klechę na Ryby, ten mu się wymierza
 Ze mu nigdy niechce w paść żadna do wienćierza,
 A Xiądz rzecz, gdzie nie masz podobieństwu rybie,
 Niżli na wielkiej toni przedzey ią człek zdybie,
 Ten wyszedłszy na Cmentarz, zgoła w suchym dole
 Jedną ręką Sak trzyma, drugą ręką kole,
 Coż to robisz? pyta Xiądz: chcę wam dostać szczuki
 Im się iey mniey spodziewam wedle twej nauki.

W Kościele gwizdać.

Rzekł Chłopu: łzefz, Chłop w Karczmie, a na teyże ławie
 Siedzący Xiądz: a żaz to mowią tak plugawie,
 Jakoż, kiedy nie prawda, tylko rzecz gwizni,
 Tak wżetecznych słow słuchać nie powinien Bliźni,
 W rychle potym Xiądz kazał; kiedy Pan Bog z błota
 Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota

Zeby

Zeby ufecht, iako się chytry szatan skradzie,
 Odry, Osipy y rożnych wrzodow weń na kładzie,
 A tu chłop znaiący się na tey roboćiznie
 W ławce śiedząc z drugiem, co ma pary gwiznie,
 Tu Xiądz, coż; czy nie prawda tylko Oycze rzeke,
 Kiedy czleka nie było, ktoż grodził Paśiekę,
 Z tąd ci mieysce przypowieść Staroswiecka ściele,
 Day że Pokoy, nauczą cię gwizdać w Kościele.

Posłuszni Słudzy.

Dostatni z Obyczaiow, grzeczny y z rozmowy
 Szlachćić, wiedząc do siebie piiane narowy,
 Zaproszony na znaczne od sąsiada gody
 Wziąć się zaraz rozkaże sługom do Gospody,
 Postrzegali że wino nay mnief w nim mozoli,
 By y związać, ieżeli nie poydzie powoli,
 Trafilo się że słudzy akwawitą z rana,
 Podpiwszy, żeby szedł spać kiwaią na Pana,
 Obiad iefzcze daleko, wzbrania się po prostu,
 Jeść by wolał, bo y fen nie przyiemny z Postu,
 Idą y pod ręce go prowadzą z za stoła,
 Wszyicy patrzą, z kąd śmiałość, z kąd im ta swywola,
 Chcą go bronić y bojąc piianey czeladzi,
 A Szlachćić, niech to proszę nikomu nie wadzi
 Jam kazał, choć ci to bydź miało ku wieczoru,
 Jako widzę Gorzałka przyczyną erroru,
 Kiedy drudzy do stołu on musi na łoże,
 Dopieroż kiedy tych ten sensyperdą zmoże,
 Wstawszy, cicho na palce przeważa się z palcow
 Y wyszedłszy wrzećiądzem założy zuchwalcow,
 Każe zamknąć y okna ze drzwiami pospołu,
 Haydukom strzedz, sam poydzie na Obiad do stołu,

Owi śpią, gdzie śpią y noc, choć słońce przez fugi
Swieci, nie budzą Pana, śpią noc y dzień drugi,
Aż skoro po Wefelu, y ućiefzy się tem,
Wypuści ich y odda Piiakom wet wetem.

Jaki Pan, taki Kram.

Nie dawno gdy do Domu z Krakowa się kwapię
Potykam na wędzoney słuźalego szkapie,
Suchy y sam, a łata po Sukniey na łacie,
Portek nie masz, boty złe, komu słuźysz Braćie?
Senatorowi rzecze; czemu gołe udy?
Trudno ma bydź u świnie tłuście prosię chudey.

Chłop po Łacinie.

W Ostrogu zwano Mieczczanina Homa,
Ten żeby mu syn nie próżnował w Doma
Sle go do szkoly, gdy Cwierć roku minie
Każe mu też co czytać po łacinie,
Chłopiec tablicę w ziąwszy, iako słuźsza
Homo iest Człowiek, a anima Dufza
A tu na niego Oćiec z wielkim gniewem,
Trupem mię czynisz, albo niemym drzewem,
Wolę niż zaka, mieć z Ciebie Pastufze,
Jakisz Człek Homa, kiedy nie ma Dufze:

Zdrada.

Jeden drugiemu Gębę w Poiedynku przetnie,
Zahuie Kompania, że mu będzie szpetnie,
Aż ow nie cnotliwą mnie zdradą zły człek pożył,
Wlewą mnie ciał, gdym mu się z prawey strony złożył.

Włoch w Polsce.

Włoch Portius trzymając Maiętność, od Krosna,
Przyiechał do Folwarku, gdy nastala Wiofna,
Więc

Więc że na gęsi wyszło dzieścieć Owfa Korcy,
 Bardzo mu to nie miło y laie Dozorcy,
 Ten się sprawuie, żeby pozdychały w żimie,
 A Włoch: coż iada w Lećie Gęś, czy tylko drzymie,
 Trawę rzecze Gospodarz, toż to trzeba rano
 Wstać, ofzukać mnie, w żimie niechże iedzą śiano
 Daremne to wymysły, prożne twoie kawy,
 Y ia też wiem, że śiano zawsze bywa z trawy.

Polak we Włoszech.

Wyprawił ktoś do Wołoszczyzny
 Syna do Rzymu, z Oyczyzny
 Gdzie skoro przeżyie wrześnie,
 Oycu da znać otym wcześnie,
 Ze Przez lato trawę w Rzymie
 Jedząc, będzie śiano w żimie,
 Jeżeli go z chudzi fałata,
 Naśienie będzie u kata,
 Wołę w Polźce lada schaby
 Niż tu Ostrzygi y żaby
 Wołę zraz Pieczeniey spory
 Niżeli Kaulafiory.

Krol żywy za malowanego.

Grał Zygmunt w karty z Senatory dwiema
 A choć trzeciego Krola w garści nie ma,
 Każe na Trynkę, dotrzymuią owi,
 Ten ufa Krempey a tamten Tuzowi,
 Pokażą Kartę, Krol Pieniądze zobie,
 Senatorowie poyrzawfzy po sobie,
 Trzeba trzeciego, aż ow ztym wyleći:
 Albow ia nie Krol y nie Zygmunt trzeci,

Pochwalą koncept choć że go przypląca,
Większą wnim gustu Połowicę traca.

Postuśzny Chłopiec.

Często Pan mawiał, chcąc to Chłopcu w głowę wlepić,
Jak tylko w gębę wezmę zaraz mi się chce pić,
Do Natury to idzie, to drugiemu trzeba
Zaraz pić, ledwie mięsa skosztuie, lub chleba,
Trafiło się że mu ktoś nim uchylił gęby
Strafny wyciął policzek, aż się zwinął w głęby,
A Chłopiec leci z Piwem, coż mi po nim człecze
Wzdy Wacpan zawzdy piiesz wzięwszy w gębę rzece,
Przepadny choc do Piekla z twoim Piwem Diable,
Raczey mi day na pomstę co narychley szable,

Excytarz.

Jeden Polski Senator, acz miał drogę pilną,
Na Proźbę Litewskiego Szlachcica uśilną,
Wstąpił. Gdzie chcąc onemu pokazać ochotę,
Hayduki, Masztalerze, y wżysfkę cholotę
Wozową, do iednego stołu z Panem sadza,
Choć się Senator w zbrania, prosi y rozradza,
Lecz gdy się ow klnie, że wprzod chleba nie ukuśi,
Zwyczay proźbie ustąpić Gospodarskiey muśi,
Już iedzą, iuż gorące sprzątaią Pułmiski,
Był Pokoy, kędy Gość miał on złożenie, bliski,
W nim pocznie bić Excytarz, słucha Litwin długo,
Potym do sługi, ieszcze tam iest ktoś, czemu go,
Nie proście do stołu, a tu Woiewoda,
Moy to rzece Excytarz, turbować się szkoda,
Porwie się Litwin z stołka, kiedy kogo sparza
Dla Boga Jegomości Pana Excytarza

Proście

Proście do nas co rychley iakoście łaskawi,
 Czekaemy go, znowu Gość. pewnie się nie stawia,
 Prosi ow y chce już iść, na ostatek bierze
 Wina flaszę, y kilka Pułmisków z Wieczerze,
 Weźm iefzcze co ciepłego Bracie u Kucharza,
 Zanieś dla Jego mości Pana Excytarza,
 Spytany, czemu tam sam siedzi iak odludek,
 A Senator pomysli większy z Ciebie Dudek.

Osiecka Sprawa.

Będąc Krol Zygmunt z Krolową, w Kościele
 Postrzeże z Gory Pretficza, że śmieie
 Z Panną żartuie, więc gdy było po Mszy,
 Rzecze do niego; nikt nad cie wiadomszy,
 Idź day tę Kartkę Marszałkowi Fryznie,
 Gdzie pisze: Proszę zaraz wgotowiznie
 Nie doydzie sto plag Korbaczem na ławce
 Dla moiey łaski tey Kartki oddawce,
 Niech się nie sprawia, nechay się nie kręci,
 Y nato zwykle przyćisnie Pieczęci.
 Przeczul onego zdrayca obiecadła,
 Z włazcza kiedy Pies wie, że ruzyl sadła,
 Radł by wakanšu był ustapil komu,
 Albo z Warszawy umknąc po kryiomu,
 Potka się z Szwedem a Krolewskim Ziomkiem
 Y Pokoiowym, tuż przed samym Zomkiem,
 Braćiszku rzecze nim się wrocę z Pragi
 Z kąd wyprawuie Listy wielkiey wagi,
 Racz się tey podiac proszę roboćizny
 A odnieś kartkę do Marszałka Fryzny,
 Poznawszy Walter sygnet z Pańską ręką
 Z wielką się podiac Legacyi dzięki,

Czyta

Czyta Marzalek, raz w Papier, weń drugi
 Patrząc, przez cożes do takiej usługi
 Przyszedł Kochanku za one sekrety
 Z Krolem grafsz Pafza, a ze mną Pikiety,
 Prosi go prosić, potym Miasto wodki,
 Daie mu kartkę czytać bez ogrodki,
 Miasto Piernika y iakiey słodyczy,
 Ławkę, Kobierzeć, korzeń niofą byczy,
 O wielki chodzi Szwedowi wftyd z bolem,
 Prosi zeby mógł obaczyć się z Krolem,
 Prosi o mały godziny Kawalek,
 Ze dać nie może sprawia się Marzalek,
 Tamten że Pretficz dał kartkę o to tę,
 Ten że mu wszelką odcięto sprawotę,
 Po długiey tedy dyspućie stron obu,
 Nie mogąc znaleźć inszego sposobu,
 Dano Niemcowi Pikietę bez oka,
 Aż wystąpiła przez pludry posoka,
 Że nieboraczek do Gospody ledwie
 Zafzedł, w godzinie potym czyli wedwie
 Pytał Krol Fryzny, ieżli go z kredytu
 Uwolnił, wedle posłanego kwitu,
 Y owfzem rzecze aż napelnił worki,
 Niech mają Pokoy Panięskie rozporki,
 Treba było dać Przykład wiekopomny,
 Na to Marzalek: zawsze się zdał Skromny,
 Zawsze się Walter Fraucymeru wftydził
 Coż mu się stało że teraz pobrydził,
 Krol o Pretficzu rzekł, nie o Walterze,
 Ba iuż słyżę, lecz omyłka wtey mierze,

Bo Pretficz zgrzeszył, Waltera aż do sta
 Plag dziś potkała za twym kwitem chłosta,
 Zaś poyrzy nań Krol, a což drwicie Panie,
 Wzdy miał wam oddać Pretficz to Pisanie,
 Pretficz co tam stał y wrzeczy nic nie wie,
 Rzecz mu śmiechem uwalanym w gniewie,
 Oddałżeś kartkę, naszym Charakterem
 Komuć kazano, z Panem się Walterem,
 Podkawszy, rzecze: z moim lubem Bratem
 Nim z Pragi wrocę, miał ją oddać za tem,
 Wszak doszła ręka Mości Dobrodzieiu,
 A Krol: nie chciałeś Błaźnie Przywileiu
 Ten się kłaniając, Pieczęć twarda rzecze,
 Ze się do niey Wosk przez Pargamin wlecze,
 Poszło to w żarty, a Walter swą chłostą
 Został Upickim nazaiutrz Starostą.

*Łacniey cudzy grzech ganić, niż się w swym
 poprawić.*

Zła Baba że wnie Duch wlaźł zmyśliwszy nie czyty,
 Do podobnego sobie poszła Exorcysty,
 Włoka iakiś nie pewny y Xiądz tylko z Plesza
 Piiak, zwodca, wszetecznik z niego ją rozgrzesza,
 Patrząc na to pobożny chociaż człowiek prosty,
 Wzdy Diabła przez Modlitwę, przez czystość przez Posty,
 Wyganiają pobożni y Kapłani Święci,
 Nie tylko tego w sobie lecz nie masz w pamięci,
 Z siebie wprzod złe nałogi, Xiężę wygnać musi
 Kto się w drugim o Czarta przekłętego kuśi,
 Zaraz mu replikował Xiądz: nie może to być
 Łatwie komu tram z oka, niż sobie źdźbło dobyć,

Łatwiej stu Diabłów, ze stu Xiędzu wygnać ludzi,
Niżli ieden grzech z siebie, który go paskudzi.

Okulary.

Wieprza Doktor kupował, a że iuż był stary
Nie doyrzał, prze to na nos włożył okulary,
Przez którą acz rzecz była y mała y chuda,
Bardzo drogo zapłaci skoro mu się uda,
Dowiedziawszy się Zona, tak łaiac przyskoczy
A gdzie żeście podzieli miły Panie oczy,
Prosię tak drogo płacić, miła rzeczce Pani,
Nie przy patrzywszy się wprzod, głupi tylko gani,
Toż gdy iey okulary zawieśi na nośie:
Mowże teraz że drogi, że nie wieprz, że Prosię.
Uśiadł do stołu Doktor nie myśląc o zdradzie,
A Zona przy talerzu Okulary kładzie,
Więc że mały kawałek włożyła w Jarzynę
Maiąc dobry appetyt prosi o przyczynę,
Owa mu ich co rychley dobywszy z Puzderka
Kładzie na nos, patrz żeno, a małaż to Sperka.

Poiedynek.

Przyszedłszy Zyd do Miasta z Krakowskiego Rynku,
Wszystkim Rabinom prawi o swym Poiedynku,
Ze się iako Elear drugi, w Grodzkiej Bramie
Dziś z Zamkowym Haydukiem dużym Chłopem łamie,
Jám Nową miał Koszałkę, ta miała dwie ucha
On tylko u starego rękoieść obucha,
Wrzucił mi birlet w błoto, nie myślący wiele
Porwę się nań, tak obieś, do swoiey Kobieie,
Nim on mnie raz obuchem, ia go ośm koszela
Nie zaraz się Haydncy na Zydow ośmiela,

Balem się na ostatek zabiwszy kłopotu,
 Szedłem chyżo w swą drogę nie folgując błotu,
 On mnie piętnaście razy, iam go urwał ze sto,
 Y kofzałkiem porzucił, takim kiwał często.

Omyłka.

Jadąc Szlachćić ubogi o iednym Woźnicy,
 Stanął sobie w Południe na Popaś w Wiślicy,
 Tamta Rzeczpospolita piiana y z szkołą,
 Luterskim go Ministrem uczyniwszy, w gołą
 Dadzą sto plag ponewkę, nie pomogły paski,
 Paćiorki, karawaki, Xiażki y Obrazki,
 Czas na świecie y wszystko w Bożym mieni Słowie
 W przod Apostołów cięto, dziś Apostołowcie.

Ubogi a Myśliwy.

Szlachćić ieden Myśliwy, a Pacholek chudy,
 Gdy mu wilcy koniowi wytargali udy,
 Przywiodłszy go do Domu, postawił przy słupie.
 Sam idzie łoy kozłowy skwarzyć na skorupie,
 Tym czasem chudzi, wyschli, głodni, nędzni Charći
 Skoro lizną świeżey krwi, iako Niedźwieć barći
 Przypytawszy się do nich Ogarzy y wyźli
 Nim się ow z Maścią wroćił kobyły do gryźli,
 Pan też żeby ich w tydzień nie gonił do Jatek
 Skoro się Pśi naiedli uwędził ostatek.

Włoch po Polsku tańcuie.

Na Floryanskiey u Szmidu Ulicy,
 Gdzie uczęszczaiaą naši Politycy,
 Noc, Wino, Panny mając kalauzem,
 On Dom pocziwy, uczynią Zantuzem,
 Ożeni się Włoch gdy go ulakomi
 Posag, więc skoro naši Galantomi

Wedle Starego przywała się kwitu,
 Chcąc zażyć tańcu y dobrego Bytu,
 A ieden mu z nich koło żony grucha,
 To rękę ściska do szepce do ucha,
 Gniewać się nie śmie chodzi mu o skorę,
 Ale iść każe Włoch Zonie na gorę,
 Ci proszą: iefzcze żeby się im z sobą
 Zabawić dała, lecz ią Mąż chorobą
 Złożywfszy, rzecze: że z niemi sam za nie
 Choćby do świtu na mieyscu zostanie,
 Toż go koleią wfszyfcy w taniec biera
 Rozmaitą z nim płażąc maniera,
 Jedni Chołupca, drudzy Ruskie dzioly
 Ten się też sadzi na szpryncie na szkoly,
 Nigdy tak między nie tańcuiąc Włochy,
 Aż mu szeytwafer wyszedł na Pończochy,
 Przyzedł potym spać, nazaiutrz go rano
 Z onego tańcu bez Dufze zastano,
 Jeszcze by Błazen mógł na świecie pożyć
 Ale wolał swym Zonin Zywoł łożyc.

Osiecka Sprawa.

Jeden Kowal w Osieku, dwa byli Stalmafzy,
 Trafiło się że Kowal ukradł Konia z Paszy
 Bliskiemu Szlachćicowi, y Prawo y lice
 Instyguia, że złodziey winien Szubienice,
 Długo na to Osieckie Prawo nie pozwala,
 Tu każe Sprawiedliwość, tu zaś bez kowala
 Nie wygodą, na koniec gdy się długo wacha,
 Obwiezszą za Kowala drugiego Stalmacha.

Niemiec z Polakiem.

Niemiec na zadzie przez las, Polak w przedzie
 Gdzieś nie daleko społem wdrogę iedzie,
 Trafi się gałąź Polak iey w tym chyży
 Przytrzyma, że się Niemiec dobrze zbliży,
 Potym ią szybkim wypuściwszy wskokiem
 Niemca na mieyscu czyni iedno okiem,
 Dziękuję, gdybyś był tego sposobu
 Nie zażył, pewnie pozbył bym był obu.

Prostak w zaloty.

Symplak ieden w zaloty przyiechał do Dworki,
 Zaraz z niego pocznie drwić y wybierać wzorki,
 Ten szedłszy do karety ktora była w stajni,
 Zaprzagay Matyaszu, bo z nas drwi ta Pani,
 Chyba rzecze z Wacpana, trudno ma drwić ze mnie
 Gdym tam niebył, y szkoda mowić nadaremnie,

Nie pewny Doktor, pewny Zaboyca.

Trafilo się że Polak zachorował w Rzymie,
 Zaraz się go Włoch Doktor kurować podymie,
 Naprzod wedle tamtego we Włoszech zwyczaiu,
 Na dzień tylko po iednym ieść mu daie iaiu,
 Ze nie tylko wygnana niemoc, tylko z ciała,
 Na on świat się od głodu Dusza napierała,
 Dostrzegł tego Pacyent że Doktor nie baczy,
 Ze Polakow, niż Włochow kuruią inaczey,
 Zawsze według natury powinne bydź leki,
 Idź rzecze Chłopcui chyżo, miasto do Apteki
 Na Rynek, niechay będzie gróch, Słoniny sztuka
 Na Obiad, lecz y sam milcz y przestrzeż Hayduka,
 Skoro się chory naiadł, wstał, ubrał się chodźił,
 Widząc Doktor, prawiem cię z śmierci oswobodźił,

Day go katu wielka moc iest w perlowym prochu,
 Większa w Słoniny sztuce, rzecz chory, z Grochu,
 A to iako? ten pyta, on mu wszystko powie
 Więc prosi żeby tego wszyscy Doktorowie
 Procz niego nie wiedzieli, wraz między recepty:
 Na słabości z gorączki tłuste z grochu skrzepły
 Doświadczona, napisze. Włoch nie długo po tem
 Podobnym Paroxyzmem zapadł, wnet się go tem
 Podiał, assekurując, trzeciego dnia dłużej
 Ze niema leżeć, y wskok grochu mu odłuży
 Y iest każe z Słoniną do ostatney tyfzki,
 Zapchał grubą Potrawą nie zwyczajne kiszki,
 Y zgadł, bo trzeciego dnia nie leżący chory
 Umarł, y znać natury nauczył Doktory,
 Ow też do Xiąg przypisał, że Słonina z Grochem
 Samym służy Palakom, nie zgodzi się z Włochem.

Votum Białogłowskie.

Piiaczka Baba iedna gorzałczana
 Od Spowiednika w grzechu przekonana,
 Szedłszy przed Obraz Bożey Rodziicielki,
 Ze już do śmierci y iedney Kropelki
 Tak gorącego nie skosztuie trunku,
 Po długim potym tychże słow warunku,
 Kłania się wstawszy, bo leżała krzyżem,
 Toż gdy nważy rozwod swoy z hanyżem,
 Obrociwszy się do Obrazu, powie:
 Na świętza Panno pierwsza rzecz iest zdrowie,
 Chybaby mię co zabolalo, tu by
 Wymowkę miały terazniejsze śluby,
 Jakoż dziś iestczce inakfze do czarki
 Dla niecnotliwey czyniła Kucharki,

Grzyby iey dała nie dowrzałe, bo ta
 Musiała dla niey pierwsze łamać vota,
 Gorza gdy niemi tak się okaleczy,
 Już się dziesięć lat bez poprawy leczy,
 Choć na żołądku czasem się poprawi,
 Na coź się przyda kiedy Głowa kawi.

Pogłowne.

Nie sprawiedliwy y nader nie rowny
 Widzi mi się ten szacunek Pogłowny,
 Więc od stworzenia Stworzyciel nie droższy
 Ktorego tylko za trzydzieści groszy
 Zydzi kupili, w iednym że z nim cenie
 Ubogi Pastuch, ktory Bydło żenie,
 A ia żem Szlachćic, nie troynasob drożey
 Swą głowę muszę oplacać od Bożey,
 Bo dziewięćdziesiąt groszow daię od niey
 Choć me Szlachećtwo przed nim Proch niegodniey;
 Niechże z Judaszem wspołem wiśi, co go
 Tak tanio, co mnie tak szacował drogo,
 Tey żem też tylko czekał odpowiedzi,
 Ze tam ze frebra, a tu grosze z miedzi,
 Lecz niech tam złoto, a tu będzie glina,
 Y Podobieństwo do Bożego Syna,
 Nie masz w Człowieku iedney krwi kropelki,
 Nie zapłacił by sobą ten świat wielki.

Cena Zydowska.

Za Trzydzieści kupili Zydzi Pana Groszy,
 Trzydzieści Zydow za grosz, skoro ich rozpłoszy
 Z Jeruzalem, przedawał sławny Titus w Rzymie
 Y to dosyć w wysokiey trzymał ich estymie,

Kiedy

Kiedy rzeczy tak drogie płacą nie zwyczajno,
Trzech set było za Wroble przedawać ich tayno.

Na Łakomstwo.

Poznawszy Chłop Złotnika na Grodzkiej Ulicy,
Idąc wstąpił, widziawszy znak z srebrney tablicy,
Więc zastawczy z nim w sklepie rożnych ludzi siłę,
Rzecz: Panie co byście za złota mi bryłę
Tylą dali, złożywszy w kupę Pięści obie,
Traćci go ow: milcz rzecz, potym powiem tobie,
Toż go wodką zabawić rozkazawszy Zenie,
Do Aptek po Konfekty śle y po korzenie,
A sam parę Kapłunow kupiwszy na Rynku,
Każe przynieść trzy Garnce Małmazji z Szynku,
Potym go po Obiedzie uiąwszy na stronę
Pyta o namienioną złota gruzłę onę,
Nie mam ci ia go Chłop mu, ani mi się śniło
O niem, tyłkom Was z pytał gdyby się trafiło,
A Złotnik oszukany, dawszy mu trzy grosze,
Idź z Bogiem, nie powiaday żeś mię odrwił proszę.

Na Kucharzow.

Jedna Pani tak w Piątki iako y w Niedziele,
Za każdą śle potrawą, ieżeli ją śmieie
Jeść może, do Kucharza, ieżli dobrze wrzała?
Zawsze Kucharz potwierdzał, o tym nie wiedziała,
Zeby rzekłszy inaczey, brał po grzbiećcie kiem,
Na wielkiej ci Kucharskiej dyskrecyi żyiem,
Bo chociaż nie dowarzy, chociaż da surowo,
Inaczey nie usłyszysz, tylko: będzie zdrowo.

Na tegoż.

Dał Gęś Kucharz bez nogi, posyła Pan sługi
Pytaiąc się: powiedział że nie miała drugiey,

Zawoławszy go pyta: y ia też te kaški,
 Ktõre y ty radł iadam rzeczce, Braćie z Gąski,
 Ten Gęś na iedney stoiąc obaczywszy nodze,
 Patrz że Wafzmość, bo y wtey pewnie niewygodzę,
 Pan kiwnie y zawoła, Gęś stanie na obu,
 A Kucharz: zażyć było takiego sposobu,
 Na Uwarzoną w czarney gotowaną iufze
 Krzyknąwszy, znalazłaby się druga tak tufzę.

Na tegoż.

Wczora na proch spalono, żywe Mięso z Wołu
 Dziśmi przysłał Pieczeńią moy Kucharz do stołu,
 O co kiedy ode mnie znowu pyta Chłopic,
 Ktoż dogodzi, gdy mu źle z palić, źle nie dopiec.

Sztuczny Złodziey.

Wiodł Chłop na Jarmark przedać Jałowicę,
 Gdzie dwoch Zołdakow stało przez Ulicę
 Ta się ociąga, ow na to dba mało
 Dzierząc za powroz, idzie sobie śmiało,
 Skoczywszy ieden powroza się chwyći
 Drugi urznąwszy Bydlę iak nay skryćiey
 Uda się w kąty, a Chłopek nieborak
 Kukielkę krusząc w garści za pułtorak,
 Choćiaż się mu ow nie cnota zafadza,
 Nic nie uważa y na mieysce zgadza,
 Nawet gdy się iuż sam fznur za nim wlecze,
 Im daley wdrogę powolnieyfszaś rzeczce,
 Przyzedłszy Chudak aż na targowisko
 Postrzeże szkodę y z siebie Igrzysko.

Podobna.

Niosł Chłop Cielę na kiiu związane do Jatek,
 Y iuż mu co zwiękzszego nadgniotło łopatek,

R

Widząc

Widząc Złodzieie Ciele, ieden bierze zdrąga
 Drugi mu równą miarą przez ramię naciąga
 Y nie pierwey upuści, aż przydzie na stopnie
 Tedy się Chłop obeyrzy, y pocznie okropnie
 Wołać, ten nie ucieka, choć pełna Ulica
 Ludzi, ale trudno brać Złodzieia bez lica,
 Cielecia też w Zanadrze ani w większym skryie
 Jescze go na ostatek nie cnota wybiie.

Na Gniewliwego.

Zeby Ciało do czasu y zdrowie ucalić,
 Dufzy się żalem rzezać dasz się ogniem palić,
 Dla zachowania Dufze, choć droższa niż ciało
 Słowa urażliwego wytrzymać nie zdało.

Na Ubostwo.

Syn iedney Komornicy patrzaiąc ubogi
 Gdy Gospodyni Dziećciom dzieliła pierogi
 Y iabym też iadł rzece gdyby u Mey Matki
 Był Twarog, Masło, Mąka, y takie dostatki,
 Nie równoż nas Fortuna y nie bez mierzączki
 Dzieli, tym umknie chleba, owym smaży pączki,

Kazanie do Zboycow.

Przez Bieszczad Kaznodzieia gdy szedł do swey Fary,
 Brewiarz, wszystkie z sobą niośł swoje Towary
 A kiedy w padł na zboyce, że niemiał pieniędzy
 Przymuszają go, kazanie powiaday czym prędezey,
 Tedy na Pień wfadzony: Wierutni Słuchacze
 Jednak i wasz z Chrystusem prawi żywot baczę
 Y on też ludzi chwytął, iako długo tu żył
 Pieniędzy nie radł chował, bogatych ubożył,
 Kazał Suknię przedawszy, miecz kupić do boku,
 Wodę ze studnie piiał czasem y z Potoku,

Nikt mu prawie dobrego nie rzekł słowa z ludzi,
 Chciwość go ustawicznie cudzey Dufze trudzi,
 Niemiał na Swiecie gdzieby głowę swoję skłonił,
 Uciekł y często się krył, y często się chronił,
 Często mięzkał na Puszczach, bez chleba bez Soli,
 Też go Szatan po gorach noził wedle woli,
 Wszytko to iako widzę y do Was się przyda.
 Więc skoro Judasz zdrayca Pana Zydom wyda,
 Nie maszli też takiego kto wie między wami,
 Tu złodzieie westchnąwszy rufzą ramionami,
 Bito Pana, wodzono, wiązano u słupa,
 Ze się na nim padało ciało iak skorupa,
 Rozbity na ostatek na okrutnym Krzyżu,
 Y Was, y was z Bieszczadu iednych, drugich z chyżu,
 Na Pale, szubienice, na haki na koła
 Taka Wafza Zasluga nie omylnie woła,
 Między dwiema Pan wiisał Zboieckimi Drzewy,
 Strzeż się Chrześcianinie radzę strony lewey,
 Skoro skończył, dziękuią, a oraz mu po trzy
 Grosze zrzucą za takie słowa, owi Lotrzy.

Fortel w kupnie Konia.

Brat Krakowskiego żołnierz Kanonika
 Widząc rażnego u niego Konika,
 To proźbą, to on za pieniądze godzi,
 Xiądź go zbydź niechce, mówiąc: lekko chodzi,
 Zadnego nie ma do siebie narowu,
 Nigdy nie wierzgnie, posłuszny y słowu
 Nie tylko prętu, szłapią co się tycze
 Na nim Paćierze, mowię Kanonicze,
 Ow przecię prosi; że to Koń do biegu,
 Do woyny raczey albo do szeregu,

Niechay Xiądz w Jzbie swe Paćierze trzepie,
 A chceli w Polu tedy na parepie,
 Obaczysz Xięże na ostatek mowi,
 Ze albo zdechnie, albo się z narowi,
 W kilka dni potym, gdy lekarstwo bierze
 W Jzbie Kanonik, odmawia Paćierze,
 Zołnierz na koniu wyiechawszy w Pole
 Ostrogami go w Oba boki Kole,
 Co raz się żegna, paćierze poczyna,
 A Konia pod brzuch Kańczugiem začina,
 Niebywszy w takim ćwiczeniu iak żywo,
 Wierzga, łbem rzuca, bo mu bardzo ckliwo,
 Ledwo ow ręką do żegnania kinie,
 Ledwie przemowi, ten dobrze nie zginie,
 Wzięmię by przepadł, tak kiedy go wprawi,
 Z siadłszy iuż z niego w stajni go postawi,
 W kilka dni potym, opatrzywszy zdrowie,
 O Zadnym Kapłan nie myśląc narowie,
 Siadłszy na Konia, iuż pod kaźmierzem,
 Chce się zwyczajnym zabawić Paćierzem,
 Pocznie się żegnać, puścił cugle z ręku
 Koń wierzgnie, a Xiądz iak niebył na łęku,
 Iż z tak twardego ciała depofyru
 Nie przyzło mu tam kończyć introitu,
 Toż wroćiwszy się pieśzo do Gospody,
 Niechay Pśi maia z tego Marchy Gody
 Prawdeś moy Braćie powiedział mi drogi,
 Już go weź sobie lecz niebierz ostrogi,
 Jeżli się fzkapa przeżegnania stracha,
 Niewiele na nim Pałafzem namacha,

Baba z Chrzęstką.

Baba co ledwie mogła Chleb przekaścić żytny
 Jeden ząbek, albo dwa mając już błękitny,
 Włożyła Chrzęstkę w gębę, tey nie mogąc radzić,
 Bo ją chciała na owe łączki naprowadzić,
 Tobie się igrać, mnie ieść chce, Dyafzku rzecze,
 Aż iey z gęby na ziemię w ostatku ućieczę.

Owoc przed kwiatem.

Usiadłszy sobie Matka z Corką razem, Lećie,
 Prawią co się też będzie dziać z niemi na Swięcie,
 Pewnie za Mąż Pan Oćiec (Corka rzecze) mnie da,
 Do tegoć moja rosniesz Matka odpowiada,
 Urodzę sobie syna, na toć Panny żyją,
 Nuż mi go Pani Matko na Woynie zabiją,
 Będzie mi go bardzo żal, o! smutna nowina
 Rzecze Mać, gdy ia Wnuka ty postradaż syna,
 Czym że się będę cieszyć uboga niewiaſta,
 Nuż obie w płacz, toż Oćiec przyiechawszy z Miasta,
 Z rozumiawszy z kąd on żal, żeby darmo zdrowia
 Niepfowały, y wedle starego Przysłowia
 Owoc rwały, skoro Kwiat opadnie naypewniey
 Tak Matkę iako Corkę kańczugiem rozrzewni.

Na Piękną Pannę.

Nay mniey Grecyi nie szpecą y Troie
 O twarz tak śliczną dzieiesięć letnie Boie,
 Odpuścić proszę gorne Nieba wierę,
 Nalazł by Parys y u nas Wenerę.

Starych y młodych obyczay przeciwny.

Niewiem zwyczajem, czy to idzie rodem,
 Kto się staremu przypatruie z młodem,

Tamten przeżywszy ośmdziesiąt lat blisko
 Już w oczach Grobu mając stanowisko
 Już iuż do pała przypierając Nawę,
 Im mniej ma drogi więcej chce na strawę,
 Z wielkim nie wczasem zbierane potrosze
 Szczędźci y gniećcie opleśniałe grosze.
 Ten zaś dopiero będąc w świata progu,
 Jeżeli co w skrzynce, lub zostanie w brogu,
 Gdy z uprzykrzoney wynidzie opieki,
 Niewiem nie waży, iako trakt daleki,
 Za dzień rozproszy śiedzie y z zagona,
 Nadgrodzi szczęście y bogata żona,
 Coż proszę czeka z tą za korzyść obu,
 Staremu ciężko od groszow do grobu,
 Młodemu bez nich nędza y fromota
 Gubi do świata smak y do żywota,
 Gdy ieszcze umysł znadzieją omyli
 Niedziw że starzy na młodość się kwili.

Pewne dla nie pewnego odważyć.

Miał Chłop Zonę okrutnie nie robotną, zgola
 Nigdy nie szła do Miasta nigdy do Kościoła,
 Jedną y to złą mając Koszulę na plecach,
 Ustawicznie się wiszcząc siedziała na piecu,
 Trafiło się że Mąż szedł na Jarmark do Miasta
 Prosi żeby iey kupił koszulę Niewiasta,
 Ale ten zostawiwszy Pieniądze na Szyнку,
 Miasto Koszuli Gęś iey nieśie w Upominku,
 Widzący że się bieli, Baba z wielkiej hući
 Rozumiejąc że płotno, Koszulę w Piec wrzuci,
 Proszono ich w kilka dni na bliskie Wesele,
 Tedy ciepły do Beczki naławfzy Kapiele

W sadył y tak z nią iechał Maż na owe Gody,
Zgadnycieź iako w Taniec wychodziła z wody,

Dekret Sprawiedlimy.

Gdy iuż iuż swoje miał zalegać mary
Czynił Testament ieden Oćiec stary,
A choć miał Syna, ale w cudzey stronie
Dawno się bawił, y o iego zgonie
Coś słyhać było, owszem to twierdzili
Oycowie, ktorzy wten czas przy nim byli,
Więc Karmelitow Dziedzicami czyni
Wszystkich Wsi swoich, y co chował w skrzyni,
A to im w swoim więc Piśmie dołożył:
Gdyby się wrocił y syn iego ożył,
To co się Oycom będzie podobało
Niech bierze, chociaż wiele, chociaż będzie mało.
Nie wyszło potym z pełna roku Cwierci,
Gdy się ten wraca po Oycowskiej śmierci,
Aż Karmelići iadą z Testamentem,
Nie płacz, cieszą go, iuż twoy Oćiec świętem,
W Czyściu się pewnie nie długo zabawi
Kto się na on świat tak dobrze wyprawi,
On skoro smutny Testament przeczyta,
Coż mi wzdy dacie? onych Oycow pyta,
Aż ci skoro mu wszystko w przod rozważą,
Jakiś Pogwizdow na Piasku ukażą,
Ze krotko powiem: poszli do Sędziogo.
Słuchaycieź sądu y Dekretu iego,
Co wam Oycowie podoba się bardziey
Z pyta ich, czy ta Wieś? którą on gardzi,
Czy tamtych dzieście, co przy Was zostaią?
Skromnie mu tedy ci odpowiedaią:

Wole-

Wolemy dzieścić, niż tę iednę Panie,
 A Sędzia: wierzę y to moje zdanie,
 Więc się trzymając Testamentu dźwięku,
 Dźiedzicowi ie oddayćie do ręku,
 Niechay Pogwizdow ma Zmarłego Dufza,
 Ztym poszły strony obiedwie z Ratusza,

Na Muchy.

Mowią że Białogłowy złe y nie cierpliwe,
 Nie prawda, bo te patrzą iako nie cnotliwe,
 Teyć Pannie co przed stołem dokuczaią Mszyce,
 Po sobie miarkuiący, mam ią za Święćicę.

Rze Baba.

Prozno się smażyysz, prozno stroisz bryze,
 Bo kogo szofte po karbuią krzyże,
 Niech serce buia niech głowa szaleie,
 Zimne szkło choć w nie gorzałki naleie,
 Y świeca gore chociaż Lichtarz żiębnie,
 Wyćiągay skore, chociaż iak na bębnie
 Wyprawny Dobosz, co mu stanie pałki
 Niechay ią tłucze, družgoce w kawalki,
 Coż mu za korzyść, co z tąd za ućiecha
 Procz czczego dźwięku nie lubego Echa,

Golono, Strzyżono.

Idący gdzieś Mąż z Zoną po ławie przez wodę,
 Uyrzą Chłopa bez brody co ongi miał brodę,
 Ba wey iak się Nasz Sąsiad wygolił, Mąż powie,
 A Zona wzdyć to ostrzygł, oto znać po głowie,
 Znowu ten: ba ogolił, owa ostrzygł rzecze,
 Tak długo między niemi było owey sprzeczce,
 Aż z słowa przyszło do rąk, aż ią zepchnął z ławy
 Już tonie, iuz się Baba napiia Rudawy,

Już y z głową pod wodą Baba łowi śliże,
 Przecie palcami rękę ukazawszy strzyże,
 Gdy się o tey sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
 Bieżą na dziw, a widząc że przeciwko wodzie
 Mąż iey szuka, a ci w śmiech, on też rzecze: szkoda
 Dziwić się wszystko prawda na doł nieśie woda,
 Lecz niewiaſta tak sprzeczna we wszystkim z Natury,
 Y po śmierci rozumem płynęła do gory.

Kazanie Wielko-Piątkowe.

Pił Pleban w Wielki Czwartek z Wikarym do świtu
 Więc gdy wedle ſtarego należało kwitu
 Iść na Ambonę, Pleban moy Xięże Wikary,
 Zal mi Pana JEZUSA bez końca, bez miary,
 Chćieyćieź za mnie tak ſmutne powiedzieć kazanie,
 Gdy słowa rzec nie mogę, proſzę miły Panie,
 Ten też gdy z trudzi głowę gorzałczanym Dymem,
 Y mnieć go żal y mnieć był powie nie Oyczymem,
 Tak nic nie powiedziawszy obadwa przed żalem,
 Poſzli ſpać do Komory miaſto Jerużalem.

Pleban odrwił Suffragana.

Na Wizytę Suffragan spadłszy nie ſpodzianie
 Dwoie Dzieci maluſkich, u Xiędza zaſtanie,
 Toć go pocznie obracać: fromota to Xięże,
 Ten palec na Krucyfix włożywszy przyſięże,
 Ze to Synowie iego Rodzonego Brata
 Y bierze się na wywod ow też odrwi ſwiata,
 Nie zrozumiawszy, rzecze, zdarleś mi się z Wendy
 Inaczey byś w Lipowcu przytarł Rewerendy,

Nie bądź Pſtry, kiedyś nie wyżeł.

Kto by się też ſpodziewał w tey poſturze franta,
 Pſa mi moy bliſki sąsiad oddawał Taranta,

Przyśiągł że bardzo dobry będzie pod Jastrząba
 Choć z głowy kostruchan y Kondysia trąba,
 Aż ten rzecze: nie szpetnym, ale oraz y złem,
 Nuż go kiiem niebądź pstry, kiedyś nie jest wyżłem,
 Takci by y wam trzeba Chłopkowie Kondysi
 Szlachta dla ferezyiki, co chcecie być Ryśi,
 Bo się imie kiy skory nie po mogą Cynki,
 Kto nie wyżeł, ma rada schować ie do skrzynki.

Ptak do Kaczek.

Prosił mię sąsiad o Ptaka do Kaczek,
 Zaraz mu daię do Dwornika znaczek,
 Pyta ow: na co? teraz temu pora,
 Do Kaczek rzekę, nie masz nad Kaczora.

Głuchy.

Widzący Głuch że wszyscy wstali u Wieczerze
 Rozumiał, że to zwykle dzwonią na Paćierze
 Aż skoro mu koleyno naleiä za zdrowie,
 Poczätem ci się modlić za umarłych powie,
 Teraz piie za żywych, a z tego napoiu,
 Ci niechay żyiä, tamci odpoczniä w Pokoiu.

U dobrych Przyjaciół wszystkie rzeczy spolne.

Wszystko spolne kędy są Przyjaciöle szczerzy.
 Biorąc ieden nie cnota tę Przypowieść szczerzy
 Przypytał się do Zony Cudzey y szkatuły,
 Zawarłszy zgoła wszystko pod temi tytuły,
 Nie rychło się do wiedział, że te społeczności,
 Do sekretow należą, a nie do Jeymości.

Piiany Okulary kupuie.

Idąc na Zamek ktoś pod czas Jubileuszu
 Chce kupić Okulary w kramie przy Ratuszu,

Zadnych przybrać nie mogąc do swych oczu, bo się
 Upił, y każde sobie zachaczał na noście,
 Obaczy wtym drot, bez szkła wiszący na ćwieczku,
 Wierzę, naylepszesz z chował dla siebie Człowieczku,
 Długo się Kramarz zbrania, na koniec mu poda,
 Ze bez długiego targu doszła w kupie zgoda,
 Przyszędłszy do Kościoła między szlachtą siędzie,
 Czyta, gdy Okularow y Xiążek dobedzie,
 Siedząc ktoś wedle niego znaiomy na rogu,
 Rzecz: Panie drwiąc z ludzi nie służycie Bogu,
 Ow zaśię: a to czemu? bez szkła Okulary,
 Zaś, y zdiąwszy ie znowu, aż po same szpary
 W tyka palec w Obiedwie, dali Bog ci prawi
 Bez szkła, toż wskok po infze Pacholka wyprawi,

Do Zartownego.

Choć mi naymniey nie śmieszno, bo też nie masz czemu
 Tylko że sam Zartowi śmieiesz się swojemu,
 Akkomoduiać ci się uchylam też gęby,
 Y poryzam iak zgrzebie ukazuiąc zęby.
 Jeżeli co śmiesznieyszego nad to nic nie będzie,
 Niechay się sam weseli, kto sam sobie gładzie,
 Chybabym się tobie śmiał, że nie maiąc z czego
 Śmieiesz się, co iest znakiem dowodnym głupiego.

Witay Kaczka nie brodząc.

Jeden Szlachcic żartowny, co tylko koń zdole
 Bieząc z Miaśta do Domu, obaczy na dole
 Kaczora przy Gościńcu, więc fani odchodząc,
 Witay mi kaczko, rzecz do Chłopca nie brodząc,
 Ale gdy wylażł z dołu zmaczawszy czuprynę,
 Niech diabol weźmie kąpiel y swoię zwierzyne,

Słyszysz: wspomnij mi zawsze podać kilifzki
Ze w ieden doł wpadaia piiani y Lifzki.

Wilk Strzelca ochędożył.

Wyfzedł strzelec na Wiofnę z Rufznicą dla Ptakow,
Y widzi leżac Wilka nie daleko Krzakow,
Wiec strzeli, wymierzywfy go w łeb między uszy,
Ale kiedy ten ani drgnie, ani się rufzy,
Rozumie że go chybił, więc dodawfzy znowu,
Już nle iako na Ptaka prochu y Ołowu,
Strzeli, wilk przecię leży, a gdy razow kilka
Wypali, prosto idzie do onego Wilka,
Ten puł roka iako zdecht y iuż oblażł z sierci,
Co temu rzecze była za przyczyna śmierci,
Nazaiutrz rano pozedł do onego Gaiu,
Y znowu widzi Wilka leżacego w Kraiu,
Miły Panie pomysli y Wilcy sną morem,
Już drugiego bez duszy widzę pod tym Borem,
W tym skubnie, ieżli mu się skora na co zgodzi,
A moy Wilk przełękniony, skoro go osmrodzi
Porwie się z miejsca chyżo co ma w sobie skoku
Do lasa: ow z ufraną twarzą do potoku.

Zyd z Jastrzabiem.

Ktoś w szarey Kamienicy Kupuiac u Zyda
Czapkę, y chcąc doświadczyć, ieżli się nań przyda
Dał mu na gołą rękę Jastrzaba potrzynać,
Jastrzab poczuwly miętkie pocznie Zyda żimać,
Ten się kręcąc: Mospanie, zrazu ćicho szepce,
A potym głosem woła, że mię teń Ptak depce,
Szlachćic opufzkę wstrząsa y Włos przedmuchaie,
A Zydek pod Jastrzabem przed nim kawalkuie,

Właśnie

Właśnie kiedy się pod kim rzeski koń komośi,
 Mospanie bardzo depce, żeby go zdiać prośi,
 Wara Zydzie, Ptak drozrzy, niż dzieścić soboli,
 Wyzwol mię Mościpanie profszę z tey niewoli,
 Zeby się był zbył Ptaka, nowa kupna moda,
 Puści Czapkę bez targu co mu za nią poda.

Wielka Konfidencya.

Ktoś Marzałkowi Profzowskiego koła
 Na nie znanego lecz grzecznego zgoła,
 Powie Szlachćica, że to krawiec z Rynku
 Do czego przyfzedł z Igielki y szynku,
 Więc gdy ten o głos na swey prośi ławce,
 Rzecz Marzałek; nie mają go krawce,
 Od puść cie Panie, że tak rzekę śmieie,
 Wolno wam Paćierz mowić wtym Kościele,
 Ten się roziadłszy śiedzie na Marzałka
 Ze choc z małego Oyczyzny kawalka,
 Wtym zaraz wślytkim pewnie się wywiode,
 Y ze krwie moiey znajdzie Woiewode,
 Wślytkim y tobie samemu iest rowny,
 Tu dopiero on Przyiaćiel żartowny,
 Zyiać ztym w chęci Szlachćicem zawartey,
 Posyła, niech w śmiech obroci te żarty,
 Potym do Ucha Marzałkowi rzecze,
 Jak się to twarzy przydadzą człowiecze
 Tedybym przyśiaęł y ztym był bym w Grobie
 Ze mnie znaiomy krawiec w tey Osobie,
 Zmieşza się tedy Marzałek okrutnie,
 Gdy był przyczyną oney bałamutnie,
 A potym widząc że to śmiechem znośi,
 Temu pogrozi onego przeprośi.

Do Gładysza.

Ktoby na fame kupił się Tytuły
 Darmo by wysuł Pieniądze z Szkatuly,
 Szpetnyś Gładyszu iefzcze to Przewwisko,
 Zupelne z Ciebie czyni dziwowisko,
 Jakby też śniegiem kto nazywał sadze,
 Chcesz usłuchay mię, przebierzmy się radzę,
 Nie takim cudem będzie to u ludzi,
 A teraz twarz twa Szlacheństwo paskudzi.

Jeden Blazen, tyśiąc Blaznow urobi.

Widząc Frant że się ludzie dżiwia lada czemu,
 Rozkazał na Jarmarku obwołać Woźnemu:
 Ze takiego na stajniey swoiey Konia chowa,
 Co ma w tym mieyscu ogon, gdzie miała być głowa
 Chce kto widzieć, gdzie nowa wystawiona Buda
 Przyśzedłszy o Dżewiątey szostak na to uda
 Na zaiutrz gdy się z biegli różni ludzie, z Obu
 Stron Miałta, Kuglarz Konia za Ogon do Złobu
 Uwiązawszy, szostaki wybiera iak myto,
 Każdy idzie plunąwszy bodaycie zabito,
 Lecz że nikt sam niechciał być miany za Prostaka,
 Zeby drugich nie przestrzegli odźali szostaka.

Głuche Prawo.

Głuchy był Instygator, Sędzia y Pozwany,
 Tamten skarży, że złodziey od niego zdybany
 W komorze, lecz nie mógł go uznać po Xiężycu,
 Y dżiś doszedł dopiero po wiadomym licu,
 Ten się sprawia y stawia oczywiste świadki
 Ze złego słowa nie rzekł, ani wspomniał Matki,
 Y przy sobie y w Domu nie miał Pistoletu,
 Tu Sędzia każe wynieść stromom dla Dekretu,

Y tak piſze, ponieważ: Skarzy ukrzywdzony
Ze mu ten ſąſiad wypaſł w Ogrodzie zagony,
Ten ſię broni, że w płocie nie założył dziory,
Zli obadwa, bo y ten winę popadł, który
Złego chowa Paſtucha, y ten co niegrodzi,
Zaden niech poki Grzywny nie da, nie wychodzi.

Omyłka w Słowie.

Gdy po śmierci Michała Krola Korybutha,
Zebý po nim Koronie obrać Subſtytutą
Zwyczajnie do Warszawy Szlachta ſię ziechała,
Aż pierwſza Poczta nieſie że Litwa obrała
Xiążęcia Konſtantego, czemuż po kryjomu
Myśle, nie wyidzie Berło z Wiſniowieckich Domu,
A no ci dobywſzy ſię w Nocy do Goſpody
Obierą ze wſzyſtkiego nie bez wielkiej ſzkody.

Rada po czasie.

Przyſzedłszy nad słaby lod Niedźwiednicy, radzą,
Jako na tamtę ſtronę zwierza przeprowadzą,
Toż wſzyſtkie cztery nogi związawszy mu trokiem,
Na długiej linie przez lod przeciągną go bokiem,
Dopieroż gdy mu kudły zoſtały na ledzie,
Jeden z nich nie tak: rzecze przewodzą Niedźwiedzie,
Gałęzi podeń było naſtać, albo laſu,
Nuż go ci kiem, radzić, Braćcie wedle czaſu.

Chłopskie Prawo.

Gzapkę Chłopu zerwano w Mieſcie pod czas zwady,
Ten wskok bieży na Ratusz, do Woyta, do Rady,
Powiedziawszy, drugi groſz przed Woytem położy,
Choćiaż Czapki nad ſzoſtak nie taxował drożey,
Schylają ſię Ławnicy ale poſtaremu
Znowu każą do Izby wſtąpić skarżącemu,

A ten

A ten iakim sposobem, iakim kształtem rzecz
 Niewiem, y kto tę czapkę że łba mu zewlecze,
 Tedy więcej na Wasze nie powiem pytania
 Tylko że mi dziś Czapka zginęła Barania,
 Day grosz a wy się schylicie przeciw Kollegowie,
 Bo ten Nieborak Czapkę musiał mieć na głowie,
 Jakim kształtem y iakim sposobem zginęła
 Niewiem, pono pokuśa że łba mi ją wzięła,
 Ustap, day grosz, schylicie się ieszcze Braćcia przeciw
 Wzdyc przeciw nie przepadła ta Czapka na świecie,
 A ten gdy ostatni grosz z kalety wykole
 Nim wynidzie do sieni położy na stole,
 Zawołany na Dekret który Pifarz pifze
 Day trzy grosze, a słuchay tak sam Towarzysze
 Znaleźli y mnie się czas do inszych spraw kroci,
 Niechay ci zaraz Czapkę, ten kto ją w żiał wroci.
 Dziękuję Panie Woycie, o więcej nie proszę,
 Kupił bym ci dwie czapki za te wszystkie grosze,
 Niechay Was Kat zadawi y z Prawem y z sądem
 Wolę iuż y bez czapki tam się wrocić z kądem
 To rzekłszy szedł do Domu chłop y bez magierki,
 Domieściwszy to Prawo gorzałki kwaterki.

Nie równa odwaga.

W Murze pod dachem wyległy się kawki,
 Drabiny, ani tak wysokiey ławki
 Nie mając, zaczym by się na doł z gory
 Jeden spuściwszy wybierał ie z dziory,
 Drugi za nogi trzymając go pyta;
 Jeżeli mu też da skoro ich nachwyta?
 A kiedy tamten odmowi podziału
 Puści go, że spadł na łeb niżej wału,

Tu z błotney popas poyrzawfzy fadzawki,
Ziesz rzeczce Diabła, onemu, nie kawki,
Y fambym ich był nie do Końca pożył,
Straćiwfzy karki, com tak na nie łożył.

Biało? Biało.

Słuchay z pyta Parobka, ktoś: ieżeli piła,
Piła, ow też odpowie dopiero Kobyła,
Czemuż ma suchą gębę? bowiem woda głębiey,
Nie mogła dośiać rzeczce Parobek, w Przerębi.

Gorący Sędzia.

Uboga Kmiotka mając zuchwałego Syna,
Jako z służby przyjechał, choć go napomina,
Mało mu to pomogło, bo przedawfzy woły,
Przepił, tak wziął z komory, iako y z Stodoły,
W Ostatku szła do Pana, który rozgniewany:
Niech mi będzie ten hultay zaraz zawołany,
Zal się Jey go uczyni, y pocznie się smęcić,
Słyszac że nań konopie rozkazano kręcić,
Ledwo wyidzie za Wrota aż iedzie służyć
Więc go prosi, do Dworu że by na czas mały
Wstąpił, wszak się tam mało nie zabawi długo,
Sama konia odbiera, y uwiąże mu go,
Toż z nim wniydzie do Izby, gdzie Pan iak zesłmyczy,
Ty Pšie rzeczce Pogański źle cię Matka ćwicy,
Wiesz co czynią takiemu co Matki nie słuha
Y zaraz się ku niemu sunie do Obucha,
Patrzy ten: Mościpanie, iakom żyw y zdrowy
Y Matki nie mam, y tey nie znam Białeygłowy,
A co na mnie powiada, nie prawda to szczerza,
Tu Baba: Dobrodzieiu wey się mnie zapiera,

Ten zły człowiek, tak zawsze, kiedy mu co rzekę
 Wyśworuie nie godną na Matkę Pafzczękę,
 Roziadłszy się iak śiarka, dawno twoie sprawy
 Dochodzą mnie: Postronkow Hayducy y ławy
 Pan woła, skoro mu z Udow leżie skora
 Ze się zemści, każe go wrzucić do Gaściora,
 Y nie rychło postrzegłszy tak grubego błędu,
 Przyznał że do Sędziego słuchanie Urzędu
 Należy, komu affekt y cholera wadzi,
 Często drwi, często swoje Dekreta szkaradzi.

Biała - głowa.

Niemaż człeka, który by nie wiedział co dzieli
 Białęgłowy od Mężczyzn, Miecze od kądzieli,
 Bez tych sekretow Włos twoy oświawszy płowy,
 Zdeymiesz Czapkę zaraz znak czyni Białey głowy.

Matżeństwo przez List.

Niemiec ieden trzy lata nie widziawszy żony,
 Dowie się że bez niego syn już y ochrzczony,
 Nie wierzyłem, co w rzeczy widzę oczywistej
 Odpowie, żeby miały tak wielką moc listy,
 Kilka pełnych miłości napisałem do niey,
 Już to drugie podobno, bo pierwszym poroni.

Kołęda.

Moy Xiądz Pleban starey się trzymający mody
 Na Boże Narodzenie, po naszymu Gody,
 Nie kokofzy, iak drudzy zwyczaj mają, z grzędy,
 Lecz Konie różnym stanom rozdawał w kołędy,
 Nay przod Achillesowe wszystkim daie cugi,
 Ktore smutnie w Oycowskich Oczach raz y drugi
 Koło murow Trojanskich Hektorowe Ciało
 Włoczyły iakoż mu się to nie źle udało

Gdzie każdemu, co Dufzę prowadzi do Nieba,
 Pokutą cierpliwością ciało trudzić trzeba,
 Krol wziął Konia, wspaniałym który animuszem
 Pod Elektem u Perfow zarządził Daryuszem,
 Przez co go godnym Berła w Złotym Tronie sadza,
 Nieme Bydlę, a wzdy się z Wolą Boską zgadza.
 Senatorom dał Konia na Niebieskiej Sferze,
 Jako ten szrzodek w świetle przed Gwiazdami bierze,
 Zeby też y ci cnotą, wiarą, zdrową radą,
 Ponieważ się wyłżemi fortunami kładą,
 Bez wszelakiej fromoty bez wszego usterku
 Swiećili natym niebie Sarmackiego Cyrku.
 Szlacheckiemu stanowi, Koń on który w Troi
 Wielkich rodził Rycerzow, nay lepiej przystoi,
 Niechay iako Orłowie Orłom, krukom kruki,
 Podobne rodzi Działom Sarmacya Wnuki.
 Bogatym Konia dawał świętego Marcina
 Który swoy płaszcz na poły ubogim rozćina
 Choćiaż nań krwawie służył, nieba dziśiay siąga,
 Nagi Zebrak, a wzdy mu nie ciśnie szeląga,
 Ośla Xięży, niech iężdzą przykładem swey głowy,
 Albo one od Cieląt Filistyńskie krowy,
 Z Moyzeszowym zakonem Arki Bożey Cugi,
 Lecz że co koń od krowy, y co Pan od sługi,
 To respektem starego, w nowym iest zakonie,
 Więc im cztery słoneczne dał w kołędzie konie,
 Ile kroć konia Cesarz Juliusz ośiadał,
 Zawfze mu się pod nogi na Kolana składał,
 Poddanym go y sługom prezentuie w dary
 Niech z ochotą włożone dźwigaią ciężary,

Daiąc infzym nie mógł też zapomnieć żołnierzy,
 Ktorem się sam swym koniem pisze święty Jerzy,
 Niech przy Ewangelii oney świętey Dżiewce,
 Topią w Brzuchach Tureckich nie ułomne drzewce,
 Pegas co Hypokreński zdroy kopytem drużył
 Studentom y Piśmiennym ludziom będzie służył,
 Latać y od ziemi się trzeba dźwigać Piory
 Kto chce mieć w kompanii Helikońskie cory,
 Łacniey złoto niż rozum, łacniey kopać kruszce
 Niż mądrość co się w miękkiey nie rodzi poduszce.
 Odprawiwszy Mężczyzny co by dać plci białey
 Długo myśli, bo y te kolędy czekały,
 Toż ci wam konia z ktorey wyprowadzę staynie
 Tylko nań wsiadać trzeba bardzo obyczaynie,
 Albo łeku przedniego, albo się iąc grzywy,
 Acz y dawne y świeże przeczytawszy dziwy,
 Procz starych Amazonek nie widzę fabuły
 Na koniu Białey głowy, wozy albo muły
 Nafzały ie, ale dziś inaczey u świata
 Tak Pani, iako Żołnierz siedzie na Bachmata
 Na Osła do Egiptu Marya choć potem,
 Orlem się iako piżką w Niebo w niośla lotem,
 Na wielbłądzie Rebeka, Helena, na kozie,
 Z ktorey kiedy się zlekła spadnie na Przewożie
 Na wole aż z Azji Europea iedzie,
 A u nas Panny więkzzy cud, noszą Niedźwiedzie,
 Jako się kielznac, iako sobą daią władać
 Była y co się na Pfa odważyła wsiadać,
 Jeżeli uiezdzaią tak dżikie zwierzęta,
 Coż dla Boga Mężowie czynią Niebożęta,

Ile iednak Uboga śtaynia moia zdoła,
 Nie pufzczę Was z próżnemi rękami z Kościoła,
 Więc paczawszy od Panien : Pannom życzę z Dusze
 Owego konia Czeskiej Krolowey Libufze,
 Ktory w rząd był ubrany w nie śiadane śiodło,
 Tam szedłszy kędy Boskie przeyrzenie go wiodło,
 Sobie Jezdca Pannie Męża znalazł swoiey,
 Tak stroie tak na Wołą Boską się przystoi
 Spuścić Pannie świątych Cnot rzędzie y Czapragu
 Bo wftyd z Bogoboynością nadstawi posągu.
 Po Mężu pozostały konia daie wdowie
 Z nie uleczonym sednem norzyca się zowie,
 Nieda na się Woyłoka, choć z nay gładszey śierci
 Ani śiodła by można kłaść a że do śmierci,
 Mężatkom Bucefała ieżeli w Pańskie strzemie
 Stąpić, lub kto chciał nań sieść, zrzucał go na ziemię,
 Tak grzywy nie tykane, tak miał cklive grzbiety,
 Pod swoim Alexandrem wyprawiał korwety.

Wszysto chodźi do koła.

Z Człowieka Gnoy, z Gnoiu trawa się zaś rodzi,
 Trawę Woł ie, człek Wołu, wszystko w koło chodźi,
 Anoż one rozkoszy na świecie kochane,
 Gdy swe łayno co raz ież przedystyllowane,
 Rownych ze mną delicyi, podobnych rozkoszy
 Zażywa, co zie Jaie po swoiey kokoszy,
 Nie mając co inżzego iego gnoy z ie Kura,
 Tak Oboie pożywi Łaskawa Natura.

Na Chrzest Janow.

Nie tylkoć to Nas dawno Jan chrzciał nad Jordanem,
 Jezli dziś chrzcici, ieżeli z każdym chodźi Janem

Ten Urząd, niewiem wierę, iak go widzę, w Naszym,
Gdy Proftego Szlachćica nazowę Podczaszym,
Co większa że nie wodą, rozrządzeniem Boskiem,
Inkaufem taki Chrzeft odprawi a woskiem.

Piiany a Dziecię Prawdę powie.

Maiąc czas y pogodę z zobopolney znowy
Z Ogranicznym sąsiadem wyjechałem w Łowy
Wziąwszy dla PŃow Osypki, dla Myśliwcow Kafze,
Schowawszy na inszy czas bliskie knieie Nasze,
Zebyśmy się ućieszyć w Polu mogli snadniey
Wybraliśmy się z Domu wozem na kilkadni,
Ktore skoro nam w lubey krotofli miną,
Skoro woż nałożemy PtaŃstwem y zwierzyną,
Powracamy do Domu, więc że była blisko
Wieś Szlachćcka, nie pomnę co iey za Przewisko,
Południe nadchodziło, wyciągnąwszy z Boru
Ogary, prostem szermem iedziemy do Dworu,
Swiežo był Wdowcem został Pan onego Domu,
Miał tę wadę że nie radł był u siebie komu,
Postrzegłszy Gości oknem, widzi wielkie błędy,
Ani się ma zachować, ni ućiec ktoredy,
Stało w Izbie przy śćienie na Połćie koryto,
Bom iuż wchodził do śieni że wieprza zabito,
Tym go chyžo przykryie wedle Pieca Mamka,
Slyząc kiedy Izbedna zapadła Klamka,
Pytam ieźli Pan w Domu, a ta: ieszcze rano
Poiechał do Folwarku, kędy sieką śiano,
Gdy to było w Jeśieni myślę że mi blaźni,
Jakoź kolwiek odpowiem; wnadzieię przyiaźni,
Maiąc ogień gotowy iest gdzie warzyć y piec,
Gotuy ieść, będziesz miała na Krakowski czepiec,

Więc

Więc iey dawszy Kapłuna, bo nam czas był krotki
 Y Parę Pięć Kuropatw, siedniemy do wodki,
 Biega Jego po Izbie w czterech latach synek,
 Skoro daño Kapłuna, temu w upominek
 Dam kolanko, wśadziwszy przy sobie na ławę,
 A Chłopię wskok: Tatuśiu mam ia mam Buławę
 Skoczywszy prosto z ławy szło do onych Niecek,
 Kołata w nie Buławką, trzeba się strzedz Dziecek,

Dawne ale prawdziwe uczy Nas przysłowie

Ze Piiany a Dziecię małe prawdę powie.

Domyślem się poyrzawszy po sobie ze śmiechem,
 Kazawszy za tknąc parę kuropatw z pospiechem,
 Każę y Myśliwcowi że już u krop z wierat
 Zeby się dla Pśow tego koryta na pierat,
 Tedy rzecz z rozumiawszy, wielkim głosem pyta:
 Jeżeliby nie mógł wziąć Pśom tego koryta,
 Nie każę ia y owszem że go szkoda brukać,
 Inzzego gdzie po stajniach y Chlewach poszukać.
 Przydźcie znowu po chwili, że szukaiąc wszędy,
 Choćiaż by mógł, znaleźć go nie może nikędy,
 Ja też trudno mam tego koryta pozwolić,
 Na którym, iako widzę wieprza będą solić,
 Nie Sąsiedzka złość czynić w cudzym Domu, dla twej
 Gnuśności, szukay znowu, poki kuropatwy
 Na różnie, poty było mey z Myśliwcem sprzeczę,
 Pśi dawno się naiedli, skoro się dopieczę,
 Tym czasem się dobrego napiiamy wina,
 Przydźcie ow, y tak głosem: nie ze mnie przyczyna,
 Ze Charći y Ogary wtak dalekim chodzie
 Wynużeni, do Pśiarniey nie zaydą o głódzie,

Tylko

Tylko mi go wymyćcie, gdy tak nie porządny
 Ten Pan rzekę, który już wycierpiał dzień sądny
 Słyszając one dyskurfy pocił się iak w Łażni
 Z Niesłychanego wstydu, z okrutney boiaźni,
 A nas ani Ogary, ani Pole z charty,
 Nigdy tak iako z Błazna nie ućieszą żarty
 Toż dwoch Myśliwcow wzięwszy koryto za rogi,
 Dźwigną, aż ow Pan leży wyciągnąwszy nogi,
 Skoczywszy ia do niego co prędzey z za stola
 Witam a że u niego nasza dobra Wola
 Przepraszając, Braterskie napomnienie przydam
 Obrzydłym y nikczemnym równiając go Zydom,
 Ten gdy się Ptakow naie y opiie winem
 Zegniając nas przyśięże pod złey Matki synem,
 Ze przed takiemi Gośćmi nie skryie się więcey
 Winszuiąc że tak wiele u fczwalim zaięcy,
 Prosi na noc, lecz darmo, y szkoda się dziwić,
 Bo się y na wieczerzey przy nas chciał pożywić,
 Aleć: dobrze odpowiem świni w Błocie pyskać
 Przed nią peręł przed Błazna szkoda zwierzyn ćiskać.

Rozsądek Paryssow.

Cisnął był z takim napisem swych Liter
 Złotą na ziemię Cytrynę Jupiter;
 Nay gładsza że trzech Bogiń niechay to ma,
 Nie tak choć Złota Cytryna łakoma,
 Jakoby każda tytułowi rada,
 Sunie się Venus, Juno y Pallada,
 A nie mogąc się same z sobą zgodzić,
 Przyszło im z tąd, przed sąd sędzięgo chodzić,
 Paść trzodę Parys, bo gdy się Hekubie
 Sniło że świeże ku Trojanskiey zgubie

Urodzić miała prosto od Zywota
 Każe Paryfa wyrzucić za Wrota
 Lecz trudno wieczne zachamować wrogi,
 Y on nad zakaz Maćierzynski frogi
 Na Gorze Idzie gdzieś między Paftuchy
 Miał wychowanie y swoje Pieluchy,
 Kto by też był rzekł, że ta godność potka
 Nieszczęśliwego Matki swey wyrodka,
 Zeby sędziwe opuściwszy głowy
 Na Młodego dać Affektu narowy
 Sprawę tak trudną Boginie one trzy
 Miały, a widząc że tu kto opieprzy,
 Kto na smarwie, ten pojedzie sporzey,
 Każda swych Skarbow Szkatułę otworzy,
 Naypierwey Juno złotem berłem błysnie
 Ktoremu śluby dochować umyślnie
 Krolewskie przy tym obieca Korony
 Jeżeli ten Owoc przyśądzi Pomony.
 Pallas mądrości Kleynoty mu drogiey
 Ktorą nie ludzi, ale z rowna Bogi,
 Jeżeli uprzeymie czego sobie życzy
 Pierwszą w Regestrze gładkości policzy,
 Lecz gdy się Venus do naga rozbierze
 Ani Korona, ani mądrość bierze,
 Przyrzekliży Zonę podobną mu sobie
 Wygra a owe za pażuią obie.

Omyłka Myśliwska.

Długo trzymawszy Krola Władysława Łoże,
 Wzdy ledwie ktoś z Podagry na nogi się w zmoże,
 Puści ten głos: że kto mu dziś upatrzy kota
 Weźmie kontentacyi sześć czerwonych Złota,

Toż do Pola co żywo z Warszawy się kinie,
 Masztalerz Zebrowskiego w Myśliwskim terminie
 Zle perfekt, obaczywszy na Piasku znak tropu
 Doyrzy kobyley głowy z zbotwiałego trzopu
 W nadwiślonym chroście, że się nie przypatrzył lepiej
 Nadzieia go z niezmierną radością zaślepi,
 Wczym skoro Pana swego, a Pan Krola sprawi,
 Dawszy temu munsztuk, łuk, naymniey się niebawi
 Wsiada na Wozek letki że na koniu chorem,
 Y iedzie otoczony całym swoim Dworem,
 Jużeśmy do onego przyiechali krzaku
 Kiedy się Krol na wozku wymknął z frzod Orzaku
 Wszystkim smukać zabroni, sam Charty na smyczy
 Trzyma, owemu się mieć każe do wybyczy,
 Ale ten widząc, że go oszukały oczy,
 Krzyknąłwszy: o tiuz, co koń parę ma wyskoczy,
 A Frant, siedział na rączym y prosto ku Boru
 Leći, wołając: próżno wetować erroru
 Postrzegłszy Krol: goń głosem kto cnotliwy rzecze,
 Już niedbam o zaiąca, on niech nie ućiecze,
 Tedy się wszyscy funiem iakby za Odyńcem,
 Lecz ten dopadłszy lasu zaraz z kręci Młyncem,
 Puścił konia a sam gdzieś wpadłszy między wisze
 Na niedostępnym bagnie krył się wdziory mysze,
 Więc y Krol okazał takiey krotofili,
 Łeb on każe Łowczemu wziąć z sobą kobyli,
 Na ktory kiedy iako na śledziową główkę
 Piął, aż ow Pieniądze nieśie y wymowkę,
 Prosząc o odpuszczenie tak wielkiego grzechu,
 Wziął oboie wypiwłszy garniec wina z śmiechu.

Na wielkiego Łgarza.

Jedno Dzieśięć Poetow, a drugie Malarzow
 Trzećie Myśliwcow, mówią że pułkopy Łgarzow
 Cale żadnego z tych trzech podobieństwa sobie
 Nie mając, wszystkich łgarzow przenieśiesz na probie,
 Zeby nas tedy było z dokładem trzydzieści
 Y Wafzmość się też z nami w ieden komput źmieści,
 Zaden Myśliwy, żaden za Poetę miany,
 Ani Malarz, ieno ty lżeż aże schną ściany.

Na Gdańszczany.

Ktoś Gdańszczany z kredytu chwałąc y z Porządku,
 Zyczył też sobie o nich moiego rozsądku,
 Krotko ia: dobrzy, mądrzy, rzekę z każdej miary,
 Wszystkie mają przymioty okrom iedney Wiary,
 Gdyby iey iak Gorczyczne ziarno mieli tyle,
 Przenieśliby Biskupią Gorę na trzy mile.

Herap.

Doieżdżając zaiąca y z koniem pospołu,
 Myśliwy moy wpadł był raz do wilczego dołu,
 Pśi u kata, weń śmierć, bo szyię złamał z szkapy.
 Y tak nie spodziewanie były dwa Herapy.

Pianica.

Jeden Ziemianin Pianica stary,
 Kiedy mu Pozew kładziono na mary,
 Xiądz go do skruchy pilno napomina,
 Biąc Pierś za nie, moja rzeczce Wina.

Mnich z Babą.

Do skąpey Pani y iuż wiekiem nużney
 Przyszedeł Zakonnik proszący Jałmużny,

Ta go nie smaczny konfunduie sztychem,
 Pyta: z potkałeś na grobli się z Mnichem?
 Potkałem rzecz, lecz w takim terminie,
 W Jakim z Wafzmością ta Baba w Kominie.

Do Panow Podczaszych.

Czas do Czary Podczaszy albo Podczaszowie,
 Więc ia do nayblizszego: day ci Boże zdrowie,
 Choć nam wina nie dano przy stworzeniu świata,
 A wzdly w Polfzce y Litwie Podczaszych do kata,
 Węgrzy! czy tylko z bierać dała wam Natura,
 Zal się Boże wam wina, dobraż dla Was Lura,
 Przenieść trudno, przedaycie nam winnice wafze,
 Woſtátku kat was proſi. Ey Grzeczni Podczasze
 Wſtydź my Polską Cererą Bacha y z Ligufzem,
 Co Dom to byle czarą piimy, a nie kufzem,
 Albo źle Mazowieckie ſzepceć y Baſztardy,
 Wzdyc nie poydziem kaduka, nie poydzie Galardy,
 Miody, choć nie Koweńskie, albo nam złe Lipce,
 Gdzie dobra kompania, ochota y Skrzypce,
 Bog żegnay Muſzkatelle y was kanarſeki,
 Upewniam, że się bez was nie ſteſknię na wieki,
 Jeźli mnie co zaboli, ieſt Oleiek żytny,
 Po którym Moskal śmiały, odważny y bitny,
 Fortel do niego, choć go nie wiele naleie,
 Nie tylko mnie żołądek y głowę zagrzeie,
 Winem ludzie ſzaleią mamy Przykład z Lota,
 Na wieczne czasy iego nie zginie ramota,
 Święteż to były lata, gdy tylko na leki,
 Wino nam przedawano kwaterką z Apteki,
 Pieniądze były, ludzie żyli wlepfzey mocy,
 Przyſiągłbym, że chociaż Pan w winnice Rakocy

Tyla y tak dobrego przy winach gatunku,
 Jako dziś Polski Szlachćic nie wypie trunku
 To Szlachćic; coż Podczaszy, trzeba tu mieć względy,
 Czuyćie się Podczaszowie na Wasze Urzędy.

Wino.

Dziś wefeli, iutro nas Wino zwykle smęci,
 Kiedy Regestr Szynkarka poda do pamięci,
 Dopieroż gdy w Piwnicy stanie Beczka czopem,
 Nie iednemu kaletę zaleie Potopem.

Węgierka.

Mięszkaiąc przed trwogami Polka w Bardyowie
 Skarzy się Gospodyniey, że bol czuie w głowie,
 A Węgierka: wszak ćim ia więcej piła wczora
 Niżli wy luba Pani, a przeciẽm nie chora,

Smierć y Grzech.

Jeżli się Smierć w Niewieścim rodzaiu znać godzi,
 Czemuż onę iako grzech choć samiec nie rodzi,
 Owszem ia śmierć otrokiem, grzech Zonką nazowę,
 Kiedy widział kto kofą siekąc Białą głowę.

Złote czasy.

Ba bez mała nie prawda że to złote czasy,
 Okrom złota nie pragną inakszy okraszy,
 Niech Żołnierz liczy rany, niech Sędzia Ratusze,
 Uważny Szlachćic Seymy, Nabożny Fundusze,
 Infze Domu Splendory y stare Tytuły,
 Skoro Bianki nabitey dołoży szkatuły,
 Jest y sława y honor ani mu co wadzi
 Urodzenie wszyftkich tych wkozi rozeg w sadzi
 Złota wprzod o Polacy Złota szukać Złota
 Ponieważ wszyftko za nim, nawet sama Cnota.

Popielec.

Waż piżną Jeśionowym osuty popiołem,
 A że zdechnie tak długo wić się będzie kołem,
 Gdy w wstępną szrzodę poydę na Popielec Xięże,
 Wiedząc ze Rayskich grzechow okazyą węże,
 Zebyś wiecznie umorzył wszystkie moje winy,
 Waruyże mi inszego wsypać do Czupryny.

Na Muchy u Panny.

Trzydziwieści much w Maiu potrzeba zieść pierwey,
 Tak radzą Doktorowie nim oblecą czerwy,
 Ja choć się tym plugactwem z przyrodzenia brzydę
 Choć nie w Maiu, a ono na noście ie widzę,
 Tylko mi Wafzmość pozwol, a pośiedz z Pokoiem
 Wszystkie te Muchy z Twarzy Wafzmościnye poiem.

Do Marcyalisza.

Jako więc Mięsupustne zwykły Mafzkarady,
 Starem między Dobremi zwyczajem sąsiady
 Cieszyć Przyściaoł cudzym dobieraniem Twarzy,
 Tak też y ia, acz niewiem ieżeli się zdarzy,
 O iakoż tu nie ieden, iakoż śiła traći,
 Na twoie wiersze insze przywdziewam Postaći,
 To ia dziś w Polfzce piżę coś ty piśał w Rzymie,
 Patr: że się, bo przy pierwszym wiara Pisorhymie.

Exorcysta nowy.

Diabelstwem są Pieniądze, a zaś spiżą Lifty,
 Dobrze Utracyuszow nazwać Exorcysty.

Abrys Mitości.

Czyi to Chłopiec Skrzydłały, rumiany, a biały?
 Wedle w zroftu ma Łuczek, wedle Łuczku strzały?
 Kupi-

Kupido syn Wenery, Co ta Venus znaczy?
 Y czemu iey się to tak chłopię ufaydaczy?
 Bogini to miłości w morskiej kiedyś spumie
 Z Saturna urodzona, a miłość co umie?
 Zaraz się do Serc ludzkich przyrzuca wściekлина,
 Komu w nie ta zawiedzie strzałę chłopięcina,
 Naprzod wzroku, pozbędzie, potym go ślepotą
 Rozumu, na ostatek pozbędzie żywota,
 To go nie może złapać? kiedyć by nie skrzydła,
 Toć nie znajdzie Pancerza na te jego śidła?
 Y myśleć o tym szkoda, same tylko nogi
 Wyzwolić człeka mogą, od tak wielkiej trwogi,
 Lub się czym dobrym bawić, ma te przecię Cnoty?
 Kto ucieka, nie goni; kto robi roboty,
 Nie przeszkadza, ale coż; ieżli ludzie święci
 Nie mogli, któż się z iego obierzy wy kręci,
 Słodkać jest iednak co miód musze, to lep skorze,
 To ona człowiekowi przepadł iako w morze
 Wrzucony Kamien, kto się nie ma na Ostroży,
 Y poda głupi szyć do iego obrozy.

Oćiec z Synem.

Starego Ziemanina Kondycyi małej,
 W kilka lat syn do Domu powrocił zuchwały,
 Y konno y czeladno; Wszystko Człowiek zbierze
 Czymby żył przez kilka dni, do iedney wieczerze,
 Więc skoro się rozchodzą już przy dobrej Nocy:
 Wczasuyćie się pod swemi (rzecze Tatus) kocy,
 Niechay was dzień niebudzi miłe Dzieci rany
 Nie pojedźiefz ode mnie pewnie nie śniadany,
 A syn: uczynię więcej, niżli Wafzmość każe,
 Choćiaż mam pilną drogę, ten tydzień odważę,

Oćiec

Oćiec zaś: Bog uchoway: miły rzeczce synu
 Byś dla mnie miał omięzkać pilnego terminu,
 Postrzegł iednak po głowie nazaiutrz Cielecey,
 Ze się nie masz dla tego w Domu bawić więcej.

Do głupiego a pysznego Horacyusza.

Głupiś, aleś bogaty, Chłop ale masz dzięgi,
 Nie nowina to bywać Purpurze z siermięgi,
 Y Szlacheństwo y zonę, wszystko grosze dadzą,
 Jeszcze cię na Starościem Urzędzie posadzą,
 Możesz się na Krolestwo dokupić y kreski
 Ledwie od nich Zydowskie wyięto obrzezki,
 Y tak Hayduk co wiązał nie dawno łokosze,
 Może dostać Korony, tylko że ma grosze.

Niedziela Święta.

Niedziele cały Tydzień robiąc z odpoczynkiem
 Czeka Chłop, tam Karczemnym ućieszony szynkiem,
 Całą noc onym tańcem zabawia się długiem,
 A że go stroż na Pańskie wyprawuie z pługiem,
 Niezczęsny odpoczynek, wolał bym ci młócić,
 Orać, niżli całą Noc po piianku kłócić,
 Nigdy się tak za pługiem nie poći, iako tu
 Co godzina koszulę musi krećć z potu.

Do Duchownych.

Sprawcie się Xieża w Xiegach Moyzefzowych czytam,
 Ze Pan Bog dawszy Zony, nie dał Wsi Lewitam,
 Sobie nie Gospodarstwu y Lecie y żimie
 Służyć im rozkazawszy o samey Decymie,
 Wy zaś Opak, bo Wioski wolicie niż żony,
 Czemuż Zakon przez swoje znoście Kanony,
 Więc iuż snopkow nie bierzcie, Zony też nikt nie da
 Wytykać, sama służność za Was odpowiada,

Tam

Tam przy Decymach z Bydeł, po ktore do Jatki
 Wy muście posyłać, Xięży szły Łopatki,
 A tu choć drugi Pleban przymawia się szczerze,
 Ledwie za rok Gomułkę weźmie przy Ofierze,
 Niewiem potym, ale dziś nic was to nie szpeci,
 Macie Wsi, Dzieścięciny, Wsi nie macie Dzieci,
 Choć się Ich trzeba pod czas zapierać wizyty,
 Zeście wszystkim Oycami, macie nad Lewity.

Do Furysty.

Psi od pyska, a ludzie siwicią od Głowy,
I Wazmość zaś począł sposób przyrodzenia nowy,
 Gdy na Głowie włos czarny, na brodzie otręby,
 Przyznay się wyszczekane podobno y zęby.

Stary a Zmawca.

Szkodaby się Staruszkę do broni pomykać,
S Prożno zwada, kto pocznie na trzewik utykać
 Nie dopiero ia to wiem że po Izbie pachnie,
 Gdy starzec głosem gada, dopieroż gdy machnie.

Zart nie wczesny.

Z Sąsiadem, o ktorego coś prawiono Zenie
Przyiadę w Dom Szlachecki, aż rogi Jelenie
 Kupido na nich stoi wiszą na łańcuchu,
 Ty to Beco cornuto robiż z nas, zły Duchu
 Rzekę; Naymniey z kompanem niewiedząc o zwadzie,
 Aż ten w sapy, z kąd iako zaiąca po śladzie
 Doćiekę, że ma swoje w podeyrzeniu żonę,
 Y musiałem wskok w inszą rzecz obrocić onę.

Dobra Zona od Boga, y wszystko.

Dobra Zona, dobry Bot, dobra cała szata,
 Wszystko z Nieba cokolwiek należy do świata,

Jeżeli tylko dla Zony do Cnoty się kaszefsz,
Wierz mi, że na wszystko złe bez niey się rozpaszefsz.

Do Melancholika.

Dał mi ieść Jaie bez foli,
Albo mię na fucho goli,
Obieścić się godzi czartu,
Kto ze mną siedzi bez żartu,
Ziewa tylko, wąsy ciągnie,
A co raz do kachla sięgnie,
Albo sobie wiszczę brodę,
Ni kawka na niepogodę,
Czyli mu co do mnie krzywo,
Czy tylko gęba na Piwo,
Alboż mówić ze mną chćieyćie,
Albo się mym żartom śmieyćie,
Pochwili usnąwszy społem.
Będziemy oba pod stołem.

Dwie Pannie w Dworskiej Ospie.

Starey Młodego Męża zachćiało się Hance,
Sześciu Niedziel nie wyszło nabawił ią France,
Nieszczęsna miłość szaty wymyśliła nowe:
Paniom Metle, Mężczyznom delie dębowe,
Czego Diaból narobił cały świat się dziwi,
Kiedy się przed Bednarzem krawiec nie pożywi,
Y to widzę nie długo rownych w lećie Zofce,
Z tey Materyi trzeba przywdźiewać pokrowce,
Siedli Włosi, z tanieią atłasy y lamy,
Tylko że wtakich szatach mole psują szlamy,
By nie to przedałabym na wieki Jadwabie,
A nie dosyć miłości pięćdziesiąt lat Babie.

Uprzykrzone Muchy.

Muchy, plugawsze muchy, niż Pluskwy, niż Gnidy,
 Wyście na Faraonie wymyśliły Zydy,
 Poznał was tak wielą Plag Krol frodze karany,
 Mam y ia prawda Zyda w Arendzie Browarney,
 Jeżeli się on przykrzyćie z moim pozwoleniem,
 Mnie dawszy pokoy weźćie pospołu z nadzieniem.

Zołnierz Chory.

Chwalił się ieden Rothmistrz że mu Mars tak roczny
 Sześć tysięcy uczynił z Stacyi poboczney,
 Mogł by rzekę wieś kupić, kto tak wiele zbierze,
 Mnie Mars odpowie: a ia musiał dać Wenerze,
 Jeszcze to malo było na iey szpetne Strupy,
 Przyszło iey y z Oycowskiey dokładać Chałupy.

Na Muchy do Płazy.

Coż to widzę u Ciebie moy Cnotliwy Płaza,
 Tedy y od biednych Much przyda się zaraza,
 Tu właśnie gdzie u Ciebie po czole Fleytuchy,
 Widziałem wczora wteyto Cecylii muchy,

Gboragwie Dymowe.

Nikt mi tego sposobu na Turki nie zgani,
 Wykurzyć Ich z Okopu, iako Ossy z Bani,
 Tak im zadał Sobieski w Choćimie Oskomin,
 Dymy z całej Korony w ieden wzięawszy Komin.

Błazna zaraz poznać.

Postrzegłszy coś po swoim Kawalerze Dworka,
 Foremny mu zadała Żart u Podwieczorka,
 Jeżeli Wafzmość na stole Jaie stłuczysz tyżką
 Dziś poydę do Klasztoru y zostanę Mniszką,

Łacniey podnieść Kopia, łacniey ciągnąć łuki,
 Niż tey dokazać choć się marna widzi sztuki,
 Czego nie życzę, o to za kładać się szkoda,
 Rzecz ow Łaska Twoja będzie mi nadgroda,
 Toż wszystkie w sobie siły zebrawszy do Kupy,
 Uderzy w Jaie, że się rozpierzchną skorupy,
 Zołek mu zgęby ciecze po nie szczęśney lamie,
 Wszyscy w śmiech, ten radł że się przyszużył swey Damie,
 Ktora Głową kiwnąwszy poyrzawszy nań mile,
 Day go katu kto by rzedeł o takowey siłe.

Zakład Sługi z Panem.

Poszedł o zakład z Panem ieden sługa,
 Ze mu doleży trzech Plag od Kańczuga,
 Lecz skoro go Pan raz y drugi zatnie
 Powieści Kanczug, co rychło ośtatnie
 Doydzie zaćięcie czeka, lecz pochwili,
 Włtanie, postrzegłszy że Zakład omyli.

Mazur z Włochem.

Słyszac Mazur, że rożnych tak wiele się ludzi
 Do Włoch po rozum z Polski, z wielkim kosztem trudzi,
 Poszedł też na Wędrowkę opafany sporem
 Trzofem Pieniędzy aby nie był Domatorem,
 Tedy po cało dniowym iuż we Włoszech chodzię
 Odpoczał w Austryi po Nasku w Gospodzie,
 Postrzegłszy że Gospodarz umie łowić kruki,
 Myśli iakieyby nay przod sam sprobował sztuki,
 Więc idąc spać uchyli u sukni nadołku,
 Y Trzos wyięty wieśza nad sobą na kołku,
 A mało poleżawszy w rzeczy się to z trudził,
 Spi twardo, żeby się go nie łacno dobudził,

Skacze ferce w Karczmarzu do onego Pafu,
 Przypląci mi ten Gostek myśli sobie wczasu,
 Ledwie świecę zagaśni Mazur chrapi nosem
 Atym czasem co prędzey z swoim pod się trzosem,
 Skrada się Włoch y cicho przystawiwszy stołka
 Maca ręką po ścianie od kołka do kołka,
 Y nieznalazłszy trzosa mniema że się myli
 Jako by to z Komory wyszedłszy po chwili
 Budzi Sługę y świecę każe świecić Skokiem,
 Mazur z trzosem na kołek, do ściany się bokiem
 Obrociwszy, chodzi Włoch od kąta do kąta,
 Czegoś szuka pod ławą drugie rzeczy sprząta,
 A tu pilno pogląda kędy on trzos właśnie,
 Nakoniec drzwiami skrzypnie, skoro świeca zgaśnie,
 Chraپی Mazur, kaletę swą przyległszy znowu,
 Gospodarz do pewnego iakoby obłowu,
 Przymknąwszy się na palcach, nie śmie y oddechu
 Wsię wziąć, upatrzonego szukający miechu,
 Już się gniewa, iuż się klnie, czy mu się zmysł mieni?
 Czy ślepy był, czy błądzi, wostatku że z śieni
 Drwi trząśneły, powiada z okrutnym chałasem,
 Swiecić każe, ow z trzosem na kołek tym czasem,
 Widząc trzos, co go sobie dawno kładł w zdobyczy,
 Zegna się Włoch y kołki iuż na ścianie liczy,
 Ledwo świecę zadmuchnie, co może nayćiszey,
 Sunie się, ale iuż trzos pod mazurem dydzy,
 Znowu szuka, lecz darmo, y tak aże do dnia
 Nie wczasuie Gospodarz onego przychodnia.
 Switało kiedy Mazur wstawszy z Materaca,
 Pyta co mu za nocleg należy za płaca,

Y Włoch się też Mazura pilno pyta w zaiem?
Przecz się bawi dalekim od Oyczyzny kraiem;
Słyszac że szedł po rozum, kiedyś mnie ty rzecze,
Dziś odrwił więcey ci go nie trzeba Człowicze,
Na co potrzebnieyszego obrociż te grosze,
Pochwili będą Włofzy chodzić na Mazosze.

Nie Szlachecka winem handlować.

Jeden Szlachcic Podgorski, że był Węgier bliskiem,
Y miał w rękę pieniądze chciał się wspomoc Zyskiem,
Wziął Wina kilkanaście Beczek w Bardyowie,
Czego się skoro Szlachcic ograniczny dowie,
Ze oraz kilka kupi wprzod do niego pifze
Potym iedzie przybrawszy sobie Towarzysze,
Krotko mowiac: z targuie do trzeciego Słowa,
Ow że mu na nim, niemal przyrośnie połowa,
Prosi na sztukę mięsa przy Kwarcie Nalewki,
Kwaśnym ich Piwem z starey częstuie poszewki,
Skoro ziedzą Kapustę y iuż po Obiedzie,
Tak Gość bez ceremoniy moy Panie Sąsiedzie,
Niechay to proszę, rzecze nikomu nie wadzi,
Mym winem w waszym Domu bądź my sobie radzi,
Jedną się nam podzielić nie podobna kwartą,
Pewnikiem, każcie począc onę z Końca Czwartą
Wszak wiecie kędy mięszkam, y upewniam znowu,
Gotuy cie się szczęśliwie zaś ku Bardyowu,
Ze się y sam napiie przy dobrym zarobku,
Wskok dobedzie Swiderka Gospodarz y Czopku,
Nośi konwią, ci piia, że iuż beczka dzwoni,
A skoro mieli dosyc, porwą się do koni,
Na zaiutrz leci chłopic: zalecaiac służby
Pan moy za wczorayszą Część dziękuie y iużby

Te Wina był zapłacić, ale z niego głowa
 Boli, nie zdadzą mu się y wypuszcza z słowa,
 Przedać wolno, komu chceż Wafzmość z Panem Bogiem.
 A toż tobie Zarobek, gdyś tak Błaznem frogiem
 Pomyśliwszy, niech taki Matki rzecze synem
 Nazwie, kto od tąd uyrzy handlując mię winem.

Natura Wilka do lasa.

Z yda Chrzczonego przy Mfzey w Kościele ktoś pyta:
 Wieli co u Oltarza Xiądz czyni, co czyta?
 Y krotko Taiemnicę owę mu wyklada,
 Zyd wysłuchawszy, ieszcze krocey odpowiada:
 Starego Pana Boga, iako trzeba umiem
 Ale tego Młodego ieszcze nie rozumiem.

Spust.

W idzący ktoś fąsiada iedząc Ryby z guftem,
 Narybiłes Zolądek, ow go zaraz spustem
 Częstnie nie zmaczawszy rzecze Braćcie nogi
 Będziefzli chciał y Łyszka iesc ciepłe minogi.

Wygodą z Długow.

K to chce Gromadno chodzić niechowaiąc slugi,
 Zaciągnąć u Pacholcow chudych drobne długi,
 Odzaluiefzli mięsa sztuczki y wina szklenice
 Będziefz miał po Krakowie dosyć Assysteńce.

Sędziowie.

N ago trzy przed Paryfą z Jabłkiem szły Boginie,
 Ta Mądrość, ta Krolestwo, ta że go nie minie
 Piękna żona przyrzecze y gdyby w koszuli
 Przyfzły uważyl by był Parys Dekret czuley.
 Zona wzięta Zona iest wszystkich Sędziow Dufza,
 Nago ia radzę nago, chodzić do Ratusza,

Bez fałszu bez korrupty, bo Sędzia cnotliwy,
Wspomniawszy Żonę, Dekret, da Posprawiedliwy,
Brednia dary fortuny w tey kto kocha Żenie,
Weźmie Sławę, Fortunę, Honor, dobre mienie.

Studnia w Dąbrowey pod Szańcem.

Jadę pod czas Szwedzkiego pod Dąbrową zgielku,
Aż Chłopek coś na faniach wiezie w Puł-Achtełku,
Pytam: co? iako mi się pić chciało w Południe,
Odpowie że do Dworskiej wodę wiozę studnie,
Dopiero dziś pierwszy raz taką widzę modę
Zeby kto drwa do Łasa, w studnię woził wodę.

Profzek na Pchły.

Idę mimo kram, aż w nowey Ampule
Przeczytam: Profzek dla Plech na Tytule,
A wiedząc że mi dokuczają z gruntu,
Każę go sobie naważyć z pulfuntu,
Więc ledwie siędę w Gospodzie na łożku,
Pchła mi przypomni, iako tego profzku
Zażywać trzeba, biegay chłopcze lotem,
Y pyta co ztym robić Antydotem,
Pyta go Chłopiec; a Włoch się uśmiechnie,
Ktorey nasypiesz w Pyfzcek, zaraz zdechnie.
Choćiem ort stracił dla onego prochu,
Większy wstyd, niż żal, day że Pokoy Włochu.

Rogi.

Kiedy z Gory Synayskiej, iak dziki Zubr z Idy
Schodził, Moyzeż rogami wszystkie straszyl Zydy,
Ktore Konwerfacya y z Bogiem rozmowy
Ze ią musiał zakrywać wyrastały z głowy,
Boię się, że y ty masz swe osobne Bożki,
Boć się znaczą Cielece tu y owdzie rożki,

Nikt nie wiedział twej Czapki tak się Ciebie boiem,
 Bardzo dobrze żeś Cielę obwinął zawoiem,
 Nie żebyś miał niemi bozdź, bo dopiero sęczi,
 Owe straszne w dębowej ferezyce klęczki.

Raczki.

Ziechawszy się Ciotuchny z sobą, przed putroczem,
 Napiły by się Winka, gdyby miały po czem,
 Więc się każe z Raczkami Gospodinię kwapić,
 A owa: nie wadzi się przed Raczkami napić,
 Wypityz po garnufzku co miał kwartę w sobie,
 Przy Raczkach też po drugiej pozwoliły sobie
 Piłyśmy przed Raczkami, po Raczkach więc ieszcze
 Piymy trzecią, w wilgoći radł się ten Gad pleszcze,
 Zgadniycież iaka była okazyja Czwartej,
 Do wypicia na one Raczki wina Kwarty.
 Y tak się bardzo dobrze uraczyły Raczki,
 Ze niebożęta poszły spać miasto przechadzki,
 Dopieroż po żołądku postrzegłszy, że one
 Raczki były surowe y niedowarzone,
 A daleko niż Męski słabszy iest Niewieści,
 Jeszcze po dwie, tak wszystkich wypity po sześci.

Faryna.

Siedziałem przy Farynie, kędy na kształt sieczki
 Wyimowano z zawartej szuflady karteczki,
 Y nie tak się on Kuglarz z swego cieszy zysku,
 Jako ia z głupich Ludzi fortuny igrzysku,
 Przyszedł bogaty, stracił tyśiąć, drugi, trzeci,
 Wygrał Grzebyczek, albo zwierciadłko dla Dzieci,
 Trąbią Trębaczę, a ow tylko się nie puka
 Od gniewu nowych kartek zwiększym kosztem szuka,

Y

Poty

Poty affekt, poki go appetyt uwodzi
 Poki pieniędzy, potym ze wstydem odchodzi,
 Był ten co suknią przedał y ledwie nie nagi
 Szedł od Faryny wzięwszy na ramię biefagi.
 Idąc biedna Kucharka z konewką po wodę,
 Ostatni szostak dała też, miała swą szkodę,
 Aż na co Pan Wielmożny trzy tysiące stracił,
 W to onę, ieden moment czasu, ubogacił.
 Smiałem się nie słychanie, y dziwiłem razem,
 W oczach świat y Fortunę mający obrazem,
Na co się człek ogląda? czegoż nie odważy
Jeżeli mu się doczesnych honorow zabaczy.
 Władze, Sławy, Bogaćstwa, w też go śidla w pądza
 Y Pomsty y miłości nie skrocona żądza,
 Traći Cnotę, mało to. Niebo, y to mało
 U niego, Zywoć, Zdrowie, Substancyą ciało,
 Straći a nic nie weźmie, trafi, to fortuna,
 Kęs Adam z Raiu wyniosł Baraniego Runa,
 A iemu że mu w Piekło ogarzało, ta go
 Pewnie z świata do niego zaprowadzi nago,
 Drugi acz przy Zywoćie zostaie y zdrowiu,
 Ale cnotę straciwszy, Kufliczek z Ołowiu
 Wygra, ztąd się odyma, trąbią mu Trębacze,
 Ze ma gorę nad tego, co straciwszy płacze,
 A długoż oney Pompy, poki y Kuflika,
 A skoro ostatniego dopiie kwartnika,
 W toż się Piekło dostanie Fortuny cedułkę,
 Y wespoł ołowianą roztopi ampułkę,
 Albo iako tu wino, będzie pił nią siarki,
 Takie takie ztym światem ludzkie są frymarki,

Ten co inżzego robiąc szostak tylko rzući,
 Aż mu biali na Wieży zapieią kogući,
 Aż Sława, aż honory, aż mu wszystko leżie,
 Szczęście równe we złości iako y w żeleżie,
 Większą powiem, spi drugi, nie da y szostaka,
 O! nie wszystkım że Prze-Bog Fortuna iednaka,
 Y rozumiem że we śnie Etyopska mrowka,
 Złoto mu nie na iawie sypie do wezgłowka,
 A o Niebie kto myśli? nikt, albo nie wiećie,
 Ze go nie ma fortuna na swoiey wendećie,
 Ktoż tu Gospodarz Diabół, ona Gospodynią
 Obfzerny świat Warztatem y tych kartek Skrzynią,
 Gdzie Niebo aż po śmierći, co widzą oczy,
 Do tego zmysł, do tego appetyt ochoczy.

Slinogorz.

Przy wolności stawaiąc przeciwko Krolowi
 Siła Szlachćic Za wiski w Proszowicach mowi,
 Ledwie w Wieczor Zupna doleći cedułka,
 Jako Słowik w Święty Witt w Święty Jan Kukułka
 Umilkł na zaiutrz, choć w tey materyi wiele
 Mowiono, okręćiwszy ręcznikiem gardźiele,
 Pytany o przyczynę odpowie komu śi
 Slinogorz, a ia z boku Słonogorz go duśi
 Y tak przez cały seymik maiąc cerę słońą
 Bom go dobrze uważał stał Lotową Zoną.

Na dwoch Stołkach siedzieć.

Późno do Proszowskiego przyszedłszy Kościółą
 Cisnę się na swe mieysce, aż mi ktoś w puł koła
 Ciasno rzecze, mnie się też zdało odpowiedzieć:
 Temu co się nauczył na dwoch stołkach siedzieć,

Ja żem nigdy na Cności y prawdzie nie chromał,
Nie boię się by ieden podemną się złomał.

Do Haureia.

Zawzśeś więc mawiał Haureia nieboże
Każdego y mnie złey Zony broń Boże,
Muśi byđż taka, iaka naznaczona,
Dobrać iest twoia, coź kiedy zła Zona

Fortel na złą Zonę.

Nie iednemu zła Zona ba y słuźnym wstřętem
Ze się stanem Małżeńskim niechce wiązać świętem,
Jeźli tak iako o niey dawne piśzą Karty
Ze na ziemi padalce, w Piekłe przyeđdzie Czarty,
Wielki respekt, lecz na to zażyię sposobu,
Babę poiąć, pędzey się pospieszy do Grobu.

Na Chorą Zonę.

Zadne u mnie Tytuły w tey nie były Cenie
Zebym ich zwłascza szukać miał przez łożenie,
Przetom w Domu Ziemiańskim brał sobie Małzonkę
Aż ia (ktoź się spodziewał) poiął Chorą Zonkę.

Staw bez Wody.

Sąśiad moy Gospodarzem będący ciekawem
Popisnie się z nowo wyrobionym stawem,
Obszedłszy w koło Groblą przyśliśmy do Młyna,
Bardzo dobry pomysle iuź mu nie nowina,
Pytam potym z ktorego woda poydzie stoku,
Aż moy duma stanąwszy iako wryty w kroku,
Jeszcze mi to nie padło na myśl iako żywo,
Ze bez wody ani staw, ani będzie mliwo.

*Człowiek Człowiekowi Bogiem,
Człowiek Człowiekowi Wilkiem.*

Coż Bog lepszego ludziom dać może nad zdrowie,
Z tad ci się Człowiekowi Człowiek Bogiem zowie,
Gdy go z śmierci y iawney oswobodzi zguby,
Jeżeli Bogu, dopieroż iemu łamie śluby,
Rybę z Łufzczki oskrobać, oskuć Ptaka z pierza,
Kto chce mięso ieść, trzeba z skory odrzec zwierza,
Człek człeka chociażby był wto wszystko odziany
Ziadłby w pierzach y w sierci, ni Wilk rozgniewany.

Do Sąsiada niezgodnego.

Sąsiedzie do wszystkich ci iako widzę krzywo,
Jeżeli mięzkać z sąsiadem o miedzęć iest ckliwo,
Radzęć na Janczaryczkę albo na Drzypole,
Upewniam że cię tam nikt w oczy nie zakole.

Dziewięć.

Dziewięć Mospanie, w czoło uderzywszy palcem,
Stoiąc nad Soli Ważnik Wielicki kawalcem,
Tyle ważył Centnarow, dość wymowkę krotką
Powiedział nam, co nas miał poczęstować wodką,
Jakoby wielki koncept tym zamykał słowkiem
Kiedy na kartce dziewięć napisał ołowkiem.

Ktoś.

Pytam Chłopca dzwon słyszac dziś rano u Fary
Komu dzwonią? aż mnie on powie: umarł stary,
Y bardzo stary rzekę dawno, dawno kradał
Y ty iuż Francie szkody nie będziesz nań składał.

Wedle Stawu Grobla.

Jeżelić Urodzenie ieżli Humor wadzi,
Posłuchay Przyjaciela gdyć życzliwie radzi,

Nie kupuy Dignitarstwa, bo cię bardzicy szpeci
 Miaſto Ozdoby, z groſza ty z ubożyſz dzieći,
 Nie pomogą Szpalery y złote kobierce,
 Co Kondys w pſtrey obrozy, co ſwinia w Magierce,
 Toś ty, ieżeli moiey nie ſłuchasz przeſtrogi,
 Co Woł, ogon ufrany, po złoćiſte rogi,
 Senatoremeś mieyże rozum y doſtatek,
 Staroſtą, przy Powadze miey groſze y ſtatek,
 Woiennym Dygnitarzem ferce miey do Woyny,
 Stołownym bądź weſoły, ſwobodny y choyny,
 A kto żadney ztey rzeczy nie widzi do ſiebie,
 Niechay Oyczyſty zagon z Ziemianinem grzebie,
 Lepiey ieſt w ſwym ſpokojnie ſiedzieć ſobie Domu
 A niżeli przychodzić na Błażenſtwo komu,
 Jeżelić o nadgrobek, więkſzy bydź nie może,
 Cnotliwego Szlachćica koſci tu ieſt łoże.

Jeſzcze lepiey niź dobrze.

Widząc Włoch iak żyw nigdy nie ſiedząc na koniu
 Gdy Polak uſiadł na koń, gdzieś na Uſtroniu
 Zaprowadziwſzy weſtchnie o pomoc do Boga,
 Toż co skoku, a była Dembowa podłoga
 Zawiedzie ſię y ledwie dotchnie piętą łęku,
 Przepadł na drugą ſtronę, ząb wybił na ſęku,
 Toż ſtłukſzy ſię ſzkaradnie, oczy dźwignie wgorę.
 Nazbyt łaski o! Dio Tropo di favore.

Zadna Reguła bez excepcyi.

W Desperackich terminach iuż zoſtając chory
 Kazał wſzyſtkie z Krakowa zgromadzić Doktory,
 Wſzyſcy ſię zgodzą wtym umrzeć mu tygodniu,
 Kiedy ſię z Padwie dowie o ſtarym Przychodniu

Co rychley poń posyła, a tak Włoch nadenty,
 Nie takich ia kurował rzezce Pacyenty,
 Niech mu zaraz krew puszczą, oni z nim w Dysputy,
 Ze co miał żyć kilka dni, umrze tey minuty,
 Starzec z Hypokratefa koniecznie dowodzi
 Ze się taka choroba krwią rozrywać godzi,
 Owi że zaraz umrze, Włoch: że zdrowym będzie,
 Każdy się przy swym zdaniu na dowod z dobędzie,
 Toż po długich dysputach, niechże umrze zdrowy
 Byle według Reguły Hypokratefsowey,
 Coż się u nas inszego na Seymikach dzieie,
 Gdy trzymają Wolności w ręku Przywileie,
 Każdy go zerwie, kto chce, choć iuż iuż zabita,
 Kona ztym utrzymaniem iey Rzeczpospolita.

Nie szczerza ceremonia.

Proszę na Wstępn Wac Pana; mamci pilną drogę,
 A iedź że Waśc Pan kiedy uprosić nie mogę,
 Wstępn mafzli, bo nie radzę kuścić Gospodarza,
 Rzezce raz, nie każdy radł drugi raz powtarza.

Do Panow.

Orda się zbliża, gotuią się trwogi,
 Krol koło Lwowa szykuie załogi,
 Czegoż iuż czekać, hey Sarmacka młodzi,
 Pana się na rzez wydawać nie godzi,
 Kto Mąż, do konia; Tchorzowie do Rzymu,
 Drudzy do Gdańska z Pogańskiego, dymu,
 Kto pierwszy za stoł, albo na seymiku
 Jako widziemy daleki od szyku,
 Prawda że się bić samemu nie moda,
 Panie Marzalku, Panie Woiewoda.

Zega-

Zegarek.

Pytasz się bez Zegar przynajmniey kompasu,
 Jaś trzydzieści lat żyje aż do tego czasu,
 Bo zegar noszę w sobie, do kompasu trzeba
 Zawsze dnia, zawsze Słońca, y iasnego Nieba,
 Jeść kiedy się chce, to czas; spać kiedy się drzymie
 Zegar mi ma wziąć wolność, Krol mi nie odeymie,
 Pacyentom co mają z Doktorami Społki
 Pozwalam, ani prozku, ani znam Pigułki,
 Prędko się Zegar stroi trudno go stoffować,
 Musiałbym za Kucharza Zegarmistrza chować.

Kottun.

Tak twierdzą że Lekarstwa wszystkie Kottun chybią,
 A iam tego doświadczył, lubo Kością rybią,
 Lubo kto rogiem z Wołu, lub Kością słoniową
 Byle często pocierał pewnie będzie zdrową,
 Chyba iezli Gorzałkę w Matronie polubi,
 Takiego sam Woł y Słoń, Wieloryb nie zgubi.

Alboś nie słyszał Słowika?

Dwórzanin po Lubelskim żartowny Ratuszu
 Przechodził w szrzod lata w grzbietowym Kontufzu.
 Czyś nie słyszał Słowika, ktoś mu rzecze grzeczny,
 Nosząc tak ciężkie futro, w taki znoy słoneczny,
 Prawdźiwie, odpowie on: minuty nie piszę,
 Słowik dawno nie śpiewa, oto Dudka słyżę.

Szczodry Xiądz ze Mszy.

Jadę przez Wies, aż iezcze Kościół nie zamknięty
 Abyło to w Niedzielę, czy w inszy dzień święty,
 Pytam: iezli iuż po Mszy? iuż odpowie sługa
 Kościelny ale będzie iezli trzeba druga,

Coż, albo tu dwóch Xięży? nie: lecz dla tych, którzy
 W drodze są, radł Xiądz Pleban dobrą rzecz powtorzy,
Czemu Wdowy za Mąż idą.

Inszey przyczyny Wdowa Zamęścia nie szuka,
 Tylko że na Woźnicę składa y Hayduka,
 Iż iey obadwa słuchać nie chcieli, y kłama
 Aby wolną bydź, Pana z niemi bierze sama,
Poëtom y Malarzom wolno.

Każda Reguła ma swoje excepcióny.

Chłop Poëte przy Zonie, Malarza przy skrzyni
 Zastawszy, z Cudzołóstwa y kradzieży wini,
 Owi wskok do Reguły appelluią starey;
 Ze im wszystko powinno uchodzić bez kary,
 Do Wierszow to Poëtom, nie do żon Należy,
 Malarzom do pędzlika, a nie do kradzieży
 Powie Sędzia, y zaraz tam rozgrzeszy gbura
 Trafi że się raz drugi kłia y kosztura.

Do Grzeczney Zony a plugawego Męża.

Patrzaiąc na cię moia śliczna Pani,
 Słusznieć fortunę każdy ze mną zgani,
 Bo więkzey światu nie przynosi szkody,
 Jako nie dawszy bogactw do Urody,
 Tenli twym Mężem dla swoiey Intraty,
 Chłop z mozgu głupi, szpetny y garbaty,
 Więc że przeciwne wedle siebie rzeczy
 Zawsze znaczniejszy wpostawie człowieczy,
 Diabol z Aniołem, prze Bog Kościół woła:
 Ze grzech Pokusy sadzać na Anioła,
 Y Ciebie iakby plugawym a sporem
 Czerwonych złotych przywalił kto worem,

Ze się Fortuna sama ślepa czuie
Tak świat swobodnym ludziom zawięzuie.

Gospoda w Proszowicach.

W Starey moiey Gospodzie w Proszowicach stanę,
Widząc że mi ktoś kredkę położył na ścianę,
Turbuję się y iefzcze, kto taki nie pytam,
Aż na Dwor Jegomości iakiegoś przeczytam,
Wnetem się uspokoił w swoiey wątpliwości,
Ja będę stał w Chałupie, na Dwor Jegomości.

Gore Baba.

Z Towarzystwem do Wdowy nie slychanie szpetney
Wstąpię iadąc z Obozu siedmdziesiąto letney,
Ledwie się przy niskim Jey zaleci ukłonie,
Zaraz iawnym miłości, ogniem Baba spłonie,
Ze go nie zie oczyma, młody był y choży,
To go kolanem trąci to rękę położy,
Wina noszą, padał mrok, kiedy Chłopiec Wdowin
Zapomniawszy z komina wyiąć wprzod grochowin,
Złoży ogień, imą się, pocznie Pani chorzec
Od strachu, czy Nowinaż rzekę Babie gorzec,
Ze wkominie to nie dziw, to dziw kiedy w krześle,
Nikt nie wie, kiedy nań czas swoy trafunek ześle.

Omyłka w Słowie.

Maiąc zamkow po Dworach Pan ieden o male
Zeby mu kłotek kupić na Memoryale
Słąc Sługę do Krakowa. byle mocnych każe
Co gdy nieuk mało mędrzemu pokaże,
Opusćiwszy Literę źle przeczyta głupi,
A ow też miasto kłotek, dzieścięc kotek kupi,
Więc frodze udrapany po głowie, po rękę,
Niešie onę zwierzynę powieściwszy z lęku,

Z kąd kuropatwy kiedy wieźdzał na Podworze
 Widząc oknem Pan myśli wtak szkaradnym Worze,
 Aż gdy ten wielką trudność na dowod swey cnoty,
 Jakiey zażył wylicza chwytaiący koty,
 Każe ie zworu wysuć, y ledwie kęs dziory
 Uchyli, aż nappierwey wielki koczur bury
 Jako strzała, toż po nim y drugi y trzeci,
 Toż dziesiąty, aż każdy w inszą stronę leci,
 Jam ci ich nie rozkazał rzecze Braćcie chwytać,
 Szkodaż do tego pisać co nie umie czytać.

Do Heleny nienadobney.

Szpetnaś miła Heleno, ani cię tez muszki,
 Ani twe Imię czyni podobną do Drozki,
 Choćbyś się tyśiąc razy potkała z Parysem
 Pewnie by cię kradzionym nie uwoził Flisem,
 A choćby też y uwiozł, pewnie tak dalecy
 Troieby gwoli tobie nie burzyli Grecy,
 Czemuż nie taka jesteś iako Drozka twoia,
 Upewniam żeby jeszcze stara stała Troia.

Do Gościa.

Jeżeliś Brat podufały wielcem radł Waszmości,
 Jeżeli nie radł w Domu mieszam takich Gości,
 Co z nim trzeba, wszystkie swe porzuciwszy sprawy,
 Siedzieć, karmić go, pić, wymyślać zabawy,
 Cierpliwie oney iego dyskrecyi czekać,
 Upewniam, że inaczej gotow cię oszczezać,
 Jeżeli nie dasz haydukom y Woźnicom beczką,
 A to siano nie dobre, a to Obrok z śieczką,
 Na koniec cię okradną, w ostatku omasty
 Dać im musisz do Wozu pozmarować Piafty,

Coż za to? ofmrodzone Węgły, w Izbie słoma,
Gościu iedź daley z Bogiem, nie mafz Pana Doma.

*Ipsis venias Musis comitatus Homere,
Si nihil attuleris, ibis Homere foras.*

Wafzeć kto? iestem Lekarz, to potrzebny zdrowiu,
A Wafzeć? iam Jurysta, y ten pogotowiu,
Ktoż trzeć? ubogi Xiądz? a ten kto iest czwarty?
Poëta, co ućiefzne pifze wierzem żarty,
Proszę Panie Jurysto, w Dom swoy y Doktorze,
A ty Xięże z Poëtą zostańcie na Dworze,
Na zbyt Xięży, pochwili Polska będzie Rzymem,
A czas też nie po temu zabawiać się Rhymem.

Na toż.

Dat Galenus Opes, Justinianus Honores,
Pontificat Moyfes cum Sacco per Civitates.

Justinian Urzędem, sławny Galen zbiorem, (rem
Włoczy się z próżnym Moyzesz po Miałeczkach Wo-
Y Homer Kaftaliskiey nie szukając sfrugi,
Leda gdzie się na piie, iako y kto drugi,
Nie doczeka się żeby Parnaskie mu Dżiewki,
Poprawiły pod Płafzczem wytartey Podzewki.

Zła Zona.

Na morzu, kiedy hoyne y okrutne wały,
Już iuż Okręt ładowny prawie zalewały,
Sternik; kiedy się woda napiera przez szpary
Każe wszystkie z Okrętu wyrzucać ciężary,
Tu ktoś nic mi cięższego nie iest nad mę Zonę,
Ztym ią na łeb z Galery pchnął na burzą onę.

Wet

Wet za Wet.

Ktoś przyniosłszy w Zanadrzu Cytrynę umyślnie,
 Daiąc Krolowi, prosi o Starostwo Wiśnie,
 A Krol że żył Starosta, odpowie iak z proce:
 Bardzo słuźna Owocem nadgrodzić Owoco,
 Jednak że Wiśnień nie masz, na ten czas y figą
 Kontentuyście, zrozumiał y odszedł za dygą.

Na Chustkę w roże szytą.

Słuźnie kwiatnącą, což gdy Lećie tylko rożą
 Bog stworzył, ale mię tak nie nadzieie wrożą,
 Ze iako ta którą dziś posyłam na płotnie
 Wszystkie nie statki, wszystkie wyrzuciwszy kłotnie,
 Y świeckich y Niebieskich poćiech wdzięczny kwiatem
 Nie skończonym twe serce rozwinie się latem
 Ktore po wszystkich trudach ma nastąpić w żimie
 Czegoć z Dusze nie tylko w podłym życzę Rhymie.

*Niechący ziadła Baba Prosię.**Oleum & operam perdidi.*

Chcąc ktoś witać Cesarza, uczył mowić Kruka,
 A że mu przychodziła z trudnością Nauka,
 Bo był tępy, zwątpiwszy o swym Przywileiu,
 Żal się Boże y prace y mego oleiu,
 Często powtarzał, że Ptak onym powtarzaniem,
 Y tego się nauczył pospołu z witaniem;
 Więc kiedy takich Praków na Cesarzkie weyście
 Prawie z całego świata pełno było w mieście,
 Staniały, że też y ten osychał bez płace,
 Lecz gdy kruk: żal się Boże Oleiu y prace
 Przywitawszy Cesarza co ma głosu krzyczy,
 Wskok mu słuźną nadgrode Podskarbi wyliczy.

Złota Wolność.

Po czym znać złotą Wolność w Polsce, po tem
 Ze ją ustawnie oplacamy złotem,
 A gdy ze Złota wysią nas Sąsiedzi,
 Srebra wtaż nie masz, dostaie się miedzi,
 Jam co Podatkow dał rozliczney mody
 Jużbym się z Galer do kupił swobody,
 Tytuł przyczyną że nas nie tak boli
 Wolnością słynąć, to iazmo Niewoli,
 Wszytko mi Zołnierz zuchwały pograbił,
 Nie ma co Turczyu brać, chybaby zabił,
 Rzeczysz Kościoły słowko tylko ludzi
 Bowiem Pan bez sług, to Kościół bez ludzi
 Boday o takiej wolności nie słyhać
 Gdzie tylko płacić, płakać, ięczeń wzdychać.

Sol Mniżkom Sandeckim.

Przyczyną w Polsce święta Kunegunda Soli
 Mogłyby są Sandeckie Mniżki brać do woli,
 Komuż ieżli nie Corce Prawem Bożym z Matki
 Należy sukcesya albo raczey spadki,
 Omyłką czyli radą dziecie się to głupią
 Ze y ieść bez niey muszą, ieżeli nie kupią.

Na Pokoy Zorawiński z Turki.

Pokoy Polacy z Turkiem po Morderstwie dawnem
 Pożądany w Obozie stanął pod Zorawnem,
 Wierę Pokoy, gdzie tylko mucha ie przebudzi,
 Bo ani Pfa, ni kota znaydziesz, ani ludzi,
 Czego Orda nie zbierze Zołnierze z pułtoszą,
 Niech Was Diabli Panowie z tym Pokoziem proszą,
 Wygnawszy precz Oraczow żalofnym rozboiem,
 Ochrzciliście y służnie Pustynią Pokoziem.

Do iednego Zelanta przy Krolu Michale.

Nie widzę szczerze mowię z iakiey miary Frantem,
 Raczey gorliwym życzę nazwać go Zelantem,
 Co przy Ekonomiach do Krola Michała
 Kościół Proszowski, Izba aż Pofelska drzała,
 Stawał ale postrzegłszy na ostatnim Seymie
 Ze Wilkowi zaiąca z gardła nie odeymie,
 Czemuż y ia nie, inși gdy biorą te łupy
 Z tym zaraz do Wielickiey zawezmie się Zuppy
 Ni ow Pies Kupiecki, co w Mieście przed podśienie
 Nazał Panu od Jego Rzeźnika Pieczenie,
 Aż kiedy go drudzy Pși rozbią z kofzałki
 Obrawszy co naylepsze, sam poie kawałki.

Do P. Łowczego z Kołtunem.

Zgadza się z twoią naturą Fortuna,
 Gdyś został Łowczem z twoiego Kołtuna,
 Właśnie iak z Pufcze Niepołomskiej zwierza
 Rozmaitego dość koło kołnierza,
 Wierę nie wadzić bydź takim Myśliwcem,
 Co sięgnie, zawfze wiedzie kota Zywcem.

Ze złego nałogu trudno ku Bogu.

Idzie Chłop w Wieczor z Targu, aż blisko Gościńca,
 Dopiero obwieszony ieszcze żyw Złoczyńca,
 Podobno nie po mieyscu zadzierzgnion od kata,
 Powtarzając co może woła: rata, rata,
 Rufzony miłosierdziem Chłopek ow nad Człekiem,
 Wlazłszy wyżey po słupie, odetnie Naśiekiem,
 A spadłszy, ieżeli go wodą nie zakropi,
 Tak umrzeć od pragnienia iako od konopi,
 Pić proši, ow do Rzeki co rychley z Magierką
 A Złodziey wzięwszy boty, kofzałkę z Siekierką

W las,

W las, z ktorego rąbano na szubieńcę zerdzie,
Ziadł byś był Diabla rzeczce Chłop, nie miłośierdzie.

Senator Łysy.

Jeden Senator Łysy w swoiey dotchnął mowie:
Ze ma długow Korona, iak Włosow na głowie,
Nie mogł wytrwać Podskarbi siedząc tamże trzeći:
Daleko rzeczce więcey niżli u Wafzeći.

Do Biskupa Łysego.

Gdybyś ten krzyż na głowę coć to wiśi z szyie
Włożył, nie trzebaby nam lepszey Kalwaryie,
Bowiem przed twoią głową nic nie mamy trupie,
Za sto plefzow łysina moy zacny Biskupie,
Śluchay mię chćeszli ludzi świętą skruczą nękać,
Co się teraz żegnaią potym będą kłękać.

Do Łysego Sędziego w Kapturze.

Naysprawiedliwzym Ciebie nazwę moim słowem
Z Kollegow twoich w Sądach, Sędzią Kapturowem,
Wszyscy widzę okryći Czuprynami, a ty
Y Sędzia iesteś Braćie y kapturowaty,
Grubym co prawda rzekę stało się errorem
Ześ tu nie iest Marszałkiem, żeś nie Dyrektorem,
Przed Pułmiskami zawsze ustawiaią misy
Pod ręką zwykłe bywa u Foryśia Łysy,
W karećie chodźi wpięknym mośiądzowym sznurze,
Czemuż kaptur nie ma bydź nappierwszy w kapturze.

Miecznik Łysy.

Prośił na Miecznikostwo Krola o podpisy,
Niebęde go mianował ieden Szlachćic Łysy,
A Krol że miecz zwyczajnie potrzebuie Osły
Więc za miałł oney masz łeb włosom nie obrośly.

Do

Do Łysęgo.

Kto Gospodarzem, ia cię mam Partaczem,
 Gdy o to nie dbasz miły Bracie, naczem
 Należy wszystko, masz poszyć stodoły.
 Wzdyc by podobniey opatrzyć łeb goły
 Skarzysz twoy sąsiad nie wyidzie z pod Wiechy
 Radł łeb odarty że dopadnie strzechy.

Item na tegoż.

Piwfzy dwoch Panow z Pułnocka do Wtorey,
 O Wielki zakład poydą z sobą: który
 Znich tak się późno kładąc, wstanie raniey,
 Więc kiedy oba zbieżą się ubrani,
 Urosła sprzeczka, w padł im Łysy w mowę,
 Jam wstał nayraniey, bom już zgolił głowę,
 Owi w śmiech, a ten że ich rozwiódł z zwady,
 Bierze swym żartem obadwa zakłady.

Łysy Mąż z Żoną dyskuruię.

Prośi Łysy: Zeby go powiskała, Żony,
 Miał też ieszcze gdzieś kosmek w tyle zostawiony,
 Ata: nie wierzę ale, drwifz ze mnie moy drogi,
 Choćby ostro na wszystkie wesz kowana nogi,
 Tylko to prawie macie z swey Łysin. Zyskiem,
 Nie mogłaby się zostać na takim łbie śliskiem.

Łysy.

Gdy na Pogłowne czyniono popify
 Z przeszłego Seymu, nie pozwala łysy:
 Zeby tyle w skarb goła głowa w niosła
 Ile ta, która włosami zarosła,
 Wszak kto płonnego nie sieie ugoru,
 Od skał, od Piasku nie płaci Poboru,

Co bez abjurat daię do Uwagi,
 Y zdiawszy Czapkę, ukaże łeb nagi,
 Na to mu mądry Marzałek Seymiku:
 Panie, nie wiećie też o Cyruliku,
 Gdyby te wszystkie pozbierał szostaki
 Uczyniły by Podatek troiaki,
 Niekupiliście iak żywi Grzebienia,
 Więc należyćie z Nami do placenia.

Lysy.

Pięknie nie Urodzaiu wielkiego Abryfy,
 Prosząc mię o defalkę moy Arendarz łysy
 Na swey głowie wyraził, day go katu rzekę,
 Jeżeli sierpem nie użnę to kosą uściekę
 Jeżeli nie Zbożem Pole, musi zarość perzem,
 Gdzież się kryją Przepiorki? rzecze za kołnierzem.

Do Lysego.

Jakbyś Talent zakopał, śmieie to mogę rzec,
 Albo więc zapaloną świecę skrył pod korzec,
 Co oboie za wielką Piśmo liczy winę
 Kiedyś odział Jamutką tę twoię łysinę,
 Trudno skryć, co na wierzchu posadzi natura,
 Alboś w Rzędzie złościłym nie widział kaptura,
 Aty (odpuść mi proszę) nową manierą
 Lecz nie lada co nośisz pod skorzaną derą.

Lysy.

Na coż łysy ma drogo Psiä kupować skorę
 kiedy mu stanie Jego łeb iak za Tektorę,
 Owszem daleko lepiej niż na pargaminie,
 Mogł byś na nim napisać paćierz po łacinie,
 Nie pargamin Tablica żebyś miasto stołu
 Credo y z Dekalogiem wyraził pospołu,

Ba Puillares, kędy co wewnątrz zamyśli
 Miawszy tylko Ołówek na Wierzchu na kryszli,
 Więc dla zgody kiedy tak chciała mieć natura,
 Niech będzie puillares, tablica, Pśia Skora.

Łyfy.

Łyfy mowi że siła ma na głowie swoiey,
 A ia zaś mowię: że nic, bo się nie zostoi,
 Podobno co oświeć miał, to on ołyśiał,
 Zeby na tey nowinie miarkę owśa wysiał.

Tenże.

Bał się łyfy Kołtuna, moia rada France
 Raczey się boy, bo iafne twoiey głowy glance,
 Zaraz by Cię wydały przez plugawe wrzody,
 A kołtun gdzie, chybaby wywił Ci się z brody.

Tenże.

Jeden Szlachćic Zawiski, co był z goła Łyssem,
 Spuszczal zboże do Gdańska y bawił się Flissem,
 A gdy froga powstała na szrzod Wisły trwoga,
 Wzyscy się w pław gotuią, a ia co dla Boga
 Pływać nie umiem, aż ktoś gdy nie masz Czupryny,
 Przywiąż rzecz do szyie ten kawałek liny,
 Za coż bym Cię uchwycił, y śmierć z błaznisz, bo ta
 Kto ma wiśieć, przez wodę nie bierze Zywota.

Na Pana Wiszowatego.

Jadę konno, z drogi mię prowadziła ściefzka,
 Y widząc Dwor Szlachecki, pytam: kto wnim mieszka?
 A Chłop ftojąc: Jegomość Nasz Pan Wiszowaty,
 Ześmy się dobrze z sobą chowali przed laty,
 Biegay rzekę iednemu: miiający węgły
 Chcę się krotko pokłonic Brat iego przysięgły,

Był mi radł nie slychanie Człek cnotliwy, fzczery,
 Jako mowią: wżyskiego były po czetery,
 Nazaiutrz rano pytam swoiego Litwina,
 Jeżeli mu się wczoraysza udała Gościna,
 Bardzo dobrze, lecz tego nigdy nie widano!
 Pan, Pani, Panna nawet wiszowate śiano.

Stultitiam pariuntur opes.

Szpetnyś iak Ezop, iak Korydon głupi,
 Zły iako Diaboł, a gdzie się to skupi,
 Daremny ciężar na ziemi, ni Bogu
 Swieczki, iak mowią, ni Diabłu Ozogu,
 Szpetnyś, Zły, głupi; ale żeś Bogaty
 Piękny y dobry y mądry z Intraty,
 Nie trzeba szkoly mogą bydź szkатуły,
 Wżyskcie natury y fzcześcia Tytuły,
 A choćby utrzcć kto nie umiał nosa,
 Gdy ma pieniądze, grzeczny przećię z trzosa.

Mały wzrostem, animuszu nadstawia.

Kiedym sobie na suknią dobierał Koloru,
 Dwóch Hussarzow do sklepu, poznałem z humoru
 Jeden wnidzie wyfoki drugi wzrostem mały
 Lecz pyfzny y nie wedle statury zuchwały.
 Więc wedle teraznieyszey się mody,
 Pyta kupca on wiekŹszy stroiący Towarzysz Urody,
 Ile ma wziąć atłasu na Zupanoy parę,
 Pewnie trzydzieści, wziąwszy z Jego Wzrostu miarę,
 Ledwie temu odkroi gdy podniosłszy ramię
 Co naywyżey, y ręką w spartfzy bok, a na mię
 Z pyta Wlocha dobywszy od żołądka basu
 On mały wiele wyidzie nań tego Atłasu,

Przemierzywszy go okiem, rzecze Mości-Panie
 Dofyć dwadzieścia łokci, y iefzcze zostanie,
 Bodayże cię zabito Lada Frafzki marzyfz,
 Albo y ia nie Huffarz, albo nie Towarzyfz,
 Tu Włoch profi o pardon, nie wiedziałem prawi
 Lecz kiedy Wafzmość wzroftu humorem nadftawi,
 Jam rozumiał że dofyć Kontufza na ciało
 Pewnie wyidzie trzydzieści y boday dostało,
 Odkroyże mi trzydzieści na Parę Kontufzy
 Nie lekce sobie waźcie Nas Huffarzew Włofzy
 A czemuż y nie suknią, kiedyśmy Proporcem
 Rowni nie mierz ty Chłopa łokciem ani Korcem,

Sol.

Jam labor exiguus Phæboque restabat ævique,
 Pulsabant pedibus spatium declivis Olympi.

Luna.

Nec par aut eadem nocturnæ forma Diannæ
 Dixit, & est Templo fraudosa fertur ab Alpe
 Transpelagus Cervi Currum subire jugales.

Sophista.

Przyiechał Syn do Oyca długo bywfszy w fzkole,
 Y obaczy we fzczodę, trzy Jaia na stole,
 Chcąc Rodzicom pokazać że ma Oley w głowie:
 Nie trzy tu, ale pięć iay Panie Oycze, powie,
 Kto ma trzy, ten ma y dwie, według głowy moiey,
 Kto trzy y dwie, ten ma pięć, tak się to ostoi,
 A tu gdy po wfzyftkie trzy Oćiec iaia śiagnie,
 Ja trzy, ty ziedz tamte dwie, co się w głowie łagnie.

Pikieta z iedno okiem.

Z Jedno okiem sąsiadem poślśmy w Pikieta
 Więc gdy po trzecim daniu rachuiemy krete,
 On miał sto ok, iam przenioś dziewięćdziesiąt trzema,
 Na mnie ręka lecz gdy ten do pieniędzy się ma,
 Bez oka tu nie biorą, niech leżą na stole,
 A ten iużez nie w prawi, kto go raz wykole,
 Toć dwóch trzeba, iednego w łeb, drugiego w karty,
 Y uszło mu to dziśaiy że wziął Taler w żarty,
 Poydziem w krępą na zaiutrz, ten że iego ręka,
 Smiele patrząc no oko tynfem w talerz brzęka,
 Trzymam y ia na takiż, a skoro na probie,
 U Ciebie iedno oko, a u mnie zaś obie,
 Nie mogł tego do razu poiąć myślą tępą
 Zem w czorayszą Pikieta odwetował krempą.

Teskno Pana we czci.

Kto Urząd, albo Zonę, nie wedle swey bierze
 Proporcyi, kto się nie znaiąc na Sferze,
 Chce sam pływać po Wiśle, kto wielkie Budynki
 Poczyna, wprzod się swoiey nie radziwfzy skrzynki,
 Kto w cale Zdrowym będąc, wdaie się w lekarstwa,
 Albo zdrowia nie maiąc w różne Gospodarstwa,
 Kto radł Wioski z kupuie, a na nie się dłuży,
 Pięknie mu ta Przypowieść Staroświecka służy:
Poimałem Tatara, wiedz że go, nie da się,
Puść że, iuż ci bym puścił, a on mnie trzyma się
 Baba Prosię kupiła, nie miała kłopotu,
 Dziśaiy we dnie, y wnocy, w Doma, y u Płotu,
 Kwiczy, odwiążeli go, to sąsiedzkie skwierki,
 Ze pierwey zemrze Baba, niż się z Wieprza szperki

Doczeka, niechay Baba przestanie na iaiu,
 Dobra iey kokosz, wedle dawnego zwyczaiu,
Dosyć iedney bez długu Szlachëicowi Wioski,
Taki niewie co Pozew, co kłopot, co troski.

Kampania.

Mowiac ktoś na Seymiku Kampanią wspomni,
 Aż sąsiad do mnie: iak to Człek prędko zapomni,
 Proszę co się wtym znaczy Kampania słowie,
 Zpytam go: coż Campana? Dzwon wskok mi odpowie
 Z tąd Waszmość łatwo doydziesz co za Taiemnica,
 To pewnie Campania zowie się Dzwonnica.

Spowiedź o Gorzałkę.

Kilka razy przed Włochem Xiędzem w letnim czeście
 Powiedał na spowiedzi ieden Mazur: że się
 Upił co raz Gorzałką, Pokutę mu zada,
 A Mazur postaremu iedno mu powiada,
 Włoch Gorzałki nie piiąc do tąd iako żywo
 Dziwuie się że bez niey tego Chłopa ckliwo,
 W ostatku za Pokutę nie myślący wiele
 Każe Penitentowi przynieść iey do cele,
 Y chcąc onego trunku doświadczyć się mocy,
 Jako wina Pułkwarty wypił oney nocy,
 Zadzwonią na Paćierze, chce iść do Kościoła,
 Aż y cela y cały Klasztor z nim do koła,
 Toż wymioty, głowy bol, prawie bez pamięci
 Gorączka, że się ledwie Włoch śmierci wykręci,
 W kilka Niedziel ow przyzsedł wyznawać swe grzechy,
 Ledwie klęknie y pocznie iako zwykł od wiechy,
 Tylko go Xiądz przeżegna y skruszy mu serce,
 Wiele piiasz gorzałki, pyta? po kwaterce

Odpowie Chłop, a Xiądz zaś kiedyś tak uparty
W swym grzechu, za pokutę piay po pułkwarty.

Wolno w Polfzce, iak kto chce.

Nie słusznie Przyiaciele moi mię kłopotą,
Ze nie Wiedeńską, iako dziś moda karocą,
Nie w drogich aksamitach, chociaż by mi snadno,
Nie z końmi powodnemi ieżdżę, nie czeladno,
Było też y to kiedyś, na coź się z przeciwić
Swiatu, gdy się człek pocznie od Starości krzywić,
Wzdy przecię nie Samowtor, przecię sześciami koni,
Choć też samę karete y zrzebiatko goni,
Puszczam Cug niechay szumi, niech iedzie bogato
Kto godzien, a co większa kogo stanie na to,
Wolno w Polfzce nie iednę, lecz widzę tym szumem
Nagradza nie dostatki rodzenia rozumem.

Kiermasze.

Ja prawdziwie nie widzę żeby iaki Nasze
Pożytek iaki miały przynosić Kiermasze,
Nigdy bez pisanego rzadko tam bez mordu
Słucham kiedy u chłopca chłop pożycz y kordu:
Pożycz że do Niegowa na Matkę mi Bożą,
Bo mnie się tam bić prawi Cikowianie grożą,
Coź mowisz z czym że bym szedł sam na Bartłomieja
Do Łopanow, wszyftkać to w tym moia nadzieia.

Do Sąsiada.

U Rzymian kupowano Prawo troygiem Dzieci,
Jak to bardzo każdego co ich nie ma szpeci,
Choć był grzeczny, choć mądry, miał iedno, lub dwoie,
Do wszyftkich mu honorow zamknięto podwoie.
Czym byś ty był z swoiemi Dzieśiącią Jędrzeiu
Pewnie Krolem, bo nie masz nad ten Przywileiu,

Jak

Jak to od Rzymian Prawa dalekie są nasze,
Ty się ledwie przed Dziećmi doćśniesz do kasze.

Zacheusz na Figę.

Chłopek nie wielki wzrostem, chociaż widział ciżbę
Zeby Kroła przywitał, ciśnie się przez Izbę
Ale uwiązał, y tylko z daleka mu dygę
Uczynił, tu ktoś wyższy przez ramię mu figę
Ukazawszy, gdy się Guz sierdźi nie słychanie
Chceż widzieć Zacheusza Pana, w leż że na nie.

Na obmowę.

Dowiedziawszy się że zła u sąsiada fuka
Oszczeniła się, z kartką po ktore Chayduka
Nie mając Pfa przy Domu, posyła mi dwoie
Y PiŹe: że daremne to staranie twoie,
Kiedy kto blisko mieszka ięzycznego człeka,
Nie trzeba Pfa, lepiey go y z Domem oszczeka.

Sprawa z Kapitułą.

Ziednym sprawa iako z mydła,
Lecz gdzie siła tego Bydła,
Przypląci Kłotni szkatułą
Kto ma sprawę z Kapitułą
Ani może mowić cudniey
Oganiać się iak Pfo m w studniey.

Pysznego a głupiego trudno nauczyć.

Widząc Sroka Jaskółkę że gniazdo zakłada,
Siostrzyczko, naucz mię też tak robić powiada,
Ledwie Jaskółka na krzyż dwie złoży gałązki,
A Sroka: umiem, umiem, poleciała w wstrząski.

Na frasunek wielki o rzecz małą.

Tak się bardzo frasujesz moy Kochany Marku,
Ze ci uzdeczkę zdieto z Konia na Jarmarku
Naylepszy na to fortel, kupić sobie inną,
Więc Maxymilian stracił pod Byczyną.

Nie równa nadgroda.

Nie lada iako ten syn ućieszył Rodzice
Co Ferezyą zgubił, a znalazł Maźnice.

Wino.

Pewne lekarstwo chorobie Podagry
Nogi winnemi obkładaiają lagry,
A kogo zbyt Wino okaleczy
Tego zaś lagier z teyże beczki leczy,
Z Wierzchu Wesele, a lekarstwo na dnie,
Nie pić go nazbyt, to w nogi nie wpadnie.

Quæstio ad Sacerdotes.

Coż odpowieć moy Xiężę Wikary
Moyzefz, ow Moyzefz pierwszy Kapłan stary
Gdy raz y drugi konwersuie z Bogi
Jasne mu z czoła wyraſtaiają rogi,
Wy konwersuiając z swym Stworcą do woli,
Pytam: czemuście do tych czas gomoli?
Wiem ia odpowiedź na takie zarzuty,
Bo rog z roskofzy rośnie nie z pokuty.

Na uczone Wierſze.

Wole prawdę powiedzieć, a ile gdy mi się
Wſtydzieć za to nie trzeba zacny Wierſzopiſie,
Chwałą inſi twe Rhymy, lecz na to wzgrześć Żyda,
Gdy mi się taki Koncept ni naco nie przyda,

Kto-

Ktorego nie rozumiem, fame tylko sparty,
Troie, Rzymy, Kartagi, twoie mają karty,
Y starych y nowych Pism, y świeckich y świętych.
Tajemnice Sekretow Człeku nie poiętych,
Ze gdy mię czasem weźmie chęć ku ich czytaniu
Jak bym też na Niemieckim gdzie siedział Kazaniu
Fraszki kochane, Fraszki, Krakow y Warszawa
To iedyna ućiecha y Nasza zabawa.

Błazen z Nosem.

Dostatni, Grzeczny Szlachćic z Nosem sporem,
Siadł na Bankiećie obok z Senatorem,
Ktory Trefniśia w Sukniey Szachowanej
W Regestrze chował z innemi Dworzany,
Ten stoiąc przed nim głową kiwa długo:
O wielkiż to nos, nos też czyli mu go
Garncarz robił, czy od kowala kuty,
Czy gdzie się Matka zapatrzyła w szkuty,
Jest tu z pultrzećia pewnie mięsa funta,
Czy Piekarskiego kilof na Zygmunta,
Pogański Synu Szlachćic rzecze głosem
Niedopieroż ia chodzę z swoim nosem,
Awzdy nikędy nie wadził nikomu,
Nie wierzę, ale naprawa w tym Domu,
Każe Senator wziąć Błazna do warty
Zganić korbaczem tak nie wczesne żarty,
Aż kontentuiąc iego się karaniem
Gdy iuż miał za swe, Szlachćic prosił za niem,
Tu Trefniś sto plag wziąwszy w starą Panią,
Ponieważ mu ten koncept bardzo gania,
Chce się nieborak w swym błędzie poprawić,
O Małyż to Nos, mogłby go nadstawić,

Subtelniejszy nie podobna członka,
 Wymaluy Diabla młodego Kaplunka,
 Znowu Szlachćic w gniew, znowu błażna biorą
 Znowu mu dudy potężnie opiorą,
 Więc tak nie strawnym z nudzony bigosem,
 Myśli co daley czynić ma z tym nosem,
 Zle gdy go wielkim, źle gdy małym mieni,
 Zato oboie brał korbaczem w śieni,
 Toż przed Szlachćicem stanąwszy raz trzeci,
 Niewiem iako mam dogodzić Wafzeći,
 Przyznaię teraz że mię służnie bito,
 Bowiem ani to nos wielki, ani to
 Nos bardzo mały, ale tak wczas właśnie
 Znowu Senator na Hayduka wrzańnie
 Zeby go zbiwszy wrzucono do wieże
 Kto igra z nożem pewnie się porzeże
 Ledwie go wszyscy, y ow Szlachćic z nosem
 Z tego Dekretu wyięli z przeprosem.
 Smiali się potym onemu igrzysku
 A Błażen co wziął w zadek, to miał w zysku.

Handel Żydowski.

Spotkawszy Żyda, pytam: gdy się w drogę wlecze,
 Dokąd? do Jarosławia, a z czym? z Głową rzecze,
 Boday że Cię zabito nie cnotliwy Żydzie
 A któż głowę zostawi kiedy w drogę idzie,
 Chćiey mię Wafzmość rozumieć Mości Panie proszę,
 Kto inşy ią dla kształtu ia z potrzeby noszę.

Rogowe.

Wołano w Sandomirzu: od rogu sześć groszy,
 Panie Beco Cornuto, iak się zowią Włoszy,

W przod maćie od swey placić niż od Głowy czyiey,
 Przyedzieli Poborca po Exekucyi
 Pewnie go nikt szostakiem z Domu nie odprawi,
 Alboć nieboże nowy rog na głowie stawia.

Do Szlachty: Non utraque Caesares.

Szlachcicem, ale tylko z liny Oycowskiej
 Y Dźiedzicem zostawszy nie naygorzszey Wioski
 Jeden, darmo czekaćie y nie powiem który
 Obodwu natur w sobie wyraził mixtury
 Y Mieyskiej y Szlacheckiej, a od tego czafu,
 Niechayby Szlachcic nie brał Zony od szynkwafu,
 Zawsze z Mieszczki, zamścika, zawsze z kmiotki Gbura,
 A Szlachcica z Szlachcianki chciała mieć natura
 Więcey z Matki, niż z Oyca, kędy dla przykłądu
 Bierze każda rzecz. Nayprzód przypatrzmy się stadu:

Niech będzie Koń Turecki gładki y chodźiwy,

Jeźli Chłopska Kobyła Zrzebie Diaból dziwy,

Z właszczu gdy co w nich sam wiatr południowy czyni
 Rodzą się bez Drygontow, sami Akwilini,
 Podźrnyż znowu do Pśiarnie, ieźli z lada suką
 Naycudniejszy się charci y ogary tłuką
 Ledwie znak będzie Oyca niechcesz gniazda zmieszać
 Każ szczenieęta potopić a fuki powieszzać.

Wszystkieć Konie, wszystkie Pfy Pan Bog siercią odział

Wzdy przećie w ich rodzajach chciał uczynić podział,

Inszy Fryz, inszy Zmudźin, insze są Szewluchy,
 Przyrodne do orczyka homonta y duchy,
 Inszy Walach Podolski, inszy na poboczy
 Sękiel, inszy co kłosem, a co chodzi z kroczy
 Inszy brytan, inszy chart, inszy ogar z Cuchem
 Inszy Wyżeł, inszy też kondys y z kostruchem,

Są Szlachta, są Mieszczanie, są y prości kmiećcie,
 Roż'icznych ma Dworzanow Pan Bog na swym świecie,
 Jeżeli pod iednemi tych wszystkich Tytuły
 Ze ludzi zawrzeć chcemy, że się rodzą muły.
 Zadnego nie masz dziwu z konia y oślice
 Musi się y natura wywrócić na nice,
 Trudno się na humoru wspaniałego serce,
 Albo przy widłach począć albo przy kwaterce
 Choćiaż woyną nie służył, choć nie był za Lwowem
 Dość kiedy wie Gorlicę Bobową z Grybowem.
 Rzadko się kiedy w Gadkach, rzadki kiedy w paśmie
 Bez gorzałki nie stąpi, y z tąd coś ma zaśie
 Ze chłopom przy roboćcie Minucye czyta,
 Już to z niego y Szlachćic y Rzeczpospolita,
 Nay lepiej Kmiotka, Kmiećcia, Szynkarza, Mieszczucha,
 Do Szlachćica nie może chybaby Koftrucha,
 W Piwnicy, albo kędy poszukać przy szynku
 Albo gdzie Starożytny Dom na rogu w Rynku,
 Jeszcze nic po Wietrzniku bez wszelkiewy przymowki,
 Może widzieć po Matce Herb: dwie Pułgarcowki.

Czary.

Będąc wczora u iedney po Bankiećcie Pani,
 Aż się tam y sam ludzie walaia piiani,
 Zkąd że się rzekę do niey nowa wzięta Cerce,
 Cow bestye przez Czary ludzi na Fairce
 Przetrwo zała, tak gusłac gdy y w Wafzmość w Winie
 Zrozumnych widzę ludzi porobiłaś świnię,
 Wszelkie Czary na Czleka maia swoie Gusła
 Ziele go w co inzego, wino robi w Susła.

Na też.

Y Prawo Pospolite y zwyczaj wniósł stary
 Wespół z Czarownikami wszystkie palić czary,
 Mnie to iako Sędziemu Grodzkiemu należy,
 Przebaczysz Gospodarzu kiedy cię do wieży
 Wypiwszy z niey to wino wziąć każe od stołu,
 Nie mają czary mieysca z poczciwemi społu,
 A Gospodarz wytrwajcie Panie Podstarości,
 Wziąwszy czarę czym żebym uczęstował Gości,
 Alboście się Loiki nie uczyli w szkole,
 Ze infze czary w gustach, a infze na stole,
 Tak ci nie umiemy odpowiem pokiśmy
 Trzeźwi, podpiwszy zaraz będą Sillogifmy,
 Ja przecię ieżli czary palić Prawu gałę,
 Y tę moy miły Bracie za tve zdrowie pałę,
 Bodayżeś zdrow czarował, ale też y czary
 Y wszystkie rzeczy Nasze potrzebują miary.

Na Zwierźciadło Panny Krystyny.

Jeżeli się w ktorey Małpa przeyrzeć może szybie,
 Jeżeli tłucze zwierźciadło kędykolwiek zdybie,
 Jeżeli Wielbłąd do Wody nie schyli się Cudney,
 Nim ją nogą pomąci, żeby tak paskudney
 Swey postaći oboie nie widziało miny,
 Możec się podobieństwem na patrzyć Krystyny,
 Lecz co prawda, to nie grzech, coż ci też niebogo
 Potym było kupować Zwierźciadło tak drogo
 Zebyś zmarzczone czoło na palec od Włosa
 Siwy Włos, z rosle brwiczki y pułtora nosa
 Rozmaitych form z niego wyglądaią kozy
 Niemaż czego żartować, wierzę nowey fozy

Kto-

Ktorego bey zwierźciadła potym zrobion tokiem
 Napatrzysz się widziadła Zyzowatym okiem,
 Zkąd iakoby ze zrzodła, ktoby rzekł wzrok krzywy
 Zawsze wyrzuca krople zieloney oliwy
 Jeżeli cie rzadkich zębów błękitnych szeregi
 Albo po Ospowatey twarzy cieszą piegi,
 Kiedy na zupney maści lepione fleytuchy
 Jak żywe wyrażają one wielkie muchy,
 Pyfzczaszek krolikowy, załomana brodka
 Dolek w nim na puł palca, ostrza sterczy kłotka
 Zbrudney y chudey szyie gdzie wszystkie kawałki
 Ywszystkie przez krztan możesz policzyć Michałki
 Ucho trochę obwisłe y tu nową modą
 Trzęśidło czy starego Indyka pod brodą,
 Ze rdza padnie na wargi że ropą opuchną,
 Pianka zawsze w kącikach że dżiąsła kęs cuchną
 Nic cię to nie obraża, kiedy bez przestanku
 Siedzący w ubrukanyim na głowie baranku,
 Zwierźciadło twa zabawa, w sobie iako w tęczy
 Wzrok paśiesz, na wieszawszy na szyię obręczy,
 Moia droga Krystyno, zgadnij kto cię wyda,
 Ty nie, zwierźciadło za cię y siebie się wstyda.
 Gnoiem twarz okładają skubą Panny drwale,
 Ty dla lica przeglądać chćiey się w Urynale.

Dziewka co Wapno iadala.

Wapno Dziewka z zwyczajui gryzła czy z natury
 Lepszy chleb (iako żywo) to rzekę na mury,
 A ta chociaż odemnie nie była pytana:
 Trzeba wiedzieć zem nie iest Dziewka murowana,
 Odpowiadam że mnie nic natym nie należy
 Wolę w Izbie z drzewa, niż w murowaney wieży

Do Panny co mak iadała.

Nie radzę Mościa Panno siła iadać maku,
Bo zbytciem makiem tego człek przyplaci smaku,
Co wiedzieć co się może przytrafić we spiączki,
Nie iedna się bez Febry nabawi gorączki.

Panna co kredę gryzła.

Panna kredę iadała iuż będący w znowie,
Czego kiedy się pewnię iey kawaler dowie,
Oddawiając Marcypan, bardzo się rzecze tem
Konfunduię, y za złe nie mieć mię sekretem:
Co Wafzmości po kredzie. różnie sobie wrozę
Bo iezeli dla krefek, to nic nie pomoże,
Dziś gotowizna płaci, darmo się na ścienie
Szynkarz częzzy kreskami zdiawfszy y odzienie
Z Dłużnika, trudno, choćby chciał do zdechu
Kto nie może, a kreska nie idzie do zdechu.

Panna co surowe krupy iadała.

Widząc ieden surowe Pannę iedząc krupy
Tak że tu rzecze trudno, o biedne skorupy
Zeby kasze uwarzyć bez Garnka, raz drugi,
Nieprzyiadę, a Panna kwituię z usługi,
Mam ia rzecze w żołądku Garnek, ognia trochę,
Więc Wafzmości do niego daruię Warzochę
Niedofyc iest chociaż kto w Garnek krup nafypie
Jeżli ich nie zamieszta pewnie mu wykupie.

Białegłowy Brzemienne.

Czegoż się też Brzemiennym Paniom nie zabaży,
Zeby im trzeba przydać do trucizny straży,
Niech Futro, Wapno, Piasek, niech ie stare Sakwy,
Niech potym smołę piie, niech zaniecha Akwy

Ja pozwalam, na wszystko znajdą się recepty,
 Bo sam tylko żołądek tu mięsza koncepty,
 Znośniejza rzecz chociaż się napiie kęs maży,
 Niż kiedy ją podpiwszy lada co obraży,
 Wszak idą każdej rzeczy na świecie bieguny,
 Co przed laty bezemienna. dziś winny kołtuny,
 Jakoż nie zbiażli ich prędko z iednochody
 Nie długo będą chćiały, y w tym swey wygody,
 A czegoż Białągłowa proszę nie polubi,
 Gdy ią kołtun na głowie, trunek w głowie czubi.

Do iednego z Minucyiarzow.

Bodayżeś mi ośiwiiał miły Astrologu
 Jużćibym miał do tych czas wszystko śiano w brogu,
 Gdyś w Plejady Gradywa złączywszy z Saturnem,
 Nad zwyczaj Niebem niski świat postraszył hurmem,
 Y niedobrze lotnych Gwiazd zrozumiawszy biegi,
 Wpełni sierpnia po gorach obiecałes śniegi
 Acz się to nie podobna rzecz widziała żeby
 Starodawne Bożyska miały rządzić Nieby,
 Wzdy tyle wagi miały te przeltrogi u mnie
 Zem wołał drwa do Piecow, niż śiano mieć w Gumnie,
 Przebaczysz ieżli Gościem będziesz w nazzey stronie,
 Kiedyć drew miasto śiana położem przed konie.

Naylepiey z rownym.

Mierzał Myśliwy sąsiad Pana Woiewodę,
 Bardzo trudno o szczerą w nie równośći zgodę,
 Niechćiał mu się wyprzedać, choć siedział na małym
 Kawalku, co po Oycu dostał mu się działem,
 Na każdy dzień też prawie pod oknami trąbił,
 Więc żeby wnim ochotę Myśliwską wyziąbił

Pomagał mu zabawki, bo y sam Pfy chował,
 Lubo ow sieci stawiał, lubo też polował,
 Odbywşy go zaiączkiem, dwoch trzech zawsze sobie,
 Bierze farnę, a ow się w głowę chudak skrobie,
 Odrzekłby się y społkow, toż gdy razy kilka,
 Jemu Jazwca, a Panu, Lisa albo wilka,
 Sam dzielił, sam obierał, wspomniał: że też Liszkę
 Lew sobie wziął do łowu był za Towarzystkę,
 Zle o mnie Mości Panie Woiewodo rzecze,
 Choć iednym żłobem woda w sposobny Młyn ćiecze,
 Gdy Wafzmość mąkę bierzesz mię grysem,
 Niechcę bydź więcey ze Lwem Esopowym Lisem,
 Za to li że się więkşzey Pşow kupy nastłucham
 Powroćiwşy wieczorem do Domu wgarść dmucham,
 Co ułowie, to moje, sam iezdząc po mału,
 Ani mnie żal, ani mnie zazdrość ruszy zdziału,
 Jaka taka ućiecha, choć mała, to szczera,
 Y gdy mi nie do serca potem nie przywiera.

Opieka Stryiomska.

Bog zapłać za opiekę Mości Panie Stryiu,
 Kiedy muszę Pfy drażnić chodzący o kiiu,
 Dobywşy z ludzkich ręku oyczystey chudoby,
 Przywłaczyczyłeś ią sobie staremi sposoby,
 Kładziesz przed mnie Regestra kładziesz dług Opowski
 Zebyś mię iako widzę wykwitował z Wioski,
 Tak kiedy iuż iuż morskiey napiia się wody
 Delfin człeka z ostatniey wnośi przygody,
 Nie kiem ale Pałką, bo zaraz na fufzy,
 Zabiia go y kości okrutnie w nim kruszy,
 Rzadko się Prawnuk ćiefzy z takiego dostatku,
 Mnie tak było być u Pşa iak u Wilka w zadku,

Bol zębom.

Kiedy Zaiąc naybardzicy na zęby boleie
 Zgadniy, gdy się dostanie Psom wypadłszy z knieie,
 A Pies kiedy ow zwłazcza głodny fuchy chudy,
 Gdy patrzy na skopowe u Rzeźnika udy.

Ma racye po sobie.

Widząc iedzących Owce Pasterzow Wilk z Lasu
 Gdyby ia tak, iakiegoż byłoby chałasu,
 Miły Boże Obory mając y Owczarnie
 Niedać Pokoiu w Leśie Zaiącom y farnie,
 Kiedy się to przed Wami nie osiedzi w Borze
 Niedziwuyćiesz się Wilka widzący w Oborze.

Naywiększy bol z oczu zazdrość.

Powiedaią że niemasz bolu oprócz oczu,
 Jam świadek bom doznawał tego po pułroczu,
 Niedokuczają tak Mieyscy iak żywo siepacze,
 Skoro w nich poczną rzezać naybolnieysze płacze,
 Znaydzie kiedy naybardzicy oczy kogo bolą
 Y nie płacze y dobrą pokazuie wola,
 Ni komu się nie zwierzy, ferdecznie się wstydzi,
 Spać tylko nie może, lecz nikt tego nie widzi,
 Zazdrość przekłeta w oczu tak ma ostre noże,
 Kiedy patrzeć na cudzą Fortunę nie może,
 W nayiadowitszey takiey nie znaydziesz cebuli
 Truźny, ale tylko przy fercu się tuli,
 Frazka Sol y blask ognia słonecznego czary
 Nad zazdrość nie masz oczom, y końca y miary.

Co się prędko wznieci, to nie długo świeci.

Uraga Liszka Lwicy, że się zawsze pleni
 Bo Lwica iednym tylko, ona sześcia fzczeni,

Jey że zaraz biegaiā zaraz skaczą dzieci,
 Lwie, ledwie się za Mieściac pocznie ruszać trzeći,
 Rownie iako kawalec mięsa leży iaki,
 Poyrzy rzecz na drzewa Lwica, a na krzaki,
 Co iednym tylko świadek w swoiey mierze rośnie,
 Widzisz ogromne Dęby, widzisz iodły Sośnie,
 A co zaś latorośli że pnia pufzcza wiele,
 Taki głogi rokity po ziemi się ścięle,
 Ze gęste, dla tego też drobne widzisz trześnie,
 Prędko spadną porzeczeki po przystaią wcześnie,
 Złe wino pić potrzeba gdy się ieszcze maći,
 Ledwie się podklaruię zaraz octem traći,
 Ale skoro się późno z swym ukaże klarem,
 Chować radzą w piwnicy aże będzie starem,
 Toż ruzumiey o Piwie ktore długo kisa,
 Ztąd że bierz miarę na Lwa ztąd bierz y na Lifa.

Wroźki.

Y iam nigdy nie wierzył y przyśiādz był gotow,
 Ze nić Wroźki nie maią do ludzkich obrotow,
 Wieyskich to ludzi koment, gusta, albo czary,
 A iako insze rzeczy zawisnely z wiary,
 Leky, sny, błedy ludu utwierdzaiąc, y tu
 Często się szatan zgadza do ich appetytu.
 Potka się kto z niewiasta, albo zaiąc droge
 Przeskoczy, iuż ma pewną Nieszczęścia przestroge,
 Prawa Brew, Przyiaćciela, lewa opak znaczy,
 Jeźli go oko świerzbi, nie chylnie zapłaczy,
 Jeźli w prawym, albo mu w lewym uchu dzwoni,
 Także u obu rękę podrapanie dłoni,
 Nos cię świerzbi ktos umrze, szczkniesz ktos cię wspomina
 Jeźli oko skacze wesola nowina,

Krofali na ięzyku pewne obmowisko,
 Łyzka, albo noż z garści, pewnie Goście blisko,
 Babyli się na słońcu iszczą, Mniśi włoczą
 Panny całują, pewnie deszcze świat opłoczą,
 Tragarz to ktoś umrze ieżli trzeszczą stoły,
 Wyglądaj bo do Ciebie Gość iedzie wesoly
 To cudowna praktyka, komu wąs w nos włazi
 Temu się Zona (lecz to rzecz nie pewna) każy,
 Szczęście, albo nie szczęście pszczoły, kruki, kotki,
 Wszyftkom ia to za brednie, wszyftkom miał za plotki,
 Co kołtun do Gorzałki, co ma Dzwon do Chmury,
 Możeli się człek badać Sekretow natury,
 Co ma froka do Gościa, do trafunku wrony,
 Wszyftkom ia za Fabuły miał y zabobony,
 Alem spuścił z uporu, y otym rozładniey
 Trzymam, skorom doświadczył sobie przed kilką dni,
 Idę zwyczaj nie wstawszy z Paćierzami z Łożka
 Aż na wierzbie wspomniona odzywa się Wrożka,
 Ciśnie kiy na nię chłopiec wyłomawszy z płotu
 Trzeba się strzedz pewnie mi iakiego kłopotu,
 Głupiś rzekę Chłopięciu, na swoim rozumie
 Wzdy muśi Wrona krakać, bo spiewać nie umie,
 Ledwie południe minie, chcąc stado obaczyć
 Każę Masztalerzowi konia okulbaczyć,
 Jadę, aż swey Natura upomni się Dani,
 Ktoż w Wierzbie szerzeniowey spodziewał się bani,
 Tedy konia uwiążę, rozsznuruię taszę
 Siekierkę wdrzewo wetnę szerzenia wystraszę,
 Zle siędę, aż te nayprzed konia, a mnie potem
 Opadną rozdrażnione nie slychanem grzmotem,

Niemasz czasu rozmyślać y znowu się toczyć
 Na drogę, bo koń zaraz co może wyskoczyć,
 Ani kulbaki, ani szanując rządzika,
 W bliski się się Las udaie iako sarna dzika,
 O kiedyżby tak frogim przestraszony dźwiękiem
 Pomysle można się stać Bryarem sto ręką,
 Szabla po piętach tłucze, chustka z szyje spadła
 Kapelusz z głowy, ieszczem też miał trochę sadła,
 Dwa odniose postrzały, zniknąłem Pogoni,
 Y z Głową się zanurzę, wtey dopiero toni,
 Szczęśliwe mówię błoto y moia obrona
 Ey niedarמוש to mówię dziś krakała wrona,
 Teraz skoro ją słyszę bez wszelkich Ogrodek,
 Jak mi się wpaamięć wbiła bieże na wychodek.

Comparatio.

Jurysta im się bardziej Łamie, im się Boży,
 Tym znacznie na kalecie Człowieka uboży,
 Kat zaśie, Żołnierz, Doktor, zabija w igrzysku
 Łże, Astrolog, Poëta y Malarz dla zysku,
 Lecz niech łą, niech baykami celują Ezopy,
 Y Malarz y Astrolog nie wezmą od kopy,
 Poëta nic, procz dobrych kilku słow tym czasem
 Niechay Muzy pospołu prowadzi z Parnasem.

Daleki od mowy postępek.

Zdrowia mi zyczysz winem tak wielkim kilichem
 Moy kochany sąsiedzie piąc do mnie strychem,
 O iakoż twoy postępek daleki od mowy
 Pewnie żywy nie będę dopieroż y zdrowy
 Jeżeli mi wypić każesz, czego iuż mam próbę,
 Mow raczey dayci Boże z przepięcia chorobę,

Nie-

Niekładź przed mnie Sałaty, Salsy y faporu,
 Kwituię cię z Musztardy, day mi część z przemoru,
 Dobry przyśmak appetyt, napiwszy się wodki,
 Day zrazową pieczeńią weźm sobie Jagodki,
 Raz się tylko przydało; w frogim pragnąc znoiu
 Wołał Xerxes iak żywom takiego napoiu
 Niepił chwyćiwszy wody z śmierdzącey kaluże,
 Wyspi się na Kamieniu Piefczoch pod czas nuże.

Urząd.

Piękna iest Człowiekowi Urząd, bardzo głupi
 Kto nim gardzi, ale ten bardziej kto go kupi,
 Naybardziej komu się nań ieszcze trzeba dłużyć,
 Bodayci go bydź godnym, boday go wysłużyć,
 Zawsze Grobla do stawu, ale to nie ładnie
 Gdy ta bardzo wysoka, a wody kęs na dnie,
 Głowy wprzod, Urodzenia, Zasług do Urzędu
 Na ostatek potrzeba Substancyi względu,
 Miało cześć zebyś niebył okazyą śmiechu,
 Szkoda się czynić świętym, kto się czuie w grzechu.
 Wszystko do proporcyi, bo gdzie nie masz kwadry,
 Jakby też sobie węża wfaadził kto w zanadry,
 Y Urząd beż Intraty szkoda nie pożytek,
 Tak Kasztelan Krakowski mawiał Jeo Pan Spytek;
 Niechay mi nikt honoru proszę nie smakuie,
 Kasztelan zie co sobie Szlachćic nagotuie,
 Day ieść kiedyś mię Krolu chciał posadzić z sobą,
 Inaczey cię kwituię z krzesłową ozdoba.

Przyiaćiel.

Tylkobyś od przygody Przyiaćiela chował
 Ni Węża od Dryakwi, ktożby konserwował

Ze mną Bonifratellow, tych maża, tych kapią
 Co od ostatnicy nędze y kalectwa wstapia,
 Niechcę mieć Przyiaćciela, tylko od przygody
 Nie na ieden tylko Młyn potrzeba mi wody
 Zeydzie się y do Garnka, a iezlim też chory
 Od czegoż ma Apteki Krakow y Doktory.

Opak.

Więcey ci w się Męszczyzni leią, niż Niewiaſty.
 Oni Cewki, te mają do odlania piaſty,
 Wzdyby ich nie obiely naywiększe obręcze,
 Bo obiema końcami piia, iako tęcze,

Questio.

Zadał ktoś: co na świecie pierwszą kreaturą?
 Kuraż przed iaie była, czy iaie przed kurą?
 Mnieny tu widzę potrzebna głęboka dysputa,
 Wprzod Pan Bog w Raiu stworzył kurę y koguta,
 Dopiero kiedy się ci w ſpolny związek ſprzegą
 Jaie nioſą, a potym kurczęta się legą.
 Zadał drugą: co pierwey, młot czyli kowadło?
 To prawda że ma y A, y B, Abecadło,
 Czemu A przed B chodzi? podobno to ſłaba
 Racya, że ſtworzona po Adamie Baba,
 Mogł bydź kamień y Młotem y kowadłem poty
 Poki się nie ukuly kowadła y młoty,
 To mi zgadniy, to bowiem kładę między Cudy
 Zkąd naypierwey żelazo wzięło się bez Rudy?
 Czym Kaim ziemię orał? czym zabiiał Abła,
 Z kąd mu koſztur, ſiekiera, zkąd się wzięła ſzabła.

A propo Odpowiedź.

Jedna Pani naſzego gani Towarzyſza
 Że ſzpetny, a ten proſto: nie trzeba Gładyſza

Do Twarzy, która oczu niema Mością Pani,
Od czegoż noc, nie służnie y mnie Wazliwość gani.

Omyłka Xięża.

Pleban Ewangelią o Kroliku czytał:
Co mu Pan Corkę wskrzesił a potem się pytał:
Jakiby to był Krolik? po dyspućie długiey:
Różne rzeczy Bog stworzył dla ludzkiey usługi
Lisy, Sobole, Rysie, każde w swym rodzaju,
Aż y Kroliki, wszystko to mówiło w Raiu,
Podobniez ci by kfykać niż mówić Wężowi
Tak plugawey Gadzinie, gdy do Ewy mowi,
Mowiła y Oślica iako wiećie fama
Gdy ją okrutnie kiem łupił ow Balama,
Niemaż dziwu ze Krolik pono siwey sierci
Uskarża się przed Panem swoiey Corki śmierci,
Jeżliz nieme Bestye y Rodzay zwierzęcy
Do niego się garnęły, dalekoż my więcęcy,
Ludzie prosći wzdychali mnie było do śmiechu,
Podobno że w kościele świętym, nie bez grzechu.

Bękarci.

Wygnał Moyzefz z Kościoła świętego Bękartę,
Ale naż Chrześcijański y tym jest otwarty,
Ledwie co nie w każdy dzień iak Wory do Młyna
Niosą z dobrym bękartą y Skurwego syna,
Niemaż żadnego braku do nieba w Powieściu
Niemaż y w Urodzeniu chyba tylko w życiu
Jakoż kolwiek się rodził, kiedy cnoty będą
Niech Rodzicy przed Prawem bykowe odbędą
Świat się tym chydzi, ale Bog z każdego ciała
Przymie Dufę do Nieba, byle cnota chciała.

Appendix do Panegiryku Krola JMci.

Kiedyby mi był moy syn nie umierał,
 Nie pod tym wierzem, nie tą kartą marną
 Tak wielkie twoie Tryumfyby wspierał,
 Kiedy się wszyscy pod twoy Puklerz garną,
 On by Regestru pewnie nie zawierał
 Dżiś zemną płachtą przyodziany czarną
 W Niebie Modlitwą, ia na ziemi płaczem
 Małym cię, Wielki Krolu czcę haraczem.

Na Wadę Egierską do JP. Starosty Kowalskiego.

Trudno mam pisać bez żalu,
 Cny Starosto na Kowalu,
 Gdym bywşy teraz w Krakowie
 Patrzył na twoie nie zdrowie,
 Aco nie mnieyszcy frasunek
 Zeşmy rożny pili trunek
 Tyś Egierskiey co z Czech Kraju
 A ia Węgierskiey z Tokaiu.
 Jaka moc w iedney Literce
 Tamta brzuch, to zdrowi serce,
 Lecz całego świata Zgodą
 Siła ma wino przed Wodą,
 Czego przed Zydowskim ludem
 Pan naypierwszym dowiodł Cudem,
 Dobre Piwo na Zoładek
 Wiesz o tym Pawłow rozsądek
 Radząc o Tymoteusz
 Każe go pisać po kusz;
 Ja życzę Starosto chory
 W przod Pismo kłaść, toż Doktory,

Woda naylepsza w Kościele
 Człeku do świetey kapiele,
 Więc chceszli być lepszey cery
 Nie opuszczay tey litery,
 Y racz to pospołu ze mną
 Mieć za Wrożkę nie daremną
 Gdzie W. kończy W. poczyna
 Imię zawsze przypomina
 Gdzie Węgry przed Egry w sławie
 Maią Zacny Władysławie,
 Wino ludziom od początku,
 Woda należy Bydłatku.

Na Argo JP. Hadźiewiczza.

Godne dzieło pochwały, pamięć Twoiey pracy,
 Niech się Wierzopisowie zawsze rodzą tacy,
 Ktorzy w Szkole nie darmo siedząc iedli kátzę,
 Lecź ráczey z Apollinem Lubią Cytre naszę,
 Lubią cudzy Wiertz czytać, w swoje się spolobią.
 Y niemi Jáno świetne Domy pięknie zdobią.
 Gdy Twe czytam, y gdy mię dochodzą Krzysztofie
 Wiersze, o Lubomierskich Domie y Denhoffie;
 Dość pilnym y usilnym piśaleś stáranie,
 Jle widzę swym bystrym doćiekłes mniemaniem;
 Ze iednak tych wielkości Domow, nie malz końca,
 My Graymy niechay drudzy pomagają Tońca,
 Niechay y z tąd Jmionom godnym Sława rośnie
 Wyżey nad mocne Dęby, y nád roffe sośnie,
 Owłzem niech dla więktzego Jch sławy prófitu
 Káždy piśze kto umie, nie bronie mu, gdy tu
 Zarty y Fraszki Nasza pozwála nam Cera,
 Ma Eneasz Marona, Achilla Homera,

Ci Rzekę Lubomirskich z Głową oraz ośłą
 Łeb Odyńczy z zieloną oraz latorośłą
 Denhoffow niechay piżną y nim ślina sfery,
 W którym Polu dzielnych cnot brali charaktery,
 Z Ręku krwawego Marfa Przodkowie tych Obu,
 Y iako ie następcy piasłuią do Grobu.

Dobrze tak na łapczymego.

Ile kroć się od stołu Xiążęcego wstawiało,
 Zawsze wino wkiliszkach dolnych zostawało,
 Naszych Chłopców obrywka, bo ieszcze Pan stoi,
 Jeszcze patrzy, a tu iuż każdy swojei doi.
 Towarysz co podle mnie u Obiadu siedzi
 Spiwszy Wino w szklenicę Uryny nacedzi
 Y postawi przed sobą, iuż się wety kończą,
 Piiak ieden trzymając za Panem Opończą,
 Zeby kto inszy do niey nie uprzedził z boku
 Ledwie staniem na nogach, ieszcze drugi kroku
 Od stołu się nie umknął, ten iako dopadnie
 Owey pełney, mało co zostanie się na dnie,
 Toż skoro go po gardle nie zwykły smak rzerże,
 Uważa, potym wacha, y nie wprzod postrzeże,
 Aż drugi raz skosztuie, iuż za trzecim ledwie
 A Naszczalci Skurwysyn, wypił ćibym ze dwie
 Mniejszych dobrego wina, do wielkiem się kwapił
 Wskorałem, żem się zato czyichsi fczyn napil,
 Toż wylawszy do sieni ostatek z pospiechem,
 A my wkąćię patrzając umieramy śmiechem.

Na Gorzałkę.

Nie małe Fizyk przyczyta wywody,
 Ze nie podobna z ogniem łączyć wody,

Aleć na swoje racye tak spore
 Dofyc miał widząc gdy gorzałka gore,
 Ktoby nie wierzył niech iey palcem ruszy
 Przyzna że oraz y macza y sufzy,
 Przyzna że oraz y grzeie y chłodzi
 Kiedy się ią pić nie dmuchaiąc godzi.
 Dwa początki ma nasze ciało dożywotne
 Jako piszą Fizycy, ciepłe y wilgotne,
 Po diableć odwilżyła mego sługę wczora
 Gdy w poły umarłego wywlekli z Jeziora.

Na Bibliotekę człeka nie uczonego.

Pamiętam pod Wesoły Wieczor w Twoim Domu
 Wymknąłem przed pełnemi z Jzby pokryiomu,
 Kędyż Chmiel piianego nie zanieśie człeka,
 Idę w gorę po wschodach aż Biblioteka,
 Wspomniawszy na cię widząc y czym się kto bawi
 Odpuść proszę, zdami się że to nie na iawi,
 Toż nie rychło przyszedłszy ile tyle ksobie:
 Miłe Xięgi iakbyście też przed *Wolem* w *Złobie*
 Leżały, tylko z Was Pan pożytku odnieśie,
 Albo nigdy nie czyta, padnieli czas że się
 Zabawi y czytaniem coż pomoże pszczole
 Choć obleci szerokie wonnych kwiatów Pole
 Co za korzyść przywodzi swoiego zawodu
 Kęs tylko Sufzu w Barci, ni wosku, ni miodu,

Nie nasyćci głodnego pełen wor pieniędzy
Jeżli chleba nie kupi, y Xięgami między,
 Jeżli ich kto nie czyta, ani w rozum bierze
 Tym poydzie z świata, czym się urodził z *Maćierze*,
 Chciał pełne Xiąg komory, wedle mego zdania
 Dofyc iedna albo dwie będącie do czytania,

Chwalisz obszerne Grunta, y ia ich nie ganie,
Mnie iedno uprawione pożywi staianie.

Broda.

Boday że cię Pan Bog miał y z tą twoją brodą
Różnacie bym myślił byś nie Woiewodą,
Raz Ponta, drugi mucha, to miorła, to szczotka,
Czasem nic u gołego nie będzie podbrodka,
Tak tylko owi czynią Rozdoynicy, że się
Boią w Mieście poznania, rozbiwszy co wleście,
Albo trzymał z Xiężycem, który nigdy w mierze
Nie stoi, raz szczupleie, drugi cerę bierze,
Albo ta broda, którą, co raz to inaczej
Sztafirujesz, nie statek twoiey głowy znaczy.

Broda a Łysy.

Kto widział pod budynkiem dach, nie na Budynku,
Kto wiechę pod Piwnicą zawieśi dla szynku,
Czego Pan ten oboygą widomym Abryfsem
Nosząc podelbem brodę kędzierzawą Łysym,
Kędy broda kosmata a na Głowie Pleśze,
Znać że tamta szynkuie, a tey nic po Wiesze
Odpuść gdy prawdę rzekę że nic bez Pzupryny,
Prożney Głowie natura nie dała czupryny.

Białagłowa Łodźia.

Xiądz y Niewiaśta, z Wielu miar podobni sobie
Rudła bowiem y steru potrzebują obie
Xiądz tylko z brzegu na brzeg, przenosi się, a ta
Do Piekła, ieżeliś iey źle używał, z świata.

Złotą Wendą Ryby łowić.

Czemu się głupi śmieiesz? za Głupiego byś mię
Liczył, gdybym się nie śmiał, czytający w Piśmie,
Ze

Ze gdy go go za Jeleniem ochota poduszczy,
 Błądzi po Niepołomskiej Krol Bolesław Pufzczy,
 Minęła noc, minął dzień, y drugi na schyłku,
 On koniowi y sobie nie dając pośiłku
 Jezdzi, ledwie z nużone mogąc trzymać członki,
 A w tym z daleka doyrzy Dziadowskiej lepionki,
 Dawszy trawy koniowi, ogień na nalepie
 Nieci, y świeże przedzeń dwie położy rzepie,
 Garczek wody, wszystko część, marzczy z razu czołem,
 Bankiet sobie wspomniawszy za Krolewskim stołem,
 Potym iak weźmie łupić, długo nie dowierzał
 Zeby Rzepa, iak żywo smaczniey nie wieczerzał,
 Nic nie są kuropatwy nic nie są Jarzabki
 Toż oręże y swoje poskładawszy trąbki,
 Ledwie że się na trawie posłaney porzući
 Słońce zeydzie a on się ze snu nie ocući,
 Frazzka Łabędzie puchy, nuża rzecz z głodem
 Trawę mchem, cukrem rzepę wodę czyni miodem,
 Więc na zaiutrz skoro go wyprowadzi z Boru
 Bitego mu się do Wsi każe trzymać toru,
 Nie omyli Gościniec rzecz wiślnym brzegiem,
 A Krol za Część dziekuje, kogoś miał noclegiem
 W swym Domu niedowiesz się moy kochany Ziomku
 Az się z tą trąbką trafisz w Niepołomskim Zomku,
 Przy tym proszę weźm z sobą kilka swoiey rzepy,
 Tu nań Trąbkę włożywszy dośiadał Parepy,
 Y kiedy go Dworzanie, y Młodź szuka wszędzie,
 W dobrym wroćiwszy zdrowiu do Pałacu z siędzie
 Niedziela wtym nadeszła, Bankiet zgotowany,
 Przychodzi Dziad na Pałac nigdy nie widany,

Wita się z nim Krol iako miley nigdy z nikiem,
 Tenby w ziemię radł przepadł z rzepą y koszykiem
 Tedy zaraz do niego obrociwszy z pełną,
 Rozkaże obwinąwszy dwie Rzepie bawełną,
 Pamiątkę appetytu y swoiey Wieczerze
 W Akfamitnym zawiesić w kunstworku Kamerze,
 Obciążanego tedy Suknem, Futrem, Złotem,
 Pożegnawszy od siebie puści Dziada potem,
 Ze bojąc się o zdrowie musi ztey przyczyny,
 Z Łaśa do Wśi, z Pokoiu czynić przenośiny.

Do kłopotu, o! Złoto, o Fortuno licha

Po coż też człeka z wczasu na nie wczas wypycha,
 Wspomniał y ten nie długo rzepę swoię w Borze
 Gdyż wlepszym był u Wilkow y Dżikow honorze
 Niżeli między ludźmi, gdzie wdźien iako z kusze
 Staway ku mnie do Woyta, staway na Ratusze,
 Ale człeczka natura że łakoma a zła
 Podobno by za złotem y do Piekła wlaźła,
 Patrząc iako Krol drogo liche płaci dary,
 Jeden Dworzan w kosztowne ubrawszy czołdary
 Cudnego daie konia wprezencie Wymiotem,
 Jeźlić rzepę, pewnie mi odważą go Złotem,
 Postrzegł Sztuki mądry Pan y wet płacąc wetem
 Każe wnet podać rzepę z iedwabnym Sepetem:

Nie daie nic drozszego nikt nad to, co kocha

Gdzie często przed wielkością miejsce bierze trocha.

Nie Złotnik nie Jubiler, Affekt czyni cenę,
 Konia tego y na nim drogą karacnę,
 Co tylko naymilszego w swoim skarbie chowam
 Tym mile, tym ochotnie zawdzięczam y to wam,

Ofiaruję, Rzepa iest, gdyby w swym ogrodzie
 Miał figi pośilił by pewnie Krola w głodzie,
 Co miał, to mi dał z chęcią Ubożuchny Dziadek,
 A ten zmieszany cicho: całuy że go w Zadek,
 Zaraz na ścianie pisząc prawdziwą ramotę,
 Boday zabit, kto rybki wedą łowi złotą.

Mazur z Kobylą.

Kiedy się w nie zwyczajne suknie Krol oblecze
 Na łowy, aż się Szlachćic na kobyle wlecze;
 A do kąd Panie Braćcie? Krol Szlachćica z pyta,
 Nie wiedząc Mazur kto go tak pięknie przywita,
 Do Warszawy, Do Krola, a po co? po Woyćie
 Zmarłym by mi Przywiley dał, a Krol: postoyćie,
 Kiedy go też wam nieda, mieyćie wtym omyłkę,
 A ten: niech że całue pod Ogon Kobylkę,
 Wraz słyzy: w Marymonćie Krol, że nie w Warszawie,
 Tym czasem dał Krol Pokoy oney swey zabawie
 Myśliwskiej, ale skoro Szlachćic skoczył spieszną
 Droga, Krol Manowcami, by mógł tak rzecz śmieszną
 Zakończyć, w Marymonćie przyechawszy z łowu
 Przebiera się czym przedzey w Suknie z Złotogłowu,
 Y każe Warćie; aby gdy w takiey odzieży
 Jako powiadam Szlachćic do nas tu przybieży
 Puścić go wolno, zaczym gdy Mazur przybędzie,
 Idzie, dziwiąc się że go przepuszczają wszędzie,
 Wreszćie mu pokazuią kędy Krol zostaie,
 Ale ten skoro w nidzie y dobrze uznaie,
 Z trwożył się, lecz to Krol Jan pokryć umieiący
 Wesołą Twarz pokazał, a Woytoftwa chcący
 Nie śmie słowa wymowić, y iak wryty stanie:
 Zgrzeszyłem, iest kobyła, iestem y ia, Panie

Miłościwy rob co chcesz. Gdy się winnym daie,
Krol się roźsmiał, a Szlachćic Woytoftwa dostaie.

Rzemieźlnicy.

Krawiec widzący świętych odzianych w Kościele,
Prawi drugim: że wszyscy w Niebie nie o wiele
Będziemy, szewc y kuśnierz pewnie chybią Nieba,
Święci Boso, bez czapek, krawcow im potrzeba.

Obserwancya Oycowska.

Pod iednym syn y z Oycem zostawali Znakiem,
Gdy go Oćiec nie strawnym częstuie przysmakie,
Wstyd y bol, służba oddać pozwalała pięścią,
Ale coż z Oycem taką podzielić się częścią
Nie godzi, więc ten w podle nie winnego trzaśnie
Y wtym na swych kollegow Towarysz on wrzaśnie,
Aby ieden drugiemu oddał nie mieszkanie:
Koleją Braćia, aż się y Oycu dostanie.

Na Błazna.

Mowisz żeś Błazna widział, czegoś dawno żadał, (dał.
Znać że wten czas gdyś się sam w zwierźćiedle przeglą-

Sila Błaznow na świecie.

Po śmierci Krola Jana gdy się w drogę wlecze,
Wesołowski, aż ieden Senator mu rzecze:
Nie masz nieboże służby y błaznować komu,
Musisz podobno teraz siedzieć w swoim Domu,
To prawda, ow odpowie, bo nas Błaznow było
Mało, lecz ich się teraz wiele namnożyło,
Ledwie nie każdy Błazen, że ieden przed drugim
Nie mogąc się pożywić musi iść za pługiem.

Służba z Regestru.

Jeden Pan przyimuiący Sługę, Regestr długi
 Spisał, iakie powinien czynić mu posługi,
 Trafiło się że Sługa siedzący na Wożie
 Jeszcze został na Łądzie, a Pan na Przewożie
 Tonie, y gdy na niego woła o ratunek,
 A temu pono głowę zaprzatnął był trunek.
 Czeka y Mospanie aże obaczę w kontrakcie,
 Jeżeli to napisano że mam ratować, cię.

Pasa na Dzieci.

Bernardyn wyglodzony ścisnąwszy brzuch pasem
 Wstąpił do Dworu chcąc bydz w południe popasem,
 Było co ieść, ale brzuch tak bardzo ścisnięty
 Wstyd rozpuścić, wtym postrzegł igraiać chłopięty
 Y niby to straszący igraiaće Dzieci,
 Woła: Pasa na Dzieci tym czasem na trzeći
 Węzeł brzuch swoy rozpuści, y tak rozprzeżstrzeni
 Żołądek, że ziadł kilka sztuk mięsa pieczeni.

Anniwersarz.

Przyrzekła iedna Zona Piiaczka Mężowi
 Ze Gorzałki nie będzie piiiąć. Gdy odnowi
 Wrok, pod czas swych Imienin do gorzałki, znowu
 Upiła się y wiary raz danemu słowu
 Niedotrzymała, więc gdy Mąż kiiem ją karze,
 Rzecz: że zachowuię swe anniwersarże,
 Dżis rok iakom ci Słowem to przyrzekła była
 Ze pić nie będę, iakoż całym rok nie piła,
 Mąż za tym pomnę y ia: rok dżis gdym cię młócił,
 Obchodzę dzień, ktory się na karanie wrocił.

Panna Młoda tłusta.

Dworzanin ieden, w pewnym Miałeczkuz profszony
 Był, na oddanie Panny, albo raczey Zony
 Panu Młodemu, pod Akt wesełny, więc czyni
 Komplement zwykły, że zniey dobra Gospodyni
 Będzie, masz też y mięsa (bo tłusta) dostatek
 Nieźrubać Panie Młody posyłać do Jatek,
 Masz mięsa dość, więc tylko o tym myśleć trzeba,
 Byś się starał o sztukę do Mięsiwa chleba.

Modlitwa Dziećinna.

Z Killorgiem Dzieci Oćiec, kiedy Matka rodzi
 Na Modlitwę czym prędzey w Ogrody wychodzi,
 Każe się Dziećiom modlić y sam do Paćierza
 Klęknie, lecz mu poćichu służbista powierza,
 Ze iuż Pan Bog dał syna, to mowiąc mu z boku,
 Y ieszcze nazad dobrze nie uczyni kroku,
 Aż druga: Mości Panie na modlitwy Twoie,
 Już nie iedno, Pań Bog dał ale Dzieci dwoie,
 Porwie się ten, Modlitwie przerwawszy Dziećięcy
 Przełtańcie Modlitw swoich, bo na waszę więcęcy
 Jeszcze dzieci da Pan Bog, gdyż Modlitwa Wasza,
 Zamiałt iednego, dwoie Chłopiąt mi przynałza.

Kwestyez odpowiedzią.

Czymże Panny piiaią, kiedy świecę zgaszą?

R. Flaszą.

A ktoż Pannom dodaie, kiedy nikt nie widzi?

R. Zydzi,

A coź Panny winuią gdy dopełnią miary?

R. Czary.

Czym że się na nie leczą? lekarstwem Doznanem

R. Dzbanem.

Beco Cornuto.

Nie powiem kto na Uczcie był u Senatora
 W Proszowicach, gdzie zaraz za ścianą Obora,
 Okno niskie, więc że też Gościom nie poślednim,
 Uśieść mu się z darzyło wpuł stołu po szrzednim,
 Już wety za pieczyftym przynieſiono daniem
 Gdy z wielkimi rogami krowa ſtanie za niem,
 Poyrzą wſzyſcy ze ſmiechem właſnie iakby mu to
 Wyroſły, aż drugi ktoś: wey Beco Cornuto,
 Ow ſię nic nie z mięſzawſzy odpowie iak z bicza
 Daleko Panie Braćcie mięſzkom od Woynicza,
 Gdzie iako ſłychać legną Satyrzy ſię, abo
 Moia rada, nie mowmy obadwa ſe żabo,
 Nie wierzę żeby ſię to wykłóć miało czołem,
 Y z twą Zoną ſypiaią a przecię ogołem.

Smaczny Kaſek.

Doſtrzeżſzy Woiewoda że mu ieden z młodzi,
 A Pacholek, Jeymoſci nie rządnie dochodzi,
 Pomſcie y gwoli Domu ſwoiego ochydzie,
 Zagniewany, utopić rozkazał go w Nidzie,
 Ten widząc Panią w oknie, kiedy go iuż wiodą:
 Zmiłuy ſię Dobrodzieyko nad moią Urodą,
 A Przynaymniey ieżli iuż ginać, niechże człeczem,
 Nie pſiem kſztałtem mnie wiodą, niech umieram Mieczem
 Proſzę przyczyn ſię za mną z ſwego obowiazku;
 Idźcie, po ſmacznym napić nie wadzi ſię kaſku.

*Na Obraz Jeymc Panny Kaſztelanki Warszawskiej
 od Imci Pana Podſtolego Chetmińskiego.*

Venus z Tryumfem, pełne zaś ochydy
 Pallas y Juno powracaiąc z Idy,
 Dopiero ſię znać rozſtawſzy z Paryſſem
 Potkały mnie z twym o Panno Abryſſem,

Stana

Staną iak wryte y poyrzą po sobie,
 Czym się wżyskie trzy pysznią, widząc w Tobie,
 Pała się Pallas, Juno nie Junaczy,
 Y Venus wiedznie skoro go obaczy.
 To tak Boginie przed obrazem miękna,
 Coż? gdy w twarz uyrzą konstancyą piękną,
 Y samby Parys na takie ponęty,
 Oborską obrał zaniechawszy świętey.
 Nie pyzń się Niebo z kąd Boginie rodem
 Ani się znami odważay zawodem,
 Godnieysze Wafzey Owocow Pomony,
 Ma świat Wenery, Pallady, Junony,
 Te żeć ze wstydem Dank tryumfu pewny
 Oddaią Jabłko Niebieskie Krolewny,
 Y ia się ważę choć z inszey Jabłoni
 Serce me Panno do twey oddać dłoni,
 A ieżli w zgardziż niech żywym, nie Złotem
 Pod ślicznym wiśi twym obrazem votem,
 Do kąd go Ogien, ktory kruszy stali
 Na twych Usługach Oltarzu nie z pali.

Do Imći P. Franciszka.

Czegoć się ięły Białęgłowy zaśie
 Gdy miaſto Muſzek na Czole Muſztaſie
 Albo więc Baran załęże okropny,
 Za patrzą iako zkądźiele konopney,
 Ale też y ty nowym kształtem Franku
 Z rogami chodźiż, a żona w Baranku,
 Takiego stroiu nie wnoś nam moy drogi,
 Niech kto Barana ten nośi y rogi,
 Pozwalam Paniąm, tą się stroić modą,
 Ktore od ſiebie Obie Bydło bodą,

Lecz

Lecz którą sąsiad kiedy chce podoi,
Na nieszczęściaż się ta w Barana stroi.

Wielki, większy y naywiększy Błazen.

Sila Błaznow na świecie, pierwszy Xerxes, który
Zeby z drogi stąpiła posyła do gory;
Drugi po nim w Regestrze Amphistides chodzi:
Co nie wiedział, czy Ociec, czyli Matka rodzi;
Trzeci, wielkiego Pana mając Gościem w Domu,
Kiedy mu się z szeptuie z Zoną po kryjomu,
Rzkomo uśnie kryiomo, a choć nie spi chrapie,
Ze się owi z Kownaty wrocą po charapie,
Patrząc potym przy stole między pake szparą,
Kiedy duży Pacholek przysadzi się z miarą
Do Flaszki Wina, postoy rzecze Panie Braćcie,
Jeżli spię, to dla Pana, ale patrzę na cie.

Białogłowa Płodna.

Na gotowe trafiwszy Potomstwo bez pracy,
Pewny, iak się zdarzają wtych rzeczach Proftacy,
W Mieściu po Ożenieniu rodzi żona syna
Zdziwi się z kąd tak nagła Pologu Przyczyna,
Y gdy się w tym Kolebki każą starać kroku
Przyiaciele, aż ow rzekł: a wzdyc mamy w roku
Dwanaście Mieściu, więc y kolebek więcej
Trzeba, bo Dzieci tyle będzie co Mieściu,
A ponieważ nad inne moja Zona płodna,
Przyznać iey to potrzeba, że pochwały godna.



PRZYDATEK ZARTOW.

Na Aforyzm Seymikowy.

W nowych flaszek Regestrze, czytałem też y to
 Ze Wino na Seymiku ma swoje sequito,
 Wszędzie, y w Proszowicach piiaią go radzi
 Ależ to iako iedna, tak Przyaćioł wadzi,
 Co nam w oczy Alkoran Turecki wystawi,
 Gdy raz klnie Machomet, drugi raz błogosławi,
 Trudno pisać co kiedy Bachus umie otem
 U Nas Chłop kradnie, Szlachćic zaleca się złotem
 Y daleko niż wino, większa tamtey strony
 Fakcya, Lot do Corek, wy do Jego żony,
 Co żywo iako oczy wybrał głosem wolnym,
 Za słupem iey Postury udało się solnym,
 Ja zawsze z łaski Bożey zdrowego Zoładka,
 Wolę Boże day zdrowie, niż baś, baś, Jagniatka
 A widzę chociaż drugi wsiadł do szybu na szle,
 Do śmierci się z motyli onych nie wykaszle.

Cud.

Wyganiając Marszałek z Izby Importuny
 Gdy pocznie Ryście trzepać po kołnierzach kuny,
 Widząc ia że też Jordan zdrugiemi się mięsza,
 Do tego rzekę Cudu nie trzeba Moyzesza,
 Przecz ućiekasz Jordanie? pytam: y przed czyiem
 Obliczem? a ow: Diabła, żebym nie wział kiiem,
 Jeśli nim Moyzesz Morze szerokie rozdwoi,
 Nie masz żadnego dziwu że się Rzeka boi,
 Ostrożnie cny Marszałku z łaską w tym terminie,
 Wszak wiesz co Rzeka Rzece, co Jordan Drużynie,

*Ff**Pa-*

Pasorzył.

Nie proszony Pasorzył przyszedłszy na Gody
 Usiadł na końcu stołu, po oddaniu wody,
 Gospodarz, że trzydziestu tylko prosił na nie,
 Zliczywszy Gości, rzecze: iść do Domu Panie,
 A ten źleście liczyli, proszę liczcie ieszcze
 A odemnie prze mincie to się y ia zmniejszę,
 Wszyscy za tym w śmiech, że mu ładnie odpowiedział,
 Tym kształtem się Pasorzył u stołu osiedział.

Na Gorzałkę.

Dwa początki ma nasze ciało dożywotne
 Jako pisał Fizycy, ciepłe y wilgotne,
 Po diableć odwilżyła mego sługę wczora
 Gdy w połę umarłego wywlekli z Jeziora.

Gadka.

Rano na czterech, na trzech samym chodzę mrokiem
 W Południe na dwóch nogach y naysporszym krokiem.

Kowal y Złotnik.

Kowal się ze Złotnikiem powadzili o to:
 Ze wćichości tyśiączne tam ten robi złoto,
 Pełne miaśto kowala, kiedy tłucze młoty,
 A z takiego hałasfu za szostak roboty.

Gadka.

W ktorey to stronie na trzy tylko łokćie
 Niebo od ziemi, zgadnij? a obok cię
 W Delfie posadzę z Appolinem, aby
 Wrożyły przez cię napuszczzone Baby.

Do Gniemliwego.

Odpuść mi proszę moy drogi Sąsiedzie,
 Bywśy w twym Domu wczora na Obiedzie

Kozła u Ciebie, Barana u Pani
 Widząc na czole, iakbym też był w stajni,
 Chceszli przestrzegam, Przyiaźń od Sąsiada:
 Nie każdy, wierz mi radł z tym Bydłem iada.

Nowe Powinowactwo.

To Szwagier co ma siostrę, tego iak zwać potem
 Co moię siostrę poymie? a Panna: Naćiotem.

Xiadz Doktor.

Pan odiechał, a Pani chora Paraliżem,
 Prośi żeby do niey Xiadz przychodził a z krzyżem,
 Czuly Pasterz chorobę znaiąc swego Bydła,
 Idę rzecze, lecz trzeba do krzyża kropidla,
 Jakoż ledwie oboie włożył do pokrowca,
 Aż zaraz wyskoczyła owa chora owca.

Do Piotra z Gallilei.

Widząc strup na twym czole Piotrze wedle strupa,
 Rzekąc z oną Kucharką w śieni u Biskupa,
 Prawdziwyś Gallileyczyk bo tak szpetne guzy,
 Ze to nazwę po Polsku poszły na Francuzy,
 Wierzę słusznie z Patronem swoim się Piotr smući,
 Dziewka Grzechu przyczyną pokutą kogući.

Poiedynek.

Wyzwał Francuz Hufarza, gdy do Poiedynku,
 Rozumieąc że się z nim rozprawi w Poćinku
 Bierze Pałafz, aż widząc owego z szłokadą
 Szle, niechay się rapirem biie albo szpada,
 Niema Polak Francuzom przepisować mody
 Odpowie, ten też idąc nazad do Gospody,
 Ani Francuz Polakom: rzecze do Pacholka
 Y co prędzey kopią pochwyćiwszy z kołka,

Bieży, patrzy nań Francuz y dostawa metu
 Aż kiedy na strzelenie takby z pistoletu
 Złoży drzewce y prosto do piersi mu z grotem,
 Blisko był plot, przeskoczy Francuz, y za płotem
 Bardzo długi Pan Polak, a ten bez ogrodki,
 Y tyś miał też dopiero długi na moy krotki
 Aż skorom ia dłuższego dostał na twoy długi
 Nie przeskoczyłby płotu chyży y pies drugi.

Comparatio.

Nieszczęsny mądry drugich nie wywodził z błędu,
 Nie szczęśliwszy co uczy, inszych, sam bez względu
 Piekła, nie życie wedle swey nauki, ale
 Nayniezszczęśliwszy co się nie da uczyć wcale.

Zal po Małżonce.

Jakoż na świecie żywot nasz iest śliski
 Gdy świeżo Sąsiad nasz owdowiał bliski,
 Jadę y wedle Chrześciańskiej wody,
 Pomagam żalu y iego przygody,
 Zyczę mu prędkich za tą poćiech troską
 Y radzę skromnie Plagę znosić Boską,
 Ktoż się na niego uskarzy wtey mierze
 Gdy pożyczany Zywoť ludziom bierze.
 A ten: żal mi żem Przyziaciela stracił
 Co gorsza ledwiem pogłowne zapłacił.

Włoch Rogbi.

Nie pił od Urodzenia Włoch Rogbi gorzałki,
 Widząc kiedy iey zażył dwa spore michałki,
 Dla Boga Mości Panie bądźiesz Wafzmość chorzał,
 Ja tak piiąc płomieniem na Wągielbym zgorzał,

Aż mu śmierć w kilka niedziel bies od niey z koiarzył,
 Podobno się dla France w fuchey Wannie parzył,
 Gorzalka się zaięła z rozpaloney Cegly,
 Włoch zemdłał, niż chłopięta płomienia dostrzegły,
 Włoch bez dusze w swoim Nas przestrzega trafunku,
 Ze nie piąc może człek umierać bez trunku,
 A iakie komu na śmierć przeyrzane oręże,
 Zadne mu nie pomogą przestrogę tym lęże.

*Do Śmci Pana Wespazyana Kochowskiego Pifo-
 Rhyrna Polskiego.*

Słuchaycie mnie Sarmackiey Memnozyny Corki
 Wszak się czasem wzgardzone, przydadzą wybiorki,
 Siedemdziesiąt, rozumiem że wam to ze wstydem
 Wyznać przyidzie, przespawszy lat z Epymenidem,
 Wyspał ci się rozumiem służnie day go katu,
 Załobyście Polskiemu Okazyą Swiatu,
 Ze w Janie Kochanowskim, a w Naszym Homerze,
 Wieczna o Nas nie pamięć, wieczny was sen bierze,
 Albo, ponieważ żyją Boginie bez zgonu,
 Przenieśliście się od nas zaś do Helikonu,
 Aż iako oplakany od Rodzicow obu
 Wraca Epimenides ledwie że nie z Grobu,
 Tak y nam Kochanowski pozbywszy syllaby,
 Panny niebałyście się żeby was w Prababy
 Tyli wiek nie obrocił, lecz kto rodem z Nieba
 Wiecznie mu się Starości obawiać nie trzeba,
 W Tobie tak długiey pauzy nadgrode y z Zyskiem
 Zacny mamy Kochowski rzeczą y Przewiskiem
 Jeżeli piszesz frogiego Gradywa Turniecie
 Zywą krew, nie inkaust, miecz nie pioro leie,

Jeżeli Zarty, tak prędko płacznego tulą,
 Jako skrzypce strutego krzeszą Tarantulą,
 Smutneli, Materya iakich mnie obfita,
 Nie potrzeba daleko szukać Heraklita,
 Jeżeli Venus lub pióro omoczy Kupido,
 Znajdzie się bez Affryki y u nas to Dydo,
 Wybornie Wirgiliusz Marfowe żelazo,
 Treny pisał Seneka, swe Amory Nazo,
 Igrzyska Marcyalis, iefzcze y to przydam
 Gdy nie tym tylko, ale Naboznym Dawidom (skrzynki
 W Twoich cię zrownam Rythmiech, godne bowiem
 Wielkiego Macedona, z ktorey upominki,
 Y z swych skarbow Krolewskie wyrzuciwszy składy,
 Same wnicy Homerowe składał Illiady,
 Bog zapłać że też y mnie, choć na famym rogu
 Właśnych Polskich Poëtow wpisał Karalogu,
 Nie rowno prawda dano tego nam talentu,
 Jedni zwierzchu, a drudzy na piał się mętu,
 Jaką kto ma fortunę w kastałiskiey strudze,
 Ale uydzie swarzyć się Sroce przy Papudze,
 Każdy Prafzek swoiemi musi latać piory,
 Buia Sokół, nim się Drop podnieście do gory,
 Wszyftkich Dam Cug przed sobą że Argenis moia
 Do tych czas Domowego trzyma się podwoia,
 Dzieiesięć lat na Troiańską Grecy woynę łożą,
 Drugie dzieiesięć woiią nim ią rumem złożą,
 Kto nie uważnie na blask idzie ile z cienia,
 Znieść słonecznego często nie może promienia,
 Zawze się w sobie dobrze trzeba przyrzeć Doma,
 Pozno się albo kryie, albo śmiałek froma,

Widzisz

Widzisz iako teraz świat w sieci maca sęku, (ku
 Ja w swych Wierszach nie szukam próżney Chwały dźwię-
 Alexandrow też nie masz ktorzyby w Herylu
 Pokazali co waży Wierz dobrego stylu,
 Stater za każdy u nas to czerwony złoty
 Daiąc, ani też takiey trzeba mi szczodroty,
 Sobie y Muzom piżę nie frafuiąc głowy,
 Choć na tym szlaku zbieram za wami Podkowy,
 Swoia y tu Fortuna każdemu się łaśi,
 Ale przecię najmłodszy w Cechu świeczki gaśi,
 Będzie krawiec nad krawca będzie tkacz nad tkacza,
 Nie byłoby dobrego, nie bywfszy Partacza,
 Z takich przyczyn ieżeli kiedy przecię przydzie
 Ze późno racz wybaczyć moiey Argenidzie,
 Niedosyc się ustroić w Baranki y we kwy,
 Trzeba było Krolewnie przyiać Pedysekwy,
 Ktore z rozmaitych form przebieraiąc krezy,
 O Wielka czasu szkoda dopisuią rezy.
 Jeżeli jest iakoż jest zabawka w Papierze,
 Proszę pozwol mi w taniec iść po swoiey Lerze,
 A sam na nie, choć też tam gdzie obaczysz pręgę,
 Y na swojego racz bydź łaskawy kollegę.

Koniec Fraszek.

Zakończyły się Fraszkki, skończą się y lata,
 Taka od wiekow trwałość mizernego świata,
 Dosyc Fraszek, y nazbyt Wacławie tych Brydni,
 Żal się Boże strawionych na tym godzin y dni,
 Byś ieno sam nieplakał, gdy chcesz inszych śmieszyć,
 Y żartem ci to może y żartem człek zgrzeszyć,
 Trzeba będzie z każdego słowka dać rachunek
 Kędy y myśli ludzkie poydą na szacunek,

Oba-

Obawiać się przychodzi, żeby Cię te Frafzki
 Nie nabawiły w ten czas śmiertelney porażki,
 Już czas, y dawno minął Zartow prześcąć, wierę,
 A do rzeczy godnieyzych aplikować cerę,
 Ale nie same brednie, Frafzki, śmiechy Zarty,
 Maią w sobie poważne Pisma moje karty,
 Stworzył Człeka, stworzył też Pan y Koczkodona,
 Stworzył Lwa y kotkę też y Chamaleona,
 Co ma Sowa do Orła, Kaganek do Słońca,
 To do Nabożeństw Frafzki, acz też y bez końca
 Swego nie są pifane, uydzie prawda żartem,
 Kochał w Synu, zmiłował się Bog nad Bękartem,
 Abrahamowym, żeby pragnąc nie umierał
 Nową dla niego Anioł krynicę otwierał,
 Kto zły y bez Frafzek zły, dobremu nieszkodzą,
 Offy y ztąd iad biorą, z kąd Pszczoły miód słodzą.
 Rozum a śmiech, te różnią Człowieka od Zwierza,
 Kto ma bydź u Dyafzka zgorzły się z Paćierza,
 Lecz y ia iuż me żarty tym odbywam kwitem,
 Ze się każda rzecz mierzyć powinna, dość y tem,
 Iż iako z odpoczynku wszystko czyniem wcześni,
 Obracam y ia pióro z tąd do nowych Pieśni,
 Ktore Bogu samemu należą, a z żartu
 Moiego pewnie się nic nie okroi Czartu,
 Niech się Ludzie cnotliwi, dobrzy, szczerzy cieszą,
 Kto w sieci sęka szuka, niechay go obwieszą.



Regeſtr Alfabetyczny

Poważnych rzeczy, y Fraſzek.

A brys miłości	158	Bol zębów	204
Aforyzm Seymikowy	225	Broda 215 Broda a tyſy	215
Anniwerſarz	220	Burka	107
Appendix do Panegiryku Krola JMći		<i>Nadgrobek.</i>	
	211	Babie wyſtarzały 57 Biečanow-	
A propo odpowiedź	209	skiemu ślepemu 85 Biſkupowi	
Argo JMPa. Hadźiewiczza	212	Krakowskiemu 50 Bogaczowi 75	
<i>Nadgrobek.</i>		C hryſtuſa Pana przedziwne Naro-	
Amfionowey żonie 76	Astrolo-	dzenie i Obraz	1
gowi	61	Chćiwieść Białogłowska	110
B aba y Mnich 155 z Chrzę-		Chłopiec poſlušny	118
stką 133 Rze 136 Gore 178		Chłopiſkie prawo	143
Niechcąc ziadła Proſię	181	Chłop po łacinie	116
Beco Cornuto 222 Bękarci	210	Choraławie dymowe	163
Belweder	28	Chrzeſt Janow	149
Białogłowa 146 płodna 224		Chuſtka w rożę ſzyta	181
łodzia 215 brzemienne Białe-		Cena Żydowska	127
głowy	201	Ceremonia nieſzczera	175
Białogłowska chćiwieść 110	Vo-	Choraży Zatorſki	102
tum 126 Stroe Białogłowskie 11		Chory żołnierz	163
Muchy Białogł. 12 Białe Konie 108		Cnoty obraz y Owoce, albo Pożytki	
Biało? Biało.	145. 24	ktore maia z Cnoty: Chorzy 21	
Bibliotheka Człeka nie uczonego	214	Dzieci 20 Goſpodarze 17 Het-	
Biſkup tyſy	184	man 14 Krol 13 Kupiec 17	
Błazen 219 z Noſem 195 Je-		Mażonkowie 19 Młodźian 18	
den tyſiąc błaznow robi	142	Pan 15 Panna 19 Poddany 16	
Siła błaznow na ſwiećie	219	Podroźny 21 Rodźicy 20	
Wielki więkſzy naywiękſzy bła-		Rzemieſlnik 18 Sędzia 14 Se-	
zen	224	nator 13 Sługa 16 Ubogi 21	
Błazna zaraz poznać	163	Umieraiący 22 Więźien 21	
Bog. Od Boga dobrażona y wſzy-		Zeglarz 17 Żołnierz	14
ſtko	161	Co ma wiſieć nie utonie	28
Bohatyr ſtraſzny	30	Comparatio	207. 228
Bol naywiękſzy z oczu zazdrość	204	Cornuto 222 Cud	225
		G g	Cza-

Czapkę swoją każda ma głowa	34	Faryna	169
Czary	198. 199	Fortel w Kupnie Konia	131 Na
Czasy złote	157	złą żonę	172
Cześć. Tęskno Pana we czi	190	Franciszek	223
Człowiek 9 Człowiek człowie-		Frafunek wielki o rzecz małą	194
kowi Bogiem, wilkiem &c.	173	Frafzki. Koniec Frafzek	231
	<i>Nadgrobek.</i>		<i>Nadgrobek.</i>
Cesarzowi 48 Ciesli 70 Ciorze 64		Formanowi	65
Chlubemu 70 Chotkiewiczowi		Gadka 226 Galenus dat opes	180
Woiew. Wileńsk. Hetm. W.K. 81		Ganic łacnicy niż poprawić	121
Cudzołożnikowi 69 chartowi 92		Gdańszczany	155
Dat Galenus opes	180	Gładyś	142
Dekret Sprawiedliwy	135	Głowa każda ma swoją czapkę	34
Dług, wygodą zdługow	167	Głuchy	138
Doktor nie pewny pewny zboyca	125	Głupi pyszny	160. 193
Doktorowie	25	Gniewliwy	130. 226
Duchowni	160	Golono strzyżono	136
Dusza	10	Gorzalka	213. 226
Dymowe Chorągwie	163	Gość	179
Dziecinna modlitwa	221	Gospoda w Proszowiczach	178
Dziecie a piiany prawdę powie	150	Grobła wedle Stawu	173
Dzień Narodzenia Rodzic. 98 Imie-		Gwizdać w Kościele	114
nin	99		<i>Nadgrobek.</i>
Dziwięć	173	Generałowi 84 Gospodarzowi 58	
Dziewka co wapno iadała	200	Grobarzowi 95 Grobowi 97	
	<i>Nadgrobek.</i>	Grzeźnemu człowiekowi	66
Doktorowi 60 Dziecięciu w Pie-		Hadźwiczka Argo	212
luchach 54 Dziec: w Ospie 54		Handel Zydzowski	196
Dziec: w odrze 55 Dziecięciu		Handlować winem nie Szlache-	
w Szkole	55	cka	16
Egierska Woda	211	Haurey	172
Epitalamium 44 JPu. Staroście		Helena nienadobna	179
Wschowk. 37 IMPu. Mieleck.		Herap	155
Stście Brzezińsk. Conf. Ożen. 39		Humor Polski	112
Excytarz	119		<i>Nadgrobek.</i>
Exorcysta nowy	158	Hetmanowi	51. 81. 82. 88
			Iaki

I aki Pan taki Kram	116	Krol żywy za malowanego	117
Ianow Chrzest	149	Kroś	173
Idem per diversa Jedno wszystko	33	Kucharz	128. 129
Jednooki sługa	104	Kwietna Niedziela	4. 5
Intrata leśna	109	Kwestye z Odpowiedzią.	221
Jordan Starosta Dobczycki	101	<i>Nadgrobek.</i>	
Jozefa S. rzemieślo	7	Karczmarzowi 67 Karolowi Gu-	
Ipsis venias Musis &c.	180	stawowi Krolowi Szwedzk. 79	
Iurista	161	Kasztelanowi Krakowskiemu 50	
Iustinianus dat honores	180	Kazimierzowi 78 Kazimierzowi	
<i>Nadgrobek.</i>		wielkiemu 76 Kmieciowi 58	
Iarockiemu Jan. 90 Iezuicie	74	Kominiarzowi 63 Koniecpol-	
Iordanowi 88 Iuryście	60	skiemu Hetmanowi Koronne-	
K ampania	191	mu 81 Krolowi 49 Kucha-	
Kasiek smaczny	222	rzowi	65
Kato trzech rzeczy żałował	26	L akomy łakomstwo	128
Kazanie do Zboycow 130 Wielko-		Łapczywy dobrze tak na łapczy-	
Piątkowe	137	wego	213
Każde z tych iednym życie żywio-		Lepiey niż dobrze	174
tem	36	Leścia Intrata	109
Kiermasz 192 Kochowski	229	Łgarz wielki	155
Kolęda	146	Litewska Pogoń	106
Koło. Wszystko chodzi do koła	149	Łowić Ryby złotą wędą	215
Koštun 176 Łowczy z Koštun-		Łowczy z Koštunem	183
nem	183	Lubomirskiego Marszałka Koron.	
Komorowskiy Pogrzeb.	47	Wielk. Ożenienie	41
Konfidencya wielka	141	Luna	189
Konie białe	108	Łysy 107. 185. 186. 187 Ły-	
Koniec Frazek	231	sy szramowaty 107 Pacholek 107	
Koniecpolskiego Pogrzeb.	36	Sługa 109 Senator 184 Bi-	
Koronacya Krolowey JMści	97	skup 184 Sędzia 184 Mie-	
Kowal y Złotnik	226	cznik 184 Mąż	185
Kretę Pannaie 201 Krupy surowe		<i>Nadgrobek.</i>	
	201	Leżeńskiemu obwiezionemu 87 Ło-	
Krolow dwoch Pogrzeby	45	kietkowi 76 Lotowey żo-	
Krola Kazim: powrocenie do Biecha		nie 75 Lubomierskiemu Wo-	
	97	ie-	

iewodzie Krak. 82	Lubomir-	łowi Krolowi Polsk. 79	Mło-
skiemu Alex. Starości Sandeck. 83	skiemu 65	dżianowi 55	Mnichowi z De-
Łysemu	65	esperacyi 74	Moderatowi 69
M atężństwo 25. 26	Matężństwo	Muzykantowi 62	Myśliwemu 59
przez List	146	N adgrobniki różne, a pag. 48 ad 97	
Malarzom y Poëtom wolno	177	Nadgroda nie rowna	194
Mały wzrostem animusz nadsta-		Natóg zły	183
wia	188	Narodzenie Chrystusa P. przedziwne	1
Matżonka. Zalpo matżonce	228	Niedziela Kwietna	4. 5
Marcyaliz	158	Nauczyć pyżnego a głupiego trudno	
Maryi naysw. Panny Obraz żatofny	2		193
Matusz	24	Natura wilka do lasa pędzi	167
Mazowieckie Kury	108	Niechący ziadła Baba Prosię	181
Mazur z Kobytą 218	z Włochem	Niedziela S.	160
	164	Nieczęste widanie gotowe niezn.	23
Maż plugawy a żona grzczna	177	Niemiec z Polakiem	125
Maż tyfy z żoną dyskuruie	185	Nieuczzonego Bibliotheka	214.
Melancholik	162	Niezgodny Sąsiad	173
Miecznik tyfy	184	<i>Nadgrobek.</i>	
Miłość y Panowanie	110	Nagle umartemu	72
Miłości Abrys	158	O bmowka	193
Młodzika z Babą ożenienie	39	Obraz Chrystusa P. i Naysw.	
Minucyarz	202	Panny Maryi 2 Rzeźniczy	10
Mnich z Babą	155	Cnoty 13 JMPani Kształanki	
Modlitwa dziecinna	221	Warszawsk.	222
Monomachia	31	Obserwancya Oycowska	219
Mniżkom Sandeckim Sol	182	Obyczaj starych y młodych prze-	
Monosyllaba podobne	24	ciwny	133
Muchy 136 Białogłowskie	12	Oćiec z synem	159
u Panny 158 Uprzykrzone	163	Odpowiedź kształtna	24
do Płazy	163	Odwaga nierowna	144
Myślistwo	12	Okulary	122
Myśliwska omyłka	153	Okulary piiany kupuie	138
<i>Nadgrobek.</i>		Omyłka 106. 123 w słowie	143.
Malarzowi 61 Maryi Ludowice 78		178 Myśliwska 153 Xięza	210
Mężowi doyrzałemu 56 Micha-		Opak	209
			Opes

Opes dat Gal. 180 Stult. patiuntur 188	Polak y Niemiec	125
Opieka fryyowska 203	Polska. Wolno w Polfcze iak kto	
Osiecka Sprawa 119. 124	chce	192
Owoc przed Kwiatem 133	Polski humor	112
Ożenie J.M.P. Wielopolfk. 38. 39	Popielec 158 Poslušny chłopic	181
Młodzika z Babą 39 Confer Epital.	Słudzy poslušni	115
<i>Nadgrobek.</i>	Postępek daleki od mowy	207
Obwiezlonemu 87 Ogarowi 92	Powinowactwo nowe	227
P anna piękna 133 Młoda tłusta 221	Powrocenie Krola do Biecza	97
co iadała mak 201 Kretę 201	Prawda	104
Surowe krupy 201 Pannie dwie	Prawo głuche 142 Chłopskie	143
wdworskiej Osie 162	Prędko. Co się prędko wznieci, to	
Pana teskno we czci 190	nie długo świeci	204
Panny Krystyny zwierciadło 199	Prosię Baba ziadła niechcący	181
Panowanie y miłość 170	Prostak w zaloty	125
Panowie 175 Pasa na dzieci 220	Profzek na Pchły 168 Prożnowanie 10	
Paszorzył 225	Przyiaciel 208 u dobrego Przyiaciela	
Periphrasis Samsonowey Historii 8	wszystkie rzeczy spolne	138
Pewne dla nie pewn. odważyć 134	Pstry nie bądź kiedys nie wyżej	137
Pieniędzy pożyczanie złe 112	Ptak do kaczek	138
Pieniążek 101 Piianica 155	Pyszny a głupi 160 trudno na-	
Piiany Okulary kupnie 138	uczyc pyszno a głupiego	193
Piiany a dziecię prawdę powie 150	<i>Nadgrobek.</i>	
Pikiera z iedno okiem 190 Piotr	Pannie od niedźwiedzia zabitey	71
z Galilei 227	Pannie dorostley y grzeczney	72
Pleban odrwił Suffragana 137	Papieżowi 48 Piecuchowi 63	
Plesze 104 Podciażzy 156 Podobna 129	Piianicy 68 Plebanowi dobre-	
Poetom y Malarzom wolno 177	mu 52 Pleban. złemu 52 Pło-	
Pogłowne 127 Pogoń Litewska 106	dowi zmatką umarlemu 53 Pło-	
Pogrzeb iaki wesoly 48 dwoch Kro-	dowi w matce żyjącemu 54 Ply-	
low 45 Koniec polskiego 36 Ko-	waczowi 64 Pochlebcy 69 Pod-	
niec polskiej 46 Komorowskiej 47	starościemu 89 Poęcie 61 Pro-	
Stolnika Koronego 47	boszczowi 72 Pysznemu 68	
Poiedynek 122. 227	Q uastio 209 ad Sacerdotes 194	
Pokoy Zorawinski z Turki 182	Questyc z Odpowiedzią 221	
Polak we Włofzech 117		

Racya ma Racye po sobie	204	Sophista	189
Raczkij	169	Spolne rzeczy Przyjaciół	139
Rada po czasie	143	Spowiedź o gorzałkę	191
Radziwiłł Xiąże	100	Sprawa z kapitułą	193
Rakocy sobie nadgradza Utraty	105	Sprawa Osiecka 119. 124 Spuść	167
Reguła. Zadna Reg. bez Excepcyi	174.	Stary a zwayca	161
	177	Starych y młodych obyczay przeci-	
Rogi 168 Rogowe	196	wny	133
Rowny. Naylepiey zrownym	202	Staw bez wody 172 wedle stawu	
Rozząddek Paryssow. 152 Rozeń	105	Grobła	173
Ryby złotą wędą łowić	215	Stroje. Białogłowskie	11
Rzemioſſo Jozefa S.	7	Stryiowska opieka	203
Rzemieslnicy 219 Rzeznicy Obraz 10		Strzelca Wilk ochędożył	140
<i>Nadgrobek.</i>		Studnia, pod szanćem	168
Rakocemu 80 Rotmistrzowi	51	Syn y Oyciec	159
Roznowi Olbr.	105. 89	Szembek 101 Szlachta	197
Rzemieslnikowi	70	Szlachćic pod czas Jnkurfyi Węgier-	
S amſonowey Historiy Periphraſis 8		skicy przy Rakocym zostaiący 103	
Sądzić nie trzeba rzeczy powie-		<i>Nadgrobek.</i>	
rzchownie	35	Sędziemu	52
Sąsiad 192 niezgodny Sąsiad	173	Senatorowi	51
Sędzia gorący 145 Sędz. tyſy w		Skamieniały Niobe	
kapturze 184 Sędziowie	167	Skapemu	67
Senator 112 tyſy Senator	184	Stawie świeckiey	96
Seymikowy Aforyzm	225	Slepemu na jedno oko 66 Smierć	96
Siedzieć na dwoch ſtołkach	171	Starcowi Młodzianowi	56
Skapy 25. 113 Slinogorz	171	Szubienica od krzyża inſza	7
Słowik. Alboſ nie ſłyſzał ſłow.	176	Stefanowi Synowi	85. 86. 87
Studzy poſtuſzni	115	Szydłowskiemu Alex.	84
Sługa iednooki	104	T esknio Pana we czci	190
Służba z Regeftru	220	Tytuły	104
Sługi zakład z Panem	164	U bogi Uboſtwo 23. 37. 130.	180
Smierć. 12 Smierć y grzech	157	U bogi a myſliwy	123
Sol (Słońce)		Votum Białogłowskie	126
Sol Mnifzkom Sandeckim	182	Urząd 208	Urząd bez czci 108
Sowa zpuffey kleci wyleci	26		

Wapno dziewczka ien	200	Xięża	112
Wdowy czemu za mąż idą	177	Xięża Omyłka	210
Wet za wet	181	Xiadz Doktor	227
Węgierka	157	Xiadz Szczodry ze Mszą	176
Wendą złotą ryby łowić	215	<i>Nadgrobek</i>	
Wesoły pogrzeb	48	Xiążęciu	49
Wielkopiątkowe kazanie	137	Xieni	74
Wielopolskiego Ożenienie	38. 39	Zacheusz na figę	193
Wiersze 103 Uzone Wiersze	194	Zakład sługi z Panem	164
Wilk strzelca ochędożył	140	Zal po Małżonce	228
Wilkiem człek człeka	173	Zaloty Prostaka	125
Wino	157. 194	Zart niewczesny	161
Wiścieć co ma nie utonie	28	Zartowny	139
Wiszowaty	187	Zatorski Chorąży	102
Witay kaczką nie brodząc	139	Zatorskiego Pułkownika Ożenienie	40
Włoch w Polsce 116 po Polsku		Zazdrość zozcu naywiększy bol	204
tańcuic 123 Włoch Rogbi	228	Zdrada	216
Włoch y Mazur	164	Zębów bol	204
Woda Egierska	211	Zegarek	176
Wolność złota	182	Zelant przy Krolu Michale	183
Wrożki	205	Zieść. Ziadła Baba prosię nichcąc	181
Wszystko chodzi do koła	149	Złodziey Stuczny	129
Wszystko od Boga	161	Złote czasy	157
Wygodą z długow	167	Złotą wędą ryby łowić	215
<i>Nadgrobek</i>		Złota wolność	182
Wdowcowi	56	Zły nałog	183
Wielopolskiemu Woiewodzie Kra-		Zołnierz chory	163
kowskiemu	90	Zona chora 172 zła 180 grzcz-	
Wiszniowieckiemu Xiążęciu	80	na a plugawy mąż	177
Władisławowi IV.	77	Zona dyskurująca z Mężem tysym	185
Woiewodzie Krakowskiemu	50	Zona od Boga	161
Wrożkowi	62	Zpustey Kleci Sowa wyleci	26
Wołowi 91 Wyzłowi	93		

Zwierciadło Panny Krystyny	199	Zamoyskiemu Hetmanowi Koron-	
Zwierze. ktore zwierze nie zębami		nemu	88
kąsa	35	Zartokowi	67
Zyd z Jastrzabem	140	Zebrakowi	63
Zydowska cena	127	Zebrowskiemu	84
Zydowski handel	196	Zgrzybiatemu	57
Zywiota. Jednym żywiołem pewne		Zmuydzkiemu Stanisl.	87
Stworzenia żyją	36	Zołkiewskiemu Hetmanowi Koron-	
<i>Nadgrobek.</i>		nemu	82
Zabitemu od dzika	71	Zołnierzowi w okazji zmarłemu	
Zabitey Pannie od Niedźwiedzia	71		53
Zagrodnikowi	59	Zonie Amfionowey	76
Zakonnikowi z Dewocyi	73	Zygmuntowi III. Krolowi Polskie-	
Zakonnicy	73	mu	77



Do Czytelnika.



Jeżeli poważniejszego czego chcecie Panie,
FRASZKI to tu, szkodaby czasu trawić na nie,
Rzeczysz: więcej go Piśmo, niż czytanie bierze?
Szczera prawda: że w innej pułgodziny mierze
Przez które ie przeczytasz, w innej lat dziesiątek,
Jest w Tygodniu Niedziela, jest także y Piątek.
W Roku, Marzec odmienny, znalazła się schisma

W Dwunastu Apostołach, y między me Piśma
Ze też y FRASZKI weszły, iak w uprawney Roli,
Gdy Pszenice nie siewą nie będzie kąkoli;
Wzdy y te wyidą na Chleb, różne też y zęby,
Jednym mąka, a drugim należą otręby,
Bowiem one nie same tylko świnie iedzą,
Słyszałem od Kucharzow, że z nich Barłczce cedzą,
Więc iezli kto kołacze lubi y Pampuchy,
Po co sięga do Barłczu, po co y do Juchy.
Kto się radł Historyą bawi, wzdycha, smući,
Niech weźmie Xięgę inszą, niech FRASZKI porzući,
Coż y mnie potka z Frazzek Pisania za Myto?
Pisał ci, boday że go haniebnie zabito.

Do Tegoż.

WLas idąc Czytelniku, słuszna wprzody że się
Sprawisz, odemnie co w tym zawiera się Leśie,
Im daley weń więcej dREW przypowieści wedle,
Są tam buki, są dęby, są sosny, są Jedle,
Postaremu wszystko drwa, co ten Plac osiąęły,
Choćiaż iedne na węgle, a drugie na Węęty,
Nie trzeba lekce ważyć y Lesney Jabłoni,
Są maliny do smaku, są roże do Woni,
Tylko ostrożnie sięgać bo to nie na stole,
Wostatku też odpuścisz choć cię y zakole,
Te usta nasyciają smakiem swym y kiszki,
Drugie albo nie, albo płonne rodzą szyszki,

(*)

Jak

Jak się prędko w Orzeźku Jądro za skorupi,
 Lecz pozor, smak, przechodzi skoro go rozłupi,
 Czałem też będzie ciężey ieżli się to przyda
 Naturze, nikt się pewnie za Frafzki nie wstyda,
 Gdy procz Papieru tylko, oprocz Inkaustu,
 Jeżli ią mądry zgryzie nic znajdzie w niey gustu,
 Trzeba znać rodzaj Bedłek kto chce Grzyby zbierać,
 Bo iedne tuczają, trzeba od drugich umierać,
 Kto Błazen, to nie uydzie pewnie samołowki,
 Insze Rydze y Bile, a insze Wężowki,
 Bo kto się na czym nie zna, tego niech nie liźnie,
 Dobry ieść Wąż Dryakwi, dobry y trućiznie,
 Wszędzie, lecz y w Potrawach potrzebny rozładek
 Bo nie każdy iednako ma strawny żołądek.
 Do Laśa Czytelniku idzieśz, nie do Raiu,
 Tam same tylko frukty, drzewa biorą w Gaiu,
 Sćinay co ci się więc zda, nie uczynisz szkody,
 Jednak cię wtym przestrzegam, nie wal przez pień kłody
 Krzywoli gdzie, nie wskok się miey do Nieprzyjaźni,
 Wielka Pomsta Poećie odpisać mu raźniey.

Do Tegoż o Rożnicy Wierszow tey Xiegi.

Dobra szperka z Kapuśty zgoła tuszę łatwa
 Ze mną ieść, ale ieszczce lepsza Kuropatwa.
 Dobra zebru, dobra ieść y Jęczmienna Kafza
 Tamta do kosy, a ta Gorączkę przygafza,
 Ja przyznam się obodwu odstępuię gdyżem
 Zdrow cale, y będę się kontentował ryżem,
 Dobra woda kryniczna w pragnieniu prawdziwie
 Ze ią więkşzy smak czuię dżiesięć razy w Piwie,
 Dobry ieść do zabawy żart podany wierszem,
 Lecz *nabożne wzdychanie* powinno bydź *pierwszem*
 Tamten Ciało, to Duszę swym conceptem cieşzy
 Wzdyc do żartow co żywo minawszy to spieşzy,
 Zwłafczca gdy miley śmiać się niżli płakać komu,
 Choć lepiej niż do śmiechu w niś do Płaczu Domu.



*Na Wiersze bezpieczone do Skrupu-
latow.*



Precz ztąd Matrony, precz Panny y Mniszy,
Precz, kto swobodnych żartow nie radł
słyfzy.

Choć ani nagość, moim rozumieniem,
Ani każdą rzecz swoim zwać Imieniem;
Jest wszeteczeństwo, tak y ciało czlecze,

Gdy kto wymieni, iuż plugawo rzecze.

Czyfitemu wszystko choć czyta, choć słucha,

Tak gołe czyfite, iako y opucha.

Nago chodźili y iako co zową

Adam nazywał z pierwszą Białą głową,

Y dobrze było poki nie kosztował,

Tak trzeba, każdy, aby się zachował,

Tu kres, daley grzech y od żartu ftroni,

Sięgnąć do cudzey po Jabłko Jabłoni,

Dopieroż na nią choway Boże łążić,

Lepiey się wrękę y nogę obrażić,

Patrzyć ci wolno, ale bez zgorfzenia,

Nie miał z tąd Adam pochopu zgrzeszenia

Choć widział, aż mu Ewina rospusta,

Wetkneła prawie ono Jabłko w ufta.

O iaka wielka omyłka w tey mierze,
 Ze nas tego wstyd, co jest od Macierze.
 Choć stokroć gęba godniejsza fromoty
 U złego człeka, niż coś u Doroty,
 Kiedy na sławie cnotliwszych kaleczy,
 Y Diabły karmi, klnie, kaduki liczy:
 Lecz kto wzrok słaby y ckliwe ma uszy,
 Ze go lada co do zgorzzenia ruszy,
 Precz z tąd iakom rzekł, niech nie piecze zgaga,
 Kiedy się Kaśia rozbierze do naga,
 Y gdyby służyć rozkazano w Łażni,
 Precz niech się darmo Skrupulat nie drażni.

Zarty rozmaite bezpieczne.

Kto niechce Wierszow wszetecznych,
 Niech nie czyta y statecznych,
 Albo niech czyta piiany.
 Nie da Poëcie nagany,
 Bo częścicy pod dobrą myślą,
 Te się nam błażęństwa kryszlą.

Icon Narodow.

Kiedy w Jerozolimskiej Ciemnicy Pan siedział,
 Każdemu iego własny Przymiot opowiedział,
 Kto go kolwiek nawiedził. Więc Polacy wprzody
 Przyzędzisy ćicho z swoisy w Pułnocy Gospody;
 Odbiemy ćie Panie, wszystkich szrzodkow ruzem
 Każeszli wyścizemy Ciemnicę z Ratuszem,
 Podziękował im, a wraz za onę ochotę,
 Dał Męztwo, ferce, dzielność Bohatyrską cnotę.
 Niemcy w tropy za niemi: choćby y naydrożey
 Odkupiemy, wżysztka się Rzesza na to złoży,

Cho-

Chociażby we dwuynasob nim cię Iudasza przedał,
 Tak że podziękowawszy Pan im odpowiedział,
 Ze trzeba mnie tu siedzieć y umrzeć wtey kunie
 A iako tego wdzięczen rozkaże fortunie,
 Gdzie kolwiek poydą morzem, lub po ziemi bliskiey
 Zeby niosły sowite ich Towary zyski.
 Przyszli też Ruś y Węgry, Panie bez hałasu,
 Bez kosztu, wykradniemy z tego cię tarasu.
 Idźcie ludźie nieczyści, y posługi takiej,
 Nie płacę wam inaczey: na pale na haki.

Nie wszystkim iednakowo zdrowo.

Iesz mięso, iesz Ogorki, kasze, grochy, mleka,
 Iesz u stołu warzone y co się dopieka,
 Zołta, szara, czarnali, albo biała iucha,
 Wszystko a wszystko zlewasz do iednego brzucha.
 Tu chrzan, kmin, tu gorczyca, Pieprz, Imbier, Kubeba,
 Iesz potym do czego znać tych rzeczy nie trzeba.
 Iesz słodko, kwaśno, gorzko, każde to osobno
 Dobrze, niechżeby wśiekał w Ryz Cebule drobno,
 Niechby wszystko dał kucharz to, na iedney miśie,
 Miałoby iedzenia rzekłbyś dla Boga cknie mi się.
 Miał syny stary Jakob miał też y Bękarty,
 Niechay idą osobno bezpiecznie na karty,
 Nie wszystkim y u stołu wszystko zdrowo, kto wie
 Czego się może zachcieć w ciężey Białegłowie.
 Zarty swobodne ktore okazują śmiechu
 Na stronę do swojego niech należą Cechu,
 Nabożne nad ktoremi wzdychać trzeba, wprzęgę
 W Infzy Cug, y osobno odłożę ie w więgę.

Do iednego Matematyka.

Iam głupi żem na zimę nie kupił kożucha
 Boday był zabit kto cię drugi raz usłucha,
 Pişezfż że ani śniegu, ani będzie mrozu
 Miaſto fani, poprawić rozkazałem wozu,
 Aż skoro mroz ſtateczny, śnieg upadł do pachy,
 Poznoć obſyłam, pozno kuſnierze, ſtalmachy.
 Miły Matematyku znaſz ſię na Powietrzu
 Jako wielbłąd na ſkrzypcach, iako wieprz na Pieprzu,
 Gdyby kto opak Twoie przetłumaczył xięgi,
 Rychleyby zgadł niebieskie co mu znaczą kręgi,
Jaki wiatr nayzdrowszy?

Iakiby wiatr nayzdrowszy uroſło pytanie?
 Kiedy každy z ſiedzących wyda ſwoie zdanie,
 Aż ktoſ z ſpodniem ſię wiatrem umyſlnie odzowie,
 Wſzyfcy pſe, bon pro face włoeh, boday na zdrowie,
 Y tak choćiaz Jałowcem po Izbie zakadzą
 Nie ſzerząc ſię wdyspućie wygraną mie dadzą.
 Tenże po małej chwili rzeſkim głoſem kichnie,
 Wſzyfcy: Boże day zdrowie, tylko włoeh ućichnie,
 Trudnoć rzekę obiema narodom dogodzić
 Boday ci w Polsce kichać a we włoſzech ſmrodzić.

Z Kąd Xięża rzeczeni?

Zgadniy, czy ſię od Xiążąt? czy od xiąg Xiądz zowie?
 Teſli rzeczeſz od xiążąt, ztąd owa na głowie
 Na kſztałt mitry czapeczka rogata ich znaczy
 Tylko że o nich piſmo inaczey tłumaczy,
 Kiedy im nie panować, ale ſłużyć każe,
 Z xięgi ſię tedy niechay xiądz dobry pokaże
 Co ſię ſwiętey uczy cnoty y drugich y ſiebie
 Nie na ſwiećie ſwoiego wſzyſtko licząc w niebie,

Z kąd

Z kąd siwizna? z kąd łysina?

Troska siwym człowieka, Venus łysym czyni,
 Pytam tedy która z nich lepsza Gospodyni?
 Tamta dopiero na blech, iuż z swoim z blechu,
 Ja rozumiem że Venus, a ty co Woyćiechu?
 Tać prawdziwie, nie wczym ci ustawnie magluie,
 Jako się to nie zaraz człek z rekolliguie,
 Głową ciała ludzkiego, wżgardziwży katuszem,
 Milszy iey do zabawy kulmus y zkoluszem.

Bal.

Dał Bal wieś Jezuitom, na ktorych choć woła
 Pismo, że nie należy Bałwan do kościoła.
 Opuść cie mi Oycowie, gdy wam prawdę rzekę
 Z wielkim wzięli z gorszeniem w swoją go opiekę,
 Tedy dla marney wioski y wasz respekt zdole
 W prowadziliście w kościół Bałwana, Loiole,
 Czy nie wierzysz co robił Eliasż więc z Balem,
 Myle się, ten dwie, tamten iednę miał vocalem.

Niemogłem tobie, ledwo sobie.

Zolnierz ieden z sfraconych chcąc zostać szoltysem
 Miał Przywiley, tylko że krolewskim podpisem
 Nie ztwierdzony, więc długo chodzi, długo zmierza,
 A nie mając przystępu, Odzwiernemu zwierza
 Onego Przywileiu, który Kroła bliskiem,
 Uprosi, że pod Jego podpisze Przewiskiem,
 O co gdy się nieborak żołnierz w głowę skrobie,
 Nie mogłem Bracie Tobie, ledwo rzecze sobie.
 Toż skoro do Pieczęci przyszło y kanclerza,
 Służnie na Odzwiernego przyłożył żołnierza.

Toż.

Ostrożność (iako mówią) potrzebna jest wszędy
 Posłał Młodzian Młodziana do wdowy na względy,
 A ten z upodobaniem po swych widząc plecu,
 Przebaczy mi Brat, Gruszki że nie zaspię w Piecu,
 A gdy mu się do chleba okazya ściele,
 Miasto względu, Dżiewosłab, potym y wesele,
 Toż w rok proszą onego aby mu chrzczył syna,
 Odpuść, porządna miłość, od siebie przyczyna.

Nie pociągą kary, Woły nie do pary.

Dziesiątek kollatorow iedney było Fary,
 Zywszy lat kilkadziesiąt, umarł pleban stary;
 Co żywo do wakanfu, że nie była chuda,
 Każdy się z okolicznych xięży z prozbą uda,
 Lecz słysząc kondycyą, choć iey byli godni,
 Nie w smak poszło każdemu, iak wgębę dał odniey.
 Luboby im pogody, lubo deszcza trzeba,
 Zeby zawsze Xiadz zmiękczył na oboie nieba;
 Gdy się każdy tak twardym obowiązkiem liszy,
 Przybicgl ieden Przebieglec skoro to usłyszły
 Proszący o prezentę, deszcze y pogody
 Obiecuie wedle ich iednostayney zgody,
 To nay bardzię waruie w dogodzeniu Roli:
 Zeby iednego słowa, iedney byli woli.
 W niedziel kilka wszyscy się ziadą do kościoła,
 Y zaraz ieden o deszcz do plebana woła
 Bo mu owfy nie wschodzą yugor się zpiecze,
 Aż drugi: nie masz na to zgody zaraz rzecze
 Sucha trzeba, deszczbymi przeszkodził stawiarce,
 Tak iadą precz wypiwszy gorzałki po czarce.

W drugą także niedzielę, ten chce dżdzu ow sucha,
 Ten Prosa siła naśiał, temu Młyn nie rucha,
 Jedni w rowni, a drudzy mieszkaiąc na gorze,
 W Przeciwney sobie mieli Pola pozyturze,
 Ten małą trawę, ow iuż siano ma na blechu,
 Zaczym iako mi sam xiądz prawił nie bez śmiechu,
 Jeszcze iednego czasu nie mogli się zgodzić
 Czy pogoda, czy deszczem miał wszystkim dogodzić,
 Potym y fami widzą że tak drwią po kasku,
 Z nie potrzebnego Pleban wyszedł obowiązku.

Na pewny Dom, gdzie siła Gospodarzy.

Czekając Poseł Perski w Krakowie odprawy
 Chciał też widzieć kościoły, do czego Przyftawy
 Dadzą mu od Biskupa, bo sam tego żąda.
 A naprzod Matki Boskiej świątnicę ogląda,
 Wielce mu się pódoba, świętey Troyce potem
 Figurami y świetnym okazała złotem,
 Z tamtąd, ktore w figurach mają Apostoły,
 Ze zgoła wszystkie rzędem obchodził kościoły,
 Az wspaniałe klasztory, nie minął y skalki,
 Gdzie orłowie wielkiego Biskupa kawalki
 Od bezbożnego Kroła rozśiekane śmiało
 Za rozkazaniem Boskim wiedno znieśli Ciało ;
 Dopieroż gdy na wierzchu Wawelkowej gory,
 Widzi tego świętego poważne struktury,
 Pełne Sarożytności, ipizolite szcety,
 Babilońskie pogasty przed niemi Meczety,
 Niech się kair nie szczyćci rzecz y Alepy;
 Trafił do wszystkich Świętych właśnie kiedy ślepy,
 Y żadnego z znaczniejszych nie minął kościołu,
 Na zaiutrz od Biskupa proszony do stołu.

Każdy

Każdy nie mał (iakoż był wrozumieniu głupi)
 Wspomniawszy, nie bez wielkiej uciechy Biskupiey,
 Wszytkie chwalił zakony, wysławiał Reguły,
 Jako w swoim kościele każdy Świety czuły,
 Piotr, Jan, Andrzej, Stanisław, tu się trochę zkręci,
 Jedni na drugich wszyscy spuszczaią się Świeći,
 Jeżeli się y ty na nich spusćisz, y pomocy
 Omiejkasz kościołowi, przepadli Prorocy,
 Aleć nie dziw co naśi powiedaiają starzy:
 Ze najlepiey, gdzie ieden w Domu gospodarzy.

Nie z każdego Drzewa Merkuryusz.

Właśnie iakby też z piasku chciał powroza,
 Albo dla wełny kazał strzydz kiernoza,
 Jakbyś na wierzbie upatrował grufzki,
 Gdy mowisz że człek będzie ztego muszki,
 Choć byś łopata kładł mu rozum w głowę,
 Ośiel, a Ośiel oprócz że ma mowę,
 Y owszem mędrza przyrodzeniem samem,
 Niż On, Oślica była pod Balamem,
 Bo y mowiła y palcatem bita:
 Przecz mię kaleczysz, Pana swego pyta.

Na Herb Fchmww PP. Szembekow.

DWie Kozy po Rożowym biegaiąc zagonie,
 Y piękność przyczyną są, oraz y wonie.
 Kto patrzy ná Szembekow Herb, przyzna: iż w Ráju
 Dom ten, bo z podwoynego złożony Rodzaiu,
 Oko nasycić może z saltu Zwierząt dwoyga,
 Serce zaś uweselić z Roży. Więc z oboyga
 Wziąwszy miarę, tó mogę mowić: iż tych wiekow
 Arka druga ná świecie, Dom Pánow Szembekow.

Koroną uwieńczona Rożową iák Tęczę,
 W iák pokoju, za czym same Nieba ręczą.

Na złe Piwo.

Ba iuż ćibym pił na taką przynukę,
 Ziadłszy wędzoney Baraniny sztukę,
 Ale z borowych twoie Piwo szyszek
 Gwałtem przez gardło niechce iść do kizzek,
 Yieżeli w nich w leśie drzewa rofną,
 By ieno człeka nie zrobiły sofną,
 Albo oblane taką iuchą nerki
 Niechćiały ze mną przetworzyć się w ferki,
 Z kąd iako o tym ieden Francuz pisze
 Szpetne na czole wyraŃtaią szysze.

Podobny Bankiet.

Pani się będzie na dobrą myśl krzepić,
 Gdy nie tańcować pozwoli y nie pić,
 Bowiem przy twego z starey Piwa strzechy,
 O dwóch stron Gęzle nie sprawią ućiechy,
 Wolę ia się iuż na czas y zataczać,
 Niż gębę w kwaśie tak plugawym maczać,
 Zwady się nie boy bo iako z nog spadnę,
 Niżli się zwadzę rychley ćie okradnę,
 Każ przeto za dnia opatrzyć komory,
 A nie dziwuy się gdy trunkiem humory,
 Każda rzecz chodzi za swym Przywileiem,
 Kto gachem z Piwa po Piwie złodźieiem.

*Respons na wyuzdany wiersz iednego
 Pseudo-Apostoła.*

Słuszna by rzecz odpisać na tve Akrostychy,
 Ale szkoda Pysznemu przypisować Pychy,

Jezliś się chciał popisać wierszem na tey probie,
 Mogłeś też inszą przybrać Materyą fobie,
 Nie końskim ale stokiem piiany kobyłem,
 Zuchwałym tykać ludzi cnotliwych Paskwilem,
 We wszystko będąc dobry, chyba z mozgu gotem,
 Czynisz się za granicą nowym Apostołem,
 Ziadłszy prędko na smacznym żonin Pofag kasku
 Przechwalałz się, dla wiary Tułaczem po Śląsku,
 Z Potrzeby cnota lecz kto pracą żyje cudzą,
 Mogąc robić, Tytuły cudzey cnoty ludzą,
 A żeś na mnie nappierwey z Uczniow Pańskich modą
 Wytrząś trzewik, iakbym cię nie przyjął Gospoda,
 Strzeż się żebyż zaś wichur dmuchnąwszy z poboczy,
 Z własnych ci nog twych prochu nie natypał w oczy,
 Trudnoż się w dobrej mierze bez uczynkow zostać,
 Kiedy miało pokory Faryzajska postać,
 Zazdrość przy gorliwości, presumpcya skryptu,
 Moysesz mowić nie umiał starzy do Egiptu,
 Sam się usprawiedliwiać bliźniego do prędkiej
 Odfadzać zguby, własna Dzieśięcina z miętki,
 Nie takieć delikaty nie takie pieszczochy
 Posyłał Pan do Pogan otrzepywać prochy,
 Do Pogan nie Chrześcian, gdzie zdiąwfszy Mafzkare,
 Wkażdym wierzącym, święte cnoty żywią wiare,
 Zeby Chrystus na świecie (rzekłszy prawdę) gościł,
 Kiedy w was samych Jego miał zawisnąć kościół,
 Y dopiero się począł, gdy sta lat nie minie.
 Wafza schizma od Lutra pocznie się w Choćimie,
 Ani to wiara, idąc za swej głowy szumem,
 Niewierzyfz, tylko to, co poymuiefz rozumem,
 Czemuż to rozumowi w brew Abraham wierzy
 Ze go Bog iako piasiek pomorski rozszerzy

Choć mu zarznie ofiarą iedynego syna,
 Toć to wiary natura: że nas rozum ścina,
 Toć to Chrześciańskiego zboru fundamenty,
 A wy wszystko wierzyćcie co Testament święty;
 Wierzą z wami y Zydzi choć to rozum morzy
 Ze Bog ten świat z niszczego iednym słowem stworzy,
 Z tąd ci dawni Paganie nim się Chrystus rodził,
 Y Plato y Socrates z tąd Boga dochodził,
 Ze Chrystus z martwych powstał przy tym y mybyśmy
 Y naygorznych Chrześcian umierały schizmy,
 Wierźcież znami y daley rozumem się famem,
 Niewierzący że Jezus był przed Abrahamem,
 Ze gwoli nam w Dziewicy żywot z stąpił z nieba,
 Ze nam swe ciało daie, pod osobą chleba,
 Wielki rozum y prostą ma do nieba drogę
 Bogu wierzyć, choć poiać rozumem nie mogę,
 A gdy chcecie z Tomaszem każdą dziurę zmierzyć
 Y głupi woł co widzi, kamień może wierzyć,
 Wszakżc Testament mowi rzeczesz że inaczey
 Ifocius, Ifales, y Szlichting tłumaczy,
 A kiedy na każdego sto prawdziwzych stanie,
 Pytam któryż rozumny człowiek przyimie zdanie,
 Dla Boga niechćieyćiesz tak bardzo się odymać,
 Rzeczesz że kazdy swego powinien się trzymać
 Jako kapernaicy gdy się im widziało
 Okropno żywy chleb ieść, żywe Pańskie ciało,
 Pošli precz niechćieli bydź na takim obiedzie,
 Czyśmy wilcy drapieźni; czy dżicy niedzwiedzie,
 Aż dla cudzych opinii, dwoch albo trzech ile
 Niebędac Theologiem y dyskursow tyle,
 Nie umiejąc doczesney y wieczney oyczyzny
 Stradać mam, Bogu chwala że na mnie siwizny

Błąd nie został, w tey mierze, w ktorey teraz stoię
 Byłe nie martwa była, śmierci się nieboię,
 Y to moią poćiechą aże do niey będzie
 Ze nie z was, ale z wami będę miał swe sędzie,
 Ktorem miłość więzyku, w fercu się zagrzebła
 Zazdrość, upratruicie w cudzym oku zdziebła,
 Y umiecie subtelnie wyimować go komu,
 W swoim własnym niewidząc szkaradnego Tramu,
 Kiedyż proszę, kiedy was nie przyaciół z Ruśi
 Niewyżenie, poki was Polska nie wykrztuśi,
 Zeście się nie uważnie z swym pospołu zbozem
 Osobnem odorali od Szwedow Taborem,
 Kiedyż więkfszy skład mowie, pychy, stroiow, plotek,
 Ze do obodwu uszu trzeba było kłótek,
 Inszych zbytów ktore ty w więkfszey kładę wadzie
 Gdy się mogli w tak małym obronić Gromadzie
 Nie wspomnę, okrom tego że gdy co napisał,
 Który radłbyś po bramach y wrotach kołysał,
 Tak się bardzo chlubili z onych swoich listów,
 Inaczej gdzie Biskupi, trudno Organistów.
 Niedziw że Gęś zazdrości, orzeł buia,
 Pisałbym ieszcze więcey, lecz szanuje wuia,
 A kiedyby też był wuy szanował sieftrzeńca,
 Pewnie żeby był uszedł z Responfu rumieńca,
 Y tego dosyć, niech się każdy mądry ćwicz, y
 Co kto chce pisze, czy to, co sobie nie życzy.

Chrześć Szlichtyngom.

Zgadłem zaraz ledwo co doszło moich uszu,
 Gdzie Marszałkiem w kapturze Jordan na Ratuszu,
 Ze się Szlichtyng będzie chrzczył, iakoż wierzyć ieszcze,
 Z błędow się Heretyckich świętą wodą pleszcze.

Do

Do tegoż Jonafza.

Znać że się Jonaszowi w nos nalało morze,
 Bo daleko obieżdza ażę na Podgorze,
 Niewiesz Jonaszu: kogo Bog chce w w sadzić w dyby
 Ze znajdzie y na suchey ziemi wieloryby,
 Stanie wieża za xieniec, więc y ty na spodzie
 Spłokates pierworodny Grzech w święconey wodzie.

Slepy zgubę znalazł bez pomocy.

Mieszczanin ieden, żonę miał piiaczkę ślepy,
 Nie ostały się skrzynki, nie ostały sklepy,
 Kędy tylko grosz schował, wszystkiego doćiekła,
 Y wszystko na gorzałkę z kmoszkami wywlekła,
 Miał też dawnego zbioru sto czerwonych złotych
 Ktore w szkaplerzu nosił zaszyte, y o tych
 Czuiąc u Męża chytra, niecnotliwa Baba,
 Y we dnie nieboraka y w nocy nagaba,
 Wiedząc ten że ich żadną miarą nie utrżeże,
 Leda kiedy szkaplerz mu na szyi pozerze,
 Zakopie ie przy iedney na ogrodzie śliwie,
 Nic niewie że iuż na nie ma swoje myśliwie,
 Wypatrzywszy go sąsiad z zapłócia, wteż tropy
 Wyiał zaraz z pieniędzmi zakopane trzopy.
 Więc gdzie skarb tam y ferce, święte Pismo świadek
 Czołga się też do swego depozytu dziadek,
 Tylko mieysce gdzie były y do razu zgadnie
 Ze mu nikt krom sąsiada infzy nie podkradnie,
 Nazaiutrz rano, wrzeczy nic ni oczym niewie
 Wziąwszy kupę szelągów zaszytych w cholewie,
 Każe się wieść do niego, tam gdzie fami siedzą
 Zaraz idzie z Piianstwem y z żoniną zrzędzą

Z Płaczem powieda iakie cuda w Domu broi,
 Y w skrzynie y w spiżarni nic się nie zostoi,
 Czeladź porozganiała, y on sam przed strachem,
 Ze ma porozumienie pewnie wiedząc z Gachem,
 Oycowskiey iezcze prace chowałem kęs złota
 Nie dać mi ani ieść, ani pić nie cnota,
 Tu uprosić, tu ukraść chcąc, ustawicznie mię
 Turbować, zem musiał zakopać ie w ziemię,
 Iezcze noszę cholewę wtym zanadrza boku,
 Oczystego dobywszy ukaże mu wzroku.
 Byle tu człowiek chleba nie zebrząc mógł dożyć,
 Przyidzie się dać Fortunie w moc, a y ztey złożyć
 Po drugich, na ich tylko co mnie też dogryzie,
 Niechay moje ubostwo zostaie wdecyzie,
 W ostatku wszystko złodziey, lubo mnie łakoma
 Ręka na Polu iako zkaleczy y wdoma,
 Y wołałbym boday nie żeby wmoiey pracy
 Kto się ciefzył cnotliwszy, niżeli Piiacy,
 Dla tegom się rozkazał wieść do ciebie wprzody,
 Wielka to ulga, wielka ulga zley przygody,

Do Pöetow terażnieyszych Nieukow.

Pöeci, ktorzych dziśiay nayobfitsze zniwo,
 Gdy opornie do wierzow ruszy się co żywo,
 Ze iuż ledwo nie Baby owe pod kądziela,
 Albo za krośienkami na nie się ośmiela,
 Pełne ich librarye, pełne ich są druki,
 Rowno fufzy Appollo mądre y nieuki,
 Tylko że różnym Duchem y u Apollina
 Jest natchnienie do Wierzow, znajdzie się y bzdźina,
 Nie dopiero to u nas nie cnotliwy Bożek,
 Jednym Pöetom dmucha, drugim pierdzi w rożek,

Prawda

Prawda że to oboie odprawuie Rhymem,
 Tamto pachnie Parnaskim, ato smierdzi dymem,
 Infza piśać po składzie infza wiersz nie rowno,
 Y Pomarańcza żółta, a wzdy gównem gówno,

Wszelkie podobieństwo chromie.

Zołnierz od ziemianina zaproszony w kumy,
 Podpiwszy, bo wino ma osobne rozumy,
 Chceżli żeby ten twoy fyn był żołnierzem? rzeczę,
 Niech go Mamka przez strzemię Hussarskie przewlecze,
 A Pani za namiotkiem na one Powieści:
 Nie dam ia dłać chłopca kiedy się nie zmieści.
 Masz Wafzmość coś większego niż Hussarskie strzemię,
 Gdyż z tamtąd chłopiec wyszedł a ma zdrowe ciemię.

Jayca do Kucharza.

Mietkom kazał te Jayca nagotować Chłopie,
 A Kucharz: długo stojąc z twardniały w ukropie,
 Patrzcie złodziey y iego odpowiedzią piękną,
 Owzem opak bo zawsze długo stojąc miękną.

Za Jayca wiśi Złodziey.

Długo chłop kradł Pana, część go o to bito,
 Częścią też swoje kradzież oplacał sówito,
 Włazł potym do komory y siedzącey kwoce,
 Ze więcey niebyło, wziął kokosze owoce,
 Kazał go Pan obwieścić. Ze wiśi za jayca,
 Nie masz się śmiać y dziwić czemu? winowayca.

Francuzka Polityka.

Przeiawfszy po Francuzku ieden szlachćie modę,
 Garścią iadał z pułmiska gdy uszargał brodę,
 Pytam: czemu nie nożem? który leżał przed niem,
 Pierwszym palec stworzeniem, noż rzeczę poślednim,
 To

To też procz palcow, ni czym nie ućieraż zadku
 Bo te naprzod stworzone, Papier na ostatku?
 Tak iest odpowie znowu tak y Pismo każe,
 Ze co wgębę uchodzi człeka nie pomaże.

Spowiedź.

Spowiadał się Parobek rey przed Xiędzem winy:
 Ze w Brogu Gospodarskim doiechał dziewczyny,
 A gdy wszystko z początku powie iako było,
 Pyta xiądz: czy żaluiesz? ba ieszcze mi miło.

Pchła.

Zdeymuiąc Pannie Młodzieniec Pchlę z szyie,
 Bez wżelkiej rzeczce dyskrecyi piie
 Muśi byđz samiec, nie maia różnice
 Odpowie Panna: samiec y samice,
 Y owšem różnia Przezviskiem się całem,
 Bo samicę Pchlę, samca zowią Pchałem.
 Ze nie inaczey przyrodzenie samo
 Wrychle nauczy doświadcż Mością Damo.

Spowiedź.

Na spowiedzi ieden xiądz pewney pytał Pańi:
 Jeżeli iey stan Małżeński dosyć czyni Dani?
 Potwierdzi ta, mnich znowu: wiele razy liczy
 Przez noc? a owa na to; cztery odpowie, czy
 Pięć razy, iako, kiedy, a xiądz Podprzeorzy
 Kozłem na nią weyrzawszy: coż albo tak chorzy.

Mięso za Mięso.

Ziadł Pies Pannie Pieczenia, która u zley Pani
 Służyła, więc boiać się że iey kiiem zgani,
 A co większa że z myta wytraći tę szkodę,
 Obiecał Pachotkowi iaką chce nadgotdę,

Niechaj ją iak naywięcey w Iatce Rzeźnik ceni,
Bule dostać na obiad podobney Pieczeni,
Dofzła zgoda y była choć bardzo ostroźnie
Od obu ud Pieczenia krzyżowa na różnie.

Nie dokaże Stary co Młody.

Stary Mąż młodey żony przeciwiwał się Gościom
Ktorzy mu żartowali u stołu z Jeymością,
Nabrawszy w gębę flegmy, chciał przez stoł strzelisko
Uczynić, a on w kaszę ktora stała blisko,
A żona: tego figla y wnocy dokaże
Wiele razy chce trzasnąć zawsze się pomaże,
Na to Dziad: nie wielka rzecz miła Pani że trznę
Włożku, że stoł opluie, niechay to owietrznę.

Do Myśliwego.

Dawne rzeczy wspominał witam cię moy drogi,
Boś oraz y Myśliwy y małz na łbie rogi,
Jupiter do Danaen twoiey na rozmowy,
Albo niewiesz, że kiedy z charty idziesz włowy,
Jezdzałi cię iefzcze Psy, bo załawiasz kmiecie,
Nie trzeba Akteona inszego na świecie.

Do Sąsiada.

A wszakżem cię przestrzegał moy sąsiedzie szczerze
Uczyńiuż w lat siedmdzieśiat z Wenerą przymierze,
Do tąd ze Dzbanem chodzą, aże się też urwie,
Y tys dżisieyszy nocy dał na gardło kurwie,
Lepsza choćiaz nie młoda, choćiaz żona chuda,
Nigdy się młoda długo staremu nie uda;
Nie ladno Dom pod zgniłą nowy stoi strzechą,
Ani młodego Piwa z wiedłą zacząć wiechą,
Dobra młoda lecz szkoda poturać y Baby,
Nie wyrzucisz Achtele choć ma wator słaby,

Schowawszy czop wybić dno, nie uczyni szkody,
 Nafypać weń ziarna, gdy nie utrzyma wody,
 Nie wszczepisz latorośli młodey w stary korzeń,
 Prędko oś nową zieżdzisz gdy wierzbowy szworzeń,
 Zebyś poszedł do nieba wąpnię, nieboże, bo
 Nie po takiej drabinie idą ludzie w niebo.

Æquivocatio.

Szlachćić ieden miał syna w Jezuickiey szkole,
 Wziąwszy potym do Domu, pyta go przy stole:
 Petrus flevit amare, co po Polsku znaczy?
 Ze Piotr płakał miłować, Chłopiec mu tłumaczy,
 A Pani ktora z Gościem siedziała za stołem:
 Nie płacząc naśi xięża pewnie z Apostołem,
 Xiądz też siedząc podle niey nie maż czego chwalić,
 Wiem żebyś się mnie Wazmość raczyła uzalić.

Wygoda z Jamulki.

Ieden Senator nagley podlegly chorobie,
 Co noc czuć dwiema młodzi rozkazał przy sobie,
 Już dzień był, iuż sam nie spał, iefcze spała Pani,
 Kiedy spadnie Pierzynka ktora była na niey,
 Chłopcy patrzą co czyni cnotliwy małżonek.
 Zdiąwszy Jamulkę przykrył żonie śmieszny członek,
 Po chwili y sam usnął, ledwie począł chrapać,
 Tylko z łózka nie spadła chcący się podrapać
 W Perukę owa Pani, tak ją strach zdiął frogi,
 Ze iey ktoś Pańską głowę włożył między nogi,
 Y widząc że ją wierzchnia odkryła poduszka,
 Ze śmiechem rzecze: godne to wieczko garnuszka,
 Z prożney głowy darmo co prożnego wysmażyć,
 Y Pan Małżonek głupi nie wie czego zażyć,

Ważyc

Ważyc go przecie lekce Mościa Pani szkoda,
Pokazał że z Jamulki dwoiaka wygoda.

Do P. Piwa Rothmistrza.

Czemu Piwo Tatarow na Wołyniu ścina?
Bo im cale Machomet zabronił pić wina,
Co rozumiesz kiedyby, napoił ztey dziorki,
Jeźliby pod kamieńcem nie wyścinał Turki,
Bodayże się rodźili tacy Piwowarzy,
Nie byli by nam frodzy Turcy y Tatarzy,
Aż co Chłop, to Piwowar w Polszce, lecz bez kadzi,
Choćiaz by był z famego Czerska nie poradzi.

Do Żołnierzow we Francyi.

Miałem cię znać nie dawno kiedyś Szwedow gonił,
Ale teraz kiedy cię lada fęk uskromił,
Wśadziwszy iako w kozi rożek, w Gaśior z sośnie,
Kiedyć na czole szyszka miasto lauru rośnie,
Nie bardzo się do Twoiey kwadrują siwizny
Marfowe oszpećiwszy Wenerzyne blizny,
Piękniey ci było z szrzamem, czyś go Poiedynkiem,
Czy odniósł w okazyi, niżeli ztym Cynkiem.

Pan z Włodarzem.

Powroćiwszy szczęśliwie do Domu z Obozu
Każe wolać włodarza ledwo z siędę zwozu:
Coż tu słyhać włodarzu? wszystko dobrze, bowiem
Nay pierwsza, kiedy nas Bog udarował zdrowiem.
Moie stado iak się ma? Dobrodzieciu, byle
Zdrowia, będzie y stado, zdechło dwie kobyle,
A więcey co? znowu ow wszystko dobrze rzeczce,
Co naylepszych Ogarow połowa się wściecez,
Po kacie, myślę dobrze. Coż też zac Pszenica?
Niemaż nic Dobrodzieciu kaków a ostrzyca,

Coż ieszcze więcey? wszystko dobrze Mości Panie,
 Zyto iest? Bog wie iezli naśienie zoſtanie,
 Wołał ćibym ia rzekę żebyś ty był chorzał,
 Jeden precz wczora poſzedł, drugi koniec zgorzał,
 Nie słyhać nic lepszego pytam? a ten znowu
 Wszystko dobrze, iuż ſtawy doczekały złowu,
 Obadwa ſię zerwały w tamten Mieſiąc, gdyby
 Nie powodź, mielibyście pewnie dobre ryby,
 Bodayże ćię zabito, wszystko mowisz dobrze,
 A nic nie maſz dobrego, nuz kiem po zobrze.

Słońce Jozuego.

Iezli Słońce na krolow Amonyſkich ſtoĩ
 Jozuego, y z nami coś natura broi
 Podobnego, Cudowney Przewiſko to mocy,
 Tylko on dnia mybyśmy poczynili nocy.

Do Pasterza.

Nie wiele ſię obierzefz z ſwych owieczek Runa,
 Niewiem czy tak natura chćiała, czy Fortuna,
 Wſzedy goło, wyiawſzy głowę a keś brzucha,
 Gdzie bywa naypodleyſza u Dorek opucha.

Białogłowa Piſma Tłumaczem.

Kiedy czytał z Ambony xiądz wedle zwyczaiu
 Owę Ewangelią gdzie xięgi Rodzaiu,
 Abraham Izaaka, Izaak Jakoba.
 Zrodził, choć mieli żony do rodzenia oba,
 Jakob Judę, ktory był z Braći ſwych dwunasty,
 Aż iedna Pani do mnie; ſzcześliwe niewiaſty
 Nie wiedziały o bolach ani o Połogu,
 Samiż to wtym Mężowie rodzą katalogu,
 A dawnoż to uſtało? iż rzekę żydowce
 Co ſię ſtaneła ſłupem, wylizaly owce,

Bodayże ią zabito nie mogła do kupy
Znogami, gdy się wtakie obracała słupy.

Do Pasterza.

Strzyże mówią nie skubie dobry Pasterz owce,
Xięże Plebanie: Wafzmość opak robisz zofce,
Kiedy tam nie raz sięgniesz kędy owce doią,
Nie masz żadnego dziwu że się infze boią.

Do Woytka z małą brodą.

Wielkiego Cudu oczywisty świadek,
Mogąc każdego pocałować w zadek;
Ten Pan żartowny sobie z żadney miary
Choćby u Paniey iego broda starey,
Bardziej przystała przy takim nie statku,
Bo co tu z gęby u drugiego z żadku.

Zegarek.

Będąc u Senatora na uczcie szlachcłonka.
Ukradła Pektoralik, więc bynaymniey dzwonka
Nieuważaiąc, tam go nie boga uwodzi,
Gdzie się szukać nikomu procz męża nie godzi,
Ledwie chłopcy szukaiąc niewywrocą Gmachu,
Wiedzący że po Gościach korbacz będzie w strachu,
Ledwo siędą do stołu aż zegarek dzwoni,
Toż ieden wlaźszy pod stoł, tam ucha nakłoni,
Y doszedłszy po głośnie iak po raka sięgnie
On chłopiec, z pod Spodnice zegarek wyciągnie,
Potym cicho: innego Indexu y dzwonka
Zazyi Wafzmość prosiemy u Pana Małżonka,
A do tego potrzeba wiedzieć o Aspiście.
Ze do Pierśi należy właśnie nie do piście.

Raro humilem brevem video rufumque fidelem.

Gniewliwzy y chardzieyszy człek małego wzrostu
 Czemu? długom się nie mógł domysleć po proflu,
 Aż teraz widzę takich affektow przyczyny,
 Pobliskie serca gówno, pobliskie y bzdżiny,
 Te głowę pufzą, tamto serce mu podności,
 Przeto się Pyszny gniewa, sierdżi y komośi.

Maszkarada Nowożeńce.

Kto o czym myśli, ia lutuię straty,
 Jakżem młodemi wczas pogardził laty,
 Dawszy zachelznać serce me na śidło
 W słodkie, lecz twarde miłości wędźidło,
 Rownie kiedy tak młody koń iest w stadźie,
 Poki nań Jeździec munsztuku nie kładzie
 Zadarłszy ogon rże, kark łamie, kafez,
 Od tey do owcy przebiegaiąc pasze,
 Niewie co droga, co pobocz, co pęto,
 Ale ieżli go iuż na staynią wzięto,
 Jedną się miarką musi kontentować,
 Grzywy nie ieżyć ogon pod się schować,
 Już nie przebiera, to nieborak żobie,
 Co mu w zwyczajnym nagotuią zlobie.
 Ani o gołym pomyśli obroku
 Szczykaiąc ziadki na wytartym tłoku,
 Na Piąc wystąpić z Pasternika wara,
 Bo y ta z śieczką niedoydzie go miara,
 Coż gdy nań wsiędzie a ćwiczy go w szkole
 A oba boki ostrogami kole,
 To ćiska zadem, to ogonem wierci
 A ow go co raz palcatem po sierci,

Albo

Albo gdy przyidzie do Pierścienia gonić
 Trudno folgować, trudno się ochronić,
 Lecz co ma pary, co ma w sobie skoku
 Leći poki grot tłucze się po boku,
 Nuż gdy w hołoble, alboli też w fańi
 Zwłaszcza pod rękę zaprzegą Formani,
 Szła grzywę ziaadła y iuż stapa drobniey
 Jeżeli na wadze przemaga podsobniey,
 Choć aż do ziemie we trzy sięgnie dzwona
 To go ostrogą, to szarpie rękoma,
 Twardysz to zakon twarda na mnie cela
 Do śmierci w biedzie za trochę weseła,
 Zwłaszcza gdy trafi na kawalkatora,
 Lepiey sto razy z mnichy do klasztora,
 Tam skoro dzwonkiem silentium każą
 Każdy swoy ięzyk zamyka pod sražą,
 Jezdzić ustawnie, tłukę sobie dzwony,
 Nie stanie w Domu, hałas y gomony.

Muchy Białogłowskie.

Wielkie rzeczy że Muchy chodzą wedle ucha,
 Ale Chrząszcza od nosa przepuścić do brzucha,
 Ta proba cierpliwości jest na Białogłowy,
 Chceszli Wafzmość sprobować naraie gotowy.

Też Muchy.

Każda Pani ma muchy powiedaią w noście,
 Trudno temu niewierzyć, rękoma czego się
 Domaca, Wafzmości się rozlazły po twarzy,
 Podobno ie kurzawa z pod spodnice parzy,
 Ze się ćisną do oka, gdy im w ulu chliwo,
 Naraiłbym Bartnika y mocne leżywo.

Do

Do iednego Kanonika.

Z Pośród Seymikowego wyrwawszy się koła,
Do łamego przystąpił Oltarza z Kościoła,
Brat Szlachcic, nie mowiwszy o tym nic przed nikim,
Został Xiędzem, a po tym w krotce Kanonikiem.
Jak to prędką na świecie w ludziach alternata!
Z Brata, Pasterza mamy, z Szlachcica Prałata,
Przez co stał się dalekim od Publik Oycyzny,
Aż ktoś: dobrze że ulzedł na Seymiku blizny.
Gdyby y mnie nie Dzieci, ledwieby Kolegi
Zemnie nie miał, zważywszy świata tego biegi.
Bądź że zdrow, a za nas się modl Drogi Práfacie,
A my za Ciebie będziemy radzili w Senacie,
Ponieważ teraz więcey nad nas miewałz czału
Służyć Bogu, niżli my dla troskow hałatu,
Szczęśliwzys bo ci tylko organy y dzwony
Przefzkodzą, nam nie dadzą dzieci, kłopot żony,

Kontrakt Nowy.

Z Starzałem się a takimy Arendy kontraktem
Jako żywo nie widział, pod terminem tak, tem:
Mąż do Snopkow, a Dziedzic Rok mu daie Zenie,
Przyśięgę że tam Gumno będzie bardzo plennie,
Jedną brozdę dway sieką, a wzdy gwoli Halce,
Zawsze się sam Pan Dziedzic poczuwa w defalce,
Choć kop dla proźby Wozny nie rozrucha ślepy,
Doniesie się gdy ieden Snop, dway młocą Cepy.

Na Łakomego.

Ustawicznie ieden czlek rozmyślał łakomy:
Zeby też moy Skarb znaleźć dotąd nie wiadomy,
Czego Diabeł dostrzegłszy wnet mu się przy służy
Ledwo ow aż nie ledwo obie oczy zmruży,

Widzi

Widzi skarb bardzo wielki znaleziony, we śnie,
 Przy nim stojąc Osobę ubraną ućiesznie,
 Ktora mu go pozwala, obciążona złotem,
 Tedy pyta iako tu może trafić po tem,
 Rzeczce Diabot: naznaczyć nie maźli czem innem,
 Wfray się, gowno będzie tych rzeczy terminem,
 Aż skoro się oczuci dośiagnawszy brody
 Miało skrzyni na skarby, czym pędzey do Wody.

Jaka praca, taka płaca.

Długo grał w noc skapemu Wiolista Panu,
 Siła mu obiecywał, gdy przyszło po ranu,
 Wczoraysze mu z ukłonem wspomni obietnice.
 Pan; wzdymci już zapłacił Braćie za skrzypice,
 Jam cię przez noc nadzieią, ty dźwiękiem godzinę
 Cieszyles mię, y takeś wziął za pierdel bzdźinę,
 Tyś mnie smyczkiem, ia tobie trząsał workiem wczora
 Ilem ia wziął do uszu ty schowaś do Wora,
 Więc kwita, bo wiatr za wiatr. nadzieia za dźwięki,
 Dość za granie słuchanie, a wprzydtku dźwięki.

Korbacz.

Pierwey Krowom, dziś Chłopcem robić koło zadku,
 Patrzę co mi też ieszcze każą na Ostatku,
 Y nie wiem co za sekret, lubiły mię krowy,
 Chłopyc nie; powiedaią że im iest nie zdrowy,
 Wielka roznica ludzkiej natury subtelney,
 Utrać się, miało tego co miał zostać Cielny.

Trafunek.

Smieszna się rzecz przydała Gusmanowi wczora,
 Dała mu Dziewka Termin Godzinę z Wieczora,
 Zeby czekał przed Wroty na teyże Ulicy,
 Kędy mu się uiści pewnie w Obietnicy,
 Siedzi Gusman godzinę, siedzi w puł do drugiey,
 Nie widać owey do Wrot z obietnicą służy,
 Nakoniec zakołace, aż bliskim rynsztokiem
 Wypadnie nań Sobaczka roztruchana skokiem,

Niezmierny chałas czyni, koło niego szczeka,
 Długo się ten do muru przyćśnawszy czeka
 A zaż go sobie wspomną po onym Bałuchu,
 A kiedy też przestaniez w ostatku zły duchu,
 Chce wziąć kamień, bo iakieś leżały kawalce,
 Aż mu w świeżym utoną onoiłym palce,
 Kiwnie ręką co z mocy y tak swe o mury
 Członki zbił trąciwszy się, z siniąły pazury,
 Zapomniawszy o gownie wskok do gęby zpalcem,
 Więc usta napętniwszy nie lubym żakalcem,
 Spluwa przecię przy Murze, gdy na popłoczyny
 W gębę oknem wlano mu pełen trzop uryny,
 Różne ma swe przysmaki, różne miłość gusty,
 A toż y Gusmanowi sprawiła zapuasty,
 Ze był Gusman kontraktem omylony słownem,
 Musiał się kontentować szczynami y gownem,
 Więc żeby Pysk opłokał z Przysmakow miłości,
 Porwawszy się do studnie bieży tak nayprościey,
 Ręce płocze y gębę, po bankiecie onym,
 Z Refztą poszedł do Domu będąc z plugawionym.

Do Woytka.

Krotkiś a miąszzy moy Woytku kochany,
 Wymaluy Diable Garniec Gorzałczany,
 Leb goły, włafna pokrywa, nos rura,
 Odeymie warttat Kotlarzom natura,
 Albo pod stolec uydźiesz miasto Cebra,
 Uciąwszy głowę nafrac między zebra.

Lekarstwo na Wrzod.

Pan zachorzał, choć ledwie zabołi go głowa,
 Dzieścieć kroć Doktorow prowadźi z Krakowa,
 Ze też y Zyd przyiechał, tego dla pośmiechu
 Nie nawidzieli w swoim Doktorowie Cechu,
 Przyzedłszy do nich Słowik, co mi daćie? rzecze,
 Dokażę że dziś ieszczę z Wisnicza ućieczę,
 Więc wypiwszy w polewce rzeski purgans tłufty,
 Skoro poczuie w brzuchu nadchodzące spusty

Narzeka y we trzy się chodząc dzwona skrzywi,
 Obaczywszy Zyd Doktor nayspierwey się zdziwi,
 Wiedząc czym Słowikowski był u tego Dworu,
 Mogł przezeń do Pańskiego łatwo przyiść faworu,
 Pyta go o przyczynę tak nagley nie mocy,
 A ten w rzeczy po długim wstydzie; dziśiay w nocy
 Strażna mi się bolączka tam kędy naygorzey
 Wydała, y pewnie mię nie długo umorzy,
 Cielży go Zyd y widzieć gwałtem się napiera
 Jeżeli się już zebrało, czy dopiero zbiera,
 Xiądz a Doktor powieda niczym się niebrzydźi,
 Ten iak się wyrzec wstydził tak ukazać wstydzi,
 Toż posrzegliży że się już na Panewce pali
 Wlazł na stoł y nabity Kartaon wywali;
 Podszadzi się Zyd, wszystko chcąc widzieć opatrnie,
 Gdy mu ten w oczy, w ulży wgębę nawet natrznie,
 Pełne smrodu zanadrza y broda y suknie,
 Tedy się Wrzod na samo spojrzzenie przepuknie
 Rzecze Słowik, Zyd na łep przemierzywszy wśchody
 Ku Krakowu Nieborak pośpieszył w zawody,
 Pan śmiejąc się ozdrowiał sposob lekow nowy,
 Kto inszy wziął lekarstwo, a kto inszy zdrowy.

Pan z Woytem.

Pryciechawszy Pan do Wśi, co tu Woycie słysząc?
 Wiley żiedli kobyłę bo też miała zdychać,
 A Pan wszystkim nam tam bydź kiedy zaydą wići,
 Porwan Diabłu niechcę ia bydź u Wilka w ryci.

Katolik z Lutrem.

W Wielki Czwartek Wieczerzy Pańskiej była wzmianka,
 Aż Luter trzeba dziś ieść koniecznie Baranka
 Przykładem CHRYSZTUSOWYM, Katolik nie wiele
 Mysłąc: też będziecie ieść śledzie zaś w Niedziele,
 Wolę szoldry, y lada Kołacza Podskrobek
 Panie, kto dziś ie Jagnię, ten w Niedzielę Bobek.

Skorzane Pieniądze.

Znowu się Polacy wiek przywrocił, w który
 Nie spiże pieniądże, ale biło z skory,
 Nie dawno sądzi się powadziwszy moi,
 Jeden drugiemu skory na Taler ukroi,
 Skoro przyszło do Proby choć raz stępem trać,
 Ledwie, oprócz Balwierza stanął na dźwieściaci,
 Y dziś kto nie ma srebra, niech nadstawi grzbiecia,
 Takim kształtem doydzie go skorzana moneta,
 Tobie Franca, a darmo, tak czoło postrzyka.
 Zeby nie wybrał skory Boratynczyka,
 Ba diachła, szelągic to, iam mniemał że strupy.
 Szmiefzna: szeląg na czole, a stempel u dupy.

Rada ex tempore.

Szlachćic Dom zbudowawszy, drugiego się radzi:
 Co czynić? że mu komin kurzy, wychod kadzi;
W Komin kakać, a ogień nościć do Wychodu
 Rzecz, z tamtego Dymu, z tego nie boy smrodu.

Głowa czarna, Broda żółta.

Zaraz poznać kiedy myśl od Języka sroni,
 Broda sierci papużicy czupryna Gawroniey,
 Żółta gęba łeb czarny tłumaczy nie statek,
 Począwszy Oćiec głowę, osmrodził ostatek.

Kuropłoch stary y łysy.

Lysy iak na trąd, gdzieś wetknawszy piorko
 Powiedz co o nim Heliońska Corko,
 Nie chodź pod piorkiem radzę Lyfy Działku
 Bo twoy łeb goły podobien do zadku,
 Y tak mi się zda patrząc po tey głowie,
 Ze to iest szczera prawda nie przysłowie.

Do Melancholika.

Czytam mu Frazki y żartowne dziecie,
 Siedzi iako pniak, ani się rozśmiecie,
 Choćiaż iuż temu naśmiałem się dofyć,
 Śmieję się przecię chcąc go rozkomościć,

On postaremu puściwſzy w ſłup oczy
 Duma ni ſtary Watach na poboczy,
 A gdy nie plużą żarty, więc nabożne
 Pieśni y czytam Hiſtorye rożne,
 Co w Naſzey Polſzce, co ſię działo w Rzymie,
 Aż moy lbem kiwa y za ſtoſem drzymie,
 Bo ieſzcze było nie zdięto obruſa,
 Patrz co za figiel przy pieprzy pokuſa,
 Długom, choć wielkim trzymał wiatr niewczafem,
 Chcę coſ uchylić lochtu aż ten baſem
 Po całym prawie da ſię ſłyſzeć gmachu,
 Ze ſię rozgniewa przyznam byłem w ſtrachu,
 Już ſtabiußenkim chcę ſię złożyć zdrowiem.
 Aleć nie trzeba tego widzę, bowiem
 Smiejąc ſię moy Gość aż za boki bierze,
 O dyskrecya! nie iść ze mną ſzczerze,
 Już bym cię nie raz y nie dwa ućieſzył,
 Bom gwoli tobie do wierſzow ſię ſpieſzył,
 O iakoż widzę rożne w ludziach guſty,
 Jeden ſię zadkiem, drugi cieſzy uſty,
 A ia dla twoich ſaſiedzie przymiotow,
 Nie piarnąć, ale uſraćiem ſię gotow.

Na chorągwie Dymowe.

Piękne y ſtrażne było Woysko pod Choćimem,
 Jedna mu tylko wada, że ſmierdziało Dymem,
 Y nie maſz dziwu że ſię gdy go w gardle duſi,
 Jakby co złego wypit Huſtein Baſza krztuſi.

Mars.

Mars krwawy, ale gdy kto ſłowko iego zbaczy,
 Snadno może przeczytać że y gówno znaczy,
 Kto ſerdeczny, krew leie, a ten ſra kto tchorzy,
 Acz y ſerdecznych wielu biegunka zamorzy,
 Obie rzeczy zwyczajne w woienney niedoli
 Ktoż z Nas tego nie doznał y ſmierdzi y boli.

Na radę Seneki.

Gębka zadek ucierać Filozof mi radzi,
 Chyba Boćian, ale mnie krotka szysa wadzi,
 Chceźli iednak że rada twoia się obstoi,
 Gdy swoią nie dostanę udam się do twoiey.

Łysy.

Zła tysemu Mężowi Zona łaiąc głupie
 Czy go nie masz, czy rozum rzeczy nośisz w dupie,
 A ten ledwieś nie zgadła y przec się w ostatku
 Trudno, bo moy łeb goły podobien do zadku,
 Więc nie w głowę w Zadek mię całuy ztych Przymiotow
 A iam go ci nadstawię kiedy zechcesz gotow.

Tenże.

Kto Łysy, moia rada nie bawic się Zuppa,
 Jakby też kto wylał na wierzch z szybu dupa,
 Widząc go iedna Pani, nabrała się strachu,
 Tylko też że kaganek Jaśnieyły przy blachu.

Tenże.

Dosyć też iuż o Łysych, gniewaią się słyżę,
 Ale ieszcze aby raz co o nich napiszę,
 Jak ci mnie zaś opadną wszyscy na przestżeni
 Bez mała się y moia Głowa nie wyleni.
 Przybiegł Łysy Furyer od Chorągwie wprzody
 Rozpisować dla Niemcow w moiey Wsi Gospody,
 Y tylko co łbem łysnie z Kapelusza gołem,
 Aż Huzno napisane przeczytam nad czołem,
 Zwady ten złodziey szuka, aż go kat zozuznem
 Zadzierzgnie, swoię własną głowę zowie huznem,
 Smieszno mi: coż po Piśmie, co myślę po świadku,
 Y bez nich twoy łeb goły podobien do Zadku,
 Poyrzę iakoś kapelusz, aż na samym kraiu
 Łozna Wieś moia kredką wedle Ich zwyczaiu
 Napisana, tu mnie śmiech na wszystek głos rusza,
 Ze to drukiem na głowę weszło z kapelusza,

Pocznie się Niemiec mięszać, lecz słyszac przyczynę,
 Y sam śmiejąc się chustką wyciera Łysinę,
 Więc żeby ludzi takie nie mięszały druki,
 Przyśiągł od tąd nie iezdzić nigdy bez Peruki,
 Jam też chociaż słuźnego przyplacił mu smiechu
 Jałowicę y sztukę dawszy płotna z blechu.

Chus Rana.

Przyśzedłszy Chłop do Pana Gęś pod pachą trzyma,
 Tę kiedy Klaniając się trochę cieszniej z ima,
 Co gorza gdy ją sobie wtył obrocił pyskiem,
 W samę Twarz nie spodzianym trafi go strzeliskiem,
 Chłop w nogi, a Pan z brodą do kiia ufrana,
 Aż cię rzecze zabią z twoją Gąską raną.

Wytyczna Dzieięćcina.

Przyzła z Ruśi Niewiaſta ſpowiedać ſię Popu
 Swiezo będąc od Matki poślubiona chłopu:
 Hreſzna Duſzo neznajesz: rzecze Jey, od Maty,
 Swelczennikowi treba że naperod daty,
 Gdy ſię nie wiadomością Nieboga wymierza,
 W Oſtatu pozwoli ſię nauczyć Paćierza,
 Co gdy owa przed Mężem powie tey Minuty.
 Jako zgrzeſzyła iakiey doſtała Pokuty,
 Milez rzecze iey, nowe to teraz Katechizmy,
 Więc że Kiermaſz wedle ich naſtępował ſchizmy
 Sama ſkrzeſzow napiekła, on też zabił Skopa,
 Krotko mowiąc częſtował zaproſiwszy Popa,
 A potym poſtawiwszy duży Garniec moczū,
 Poi go, ſkoſztowawſzy Pop: mowi ne hoczu,
 Toż Chłop: z tey to Winnice Trunek, co za winę
 Brałiſcie od mey Zonki ongi Dzieięćcinę,
 Piyćie; rzecze, w oſtatu piyże mowi Popie
 Jakoś tłoczył bo w tobie ſiekierę utopie,
 Y muſiał do oſtatniey ſpełnić odrobiny
 Ani potym wytykał takiey Dzieięćciny,
 Znać mu nie ſmakowała Małmazya ſłona
 Bo trzy dni womitował z koſmatego Grona.

Oboyczyk.

Po Diabłaż Braćie do Włoch, gdzie żelaznem blachem
 Jeździć, Mąż piękney żonie kiep kryie przed Gachem,
 Oto y w Naszym proszę, patrzcie wszyſcy ſzyku,
 Tak wielkie kpisko (rzekę) chodźi w Oboyczyku.

Mąż Zonie zabiegł od ſpaſi.

Pani z Panem w Alkierzu, przyſtawiwſzy ſtołek
 Przy drzwiach w Izbie na ławce ſypiał ich Pacholek,
 Wyciągał ſię ięczący zawsze kiedy ſwita,
 Coż on to Dobrodźciu robi? Pani pyta,
 Ot by Złodźicy miłował przeciąga ſię temu,
 Na zaiutrz, otoż pyta żona poſtaremu,
 Więc trzeci, więc czwarty raz, utkwi mu to w głowie,
 Czemu tak często żona pyta, choć ſię dowie,
 W kilka dni, o pułnocy wſtawſzy z Łożka rzecze:
 Ktoś mi Łąki kawalec w każdy dzień wyſiecze,
 A choc by mi tam przyſzło do południa ſiedzieć,
 Koniecznie o tym ktoſiu muſzę ſię dowiedzieć,
 Trzeba nam o ſię czaić Dźieweczko po proſtu,
 Toż na ławie dopadłſzy warzęchy y Młoſtu,
 Nawali w brzuch ſzmietany, dopiero wygania.
 Sługę w Polę, wlaźłſzy ſam do iego Poſłania,
 Skoro go mleko przemknie właſnie tak ſię ciągnie,
 Wſtawſzy Pani do palca u nogi mu ſiągnie,
 A chcąc z innego drzewa ſkoſztować owocu,
 Kładzie ſię wedle niego uchyliwſzy kocu,
 Mąż gacie opuſciwſzy oſrał ią do ſzczętu,
 A kiedy iuż nie może doleżeć, aż cię tu
 Pſie Pogański zabiją, frać miaſto miłości,
 Y to rzecze od ſerca daruię Waſzmoſci.
 Wrocił ſię potym ſługa opatrzywſzy zboże,
 Y poprzątnął po Panie zafrane rogoże,
 Nazaiutrz gdy zwyczajnie na ſwoicy ſię ſłomie
 Ciągnie, iako więc bywa, w gorę ręce łomie,
 Pani iuż milczy, a Pan: miłował by mowi,
 Toż owa; a wzdyc ſię to frać chce złodźციowi,

Trafunek.

Nieuważając Pachotek
 Ze mu się rozproił nadotek,
 A czyniąc dofyć naturze,
 Nafrał za futro w Wilczurze,
 Więć nofząc gowno iak w worze,
 Wfzelką kompanią porze,
 Každy się przed nim umyka,
 Czapkę zdeymnie, nos zatyka;
 Czuie dobrze y fam w ftrachu
 Z nie przyjemnego Zapachu,
 Nie zayrzawszy Błazen wdziore,
 Jeźli nie prześmiardł przez skore,
 Sto razy się na dzień utrze,
 Nie wiedząc co nofi w futrze.
 Juź mu nie ſtaie konopi,
 Zegna się modli y kropi,
 Gowno za wilczurą dyfzy,
 A ludzi od niego lifzy,
 A wždy po długiey paſfyi
 Nalaź Gowno w Ferezyi.

Bobo.

Dwoch Towarzystwa iadąc mimo Przemyśl w drogę
 W Panięcey Kamienicy, choć mieli przestroge,
 Od Gospodarza: że Pan ziedzie nie mięfzkanie,
 (Nie ſłuchaia) zaſtawszy ciepłą Izbę ſtanie,
 Potym z mrozu zażywſzy trunku ſpać się kładą,
 Aż Pan, aż iego ſindzy w ſwoy właſny Dom iadą;
 Uskarża się Gospodarz, oraz proſi iż by
 Zwypaloney Zołnierzow wyrugować Izby,
 Aż ow baſem: kto taki boday go zabito
 Zaſtąpił mi; kaźcie ſwiec zaſwiecić ſowito,
 Poydę ia ſam na gore, y dowiem się komu
 Wolnieyſzy wczas, niźli mnie, w moim właſnym Domu.

Aż słyszac Zolnierz starszy, do Młodszego rzecze:
 Podźmy ztąd, porwan Diabłu, albo nas posieczę,
 Albo wypchnię, a młodzy: weźm ty wina flaszę,
 Siedz na swoim Postaniu a ia go wystraszę,
 Y wnet gacie spuściwszy gołą wypnie Dupę
 Na szrzod Izby, kiedy Pan wiedac z sobą kupę
 Otworzy drzwi, a widzac: co to jest? zawoła,
 Wszyscy mu odpowiedzą: że to Dupa goła,
 Idź rzecze; Chłopcuz z świecą, sam stanie u słupa,
 Wrociwszy ten: Mospanie w cale to jest dupa,
 Jako: dupa? patrz dobrze, wymiły oczy z czoła,
 Oglądawszy ten, przecię mowi: dupa goła,
 Dupa, coby za dupa, chyba iakie baśnie?
 Ten mu znowu: nie baśnie, ale Dupa właśnie,
 Znowu Pan: idź drugiemu, co to przecię znaczy,
 Obaczywszy powieda: Dupa nie inaczey.
 Markotny o tę Dupę źleś obaczył lupa?
 Ten przecię swoje prawi: widziałem że dupa,
 Tupnie Nogą: patrz dobrze, stanawszy od cieni,
 Ten iak dupa tak dupa ani się odmieni,
 Y tu w Panie nie wiara rozkaże inżemu,
 Jak wszyscy, on: że dupa prawi postaremu,
 Dupa! aż ich zabiją splunawszy y z dupa,
 Szukaycie mi Gospody inżey y z chałupą.

Ostrożnie potrzeba straszyc.

Mały y jeden tylko Wychodek był, zgoła
 We Dworze, kędy iadac Szlachćic do Kościoła
 Rano w Niedzielę, widzac że będąc dzieśiąta,
 Nim powroci do Domu, za wczasu się krząta,
 Panna służbista także ubrawszy się pięknie;
 O Panu nic nie myśli; bo też ani stęknie,
 Majac wygotowaną w swym mozdżierzu kulę,
 Niechce brukać y dźwignie z spodnicą kozzulę,
 Tyłem drzwi otworzywszy, tak idzie z kownaty
 Tylko co ma dać ognia przez dekiel kosmaty,

Y wypuści na fleytuch sadzone strzelisko,
 Trzaśnie ię Pan dłonią w życ, iako była blisko,
 Dodał nie spodziewany impetu trafunek,
 Ze Pana między oczy uderzył ładunek,
 Z tęże zaraz fuzyi szrot, a tudzież z drugiey
 Gorącego ukropu wypuściła strugi,
 Więc miało Nabożeństwa idący do Wanny,
 Nie rozumiałem że tak nabiią Panny.

Szatan z Drabem.

Przyśzedłszy Drab do karczmy widzi pod nalepą
 Opętana szkaradnie starą Babę ślepa,
 Szczeka, kaźle, y rzyga y strażnie się krztusi:
 Ktoż cię rzecze: zły Duchu wto Babsko przymusi,
 Tu Diaból, w kogoż mam wniść? w mnie kiedy kiliszek,
 Gorzałki, odpowie Drab, wyprawię do kiszek,
 Staął Kontrakt, zebrałszy na drogę kobiałki,
 Rozkaże dać służałey kiliszek gorzałki,
 Już tam Szatan zaiechał, ale gdy ten krzyżem
 Świętym żegna kwaterkę, lotem zły Duch chyżem
 Wyleciał, idź że Drabie żeś mię nie miał w brzuchu,
 Idź że, Drab mu, żeś w Dupę nie poszedł zły Duchu

Zołnierz z Wdową.

Zołnierz ieden w zaloty przyiechał do Wdowy,
 Nie Parys, nie Cycero, ot wypić gotowy,
 Kapturkaby do szabli nie wylatał z gęby,
 Więc podpiewszy ie dobrze, pośle Dżiewosłęby,
 Chęci swoje zaleca, że nie poznał, wcześniey
 Zafuie, y co daley, chodź z Panią cieśniey,
 Nato Wdowa: kiedyby nie twarz tak szkarada,
 Bardzobym chętnie poszła za Waszmości rada,
 Jeszcze widzę po Ciele iakieś szpetne trupy,
 A ten: coż po gładyszu odpowie do dupy,
 Rzecz Pani: zaciąłeś polityki przednie,
 Kto żądliwy, to fortel, nie obłapiać wednie.

Rzepa miasto prochu.

Chcąc moy Pleban na lutrznicy w kiermaż tryumfować,
 Kupiwszy Prochu, dał go Gospodyniey schować,
 Więc kiedy przyшло strzelać, ona w nocy ślepey,
 Miało prochu, Nasienney podała mu rzepy,
 Nabił Xiądz Hakownicę y na długie drzewce
 Wetknawszy Knot rozkaże palić na panewce
 Mierzy klecha, przytyka, przeciera y dmucha,
 Xiądz stoi za Parkanem rychło puknie słucha,
 A Rzepa tylko sapi, toż w ziąwszy latarnie,
 Przypatrzywszy się z bliska y dwie zgryzie ziarnie,
 Y poznawszy omyłkę, taie Gospodyniey
 Ze z niego żart y ludzkie pośmiewisko czyni,
 A owa: nie wiem ci z grzeszyła moy Panie,
 Y Rzepać za nabićie powiedaią stanie,
 Coż kiedybym umyślnie nią strzelała gorą,
 A Xiądz: przypadny Babo y z prochem y z dziorą.

Wierz nie rozmyślaj.

Nie myśląc, powiedz nam co o chlebie do składu,
 Rzekł ieden z kompanii siedząc u Obiadu,
 Powiedziałem że y Chleb y to, wszystko co iem
 Z gnoiu wyszedłszy, przez mą gębę znowu będzie gnoiem,
 Powiedzcież też o mięsie, już rzekłszy o Chlebie:
 Ścierw, który miało ziemie człowiek w brzuchu grzebie,
 A kapusta co mowi, y wszelka Jarzyna.
 W usćciech chwaśt bez omałty, w brzuchu wiatry bzdżina.
 Czym tedy człowiek będzie takowym sposobem
 Jednę Duszę wyjąwszy, gnoiem, wiatrem, grobem,
 On innych ziada, także jego ziedzą inni
 Ziemia wszystkichi okrężna schowa Gospodyni.

Bonafus.

Nie lada czego się ten pewnie złąknie Golec
 Wzdy przed najmniejszą zwadą wprzod idźie na stolec,
 Tak

Tak go czyście natura charuie cholera
 Czego cy ledwie Doktor dokazał kryliterą.
 Tak jednym pod czas gniewu, drugim pod czas strachu
 Choć różne affekcyę gówno na szylwachu.
 Bonafus dzięki to zwierz, ten Płow widząc siłu
 Ucieka, a gdy go już dopadaia z tyłu
 Pufzcza gnoy, iako mogą gorące być wary
 Tym y charty y ręce stanowi ogary.
 Wierę szkoda y tobie darmo zbywać Gnoiu,
 Y coć ma strzedz Pachotek by tu pod czas boiu,
 Ponieważ cię natura chciała mieć Bonażem,
 Tu fray, a tam gotowy, a tam rąb żelazem,
 Bierz na Nieprzyaciela modę z tego zwierza,
 Muścić ieden do Wody drugi do Bałwierza.

Na Tchorza.

Powiaadaia ci, ktorzy doznali zapachem
 Ze Tchorz więkzym przeięty bardzicy śmierdzi strachem,
 Odpuść że mi coć powiem moy drogi kochanku,
 Muśisz stę ty bardzo bać, bo bzdżisz bez przestanku.

Ktory członek naygodnieyszy.

Kwestya u Wieczerzy była nie bez sporu
 Ktoryby naygodnieyszy członek był honoru,
 Ten oczy, drugi ięzyk, ow że był na probie,
 Roźni roźnie, każdy miał racye po sobie,
 Aż się ktoś z kąta wyrwał: naygodnieyszy zadek,
 Co mu przyznaie zwyczaj Staroświecki świadek,
 Nieczekaycie odemnie, lepszey odpowiedzi,
 Gdzie oko, ucho, ięzyk, albo głowa siedzi.
 Wszystkie członki pracuia, zadek w swoiey mierze
 Przez ręce, gębę, gardło, wygląda Wieczerze,
 Smiali się wszyscy iego zartowi niezmiernie
 Po chwili aż mu sąsiad tuż pod sam nos piernie,
 Do świni ztym umknąwszy od niego Wezglowia,
 Wzdyć wam to naygodnieyszym członkiem życzę zdrowia,

Odpowie ow, zaprawdę nic po tych dyskurfzach
Kto w zadku większy honor pokłada niż w ufzach.

Z kąd w Polszce Dyssenterya.

Czy to Potrawy? czy nie zdrowe trunki?
Powszeczhney w Polszce przyczyną biegunki,
Czy nas tak infza okazyja morzy?
Y Astrolodzy uczą y Doktorzy,
Y doświadczone rzeczy mając wprobie
Strach okazyją kładę tey chorobie,
Gorzczeysze czasem Awizy nad piołyn
Turcy Podole, orda pali Wołyn,
Gdy już już ogień śiaga Panie Lachu,
Czyż tu nowina usrać się od strachu,
Y Znowu prędko wytrząsnawszy kizki
Idzie krwią gasić Pogańskie opryszki,
A kto chce zlepszym odprawić to wczasem
Z Izraelczyki kotek mieć za pasem,
Ktorzy po mannie, co im z Nieba pluszczy
Y frać y bić się musieli na Puszczy.

Na Przekleństwo.

Często się klniesz; boday mię zabito, a ono,
Lepiej mow, kiedy się klniesz boday mię osrono,
Bo się z tego opłoczysz dopadłszy gdzie strugi,
Kogo zabiją, żadne nie pomogą ługi.

Pokuta Tatarska.

Pogański to zabobon y godzien pośmiechu,
Ze Wodą każdy członek obmyć może z grzechu,
Ztąd oczy kiedy patrzą, uszy gdy złych rzeczy
Słuchaia, gębę płoczą gdy człowiek złorzeczy.
Mając Więźniem Polaka Murza z Preokopu,
Każe sobie wody zgrzać, a ten mu ukropu
Na członek da wżeteczny, który ledwo urażi
Natych miast mu iak węgorz ze skóry oblaży,

Słufzną

Słuszną odniósł Poganin za grzechy pokutę
 Dawszy korzeń na świkłę, Jayca na perdutę,
 Lepszyby z Jaiec Kucharz nie zrobił Perduty,
 Ze Poganin ściał zęby od owey pokuty,
 Y nim przydzie do siebie, bo dway tylko byli,
 Ow dopadłszy Bachmata iuż w dziesiątey mili.

Na Francę.

Gdzie się tylko obroci wszędzie Polak wzor ma
 Na się, wzor obyczaiow, iak wielka reforma
 W Naszey y dziś Oyczyźnie, ze Francyi mody
 Nie bez znaczney y w cności y szkatule szkody,
 Nie Obiad bez Potażiow, Dwor bez Gabinetu,
 Nie kawaler bez Pudru, Dama bez bonetu,
 Dziwujesz się ieszcze rzecz większą powiem tobie,
 Ze y samę reformę obaczył na probie,
 Persow dobywszy wielki Alexander Boiem,
 Jako zwyczaj głowę swą okrył Ich zawoim,
 Do Polski, czego ieszcze nie bywało poty
 Ze kpm weszło, dostanie France od Doroty.

Gadka Litewska.

Wszeteczna mi Litewka w wielkiej ludzi kupie
 Zadała: gdzie iest sto kpow, a o iedney dupie?
 Z konfunduję się że tak wymawia wyraźnie,
 A ona wkok: oto Piec o stu Kachlach Błaźnie,
 Ba iuż ci rzekę słyszę, a oraz poradzę
 Spory Ozog wycierać ztych kominow sadzę,
 Już mam od tey Usługi każdego wieczora,
 Ale by mi potrzeba mieć kalefaktora,
 Ja się na to nie zeydę, chybali tam ktory,
 Będzie Jeymości składał do tey Kuchnie fory,

Proźna Pokuta.

Chcąc się do Mnichow na sądnym dniu przyszyć
 Kazał się ieden po śmierci omnifyć

Pleż wygoliwszy, nie uydźcie to zdraycy,
 Choć rżnięty grzebien wyda się Kur z Jaycy,
 Co słysząc drugi Frant zażył sposobu,
 Gdy ich z sobą kłaść nie kazał do Grobu,
 Ach słabasz Nasza kuglarze nadzieia
 Znać co kogut, co kaptun y Kurzeia.

Amazonka Nowa.

Nie wadziły nic w sercu Białogłowskie członki,
 Kiedy wybiwszy Mężow dawne Amazonki
 Brały na się szyfzaki za miętkie zawoie,
 Y tak krwawe staczały z sąsiadami boie,
 A dla ciągnienia łuku przypalały pierśi,
 Doznawali ich Medzi y waleczni Persi,
 Jakoż wszędzie nie miały prosię tryumfować,
 Co wiedzieć co wprzod robić, czy bić? czy miłować?
 Z tobą się opak dziecie, nie trzeba kowala
 Tak ci Pierśi miłością Smidtowna zapala,
 Jeżeli miał szyfzaka ubierzysz się w szyfzki
 Maluy Diable przed jedney Amazonki kizki,
 Choć się widzi bardzo różnica daleka,
 Jak to może kiep we kpa odmienić człowieka.

Język w Peruce.

Mowląc o Cudzoziemskich przy siedzeniu stroiach,
 Ten wzmiankę o kołpakach, drugi o zawoiach
 Czyni, y wszelkich Czapek wspominaia mody,
 Aż ktoś: ia choćiem morskiej nie zeglował wody,
 Zaden Was mnie rozumiem nie zeluje wstuce
 Frazzka głowa, widzialli Język kto w Peruce,
 Poyrzą po sobie nikt tey nie wiedział ramoty,
 A ow nie wiele myśląc w kiep go wetchnie poty,
 Spuść my Włochom, sąmi się tych stroiow nie uczmy,
 Rzekną zaś drudzy żeś dziś ięzyk wyiał z Kuczmy.

Na Białogłowy Wielomowne.

Do Piorka ktoś Niewiaflę przyrównał naylepiey,
 Bo poki go nie zarżnie poki nie rozszczępi

Darmo macza w tynktorze, ale iako dziore
 Otworzy mu ze spodu, y wołową skorę,
 Y co chce nim napisze, tak też Białągłowa,
 Ledwie na niey dopytafz poki Dzięwką słowa,
 Niechże ieno otworzy Mąż iey aperturę,
 Iakby nigdy nie ona odmieni naturę,
 Rzeczefz słowko, końca iey nie będzie y kraiu,
 Cały tydzień przegdacze z kokoszą po iaiu,
 Ta że po swym, niech żeby iuż wrzefzczała zdrowa,
 Ale czemu po cudzym wrzefzczy Białągłowa.

Wiktory z Kowalem.

Nie daleko Kościola mieřzkał Młynarz stary,
 Młodą miał żonę, przeto nie dawał iey wiary:
 Często Wiktory do niey wstrząsać pytła chodzi,
 Bo skoro Dziad postrzeże na co Wiktoś godzi,
 Na piadź tey nie odstąpi, y tak poprzyięże:
 Choć się kręci, Paprzyce iego nie doięże.
 Coż czyni Gach, powiada, ifyżał na kazaniu,
 Ze iutro deszcz szkaradny spadnie na świtanu,
 Dla tego, wszyscy ktorzy mieřzkaia przy wodzie,
 Niechay maia gotowe dla potopu łodzie;
 Więc Młynarz żeby uszedł tak wielkiego strachu,
 Z frogą pracą na wierzchu czołn uwiąże dachu,
 W ktorym y spi, włożywszy wiosło w swoje głowy,
 A Wiktoś do Młynarki wedle daney mowy,
 Szumi młyn, Młynarz chrapi zapomniawszy Gacha,
 Ow prosto do Paprzyce, y z wrzećionem macha,
 Wierzchniem ćiska kamieniem spodni stoi w mierze,
 Czwartą miarkę Młynarka tego mlewa bierze;
 Gdy kowal, ktorzy także blisko mieřzkał młyna,
 Odszedłszy w ogniu kleřczow, prosto od komina
 Bieży, chcąc iako był zwykł skolztować stochmalu,
 Kołace, a Młynarka wiedząc o kowalu,
 Powie temu, Gach zaśie czyć go niefortuna
 Dała, poydę odprawię tego importuna,

Toż przez wybitą szybę, idź precz rzecze, bo tu
 Nie sama śpię, pewnie mię nabawił kłopotu,
 A kowal: więc przynajmniej na te dziewosłęby,
 Kiedy więcej nie możesz, day mi aby gęby.
 Tu niecnota Wiktory opuściwszy gacie,
 Poda mu dupy dziorą, całuy miły Bracie!
 Postrzeże ten całując nos dziwny iakiśi,
 Dotąd był wyżey gęby, teraz pod nią wiśi.
 Myśli długo, aż przedza wydała mu klębek,
 Postrzegł w guni tam mrokiem, że szedł dziewosłębek,
 Toż skoro ogień zedmie, y rozpali klezczę,
 Przyydzie znowu: Młynarko, dayże gęby ieszczę.
 Właśnie trafił, kiedy ci leżeli na kupie,
 Czylić (rzecze Gach) cukier poczul w moiey dupie?
 Zle ią przytknie do dziory, a tuś winowayca,
 Krzyknie kowal, onego klezczami za iayca
 Gorącemi, a moy Gach ieszczę tyle czworo,
 Porwie się młynarz ze snu y do wioffa skoro,
 Rozumiejąc że potop do wioffa się sunie,
 Ten do diabła spadł z dachu, Gach oblekszy gunic,
 Bo był swoię zostawił Ferezykę w doma,
 Ledwie z przypieczonemi uskrobał iaioma.

Do Łysęgo.

Kiedy był powiadaia y Adam y Ewa
 Zgrzeszyli, z liścia sobie figowego drzewa
 Na nieuczciwe członki robili pokrowce,
 Y zaraz na tym mieyscu zarosli iak owce.
 Więc y ty chczęzli, żebyć porosi ten łeb goły,
 Takiemi iak nacyjczęściey okładay go żioły.
 A iezlić się po świećcie niechce szukać figi,
 Masz gotowy pokrowiec u swoiey Iadwigi.

Fabum brodo, Gallina Vacca.

Iakbyś też Bracie! cudze przywdział szarawary,
 Kiedyś wstąpił do wdowy, dopieroż do starey,

Albo jedna na świecie dla cie była Dziewka,
A ten: im starsza kura, tym lepsza polewka,
Jednemu lube mięso, a drugiemu Jucha,
Czasem ci bywa droższy wierzch niżli opucha.

Zyd na kufym koniu.

Widząc Zyda na koniu z urznionym ogonem
Pytam: ieżli wam y to kazano zakonem?
Jeszczem się tego rzecz, niedoczytał mieysca,
Ale czemu by miał bydź koń lepszy od Jezdźca.

Panny Lwowskie.

Z Woyska iadąc w Przedmieściu stanąłem Halickiem,
Panna widzę bo w Wieńcu ale z sporym Cyckiem,
Rzepę struże w donicę przy Piecu na Skrzyni,
Aż Dziewczę wpadłszy z podła: moja Gospodyni
Prosi Wafzmości bardzo Panno Magdaleno
Na godzinkę do siebie, albo krocey, ieno
Dafz Wafzmość sać Dziecięciu bo Panny Doroty
Nie masz, a Panna Halszka poszła na zaloty
Bo się nam ledwie Woytuś z płaczu nie rozpuknie,
Smieję się w sobie, a ta skoro ją ofuknie,
Idź precz, a powiedz Paniey brzydka mocy prawi,
Kiedy kto Błazna poszle że mu nie nie sprawi.

Pani Stara.

Na coź się przyda Panom stare chować Panie
Kazda ma swoje, a wzdly mało dbaia na nie,
Jleć to te nie cnoty przez różne wytrychy,
Zwierzzone sobie Zonki wzdaia na sztychy.

Rozmowa Bedoza.

Smieszna się rzecz trafiła iednemu Starościu,
Kiedy wieżdzał do Miasta, przez Rzekę po Moście,
Nie szpetna Dziewka, (wiatr iey Kofzulę wydymał)
Prasa Chust na ławce, gdy Konia zatrzymał,
Nie dobrześ go chowała mowi w Mięlopufty
Kiedy w Poście iak widzę twoy kiep iada chusty,

Wiem ja odpowie Dżiewka iako go mam chować,
 A ty głupi rozumiesz że go masz całować,
 Dla tego się ociera y szoruje zęby,
 Godna twarzy serweta a twarz Waszey gęby.

Prospekt za zapłatą szczyry.

W Pole, czy w drogę iadąc Staroita z Rabsztyna,
 Widzi że w Pole idzie nie szpetna Dżiewczyzna
 Wyfoko ukasana y koń pragnął wody,
 Lecz y sam potrzebował podobno wygody,
 Wiedzie za tym do strugi, a gdy go Wenera
 Rufzy, dobedzie z miészka twardego talera,
 Y ukazawszy Dżiewce: dam ci rzecz, a ty
 Podnieś wyzey koszule, wnet doszły Traktaty,
 Obaczywszy czego chciał dziekuie, wraz pięta
 Traći konia y iedzie wdrogę przedsięwzięta,
 Jeszcze iey nie odiedzie na cale stajanie,
 Gdy ta bieży wołaiąc: poczekaycie Panie,
 Toż przybieglszy: zaprawdę krzywdębyście mieli
 Dobrzeście zapłacili, a źleście widzieli,
 Wiednęście tylko stronę patrzyli nad strugą,
 Za też pieniądze widzieć możecie y druga,
 Wraz Nie cnota gołego odkryie mu Zadku,
 Niech cię rzecz zabiią z obiema w Ostatku,
 Uciekł, a ta mu obie ukazawszy stronie,
 Otoż za iedną nogę wzięliście dwie Wronie.

Prawdziwa Historya.

Sliczney Dżiewka Urody y gładkości rzadkiej
 W Paryskim była Mieście u Oycy u Matki,
 Więc że piękność tyśiac ma Samołówek na sie,
 Z Pokrewną Panią starą w dostatku y wczasie
 Na trzecim aże Piętrze zbudowawszy cele
 Ze tylko do Kościoła mogła iść w Niedzielę;
 Tam ją za stem chowano kluczy, za stem kłotek,
 Niechodzili Rodzicy nie puszczano Ciotek,

Kto by to rzekł że y tam żądry nie ułężę,
 Z którą kiedy odważne serce się z przysiężę;
 Nie masz tak czułej straży y zamknięcia, żeby
 Dowcipny Człowiek nie miał doiechać pod nieby,
 Yowżem to, jest ludzkiej przyrodzenie chęci
 Czego trudniej dostąpić, to ią bardziej nęci.
 Doyrzawszy iey w Kościele ieden Xiążę grzeczny
 Zaraz od Kupidyna odniost raz ferdeczny,
 Co prac y trudow podiał, co wysypał złota,
 Co iawnych niebezpieczeństw z odwagą żywota,
 Krotko mówiąc z kaźdey się staraiaćy miary,
 Przez Baby, sługi, dziewczki, tylko nie przez Czary,
 Otrzymał obietnicę y rzeczzone słowo
 Na przysiężą noc, więc wszystko maiący gotowo,
 Kto ma Babę na lecu, a u dyszla złoto,
 Czego Diaból nie może, niech się kuśi o to,
 Posyła do Apteki dla zwykłej pomocy,
 Co przez rok śiał, iedney trzeba pozać nocy,
 Trzeba widzę u sierpu po ostrzyć mu ząbki,
 Z gotowawszy Aptekarz dwie podobne trąbki,
 Z Purgansem Mnichom, stały, na oknie postawił,
 A że się sam pilnieyszją robotą zabawił,
 Gdy Mnich po proszek, Chłopiec przy chodzi po drugi,
 Każe Zonie odprawić gdy nie było sługi,
 Dała owa, niewiedząc co komu należy,
 Mnich wziął konfortatywę, ten z purgansem bieży,
 Xiążę zaraz swoy wypił, Xiądz aże o iutrze,
 Stolec sobie gotuie y czym dupę utrże,
 Y stanie, gdzie w iedwabnym upleciona sznurze
 Zokna wiśi drabina, iuż przy samym murze,
 On to dał był urobić, zaniosty ią Baby
 Y mocno do żelazney przywiążą hantaby,
 Po ktorey iako w nidzie, y iak łania z debie
 Obaczywszy Anioła, mniema się bydź w Niebie,

Stoł Cukrowy, gotowe łoże, złote kolca
 U Namiotu, ale on upatruie stolca,
 To błędnie to się pości u oney Wieczerzy
 Nakoniec się Sekretu Paniey starey zwierzy.
 Miałto serca Kupido postrzelił go w dupę
 Pomyśli Baba, a wraz ukaże skorupę,
 Kędy fama chodziła z ciężarem natury,
 Ale ta z wierzchem była pełna pierwłzey fory,
 Jeszcze po niey nie dobrze zasznuował udy,
 Znowu frać, zapomniał się z tak wielkimi Cudy,
 Sam się y urodzenia dzień swego przeklinał,
 Przecię fra, już zamroził pełniuchny Urynał,
 Aż kołwie, aż czębrzyki, wykurzyła mirę
 Y troćiczek nie stało, wzdzyby mógł siękierę
 Zawieścić, iako mówią, tak okrutnie śmierdzi,
 Zwłaszcza gdy nietylko fra, ale też y pierdzi,
 Panna drwi y od śmiechu ledwie nie umiera,
 Baba klnie, że naczynie ustawicznie zbiera,
 A ten fra postaremu, nakoniec gdy widzi
 Ze gorę dupę wzięła, Baba zła, ta szydzi,
 Stawiając zaszargane po drabinie stopy,
 Idzie nazad, a Baba wzięwszy one trzopy,
 Oknem za niem y z Jego wyrzuci bigosy,
 Ze mu ze łba oblaży do iednego włosy,
 To tak Xiążę. Xiądz zaśię ku swoiey potrzebie,
 Zgotował sobie stolec, doniczkę y Zgrzebie,
 Czeka rychło na ono gówno mu się zbierze,
 Jak wieprz o pieprzu, tak on myśli o Wenerze,
 Lecz gdy mu się tym bardziey głupia żyła wspina,
 Co raz ją dyscyplną nieborak začina,
 Każe nie sworny członek z Zadkiem w onym cześie,
 A co daley, tym bardziey y boli y chce się,
 Dopiero gdy po uszy w zimną wodę skoczy
 Ledwie go do Wieczora Mnichowisko wymoczy.

Struście Jaie.

Gdy w Kościele Kunowskim iedna Pani klęczy
 Obaczy struście Jaie we srebrney obręczy,
 Więc nie wiedząc co było, każe Pannie, głupia
 Pytać się w Zakrytyty; czyli to kość trupia,
 Słyży Panna u klechy ukłoniwszy mu się,
 Przychodzi: Mościa Pani, to iest Jaie struście,
 A ta ciężko westchnąwszy pewnie Relikwia,
 Rotmistrza Jegomości Pana mego Stryia,
 Więc go sobie wspomniawszy po tak wielkim Jaiu,
 Zmowmy po trzy Paciorki Panno dla zwyczajau,
 Biał on kiedyś Turki z dzikiemi Nahaycy,
 A Panna: coż niemał bić z tak wielkiemi Jaycy.

Mąż, Zonę karze.

Idący z Mężem na przechadzkę z rana
 Zona, obaczy na Owcy Barana,
 Coż on to robi Dobrodzieiu na niey?
 Owca pierneła, Baran iey to gani,
 Jeszcze przez całe nie uszła staianie,
 Kiedy piernąwszy, Karćcież mię też Panie,
 W padł Jey nieboras swym żartem do saku,
 Y musi czynić sprawiedliwość w krzaku,
 A skoro iey się spodobała kara,
 Znowu o drugi pierdel się postara,
 Dostawszy Wtorey za on grzech pokuty,
 Trzeci y Czwarty raz, teyże minuty
 Grzeszy, Mąż karze, niechcąc ią mieć borgiem
 Aza się przecię upamięta Czworgiem,
 Ale kiedy ta tym więcej pierdziąta,
 Rzeczce iey: moia, choć byś się uszła
 Iuż nie mogę, będąc winien długiem,
 Chcesz gotowizny skarzę cię kańczugiem.

Peruka.

Jedno Paniątko, nie będę go mienił,
 Ze Włoch wrociwszy zaraz się ożenił,

A jako zwyczaj teraznieyszey mody,
 W Peruce siedział wedle Panny Młodey,
 W Wieczor gdy czegoś po podstolu szuka,
 Od świece mu się zaięła Peruka,
 Złęknie się Panna y chwyci go za nie,
 Dopieroż skoro w ręku iey zoltanie,
 Mniemaiąc że łeb rzuci między misy
 A krzyknie, u kiep! a ten siedział tyśy,
 Y niechcąc ludziom ukazać się gotem,
 Długo wnoc czekał Peruki pod stołem,
 Choć był we Włoszech głupi z iedney strony
 Maiąc gotową perukę u żony,
 Ktoraby mu w tym przypadła wcześni,
 Nim świeżey wyszedł na świat z takiej cieśni.

Odzartowanie.

Widząc Senator że dway stoją w kupie tyśi,
 Wspomniałem sobie rzecz, kolana kiedyśi,
 Mogli lub z sobą nie stać, alboli pochować
 Łysiny, bo patrzaiąc chce mi się żartować,
 Coż czynią chcąc mu też to odrymować miarą,
 Z Obu Stron, iak naybliżey obstąpią go parą,
 Więc śmielszy: rozładź proszę w Gadce nas zadaney,
 Co bywa między dwiema trzeciego kolany,
 Ow nic nie uważaiąc iakie myśli czyie
 Kiep rzecz u Niewiaſty, u Męszczyzny piie,
 A ten: obierz że sobie, czym z tych chceśz bydź miany
 Jakoś dopiero wyrzekł boś między kolany,

Rodzay Xiążęcy.

Przy Dworze, czy to w Litwie, gdzie to nie nowina,
 Dała się Xiążęcego Rodu żwieść Dziewczyna,
 Co więkſza y ku więkſzey należy iey ſzkodzie,
 Ze Uboga, y Poſag noſząca w Urodzie.

*Gdzie ſtawa z cnota ginie, inż tam do Za Męſćcia
 Rod, gładkość, y pieniądze nie na pędzą ſzczęſćcia,*

O Męża łącno, aleć też tylko o Męża
 Nigdy tam rownych w stadło nie zawiąza Xięża.
 Trafiło się Paniątko do onego Dworu,
 Y Domu, y Rodziców swych dobrego zbioru,
 A to że trochę Proftak, bo się nikt nie rodzi,
 Z rozumem, aż do ludzi dopiero poń chodzi,
 Panna piękna, Xiążęca Familia przy niey,
 O cności wątpić nieda, Pořagu przyczyni,
 Pani stara, nie długo o tym mowiac, zgořa
 Wzięli Ślub przyiechawszy z sobą do kořciořa,
 Gdy przyřzło do Łoźnice, słyřząc znać od Matki
 Po czym może w Panieństwie poznać nie dořtatki,
 Na zaiutrz Panią starą odwiodřszy na stronę:
 Nie za takąř mi Wafzmořć Źubowařa żonę,
 Albo co? z pyta owa; naymnieyřza krwie kapka
 Nie Źpadřa, tak przeřtrona iako moia czapka,
 Odpowie mu: nie znaćcie na rzeczach się Panie,
 Inřza Xiążęta, inřza Szlachta, y Ziemianie,
 Szkoda o tym naymnieyřzey y wam czynić wzmianki
 Większa zawsze u Xięźney niźli u Ziemianki,
 Wřzyřtko wielkie za wielkim iřć powinno rodem,
 Na Przykopę z Wierćciochem, na Wiřę z Niewodem,
 Bronka wedřug Achtela, a gdzie przewierćiono
 Czopowi, darmo wtykař w tę dźiorę wrzećiono,
 Nie rodzą kłacze kotow, ani koni kotki,
 Serca Xiążętom, Xięźnom przeřtrzeńřze řa Źpodki.

Dyřkurs o Kurwach.

W Wiedniu, czyli w Paryżu, owo w Kraiu obcem;
 Szlachćie Polřki mieřzkaiać z Haydukiem y Chřpocem;
 O Dźiewkę (bo tam po to aż mowić Źromota)
 Jezdzą Naři, po Dźiewkę pořyla kocota,
 Przydźie ten nie mieřzkanie y chwali Dźiewczynę,
 Ze ma coř iako řliwę, Pierř iako Cytrynę,
 Sto talerow odłożyć ieźli ia chcesz zażyć,
 Temi by ia potrzeba Matce wypořażyć;

Swięć że się nasz Krakowie chociaż Hayduk prostack
 Kędy rzecze trzy grosze, albo dawszy szostak,
 Cycki Bębnom, owę rzecz równać do Magierki
 Dostanie na krowodrzy byle chciał u Gierki,
 Nie dostałby tu takiej za dziesięć tysięcy,
 Kiedy za sto talerow iak śliwka nie więcej.

Bez Ceremonii.

W Polfzce czyli Włoch, czy Francuz, czy Niemiec
 Owo zaślękał iakiś Cudzo ziemię,
 Załował go Pan, a wraz prosił żony
 Zeby co rychley mogli bydź uzdrowiony,
 Ta gdy go maścią rakową namaże,
 Okrywwszy na noc poćić mu się każe.
 Więc tam z Pannami rano idąc dwiema,
 Pilno chorego pyta: iako się ma?
 Ten skoro Twarzą do niey się obrocił
 Trochem się rzecze koło iaycow spoćił,
 Ale z kąd lepszey spodziewam się cery,
 Ustrątem się dziś rano bez krystery,
 Jeszcze chciał więcej Francuz mowić do Niey,
 Ale poydzie precz skoro się zapłoni,

Kto nie doyrzy okiem, dołoży miefzkciem.

W Switanie do Komorki szła Pani potrzebney,
 Miiając Łóżko Panny w kownacie służebney,
 Obaczy cztery nogi przyległ iey był Mostek
 Zdawnego zachowania niecnota Wyrostek,
 Panno: cztery to nogi maćie w jednym kroku?
 Ta się nie nie zmięszawszy, zaś: rzecze iey z boku
 Poyrzawszy na nią, cztery Mościa Pani wierę,
 Ale ia tylko na dwie od Wafzmości bierę,
 Ani chociażbym się też z skory chciała łupić,
 Nie podobna trzewikow y Ponczoch nakupić,

Wymowka.

Niech nikomu z gorfzenia proszę nie przy nasz, a
 Jeżeli we Dwanaftu znalazł Bies Judasza.

Opekącała Mniszka z dawnym swoim Gachem,
 Toż od Xieni na pytki w żięta, powie z strachem:
 Męszczyzna w Białogłowskim wkradłszy się fartuśzku,
 Gdym mu zdołać nie mogła dosięgnął mi brzuszku,
 Czemużes nie wołała żeby siostry czuły?
 Już było filentium, bałam się Reguły,
 O wielka widzę Xieni Zakonnicza Cnota
 Zachowując Regułę nadstawic żywota.

Offerty.

Siedząc Panna na stołku na krzyż nogi złoży,
 Chcąc z niey ieden Młodzieniec za żartować choży:
 Wieniec wina, na Piwo wiecha bywa w Rynku,
 Krzyż na miód, podobno go Wafzmość maż do szynku,
 A Panna wrociwszy się z potrzebney komorki;
 Poczęstuię Wafzmości Lipcem z swoiey dziorki,
 Jest y duplika dobra, choć wiecha w przykryciu,
 Aten: zaś wiedney beczce dwa trunki ku pićiu,
 Nie pragnę Mościa Panno a za te ludzkości,
 Czop do tego Achtela daruię Wafzmości.

Rogi Akteonowe.

Czytając Przemiany Panna Owidowe,
 Pyta: czemu Akteon wziął rogi na głowę?
 Młodzieniec iey odpowie: że Dyannę naga
 Zdybał niechcąc, przeto go tą skarala plaga,
 Lecz nie tylko Akteon y ia będę Jeleń,
 Tylko Wafzmość do naga rozebrać się nie leń,
 Więc chcąc bydz Uczeństniczką onego widziadła,
 Gdy rano do niey przyzedł Pierzyna z niey spadała,
 A bez giezka leżała, ten też pogotowiu
 Maiąc rog, zabodzie ia gdzie nie szkodzi zdrowiu,
 A Panna: wzdry na głowie miał bydz, nie u łona?
 Co by mię tak Pśi ziedli iako Akteona,
 Przyżły da Bog Mażonek Wafzmości odpowie,
 Upewniam że ie będzie piaśtował na głowie.

Na Watachy.

Szczery to wymysł, szczerą mówię bajka,
 Młodym chłopiętom rznąć dla głosu Jayka,
 Owszem że Opak y przeciw naturze,
 Każdy to w koniu obaczy y w kurze,
 Poki ma Jayca tamten rze, ow pieie,
 Tam w nętrzny, a tu wyiawszy kurzeie,
 Watach y Kapłun chociaż Pieśń zawiedzie,
 Pocznie coś kwintą, a bafem dowiedzie.

Perfekucya Duchownych na Szląsku.

Trzydzieści lat y kilka trwała Wojna, kiedy
 Na Szląsku się o Wiarę bili Niemcy, Szwedy,
 Ktorzykolwiek z nich stronę przeciwną zwyciężą,
 Tamci Ministrów, a ci przesladuią Xieżą,
 Nie trudno tam obaczyć było Męczenniki,
 Niemcy Mistrzom do stołu przybiwszy ięzyki,
 Potym przed każdym prochu nafiwszy puł funta
 Wetchną zapalonego odrobine lunta,
 Każdy oczy z tęgiego umykając palu
 Puł ięzyka zostawić musiał przy szynalu.
 Szwedzi zaś do stodołney przy wiązawszy ściany
 Katolickie za członki wstydlive, Kapłany,
 Zapalą; toż gdy parzy do sierpa co żywo,
 Bo dawali każdemu iakoby na żniwo,
 Tedy rzną nie borzęta gdy nad niemi dachy
 Goreją, widziałbyś był prawdziwe Watachy.
 O Mściwi! O Surowi! Swey krzywdy od płayca
 Za Pypcie swych Kapłanów, infzym rzezać Jayca,
 Aleć zaś prawdę znowu rzekłszy zdrugey strony
 Nic Kapłanom po pypciu, po iaycach bez żony.

Ogon u Spodnie.

Na wozkach wożą w Turczach ogon gdy Barani
 Jako widzę karzel go nośi u tey Pani,

O iaka wielka szkoda drogiego atłasu,
 Mniewy dba Diabeł o polazd, nie miał by tam czaſtu,
 Lecz to u mnie dziwnieyſza że Meżowie Zony
 A te Paźiow chowają ſobie pod Ogony,
 Powiedźcież miły Panie co wam też to po tem
 Y ogony u Paźiow bramować forbotem,
 Tylkoć Barani nie maſz tu mieyſca przymowce
 Długie mają ogony, nie toczą ich owce,
 Moja rada Panowie poſtrzeźcie ſię w czaſie,
 Rznąć te zbytki, niż będą Pawłami ci Paſie,
 By ieno co dziś czynią Paniom w tyle z młodu
 Nierozkazały ſtaſzszym poſflugować z przodu,
 Chyba ieżli w Dziesięciu lat go kto uſtrzygnie
 Dopiero ſię w ſiedmnaſtu ſam ogon nie dźwignie.

Małżeńſtwo przez Pocztę.

Jedna Pani pytała Zołnierza we Lwowie
 Czemu mający Zonę na ſzańc nieſie zdrowie?
 Nie omięſzkam odpowie: choc ſię ſam nie trudzę
 Doſyć czyniąc przez Pocztę Małżeńſkiej uſtudzę,
 Jakoż to: z pyta Pani? a on tak wyrazi:
 Ja tu Zonę Pocztarſką, on tam moję łązi.

Na mięzſzy Waſ.

Z Wielkim Waſem Towarzyſz przyjechał do Wdowy,
 Dworka była, y miała ſwoie też narowy,
 Skoro do piatyki przyſzło po Obiedzie,
 Aż moy Zołnierz z Waſami w czarę miodu iedzie,
 A potym po petlicach ćiecze, iako z ſtrzechy,
 Rzecze owa: na co też tak ſzkaradne wiechy?
 Te wiechy Moſćia Pani u zdrowego chłopa
 Dobry znaczą napitek, tylko ruſzyć czopa,
 Dziś gdy miod w Waſzmoſćinem Domu pię z ſmakiem,
 Zebym Muchy nie wypił ſtań mi Duſzlakiem,
 Bez chluby rzecze Pani: proſzę z tym napitkiem
 A ia choć nie u gęby nie chwale ſię z ſitkiem,

Przez ktore cokolwiek iem, y co piię cedzę,
Jako Wąsy Wafzmości od siebie przez międzę.

Korbacz.

Jam Korbacz, kto mnie nie zna, com Cieleta płodził,
A skoro mię ztey prace Rzeźnik wywobodził,
Muszę znowu te ktore iuż wyrosły z pęta
Cwiczyc żeby nie byli Cielety chłopięta.

Do Mamki.

Mowiłem strzeż się Franciszko Adamka,
Teraz Dziewka, lecz będzie z Ciebie Mamka,
Lecz Zeby znowu z Mamki byłaś Dziewka,
Daremny zawod, nie idzie ta siewka,
Y to też figiel Cudowney Natury,
Gdyś iednym sztychem odniosła trzy dziory.

Maszkarada Żeglarska.

Nie wierzę, żeby przeiał tak strach serca
Zrozwinionego kiedy cię kobierca
Wiatr doydzie nie drzyi moy Jędrzeiu drogi
Bądź iędrzny, niechci nie dygaia nogi,
Trudnoć się nie bać podaiąc ie pętu,
Trudno bez strachu nie wśieść do Okrętu,
Kto nie zna Morza, znać y zdrowiu szkodzi,
Podobien ślubny kobierzec do łodzi,
Kto na nim stanie, ten z miłego ładu,
Na pełne morze przeciwnego prądu
Różlicznych hakow, szturmow, wiatrow, fale
Idzie, nie wiedząc Portu doskonale,
Ale kto wiadom tak żeglugi trudney,
Zawsze bywają u Okrętu sudny
Jak naymniey wiatrem poczną grozić Nieba,
Słuchay Jędrzeiu zaraz nań wśieść trzeba,
Y iuż tak rudlem nie ustaiać robić,
Zebyś się chyżo mogli do Portu dobić,
A im kto głębiey kotew w wodzie poi,
Tym mocniey Okręt bezpiecznieyszym stoi,

Chyba

Chyba ieżli masz Braćcie, słabą linę,
 Nie radzę todzi puszczać na głębinę,
 Zato nie ręczę choćby u Lucypra,
 Pewnie zmocniejszą będą szukać szypra,
 Do Portu co wskok gdy Magnes do gory,
 Zagłow płóciennych wskok rozwinąc sznury,
 W Ostatku sprysną choćby y oddychać
 A że szturm spuści, do brzegu dopychać.

Nie naga Miłość.

Mowią że Miłość naga, lecz się myślą na tym,
 Bo człowiek okrom głowy tam tylko kofmatym,
 Kędy Zamek tej Paniey, y podobną siercią
 Dianna Akteona okryła przed śmiercią.

Mieyska Przyjaźń.

Mylą się co tak lekko Mieyską Przyjaźń cenią,
 Ze więcey w niey, krom różna nie masz na Pieczeniu,
 Bo moja Gospodyni, kształtem Zię różnem
 Gotowa dać Pieczeni kto przyedzie z różnem.

Wieś Długie pod Krosnem.

Dziedzic Wsi którą Długie w swym Powiećcie zową
 W dał się w dyskurs z Młodzieńcem bywłszy ziedną Wdową,
 Pyta go ta: ieżeli Waszmościne Długie,
 A ow: Nasze odpowie, bo miał Braty drugie,
 Tu Wdowa: takie dziwy u wszystkich widziane,
 Bardzo snadno o długie, gdy kto ma składane.

Omyłka Dziecięca.

Szlachćcowi iednemu rodziły się Corki,
 Jakoby radł synowi, często na powtorki
 Wspominał, a tym czasem odiechał gdzieś z Domu
 Sąsiad mu się do Zony zakradł pokryiomu,
 Czego Dziewczę postrzegłszy, gdy Oćiec we wrota
 Wieźdza, iuż rzeczce: wzięły wazę skutek Vota
 Matusia rodzi syna, a ten nie bay Plotek,
 Prawdźwie zem widziiała gdy się trząśł Namiotek

Sa! ią, łożko skrzipiało choć zabite klinem,
Niechże zie Diabła Kurwa pospołu y z synem.

O Łysych.

Z kądby Łysym na głowach takie nie dostatki,
Ja rozumiem nikt temu, nie winien, procz Matki,
Gdy którą przyrodzona omyli Opucha,
Co miał mieć syn na głowie, zostawi u brzucha,
Nie Matka, ale Ociec takiej winien męce
Kiedy często piąny po głowie mu chełce.

Morbus Gallicus.

Płacze Piotr słyszając Kura, bo grzech na się czuie,
A coż ty niemalż płakać, kiedy cię już kluie
Ni zoraw Pigmeusza, nie tylko na Turka,
Widzę y dla koguta przyda się Miśturka.

Zarty między dwiema Plebanami.

Postuchay moy stachniku; rzecz powiem foremną:
Xiądz Pleban w sąsiedzkiej Wsi o Granicę ze mną,
Srogi miał Wąs, z niedbalstwa, czy to była pycha,
Ze ledwte przy Mżey iednym nie okrył Kielicha,
Kilka kroć napomniony, że niechce pozwolić,
Kazał mu go w krakowie Xiądz Biskup ogolić,
Smiał się nie zmiernie z Jego Xiądz Pleban przygody,
Dobrzeli przedał Wąsy, odżałuię brody,
Ledwie temu żartowi dzień wynidzie trzeci,
Aż y do niego Pozew o kucharkę leci,
A tamten, żeby mu wet oddarował Wetem,
Poydali wszystkie członki za iednym Dekretem,
Jakoż Świętemu Pismu trudno się wykupić,
Ktore każe y oczy dla z gorżenia złupić,
Mnieć Wąs odrośnie często maczając go wkufzu
Ale tobie do śmierci źle będzie bez uszu
Jeśli rzeczesz nie winnie uszy, więc na klocu
Nie chybnie kokoszego pozbędziesz Owocu.

Do JP. Wielogłowskiego.

Kiedy kolwiek cię widzę moy drogi Steranie
 Na myśl mi stary Moyzefz przyidzie nie mieřzkanie,
 Poćieszna bowiem broda y te stare rogi,
 Dobre znaki, że często konwersuiesz z Bogi,
 Ponieważ z Wielogłowskiej idziesz Parentele,
 Muřisz mieć rogow więcej, kiedy masz Głow wiele
 Jednak patrząc na twoię sześćdziesiąt lat młodzieřz,
 Coż ci po wielu kiedy y iednym pobodźiesz.

Łysy mąż z Zoną dyskurwie.

Jeden, ale go teraz po Imieniu minę,
 Miał na głowie glancowną tak bardzo tyśinę,
 Ze gdy ubieraiąc się, nie maiąc źwierźciadła
 Pořtawiwszy go w oknie Zona przed nim śiadła,
 Spolna rzeczce wygoda, że strony Oboiey
 Moia, czemuřz ia się teź nie przeglądam wtwoiey?
 To prawda moy kochanku wszystko spolne mamy,
 Coż gdy u mnie řzka nie masz tylko proźne ramy.

Dama.

Grzeczna Dama powiedařz, ale w słowku zdrada,
 Nie kaźdy gładyz gładki, nie kaźda co ma da.

Maźeństwo.

Rowne ma bydź Maźeństwo y w ten czas się godźi,
 Kiedy nie podle, ale Maź przed Zoną chodźi,
 Czego Nas w łozku samo przyrodzenie uczy,
 Lecz niewiem, czemu na te słowik równość mrucey,
 Bom nie slychał iak żywo o takowej zgodźie,
 Kiedy iedna na wierzchu, a drugie na spodźie.

Białogłowy.

Nwiały do poczętey, do pełney zaś beccki
 Ktoź kolwiek bardzo pięknie przyrownał Dźieweczki,
 Bo pełna beczka nie brźmi przyprawie Czop do Niey
 Im go częściey wymuiesz tym ogromniey dzwoni.

Jeżli się żenić, albo nie?

Zenić się; kłopot, hałas, dzieci, Mamki, zwady,
 Czego po wszystkim świecie widzimy przykłady,
 Nie żenić, trudno w ścianę bez dziory bić kołka,
 Po prostu na Chudego wszystko źle Pachołka,
 Tamto Piekłem na świecie aże leżysz w grobie,
 Ato gręży po śmierci, obierayże sobie,
 Na spowiedzi nie radzę spuszczać ci się y na
 Jalmużny, darmo Cegłę myiesz y Murzyna;
 Lepiej tu ze złą Zoną podobno do czaśu,
 Niż z Cudzą do wiecznego sprzedać się tarasu.

Mędrochna.

Ktoś coś Pannie gdy ręce trzymała za sobą
 Włożył w garść, więc postrzegłszy z okrutną żalobą
 Bieży uskarżając się swoicy Pani starey,
 Gdy ta grozi że mu to nie uydzie bez kary,
 Przystała ow że palec: iako zdrow, iak żyje,
 A Panna wiemci ja też ow palec co piie,
 Co słyżąc Pani stara, a, kiedyś tak mądra,
 Możesz, rzecze do niego, włożyć iey y jądra.

Stary Młodzian.

Jeden Młodzieniec Stary dostatny y zdrowy
 Do lat czterdziestu kilku nie znał Białey głowy,
 Więc chcąc oddać czego się zadłużył Wenerze,
 Koniecznie się do stanu Matżeńskiego bierze,
 Y tey paury wetuiąc żadną żywą miarą
 Nie poymie Zony, tylko żeby miała parą,
 Już lat miia czterdzięści, choć go sobie życzy
 Każda, ale coż iedna żadne dwóch nie liczy.
 Niedaleko miał sąsiad nadobną Dżewczynę,
 Ta zrozumiałwszy Jego bezżenstwa przyczynę,
 Sła Babę, bo gdzie mówią Diabeł nie poradzi,
 Y wiedzie y nawroci o słup nie zawadzi,
 Ze umyślnie dla niego iezdziła do Padwie
 Y za sprawą Doktorow owe rzeczy ma dwie,

Na co gdy na śiwy Włos y wygnięte Zeby
 Przysięgła Baba śle ow do niey Dżiewońcęby,
 Ani Ociec ubogi drożył się też wiele,
 Dał corkę bez Posągu sprawiwszy Wesele
 Gdy przyszło do Łoźnice iako było w Raiu,
 Stało się wedle pierwszych Rodźicow Zwyczajui,
 Y Adam poznał Ewę y Ewa Adama,
 Lecz kiedy zażarzała rozerwie się Tama
 Znaczna musi bydź dźiōra, y ten po Nowinie
 Spi iako by go zarznał, iuż ciemna noc minie,
 Już świta, widząc Zona że się bardzo ztrudził
 Trzęsie go a skoro się nieborak obudził,
 Jam do Padwie ieżdżiła gwoli waszey żędźie,
 Obłapćiesz też y drugą bo iey krzywda będźie,
 Moia, rzecze: niech czeka tyle lat bez mała.
 Aza się iey dośtanie, iako ta czekała.
 Nazaiutrz on co wszystkie Białęgiowy straszyl,
 Jakoby go okarał iakby owatałzył,
 Siedzi nie zwyczajnemi z tirudzony nie wczasy,
 A Pani wstawszy prosi: żeby do kōlasy
 Na przyszły Jarmark swoich kazał zaprzadz koni,
 Przedam rzecze, tę drugą, kiedy Wam nic po niey,
 Moia, odpowie chyžo: po dżiśieyſzey probie
 Kiedy się kupiec trafi przedaycie y Obie.

Ktora się Panna boi o Cnotę.

Nadobną Dżiewkę we Wsi miała iedna Wdowa,
 A postrzegłszy że igrać z Parobki gotowa,
 Do Karczmy iey y nigdzie nie puściła z Domu,
 Pytana o przyczynę? dla wielkiego fromu
 Gdybyś cnotę straciła, nie iedna się sparza
 Matka na tym, trzeba ją donieść do Ołtarza,
 Już mi do lat osmnaſtu Matusiu nie wiele
 Rzecze Dżiewka, a niewiem gdzie Cnota w mym Ciele,
 Więc pod nośi kōszule miasto odpowiedzi,
 Tu u Dżiewek, tu Cnota y u Ciebie siedzi,

Ta na owe pomysli iey upominania,
 Godnieysza uczciwszego była pomięszkania.
 Potym gdy mięsopustne nastąpią ostatki,
 Siostry, Ciotki, y kmoszki wymogą u Matki
 Ze ią pośle do karczmy, lecz sto razy powie
 Zeby Cnoty iak oka pilnowała w głowie,
 Więc pomniac na Matczyne Dżewczyna Przeszrogi,
 Zayrzy sobie po każdym tańcu między Nogi,
 A iestci nie zginelać co raz rzecze sobie,
 Siedział słuzały w kącie w stajnicy y przy złobie,
 Ten postrzegłszy w przod zdziwi, a potym się pyta:
 Czego się zgubić boi, za co się tak chwytą?
 Byście rzecze wiedzieli, groza mowić aże,
 Jako nim mię tu pośle Matka mi zakaze,
 Zebym w karczmie tańcuiąc nie zgubiła cnoty,
 Jeyci co raz pożieram, lecz iest ieszcze poty,
 Aż słuzały; mogłabyś tańcować bez strachu,
 Choćbyś z Piętra skoczyła w Ostatku y z dachu,
 Kiedybyś mię prosiła tak bym ci ią przyszył
 Byleby się Gospodarz kęs z światłem ucizzył,
 Gdyżbym nie radł tey sztuki ukazywał komu,
 Chceszli w nidź że do brogu zemną pokryiomu,
 A Dżewka go za szyć: moy kochany złoty,
 Ja cię proszę, zapłacić Matka od roboty,
 Nie dał się dlugo prosić nie żaluie młota,
 Jednym ci ale sporem, aże wpuł żywota
 Przybił Cnotę bratnałem w onym Brogu, a ta
 Wyżedłszy iuż nie skacze, ale w tańcu lata,
 Toż gdy przydzie do Domu: Matko moia miła:
 Chociażbym teraz codzien do Karczmy chodziła
 Nie boy się o mą cnotę, bylam z dobrym człekiem,
 Tak mi ią mocnym w brogu przyspiłował ćwiekiem
 Zem czuła bardzo dobrze kiedy miał pępek,
 Trzebaby mu zapłacić za taki postępek,

Obiecałam mu y to nie wspomnieć przed nikim,
A Matka ziedź że Diabła Kurwo z Rzemieślnikiem.

Kawaler z Damą.

W Zimie rano Kawaler swoiey pytał Damy
Jako spała, bowiem mnie przecię grzały ślamy,
Lecz Wałzmości niewiem co, chyba Cnota fama,
Coż, albo nie odziana? odpowie mu Dama,
A on: biednież zagrzeie powierzchu opucha
Pozwolitabym y ia nicować Kozucha.

Panny.

Nie bez iawney nadobną Pannę ktoś przyczyny,
Poki nowa przyrownał do Angielskiej Cyny,
Niechże na nią aby raz sztukę miała włoży,
Jak żywo się iey kucharz iuż nie dochędoży,
Niechay ją wiechciem wnocy lub szoruie we dnie,
Co daley to cieńczeie co daley to blednie.

Proba na Panny.

Starego Dworzanina, a ieszcze Młodzienca
Pytał Krol; czy do Nieba myśli donieść Wieńca?
Ze się nie żeni? a ten: do Raiu by rada
Dufza, grzechy niepuszczą, Panny nie chcą Dziada,
A tu mu Krol pozwoli że sobie obierze
Którą tylko w Krolowey zechce Fraucymerze,
Dziękuię ow, nazaiutrz nie bawiać kościołem,
Wszystkie Panny stanęły przed Krolową społem,
Więc do nayspierwszey cicho: Mościa Panno prawi,
Brat moy Jegomość Pan Wuy nazaiutrz się stawi,
Jeżli Wałzmość pozwolisz? zgiń z Dufzą y z Ciałem,
Y z twym rzecze plugactwem Dziadu opleśniałem,
Skoro się tey pokłoni przychodzi do drugiey
Też iey od PanaWuia zaleca usługi,
Gdyby mi o Krolową nie szło zgnity trupie
Wiedziałbyś iak z Pannami rozmawiać tak głupie,
Taką wzięwszy odpowiedź poszedł y do trzeciey
Od tego Jegomości te służby zaleci

Niechay cię zań obwieszą Panie abym zgadła,
 Jeżeli go do tych czas Franca nie uiaadła,
 Tak go wszystkie od prawią aż do dwudziestey,
 Tylko mu ta odpowie, na one kontesty,
 Niechay z Postem Jegomość Pan Wuy będzie zdrowy,
 A ow też zaraz do Nog upadnie Krolowey,
 Prosi do Matzeńskiego o tę Dżiewkę stadła,
 Nikt przyczyny y sama Krolowa nie zgadła.

Cyrulik.

Stoiąc w Mieście z Chorągwią poszedł golić brody
 S Towarzysz z kompanii do Łażnicy z Gospody,
 Nie zaftawszy Bałwiera bo był odszedł w Pole,
 Kędy kto chciał, y on też śiadł sobie przy stole.
 Aż idzie Mieyska Panna, a ten zaraz do Niey:
 Czegoż trzeba Ważmości? skoro się ukłoni:
 Moy Panie Cyruliku prozę Was łaskawy
 Zebyście mi zaćieli Zylę w ręce prawey,
 Dżis dopiero pierwszy raz krew ze mnie poćieczę;
 Czy nie lepiej lancetą Zołnierz na to rzecze,
 Jak się Wam zda, byleby w przod mi związać oczy,
 Co on iey bawelnicą uczyni ochoczy,
 Kazawszy nisko uśieść rękę chustką ściągnie,
 A swoię przyrodzoną lancetę wyciągnie,
 Taz z palca uderzywszy, kęś łokcia przykurczy,
 Razem szczy, a krew z ręki na Miednicę czurczy,
 Potym pyta: jeżeli nie mdło iey? ale ta:
 Bynaymniey letka ręka y bystra lanceta;
 A kiedy mu iuz wody nie stawało w Zyle,
 Zawinawszy, do Domu odprawi ią mile,
 Mowiac: bardzo krew wodna, trzebaby ią częściciey
 Przepuszczac, ia rozumiem, że się prędzey z gęści,
 Owa prosto z radością bieżała do Matki,
 Ze iey bez bólu Descens uftąpił złopatki,
 Dopieroż odwią zawszy gdy nie widzi rany
 Nie przepłacona łażnia, Cyrulik Kochany;

Lecz gdy Hemoroidy taż otwierą lancą,
Poznała Cyrulika zarażona Francą.

Racyna.

Gromi a oraz Matka napomina
Mięszkaiącego z sobą w Domu syna
Zeby się żenił, y nie żył tak marnie,
Nie mogąc schować Dziewki do Piekarnie,
A ten gdy mu się niechciało do siatki,
Wprzod rzecze trzeba Mamki, niżli Matki,
Každy to głupi y daremnie robi,
Co Ptaki zbiera nie mający zobi,

Suspendio arbor eligenda.

Maszli się wieszac, to na słusznym drzewie.

Jadę chcąc drogi zażyć Mięsupustney Sanney,
Aż Młodzieniec taż drogą w załoty do Panny
Pytam do kąd? wkommendy y sam ieszcze niewie
Maszli się rzekę wieszac to na słusznym drzewie,
Boć tylko tego szukać żeniąc się każdemu
Zeby mogli wczesnie widzieć wiśiec postaremu,
Jeszcze tu ieszcze mogę wymowić Młodzieńce,
Lecz Wdowiec wyrwawszy się znowu do Szubieńce,
Niewiem czym jest ieżeli nie wiśiec prawdziwy
Raz się urwał, czy wyrwał, przecię poki żywy,
Czego z Młodości nawykł swoje czyni stary,
Chyba wten czas za niecha gdy poydzie na mary.

Czemu łacniej zabić niż ożywić.

Jeden człek sto zabiie, iednego ożywić
Dwoch zawsze ludzi trzeba, coż się temu dźwić,
Kiedy ręką natura to Oboie chciała
Odprawić, gniewowiby miłość wydołała,
Lecz gdy wedle oręża ta ma ten szacunek
Zabić nie przyiaćiała wolno bo trafunek,
Jeżeli się kto ważył Przyiaćiołkę ranić,
Byle nie ręką w ranie potrzeba zostawić,

Y moy Grześ skoro go ta kwestya doleci,
Lacniej niż Chłopa zabić mieć sześcioro Dzieci

Panna co wosk iadała.

Panna y Grzeczna, y dobrego rodu,
Jęła się wosku iadać miafło miodu,
Choćaż się w niey Płec y krew psuie grubie,
Gdzie tylko może każdą świecą skubie,
O czym gdybyła u Wieczerzy wzmianka:
Jeżli Wafzmość Wosk zbierasz do kaganka
Rzeczce iey zaraz kawaler z obrotem
Gotow do lampy przyłożyć się z knotem.

Panna glinę iadała.

Panna glinę iadała, co też wniesy za gusty,
Lada czego się imie ten to Rodzay pufty,
Aż Golec: Mościa Panno masz Garncarza ze mnie,
Pewnie lepicy urobić nie może iey w lemnie,
Tak ją dobrze wymięszam, tak ją wkroś rozkopię,
Nie rynkę, nie donicę, bądźiesz miała chłopię
Wszak nayprzod Człeka w Raiu ulepiono z gliny,
A ta: niechce wprzod będą Gody niżli chrzciny.

Wdowa co smołę iadała.

Co też za smak iest w smole niechay każdy powie,
A ta za Matmażyą stała iedney Wdowie,
Powieda iey kawaler, że żołądek każy,
Cożby mi po Maźnicy odpowie bez maży,
Daleko Wafzmość więcey przynieśiesz korzyści,
Zdrowiu memu gdy do niey porażysz kopyści.

Wdowa Piasek iadała.

Garścią Piasek do gęby sypie iedna Wdowa:
Gdzież go tam Wafzmość, z pyta pewien Golec chowa,
Ta się naymniey owego nie wstydząc Szlachcica,
Wszędzie przy kałamarzu powie prochnowica,
Ow zaś: niż posypować piśać trzeba wprzody,
Ofiaruję pioro swe do takiej wygody,

Lecz

Lecz y do kałamarza trzebaby zawczasu,
Y przylać y gotowym nazyczyć gałasu.

Scyaryka.

Maiąc potrzebę z iednym widzieć się swym Bratem
Już słońce trzy godziny świeciło nad światem,
Już myślę swoim do tąd odprawił Paćierze,
Idę aż chufty z mydła w sieni Dziewka pierze:
Czym się bawi Jegomość? trzeci dzień odpowie,
Jako go w łozku trzyma flabiusieńkie zdrowie,
Pytam: co za choroba? dziś od Cyrulika
Słyszałam ze go boli to, co leżąc w tyka,
Tam do Diabła z niemocą pomysłiwży sobie
Idę ieszczem nie słyszał o takiej chorobie.

Rozmowa o ogonach.

Oganiaią się Woły, oganiaią konie,
Bo inaczey nie by im było po Ogonie,
Niewiem co za wygoda, tak długiego ruchu,
Kiedy Paniom dokuczają uprzykrzona mucha,
Aż mi iedna coż ma Paw za Obronę rzecze,
Wzdy dla samego kształtu długi ogon wlecze,
Dźwiga go Paw odpowiem y skrzydłami surczy,
A ta: lecz widząc nogi zaraz my się skurczy,
Niech się kurczy człekowi, wlok się znowu z prości
Ledwie nog pod Ogonem uyrzy u Wałzmości,
Ale Paw ogon dźwiga gwoli samey pysze,
Y chłop rzekę, tylko że kęs ją skromniey pisze.

Zaleca Panna Skopa Dworce.

Coż ten Baranek robi, chociaż leżą wuży
Muchy, leżąc na głowie ogonem nie ruszy,
Lepszy Skop dźiesięć razy na tak piękne członki
Upewniam że nie będzie szanował ogonki,
A Dworka Cudem mi to rzecze nie słychanem,
Zeby kiedy Skop lepiey machał przed Baranem.

Inszy dług, inszy długi.

Trafi się czasem dobrze Ożenienie drugim,
Coli Nafz Marcin żonie swey zapisał długiem,

Upewniam że nic piorkiem boby nie miał na czem,
Chłopca, albo Dżewczynę za rok to obaczem,
Coby też chciał naybardziej, prócz starey tebinki,
Nic iey nie mógł drozżzego oddać w upominki.

Nadżiewane Kury.

Wieǳdam we Wrota, dawşy znać o sobie wprzody
Aż Kucharz z miotłą biega za kurą w zawody,
A gdy mu kędyś w mieysce nie uczciwe wpadła,
Bodayżeś rzecze głosem: tyśiąc Diabłow zjadła,
Chciałem zaraz obrocić z koniem y sam z Dworu
Biorąc miarę na Bankiet z takiego saporu,
Dla swey iednak prywaty, potym dla Urzędu
Tego brzydkiego Zyda przytrzymam z zapędu,
Ledwie sięǳiem, aż kura do rosołu sucha
Zaleca ją Gospodarz iako bardzo krucha,
Ja wspomniawszy nadżenie, powiem że z Natury
Od Młodości nie iadam do rosołu Kury.

Qwestya młodey Zony.

Pytała iedna Pani Młodego Doktora:
Kiedyby się obłapiać? z rana, czy z Wieczora?
Doktor nie wiele myśląc na to Paniey powie:
Wieczorna miłość rozkosz, a Poranna zdrowie,
Pani na to: oboie chcę ja mieć na pieczy,
Y lekarstwo y zdrowie są to dobre rzeczy.

Dyskurs Panny.

Ktoś Pannę żeby Cnotę w lepszey miała cenie
Napominając, wspomni iey zacne rodzenie,
A ta chceżli mi zacne Rodzenie przywoǳić,
A na coż się zalecaś, na co bronisz rodzić,
Panie, daleko gorşze, rodzenie iest Dzieci,
Większy iest wzgląd co boli, niżeli co szpeci,

Na Kontusz iednego Utracyusza.

A pamiętaś Kontusz co znać po rękawie
Kiedyś był Ferezyą u Zyda w zastawie,
Nie przy się, same mowią do Ciebie Petlice,
Gdybys się był domyślił odwoćić na nice,

Bywały kiedyś Rysię pod tobą y bupki,
 Teraz liszki, możesz się nie zarzekać Jupki,
 Y Jeżeli Pan twoy przeda ostatnią chałupę,
 Pewnie się przyda zemknać ze grzbietu na dupę,
 Od bramy do Wrot, od Wrot idziemy do Fortki
 Ktoż by rzekł że miały bydź z Ferezyi Portki,
 Jako zaś drugą stroną bo Fortuna statku
 Nie zna, uyrzyfz na głowie, co było na zadku,
 Kto wie co szczęściwroży na twe stare lata
 Jeżeli z Portek Jegomość Czapki nie wylata,

Podobny Exorcyzm.

W Częstochowie gdy z ludzi wyganiano czarty,
 Wiary temu nie dając był Luter uparty,
 Jeszcze mówił: niechay mi w Zadek leże śmieie,
 Jeżeli może być wygnan Czart, mięszkaiąc w cieie,
 A kiedy, iako zwyczaj Diaboł prosi Xiędza,
 By mogł wyniść gdzie indziey, gdy go ztąd wypędza,
 Proszę, ponieważ Lutrzy potrzebuią świadka
 Pozwol temu, co stoi przedemną do Zadka,
 Słysz y Luter, wskok kredą malowanym krzyżem
 Jako mocnym tamten Pas opatrzy paizem,
 W Ostatku przyśiędzie go; toć piękna ochota
 Rzecze Diaboł, prosiwszy Gościa zamknąć Wrota.

Na Muchy.

Z Tey Muchy Mościa Panno co to blisko nosa,
 Jak za Mąż poydźiesz będzie iadowita Osa.
 Lecz y on znajdzie żądło y odda wet za wet,
 Tak bardzo spuchnieysz, że się nie przyda ten bawet.

Czemu się Psi pod ogonem wachaia?

R ożni różne racye na to przytaczaia,
 Czemu się Psi pod Ogon naypierwey wachaia,
 Jarozumiem humoru dochodząc y strachu,
 Ktory chciała natura obiawić w zapachu,
 Y pewnie że się moia racya obstoi
 Bo nie tylko Pies, ale człek bzdzi gdy się boi.

Jaję niż oko lepsze.

Student w oknie na Zydę idącego woła,
Poyrzy ten, ow mu iaiem wyjął oko z czoła,
A Zyd: Słuchay ty hultay rzecze y ty zdrayca,
Czemu ty bez potrzeby psuiesz sobie iajca.

Dafnis w Drzewo przemieniona.

Niemogąc daley Dafnis ni wprawo, ni w lewo
Uciekać, w Bukowe się przemieniła Drzewo,
Tak upornie wszeteczny Apollo ją goni,
A wzdry droszczy nad żywot Cnoty nie uchroni,
Zle Niebogo, czy nie wiesz: kiedy się odważą
Tak ludźie, iak Bogowie y na Drzewo łążą.

Adamowe Zebro.

Gdy Ewa z Adamowej zrodzona jest kości,
Nie dziw że z sobą żyli w zgodzie y miłości,
Trudno się miał omylić, bo ich było dwoie,
Dziśiay ledwie z tyśiąca trafi kto na swoje,
Rzadka też w stadłach iedność ustawne nie zgody,
Co więkſza z powszedniały żalofne rozwody,
Bo kto na Cudzą trafił, do razu poltrzeże,
Zaraz się kole zaraz z ciała mu się rzeże,
A dla tego Młodzieniec choć grzechem przypłaca,
Długo nim się ożeni, szuka, długo maca,
Zeby się nie omylił zostawſzy Matżonkiem
Z kości ſwoiego Ciała ofadził się trzonkiem.

Krawcy z Kuśnierzami.

Nie mogli się tu krawcy y Kuśnierze zgodzić,
Ktoryby Cech w Regęſtrze miał naypierwey chodzić,
Krawcy na się ſtarych Praw ukazują wlewki,
Ze zawsze pierwsze ſuknie niżeli Podſzewki,
Lecz ieżliś w kuſtu ſzczęście naywiękſze położył,
Gdy tam nie maſz, więc tu piy byleś śmierci dożył.

Zołnierz z Wdową.

Jeden się ſtary Zołnierz chcąc zalecić Wdowie,
Wrzeczy ſobie podpiewſzy: Moſćia Pani, powie:
Co rozumieſz o takim, ieżli nie dogodzi,
Co ie piie, ſpi dobrze? a ta: dobrze ſinrodzi,

Więcey nic nie rozumiem do takiej wygody,
W każdym Domu y u nas znajdą się wychody.

Śmierć z Kupidydem.

Trafunkiem z Kupidydem śmierć nad Wiślnym brzegiem
Nie daleko Jużyczek zesła się Noclegiem,
Kładący się, na kołku powieszali łuki,
Nigdy Diabeł, lecz y dziś nie będzie bez sztuki,
Kupidynową strzałę śmierci w kołczan rzuć,
A temu zaś śmiertelną; Ozwą się kogući,
Każdy się chyżo bierze w swoją drogę znowu,
Śmierć gdzieś ku Proszowicom, Bożek ku Tarnowu,
Widząc z Wdową Młodzieńca, nie myślący wiele
Do strzały, chcąc co rychley sprawić im wesele,
Wyprawuy Panie młody rzecze Dżiewostęby,
Coż potym choć trafił w cel, kiedy ow zciał zęby
Od śmiertelnego berła, ta została sama,
Kawaler nie spodzianie poszedł do Abrama,
Daleko wtymże czasie szczęśliwicy śmierć gości,
Kiedy z łuku ugodzi w nadstarzałe kości
Strzałą Kupidynową, aż moy zaraz w swaty,
Do tożka miała trumny y miasto łopaty.

Głupi a Pyszny.

W Jedney Appelleffowej szewc znalazł robocię
Co zganit, nie gnieway się Przyjacielu, bo cie
Szczerze przestrzegę, kiedyś bardzo greczny sobie.
Adalekobyś z grzecznym nie donioś na probie,
Y szewc, kiedyby tu był, rzekłbyś ze z rozprotem
O Rzeczy popolitey dyszkuruiesz botem,
Mogą to y bez szewca powiedzieć ci Krawce,
Ze rowni tobie, wzadek bieraia na ławce.

Stary Pierkos.

Pioroko za Czapką a Czupryna siwa,
Prawdziwa Wiecha zwietrzałego piwa,
Na krzywey gębie Cynk jest wedle Cynku
Dowodne znaki bywałego szynku,
Przemowili co, każde słowo z basu,
Jakbyś też traćit starego szynkwasu.

Co się też w tym łbie gdy Piwo kiślało,
 Przed pięciadzieśiąt y kilka lat działało,
 Dziś choć pod Wiechą zorawiego puchu,
 Odsuścić proszę iak po śliwkach w brzuchu,
 Kto z wierzchu Piwo pił, drożdże ze spodku,
 Ma rada Panie podźcie do wychodku,
 Albo kadźidła odźałyćie funtu,
 Nie zadkaż Piorkiem ogniętego szpuntu.

Nie pewny Strzelec.

Zty ktoś, czy Rurę krzywą, czy Oboie włożu
 Maiąc, czyni mi sąsiad wielką krzywdę w zbożu.
 Choć najlepsza Ruzznica nie uczyni strzelca;
 Y on zrobiwszy sobie drewniane widelca,
 Cały rok za zaiącem darmo łamiąc Zyto
 Chodźi; co strzeli, chybi, kat go wie, że mi to
 Nie miło, skorę stomą zaięcą wysięciełę,
 A że nayranicy w święto strzelał y w Niedziele
 Każę w brodzie ułożyć zawoławszy Chłopca,
 Y żeby go lepiej z szedł nie daleko kopca,
 Ze ięszcze rano było, ledwie się ubierze
 Idźie ow, same wręku niofący Paćierze,
 Skoro w Owście postrzeże stomianego Kota,
 Porzuciwszy Paćierze, przez płoty, przez błota
 Leći iako szalony, ledwie trafi do Wrot,
 Zdumiecią się na Jego Domownicy powrot,
 A ten iuż nie kazawszy bić na Obiad Gąski
 Do zaiąca z ruzznicą bieży nazad wstrząski,
 Przez stąianie iako Wąż czołga się po rośię,
 Na Ostrożności ta rzecz należy, skoro się
 Przyłoży, ruszy cyngla, y w Zapale dziorka
 Zamokła, y on z chęci zapomniął zgiać kurka
 Schyli głowę, toż znowu Ruzznicę nakręci,
 Kurek ci iuż przyłożył, ale z oney chęci
 Niepodsywał, owa też, czemu dawno zwyknie,
 Jako pierwey bez kurka bez podsypki przytknie.
 Do Ognia na Ostatek, śmiecią się sąsiedzi,
 Kto nie drgnie, a ow ćicho iak w Jesieni siedzi,

Toż drugi, trzeci, czwarty, day go katu rzecz,
 Podobno z czarowany pewnie nie ućiecze
 Y obrociwszy łozem pomalutku dybie,
 A skoro się tu oney blisko zbliżył skibie
 Co śily ma, uderzy, a samoraz całem
 Przywali nie winnego zaiączka swym ciałem,
 Chce ogon uskuść, nie masz tylko stoma z grochu,
 A co złamał rufznicę y na psował prochu
 To wniwecz, y solenne zaraz czyni vota,
 Ze grzech wielki w Niedzielę y strzelać fromota,
 Więc nie bez szkaradnego wszystkich ludzi śmiechu,
 Skorkę owę na dowod pokazywał grzechu.

Łyczkoć też było.

Chciał się żenić Młodzieniec w Domu Pana Łyczka,
 Pewnie że Panna piękna y dwóch Wsi Dziedziczka,
 Grzeczny był y on także y dobrego rodu
 Nieszczęsne przenośiny przyczyną rozvodu.
 Choć grzeczny trudno żony Chudemu wziąć z Wianem
 Tych czasów weźmieć Błazen przednią ieżli Panem,
 Więc ludziom pożyczane oddają Atłasy,
 Z ową liszka, co dostać nie mogła kielbasy,
 Choćiaż mu że się darmo ostawił nie miło
 Powiada y nie kłama Łyczkoć też to było
 Dobrzeć ktoś rzekł, za żięcia sto kroć wezmę prędzey,
 Niż pieniądze bez czteka, czteka bez pieniędzy.

Xiądź o Kucharkę.

Wielki przymowki cierpi y potwarzy
 Moy Xiądź o Dżiewkę, ktora mu ieść warzy,
 Choć nikt nie widzi że kiedy z nim lęze,
 Pewnie też godne Wiary słowa Xięze
 Gdybym ia nim był, kinął bym poswarki
 Jeżli Biskupi chowali Kucharki,
 Taka źmięszala u Annasza Piotra,
 Kto z tąd Plebana policzy za Łotra.

Panna co futro iadała.

Słyszac Dżiewczyna o tym Doktorski rozładek
 Ze trzeba na każdy dzień zagrzewać żoładek,

Coż w w ciepłocie nad futro, więc gdzie go dopadła,
 Jaki taki kawalec często gęsto zjadła,
 Zkąd choć wielkie cierpiąta zdrowia nie dostatki,
 Przyznać się iey niechciało tym turbować Matki,
 Aż kiedy roku pora dochodzi siedmnaśta,
 Postrzegłszy że iey ciało włosami porasta,
 Kiedy już Matka do niey miała Dżiewostęby,
 Złęknie się nie słychanie żeby iey u gęby
 Futro ktore iadała z Oczyma y z nosem
 Na straszydło kosinatym nie zarosta Włosem,
 Tedy Mięszek z Pieniędźmi ukradłszy Macierzy,
 Co wskok się swey przygody Kusnierzowi zwierzy,
 Dobrze rzecze niebogo poradziłaś sobie,
 Wczas zabiegłszy, bo go już nigdy nie wyskrobie,
 Częśc iey trzeba chędożyć nieboy się o lice,
 Nie siercią się tu stanie, futro Popielice.

Do Pana Pełki.

Moy Łaskawy Panie Pełka
 Wielka w tey mierze omelka
 Zebyć miał Xiądz sypiać z Zoną,
 Zdybał go z nią za zasloną
 Chłopiec moy, pytał co daley
 Przysięgał się że nie spali,
 Jakoż do prawdy przystufza
 Ktoż może spać gdy się rufza,
 Siła teraz ludzie pedzą
 Choć czego przez sen nie wiedzą,
 Y ty nie wierz iako żywo
 Choć ci kto przysięże krzywo.

Broda a Łyfy.

Niemaiąc Włosow tyfy na Glowie z Natury,
 Każe sobie do brody zniey przypuszcć sznury,
 A Balwierz z konopnego chybaby powrozu,
 Y te się nie urodzą pewnie bez nawozu,
 Kto na brodzie kosmaty od czupryny golec,
 Niechayby dla nawozu włożył głowę w stolec.

Omyłka.

W Lubczu stanął, z Warszawy iadąc przez dzień cały
 Radziwiłł, kędy Kieźna z Nębowiską już spały
W jednym łożku, więc cicho rozkazawszy Młodzi,
W nocnym tylko kożuszku do Pokoju wchodzi,
 Ścisnie rękę Nębowskiej, ta w bliskiej Jzdebce,
 Czując Męża, rozumie że do niego szeptce,
 Dla Boga na robimy zaś iakiego Cudu,
 Ocknie się bowiem o Panie ni dudę,
 Z łożka potym na ziemię iako w stadle bywa,
 Niechcąc zażyła Chleba z inzego Pieczywa,
 Ow wyszedłszy iakoby dopiero z śiadł z fani,
 Rozruch czyni y prosto do swey idzie Pani,
 Owa też do swojego, bo był pierwszym sługą,
 Chcąc Nębowskiej nadgrodzić owę pauzę długą,
 Do sprawy, ata: Panie co się Wam to stało,
 Przed tym ledwo raz w Miesiąc, teraz przez noc mało,
 A dopieroż ci przyszła, ta znowu: Moy złoty
 Wspomniycie sobie w łożku Łoaksimera zaloty,
 Nabrałam ci się strachu, a ow czyć się śniło,
 Ale śniło, kiedy mi do tąd ieszcze miło,
 Szaleiesz moja Zona, chy ba to kto inny,
 Dopiero tey niebodze wpadną w głowę kliny,
 Lecz że to w Litwie maia za poczciwe żarty,
 Częścicy było tey myłki choć Pokoy zawarty.

Na P. Szelinga.

Szeling Szlachćic to dobry, maiętny y możny,
 Coż? boiaźliwy, czy tak z natury ostrożny,
 Ze y przed końcem palca mdlął, nie tylko noża,
 Owo się wszelkiego bał na świecie poroża,
 Odważniejszy tu Dziewki można nazwać śmiele
 Ktore na końcu noszą gotowe szodzele.

Łaskawa Pomsta.

A skoro jeden drugiemu przymowi
W Gębę Towarysz da Towaryszowi,
 Gdy go w tym inśi żalują terminie,
 Nie to, ia przecię wołał nań Litwinie.

Doktor z Jurystą.

Do tego przyszło że poszli za Dworem
 O pierwsze miejsce Jurysta z Doktorem,
 Ponieważ wszystkich Sentencya padnie,
 Doktor zabija, a Jurysta kradnie,
 Złodziey ma nosić drabinę przed katem,
 Jurystę przeto uczczono Prymatem.

Szarawary.

Patrzę, y w koło kilka obeydę go razy,
 Widywałem podobne na Mappach Obrazy,
 Nie Niemiec, nie Włoch, nowa stroiu maniera,
 Nie Francuz też, bo Polska y mowa y Cera,
 Czy Jappon? Czy Indyan? czy kto od Magoga?
 Na dwóch stoi, a zda się iak by jedna noga,
 Chłop po Pępek, a daley owa Meluzyna,
 Kat że się w szarawarach spodziewał Litwina,
 Towarzysz Woiewody Wielickiego Paca
 Od Braclawia z zabiegłym woyskiem swym powraca,
 Czasem Człowieka, choć rzecz ućiefzy malutka
 Dałem Dudkowi, czego nie wymawiam Dudka.

Na Chmielnickiego.

Niech Bog sądzi, bo widzi a potym y karze
 Ciebie tak nie szczęśliwy nader Piwowarze,
 Mianuiąc nie godzi się wstydać Sukcesory
 Coś rabuiąc kozackie takom'e Futory
 Nawarzył w Polzce Piwa, trzydzieści lat miia
 Jako go wespoł z nami trzeci Krol upiia,
 Nie umiejąc podniecać szkoda Przyiacielu,
 Sam Diabol Piwo warzyć poczyna od Chmielu,
 Widziłsz, nie widziłsz, boś iuż Robactwu Opasem,
 Po Szwedzie y Moskalu Turczyn za szynkwasem,
 Był Węgrzyn y Wołoszyn, iuż y Zydzi będą,
 Nieszczęsny Browar Polskę trzymali Arenda.

Do Jmci P. Bachmistrza Wielickiego Starosty Kowalskiego.

Nie Wielickim Bachmistrzem, lecz Przewiskiem nowym
 Bespiecznie zwać cię mogę Mistrzem Bachufowym

Zawsze siła dobrego, ile człek pamięta
 Nay więcey wina daiełz w Bachusowe święta
 Z kąd nie wyzumiawſzy się Helikońska Dama
 Oddaieć to Staroſtwo zacny Annagramma.

Do Jmci P Pieniązka.

Narzekamy na Kroła że Sol w Cenę wchodzi,
 Nie tylko Sol co w ziemi, zboże co się rodzi
 Teraz drozſze każdemu na uprawney roli,
 Nie dziw że Sol w Pieniądzach, kiedy Pieniądz w Soli.

Do Jmci Pana WM.

Poki w Polſzce Kopye, poty było ſławy,
 Skoro się w Kupidyna Mars przemienił krwawy,
 Skorośmy się ſaydaczno, albo Armatury
 Cudzoziemſkiej chwyćili, aż nam idzie z gory,
 Nie kirys, nie ſuknia nam, ſuknia mowie cięży,
 Tak nas zbytki y ciężka Choroba zwycięży,
 Ty moy Braćcie dźierzac się Staro-Polſkiey mody
 Rzetelnie teyże Cnoty wyſwiadczy czas z dowody,
 Jakoś się iał Rzemioſta ledwo dźieſięc rokow
 Już kończyłz trzecią parę twoiey trzecią tokow,
 Już pięć ſynow w kompućie, ſześć rachuięz dźiewek
 Widzący że bez tokow trudno zażyć drzewek.

Na Stadnickiego Diabelka.

Widząc w koſćiele kupa przy Ołtarzu luda
 Pytam: co to? iż Diabła wyſiedziłz, z lanuda,
 Z Trzecią się żeni Dźiewką, Xiądz go wodą kropił,
 Bo iuż iednę zaduſił, a drugą utopił,
 Nie ieſt to myſłę ſobie: Profeſſya święta,
 Co miał Xiądz Diabła wygnać, to nim człeka pęta,
 Nie wiem iako się ſprawi, kto wygnał z łańcucha,
 Kędy Jego Oyczyzna tego złego Ducha,
 Tak wiele Xięży w ſzańcu coź wtym wzdy za mełka,
 Czy niechcą, czy nie mogą wepchnąć do Piekiełka,
 Choć tylko za trzy mile narodźili dźieci
 Oſtatek wam fortuny Sądeczanie ſwiećci
 Y bodayem wam czegoś nie wyprorokował,
 Bo kto widział żeby co Diabol wybudował.

Do Panow Urowieckich.

Skoro Wiofna roztopi w Gorach zmarzłe śniegi,
 S Lada Potok zaszumi wyrównawszy brzegi,
 Nie stało śniegow, wyschła ona stara Raba,
 Ze się w niey myśl y biedna nie pożywi żaba,
 Ledwie Oyca Synowie, albo Dziada Wnucy
 Pochowawszy, aż studzy, aż srebrni Hayducy
 Aż Rysie, aż Sobole, cugi, trąby, Warty,
 Nie masz Workow, został sam Jegomość zawarty,
 Trzepie Młynek po deszczu, nastąpiły sucha,
 Stoi cicho y ieżli gdzie nie za grzmi sucha,
 Cały rok nim za zbiorkę, gdzie wody nie wiele,
 A kto ią na raz spuści w żarnach ziarno miele,
 Z Wiofny radzę, o takie postarać się zrzodło
 Coby się aż do zimy rownym pędem wiodło,
 Chcesz zaszumić, poczekay aż cię deszcz z Obłoku,
 Albo nowa Fortuna pośiżkuie z boku,
 Strzeż się każdy przestrzegam nim zima zapadnie,
 Zeby woda rzeczy twych nie zastała na dnie,
 Zapłakaćby na Pauzę przyszło tak żalofną
 Kiedy zaszumią znou w wszystkie Rzeki wiofną,
 Chyba ieżliś swe stoki, na Jalmuzny wydał
 Nie na zbytki, dopiero nie będzieś się wstydał,
 Z tąd ono wieczne życie zrzodło złotem Polem
 Bogate Piaski z Tagiem ściele y Paktolem.

Do Jmści P. Zygmunta Mierzyńskiego Waznika Wielickiego.

Mierzyńskiem się rodziwszy moy drogi Zygmunćie
 Nie masz dżiwu że się znał na Mierze y funćie,
 Przetoż Waznikiem soli każdego kawalca,
 Służnicę w Wieliczce może rzec żeś Bałwochwalca.

Miłość Zony.

Skoro się pisanemu nie trzeźwi przeciwił,
 S Na szpady z Kazanowskim wzwał się giwił,
 Tamten Marz...
 Powziawszy o iutrzejzey wiadmość gonitwie
 Zona Kazanowskiego, nieday tego Boże
 Zeby na tak okrutne Mąż miał przyiść poroże,

Przy-

Przyśięgłam nie opuścić go aż do żywota,
 Niechay że wprzod o moje nadwerezę grota,
 Y dokazała swego, bo nim przyszło w Pole
 Miało Męża to żonę nazł F iwił kole.

Jurysta z Metressą.

Jeden Senator sprawę miał w Krakowskim Grodzie,
 Więc Dekret otrzymawszy, posyła w nadgrodzie,
 Na miejscu czerwonego potroiny złościły,
 Ale nie mogli w tey mierze oszukać Jurysty,
 Poznał srebro kęs zwierchniey z skrobawszy opuszki,
 Nie Patronom, Matronom rzecze od Poduszki
 Takie dają a fluga: na toć y zrobiony,
 Bo Pan w ieden Cech kładzie kurwy y Patrony,
 Oboie ma podobne do rzemiosła członki,
 Jako usta Jurysta tak kpy noszą żonki,
 Y tyś nie wart lepszego za twoje szczekanie,
 Y tamta mało więcej za iej kiepskie danie.

Apostrophe do J. P. Starosty Sandeckiego.

Boday za wszystkie szkody Wielmożny Starosto
 Ześ kochanego konia stradał, ieszcze o sto
 Y też drugich czerwonych nie tak trudno, byle
 Zdrowia, konia urodzić należy kobyle,
 A flugi choć by kto oko dał wylupić
 Jakiegoś w raz zbył z koniem nie dostanie kupić.
 Coż czynić tey powszechny światu rozboyczyny,
 Nie konie nam, nie flugi, ale bierze syny,
 Proźna troška, w śmiertelnym tak musi bydz zgonie,
 Dał ci Bog zdrowie, ufay da flugi, da konie,
 Czego ia wszystkich fortun z nowym życząc rokiem,
 Y tym Wierzęm y sercem Oycowskim Prorokiem.

Na Świętą Rzekę w Litwie.

Pytałem Chłopa w Litwie co dawno pamięta,
 Jako tę Rzekę zowią? odpowie mi: Święta,
 Możesz być co świętego w Litwie, z kadze y to?
 Bo w niey z pierwszego grzechu całe Xięstwo myto,
 Nie szczęściać to nie święta Woda myślę sobie
 Gdzie się wszystko Plugactwo Pogańskie oskrobie,

Nie dla inſzey przyczyny Kurew tu tak wiele
Jak nigdzie, bo tu grzeſzą w nadzieię kapiele,

Lifzki Samſonowe.

Pytał mię ieden z Boru Pańskiego Braćszek
Dla czego Samſon trzy ſta poimawſzy Lifzek
Uwolniwſzy im głowy, po parze ogony
Urwawſzy, przyprawił knot ſmolny zapalony,
Czy to w nim złość? czy pomſta ſprawiła człowiecza?
Y tak w Polu zapalil Filiftynow ſiecza,
Były nowego iakby cienie y Maſzkary,
Wſzyſtkie rzeczy ktore miał rzekę Zakon ſtary,
Samſon, Szatan, te trzyſta Lifzek ſą Doktorzy
Od Kościoła odpadli, z ktorych każdy tworzy
Inſzy Kościół, takowych odſzczepieńcow zowę,
Wichrowatą na wſzyſtko mając wolną głowę,
Zagorzałe Ogony, choć też czaſem futer
Przykopcą, wlecze Kalwin za ſobą y Luter
Zapalając wiecznego Goſpodarza żyto
Toć było w Tajemnicy Samſonowej ſkryto.

Chmiel.

Znać żeś był na kiermaſzu, albo na Weſelu
Sąsiadku, powiedź mi co rzelkiego o Chmielu?
A coż o nim powiedzieć; iako inſze ziele
Jeżeli tyczki nie ma po ziemi ſię ſciele,
Y ia kiedy Mazura pięć kufz po kufzu
Przybywa choć po troſze we łbie animuſzu,
Jeżli iednak nie czuie nakowaney tyczki,
Wolno mi grać na gębie wyćinać policzki,
A ſkoro Chmiel dopadnie dotchnionego drağa
Dźwignąłſzy ſię od ziemi zaraz wierzchu ſiąga.

PRZYDATEK.

Mnie ſię Zarty do zartow y do Baśni Baśnie
Przydały, podobieństwo ſobie mając właśnie,
Mogą ſię także przydać Czytelniku Tobie,
Lecz wybacz ieżli Wierſze nie wtym ſą ſpoſobie
Czy ſtylu Poetyckim ułożone, iakie
Wacława Potockiego, boć też nie iednakie,

Y ludzie y zwierzęta, y ludzkie rozumy
 Różne są, inne niskiey, inne wielkiey dumy,
 Y me Wierze że podłe, przeto są na koncu,
 Naśladują przednieyzych posłednieysi w tońcu,
 Podły Wierz y iezlić się nie zda, wybacz proszę,
 Jako nikt y ia za to nic z tąd nie odnoszę,
 Dofyć dla mnie korzyści, ze przynaymniey tyle
 Odbiorę że ie czytać będźielz wdzięcznie, mile.

Historya o Pewnym Matematyku.

Matematyk w Atenach chcąc z dawney nauki
 Dokazać, przyjął Pannę y przez nią tey sztuki,
 O ktorey w Xiegach Przodkow swych czytał; y o tym
 Ze iezdzali na Pannie pod Obłoki, po tym
 Wracali, myśli, więc on Pannę długo trzyma
 Daiąc wszelkie wygody, a skoro go ima
 Ochota pod Niebiosą, gotowość wszelaką
 Maiąc do tego, idzie do Panny z Kulbaką,
 Kładzie się tak iak przed tym dla inszych legatą,
 Lecz się śiodła y starca onego wzdrygała,
 Gdy iey grzbietem do gory położyć się każe,
 Ona rzecze: coż robić maćie ku poczwarze
 Wzdyc iuż na mnie iezdźili Jeźdcowie nie iedni,
 Choć beż śiodła, żaden mię przecię nie odsedni,
 A nim ia też żadnego nie zrzuciła z siebie
 Choć się zrazu kręciłam, wytrzymam y Ciebie,
 Wraz zrozumiawszy że on ktemu nie sposobny,
 Jako innym, tak iemu nadołek podfobny
 Podniešie wzniośszy w gorę leżąc iedney nogi,
 Ten mniemaiąc że iaki Saturn siedzi frogi,
 Każe iey itanać wdziawszy na Nos okulary,
 Nie znaiąc y nie widząc tego, iak iuż stary,
 Ani tey Lunacyi, ani tey Planety,
 Ktorą mu ukazała; więc chce Epithety
 Pisać takie, długo się zapatrzywszy nato:
 Stando J. sedendo O, X pede levato,
 Lecz ta widząc Prostaka Staruszka w tey mierze,
 Y że się na Amorach nie zna y Wenerze,

Gdy

Gdy się ztą Inskrypcyą na brzuch iey uwiia
 Chcąc Ją oney napisać, nie kancelaryia
 Pod moim brzuchem Panie, rzecze, się nie znaćie
 Na tym, y nie mądrzyście, y drwicie po kaćie,
 Jam gwoli Wafzey żądy wolna zawsze była,
 Wybacz Matematykū nie będąc służyła,
 Ty gdy niechcesz Wenerze, więc słuź Saturnowi,
 Ja tak nie rozumnemu Matematykowi
 Niechcę służyć iuż więcej. Wstydź cie się wtym Panie
 Ze trafić nie umiećie na moje zadanie.

Mazur Pisma Tłumaczem.

Słyszący Mazur kiedy Xiądz wedle zwyczaiu
 Czytał Ewangelią gdzie Xięgi Rodzaiu,
 Y gdy Xiądz aż do owych sflow rodzaj wywodźi
 Afor zrodził Natana. Ztym do swych przychodzi
 Kollegow y wraz rzecze: wiem że nie zgadniećie
 Szatanli czyli Mazur pierwey był na świecie?
 Gdy mu dowodzą owym Szatanem na drzewie
 Ze pierwey ten był, bo dał Jabłko w Raiu Ewie,
 Nieda się przeprzeć, y wraz Pismem im dowodźił
 Dźisiaj Xiądz rzekł: a Mazur Szatana zaś zrodźił.

Intrata z małej rzeczy wielka.

Zamilczę tu Imiona. Troie w karty grają
 Z tych u iednego żarty nigdy nie zbywają,
 Pan, Metressa, y Zołnierz siedząc u stolika
 Pan z Metressą wesoly ow żartow unika,
 W tym od Damy z pytany; czemu tak smutny?
 Rzecze: że expens bardzo teraz mam okrutny,
 Traktament nie wystarcza y do moiey szarzy
 Nie rowny, bo zostawić nic go się nie zdarzy
 W kiefzeni, a wtym zamilkł, tu go Pani prośi;
 Myśląc że go do żartow przecię rozkomośi,
 Deklaruiąc mu co chce wyrobić u Pana.
 Zyczyłbym prawi sobie, a żeby mi dana
 Była Lafeczku w pewnym mieyscu mała sztuka,
 Ta znowu: na co, niech mi wiadoma nauka

Będzie? bo z tamtąd ledwie ma płoty wygrodzić
 Niebyłoby, to pewnie dla rozrywki chodzić
 Zamyślał tam, z kąd profit żaden ci nie będzie,
 Tu ten Przytomność Pańską mający na względzie
 Zamilkł, a potym rzecze: wyćiąc te kwatery
 Kazałbym y tak cienko, iako są papiery
 Rznąć bym kazał, coż z tego miałbyś, rzecze Pani
 Ten się obawiający, ze Pan Zarty zgani
 Upadł do Nog z przeproszę, kłół bym dziorki szpilką
 Raz wedle razu, aż bym miał Intratę tylką
 Jako Pan, albo większą, a ta z podziwieniem,
 Cożby się potym stało, z tym podziorawieniem,
 Tu znowu do Nog Pańskich, ów Zolnierz upadnie:
 O! był bym prawi większym Panem bardzo snadnie,
 Gdybym za każdą dziorkę brał tyle w tey mierze
 Co Wafzmość za swą iedną od Pana wybierze.

Despekt Obrazu Jana III. Krola Polskiego u Turkow.

Kiedy Ablegat Polski w Tureckim był Kraiu
 Prawie wszędzie będący nawet y w saraiu,
 Zgoła wszędzie w przedniejszych będąc u Cefarza
 Miejskach, a na ostatek kiedy mu się zdarza
 Bydź w tym miejscu gdzie ciężar składają natury
 Turcy, y gdy obaczy tam różne figury,
 Między ktoremi Jana Trzeciego ukaza
 Obraz, że sobie za nic onego nie ważą,
 Wrodzona miłość tego gdy znośić niemoże
 Ciężko wdycha na takie Portretu poroże,
 Gdy Turczyn presumpcyą wyniesiony chardą
 Ukaże mu Krolewski Obraz z wielką w zgardą,
 Nic Polak nie zmięszany, wpierwzym słow Zamachu
 Rzecze: że nań spoyrzawszy; frać muście z strachu
 Dla tego te w tym miejscu maćie Wizerunki
 Samo wierzę weyrzenie ruszy do biegunki.

Swięcone Iaie.

Doczekawszy święconey Panna szperki z Jaiem
 Na Wielkanoc, a dawnym obchodząc zwyczajem,

Dzieli się z Kawalerem rozkroiwszy one:
 Nowalika Mospanie jest Jayko święcone,
 Pościagnąwszy za Ucho, wraz Kielbaśę daie,
 Dobra z iaiem kielbaśa y z kielbaśa iaię
 Rzeczę ow: ponieważżem taki Winowayca
 Ciągnij mię za kielbaśę gdyś brała za Jayca,

Ktory Mąż Zony odiechać może śmieie.

Sprzeciwił się staremu pewny Człowiek młody:
 Młodaś Zonę odiechał, nie boisz się szkody,
 Odpowie stary, kiedy mieć swą będziesz żonę
 Być się wiernie chowała y nie szła w złą stronę,
 Nałypiesz iey Jęczmienia w przy rodzone żarna,
 Jeżeli nie kaszę, ale tam zaстанiesz ziarna
 Gdy powrócisz, bądź pewien z niezmieloney krupy
 Ze nikt z wrzećionem nie był u twey żony dupy,
 Ale ieżeli zażyie wtym czyiey nauki
 Może cię w tym oszukać y dokazać sztuki
 Dawne ziarno y z tarte ieżeli zostanie,
 Zaprze się y nad twoie oszuka mniemanie,
 Wyrzuciwszy na kaszę starte ziarno, w cali
 Byś zastał, świeżego tam Jęczmienia nawali,
 Lecz będziesz miał ten sposób, *ieżeli w Dżewostęby*
 Nie był kto u twey Zony weźmiy, ziarno w zęby,
 Ztąd poznasz, ieżeli słone to dawno w rosole,
 Jeżeli słodkie, iuż nie to, co było w stodole,
 Poznasz z smaku, ieżeli ziarna będziesz ślepy
 Ze twoy sнопек młóciły czyie insze Cepy.

Katechisin nowy.

Sifa przeszkod do stanu Małżeńskiego? Panny
 Xiadz się pytał, ale Xiadz był tylko z Sutanny,
 Ta że słow iey niekupić, odpowiemoy Xięże,
 Nim się kto do Małżeństwa ni wiarzmo zaprzęże
 Tak kładę: trzy muszą bydź do tego przeszkody,
 Y tak wyrażi: że chcąc Małżonek wygody
 Czy przyśzły czyli też iuż po związaney stule
 Przeszkodę ma z Fartucha, spodnicy kofzule,

Nim

Nim uszczwa czy ulowi w łożku tego Zwierza,
W przod się tego nauczyć ma, iako Paćierza.

Wdowy pewney racya.

Młodey Zony odumarł Mąż, aż w krotkim czasie
Będąc ciężarną, bo to znać było po paście
Połóg odprawia, potym gdy rok minął drugi
Znowu Mamkę przyimuie Dziećciom do posługi,
Z pytana o przyczynę: że bez Męża rodzi?
Powie: zbytnie naśienie Nieboszczyka szkodzi;
Wiele naśienia Mąż moy odumarłszy w Roley
Oneć wydaię na świat y rodzę powoley,
Y nie dziw że tak często tym płodem zachodzę,
On razem siał, a ia zaś po trofzecze rodzę,

Baba z Xiędzem.

Na Spowiedzi jednemu Xiędzu powiedziała
Baba: że się w Kościele kilkakroć pobzdziła,
Xiędz: zatym za pokutę pokrzywami Dupę
Ciąc będziez cały Tydzień: Więc gdy Gości kupę
Miał Pleban, y gdy wina ścinali kilifzki
Wydały mu się na twarz czerwonawe szyfzki,
Baba z płaczem przy Gościach nioścąc dwa koguty,
Prosi go o znieśienie z niey takiej pokuty,
Gdy się ten wzbrania, musisz iść ztym do Biskupa,
Ta z płaczem: Dobrodziciu w zdyc to u mnie Dupa
Już tak pokroftawiała, y tak iak na twarzy
U Wafzmości są krofty, y boli y parzy.

Wyżey Plesza plagi.

Zartowny Pan, gdy skarzą na Xiędza się Chłopi.
Ze ich z karczmy wygania, nie kropidłem kropi
Ale kiem, pozwala: że gdy się Xiędz wmięsza
Między Was, możecie dać Plagi wyżey Plesza
Onemu, żartem to rzekł, że nad Pleszem wyżey
Nic nie masz, ale chłopi obili go niżey,
Bo gdy Xiędz zwykle przyszedł do karczmy z Przemową,
Porwawszy między siebie obroćili głową
Na doł, y Plesza nie dotknawszy niczem
Zbili Dupę, na doł go spuściwszy obliczem.

Panna wczzerwonych Pończochach.

Ppyta Kawaler Panny: czem kolor czerwony
 Nośi w Pończochach? a ta, z gory białą sony
 Rzecz od ognia, który w zwyż kolan się zarzy,
 Ten prośi: ieżli mu się kielbały nie zdarzy
 Przepiec zraz przy tym ogniu, ale owa rzecz:
 Pozwoliłabym tylko w rynkę mi naćiecz
 Boię się z tey kielbasy tłustości, chyba
 Wraz Wazmość tłustość wypit z pieczonemi schaby

Do Czytelnika.

Jeżliś wesoł? masz w końcu y z początku Zarty,
 Jeżliś Tetryk? opuść te, a wynaydziesz Karty
 Poważnym y Nabożnym zapisane Słowem,
 Frazski, nie Paćierz, ich się uczyć niegotowem,
 Wolność czytać, gdy cię chęć weźmie do nich, ale
 Zapomnieć kiedy zechcesz wolność żartow wcale,
 Ześ sam ieś Melancholik, nie gań innym Baśni,
 Y Nieboć raz się smući, drugi raz wyiaśni,
 Tak y ludzie nie zawsze wefeli y smutni,
 Na tey smutno grać może co wesoło Lutni,
 Jeżli rzeczesz że grube y szpetne są słowa,
 Jeś racya na takie zarzuty gotowa
 Na początku tey Xiążki, tam ci wolno czytać,
 A nie zważywszy na Wierśz Poetycki zgrzytać,
 Y myć znamy y wiemy co Bogu należy
 A co ludziom, Poety nie wsadzisz do wieży.
 Będąc wesoł przy żartach Wierzopisów wspomniy
 Tak o nich, iak o sobie nigdy nie zpomniy,
 Y gdy Wacław z Boskiego wyroku z szedł światu
 Zaczym niech w Niebie mięszka w Chwale Boskiej, a tu
 Na ziemi ieżcze drugi, co dla twey wygody
 Przepisał, z tad nie życz mi iakiey złey przygody.

KONIEC.



Regestr

Regeſtr Fraſzek Alfabetyczny.

A damowe zebro	68	Dom pewny gdzie ſiła Goſpo-	
Æquivocatio	18	darzy	7
Akteonowe Rogi	51	Duchownych perfekucya na Szlą-	
Amazonka nowa	40	ſku	52
Apoſtrophe do J. P. Staroſty Sande-		Dworka ktorey Panna Skopu zaleca	65
ckiego	77	Dymowe Chorągwie	29
B aba z Xiędzem.	83	Dyſkurſo Kurwach 49 Panny	66
Bachmiſtr Wielick: Star. Kow.	74	tyſego męża z żoną	57
Bal	5	Dyſſenterya z kąd w Polſzcze	38
Bankiet podobny	9	Dziecięcia Omyłka	55
Bedoza rozmowa	43	Dzieſięcina wytryczna	31
Białogłowa Piſma Tłumaczem	20	E xorcyzm podobny	67
Białogłowy 57 Wielomowne	40	F abum brodo gallina Vacca	42
Białogłowskie Muchy	23	France	39
Bobo	33	Francuzka Polityka	15
Bonafus	36	Francyi żołnierze	19
Broda a tyſy	72	G adka Litewſka	39
Broda mała 21 żółta	28	Głowa czarna, broda żółta	28
C eremonia. Bez Ceremonyi	50	Głupi pyſzny	69
Chmiel	78	Goſpodarz. Na dom pewny gdzie	
Chmielnicki	74	ſiła Goſpodarzy	7
Chorągwie Dymowe	29	H erb Jchmw PP. Szembekow	8
Chrzeſt Szlichtyngow	12. 13	Hiſtorya prawdziwa 44 O Mate-	
Chus rana	31	matyku	79
Cyruлик	62	I aie Struſie 47 Swięcone	81
Czemu łacniej zabić niż ożywić	63	Iaie niż oko lepsze	68
Członek ktory naygodniejszy	37	Iaka praca taka płaca	25
Czytelnik	84	Iamułka. Wygoda z lamułki	18
D aſnis w Drzewo przemieniona	68	Iana III. Krola Polſkiego Obraz w Di-	
Dama	61. 57	ſzpekcie u Turkow	81
Deſpekt Obrazu Jana III. Krola Pol-		Iayca do Kucharza 15 Za Iayca	
ſkiego u Turkow	81	wiſi złodziej	15
Diabełek Stadnicki	75	Icon Narodow	2
Dług inſzy, inſze długi	65	Iednakowo nie wſzytkim zdrowo	3
Długie, wieś pod Kroſnem	55	Ięzyk w Peruce	40
Doktor z Juriftą	74		
	L 3		Ieżli

Ieżli się żenić albo nie	58	Matematyk	4. 79
Intrata z małej rzeczy wielka	80	Mazur Piśma Tłumaczem	80
Iozuego słońce	20	Mąż. Łyfy mąż z żoną dyskuruię	57
Iurista z Doktorem 74 z Metressą	77	który żony odiechać może	82
K anonik	24	Zonękarze 47 Zonie zabiegł od	
Katolik z Lutrem	27	spasi	32
Katehism nowy	82	Mędrochna	58
Kawaler z Damą	61	Melancholik	28
Kontrakt nowy	24	Merkuryusz nie z każdego Drzewa	8
Kontusz iednego Utracyusza	66	Metressa z Iuristą	77
Korbacz	25. 54	Mierzyński Zygm. ważnik Wiel-	
Krawcy z Kuśnierzami	68	cki	76
Kto nie doyrzy okiem, mieczkiem		Mięso z Mięsa	16
doloży	50	Mieyska przyiaźń	55
Kucharka y Xiądz	71	Miłość Zony 76 Nie naga	55
Kupido z śmiercią	69	Młodey żony kwełtya	66
Kuropłoch stary y Łyfy	28	Młodzian stary	58
Kurwy. Dyskurs o Kurwach	49	Morbus Gallicus	56
Kury nadziewane	66	Muchy 67 Białogłowskie	23
L akomy	24	Mysliwy 17 do IMP. WM	75
Lekarstwo na wrzod	26	N adziewane Kury	66
Liszi Samfenowe	78	Narodów Icon	2
Litewska Gadka	39	Naygodniejszy człowiek	
Litwy, Święta rzeka	77	Nie mogłem tobie, ledwo sobie	5. 6
Lwowskie Panny	43	Nie pewny Strzelec	70
Łyczkoć też było	71	Nie podciągną kary woły nie do	
Łyšina a siwizna z kąd	5	parę	6
Łyfy	30. 31. 42. 56	Nie wszystkim iednakowo zdro-	
Łyfy a Broda	72	wo	3
Łyfy mąż z Zoną dyskuruię	57	Nowożeńce	22
M ałżeństwo 57 Przez pocztę	53	O boyczyk	32
Mamka	54	Obraz Jana 3. Krola Polsk: wde	
Mars	29	szpekcieu Turkow	81
Maszkarada Zeglarska 54		Odiachać ktorey żony mąż może	82
żeńce Maszkar:	22	Odżartowanie	48
Maszli się wieszac, to na słusznym		Offerty	51
drzewie.	63		

Ogon u spodnie 52	Czemu się pod	Psi czemu się pod Ogonem wach. 67
ogonem Psi wachaia 67	Omył-	Pyfzny a głupi 69
ka 73	Dzięcięca 55	O ogo-
nach rozmowa 65		Qwestya młodey żony 66
P ani stara 43		R acya 63
Panna ktora się boi o Cnotę 59	Co	Wdowy racya 83
glinę iadała 64	Wosk. 64	Rada ex tempore 28
Furro 71	Dworceskopu zaleca 65	Seneki 30
wczzerwonych Ponczochach 84		Raro humilem brevem video Rufum- que fidelem 22
Dyskurs Panny 66		Respons na Wiersz niewyuzdany 9
Panny 61	Lwowskie 43	Rodzay Xiążęcy. 48
na Panny 61	Proba 61	Rogi Akteonowe 51
Pan z Włodarzem 19	z Woytem 27	Rozmowa Bedoza 43
Pasterz 20. 21		Oogonach 65
Pchła 16		Rufus raro fidelis 22
Petka 72		Rzeka S. w Litwie 77
Peruka 47	Język w Peruce 40	Rzepa miasto prochu 36
Perfekucya Duchownych na Szląsk. 52		Samfonowe Liszki 78
Pieniądze skorzane 28		Saśiad 17
Pieniążek 75		Scyatyka 65
Pierkos stary 69		Seneki rada 30
Pisma Tłumaczem Białągową 20		Siwizna z kąd, z kąd tysina 5
Mazur 80		Skop dworce zalecony od Panny 65
Piwo złe 9	do P. Piwa Rotmi- strza 19	Skorzane pieniądze 28
Plaga wyżey Plefza 83		Slepy zgubę znalazł bez pomocy 13
Płaca taka iaka praca 25		Słońce Jozuego 20
Plebanow diwuch żarty 56		Smierć z Kupidyнем 69
Podobieństwo w wszelkie chromie 15		Spowiedź 16
Poetowie Nieukowie między niemi 14		Stadnicki diabełek 75
Pokuta Tatarska 38	Proźna 39	Stara Pani 43
Polityka Francuzka 15		Starosta Sandecki 76
Pomsta łaskawa 73		Stary Młodzian 58
Prospekt za zapłatą szczyry 44		Pierkos stary 69
Przekłęctwo 38		Stary nie dokaże co Młody 17
Przydatek 78		Strażyc ostrożnie potrzeba 34
Przyiaźń Mieyska 55		Strusie Iaie 47
		Strzelec nie pewny 70
		Święcone Iaie 81
		Święta rzeka w Litwie 77
		Szarawary 74
		Szatan

Szatan z Drabem	35	Włodarz z Panem	61
Szeling	73	Woły nie do pary, nie pociągną kary	6
Szembekow Herb	8	Woytek 26	21
Szlichtingow Chrzezt	12. 13	Woyt: z małą brodą	21
Tatarska pokuta	38	Woytek z Panem	27
Tchorz	37	Wrzod. Lekarstwo na wrzod	26
Tłumacz pisma białągłowa	20	Wygoda z Jamutki	18
zur	80	Wymowka	50
Trafunek	25. 33	Xiadz o Kucharkę	71
Urowieccy	76	Xiadz y Baba	77
Utracyusza iednego	66	Xiążęcy Rodzay	48
Kontufz	66	Xięża z kąd rzeczeni	4
Wąchać. Czemu się psi pod ogonem wąchają	67	Zabić czemu łacniey niż ożywić	63
Wąfacy	52	Zarty rozmaite bezspieczne	2
Wąs miąższy	53	Zarty między dwiema Pleba nami	56
Wdowa co smołę iadała	64	Zebro Adamowe	68
fek	64	Zegarek	21
Wdowy pewney racya	83	Zeglarzka Maszkarada	54
Wdowa z żołnierzem	35. 68	Zenić ieżli się albo nie	58
Wiatr iaki nayzdrowszy	4	Zguba ślepego	13
Wielogłowski	57	Złe piwo	9
Wielomowna Białągłowa	40	Złodźcy wiśi za Jayca	15
Wierze bezspieczne do Ikrupuladow	1	Zołnierze we Francyi	19
Wierz. Respons na niewyuzdany wiersz iednego Pseudo-Apostoła	9	Zołnierz z Wdową	35. 68
Wierz nie rozmyslay	35	Zona z tysym mężem dyskuruie	57
Wiktoryz kowalem	41	Ktorey mąż odiachać moie	82
Wiesć długie pod krofnem	55	Zonę mąż karze	47
Wieszac się, na sflusznym drzewie	63	Zonie mąż zabiega od spasi	32
		Zony miłość 76	Młodey qvestya 66
		Zyd na kusym koniu	43



